WIKTOR KUŹNIAR

W SPRAWIE KOLEJKI NA ŚWINNICĘ

NAKŁADEM SEKCYJ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO: PRZYRODNICZEJ I OCHRONY TATR ••• KRAKÓW 1912

WIKTOR KUŹNIAR

W SPRAWIE KOLEJKI NA ŚWINNICĘ

NAKŁADEM
SEKCYJ TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO:
PRZYRODNICZEJ I OCHRONY TATR.
KRAKÓW 1912.

Projekt kolejki na Świnnicę nie jest dotąd należycie wyświetlony. Poglądy, będące w obiegu, odzwierciadlają przeważnie osobiste upodobania zwolenników lub przeciwników samej idei tego rodzaju przedsięwzięcia, nie uwzględniają jednak szczegółów konkretnego pomysłu projektodawcy. Wobec ogromnej doniosłości tej sprawy dla Tatr polskich niezbędnem jest rychłe podjęcie wszechstronnej fachowej oceny projektu, póki czas jeszcze. Broszura niniejsza zawiera sąd przyrodnika. W dalszej dyskusyi skrystalizują się prawdopodobnie argumenty, rozstrzygające tę sprawę w sposób ostateczny.

ZARZĄD SEKCYI PRZYRODNICZEJ.
ZARZĄD SEKCYI OCHRONY TATR.

Dziesięć lat mija od chwili, gdy projekt kolejki na Świnnicę w Tatrach ukazał się w druku [1]), a kolejki niema do dziś, i może nawet ci, którym ona leży na sercu, nie wiedzą, kiedy budowa jej zostanie przeprowadzona. Niezbyt pochlebnie świadczy to o naszem społeczeństwie: nie zbadano dokładnie argumentów projektodawcy, opierających się na podstawach natury górniczej, technicznej, handlowej i turystycznej, wywiązała się natomiast wyłącznie literacka polemika, z którą autor projektu załatwił się szybko [2]). Po przeczytaniu obydwóch broszur p. Dzieślewskiego, które dopiero tej wiosny trafiły do rąk moich, postanowiłem zabrać w tej sprawie głos publicznie, by wykazać, jak dalece pomysł tak ważny pozbawiony jest podstaw realnych. Nie wiem, czy w ciągu dziesięciolecia projekt nie uległ zmianom, a zdaje mi się, że w tej sprawie nic już nie publikowano. Jakiekolwiek jednak byłyby owe zmiany, wartość argumentów przyrodniczych pozostaje ta sama.

---

[1]) Inż. Waleryan Dzieślewski: Uprzystępnienie i uprzemysłowienie Tatr polskich. „Czasopismo techniczne“, Lwów 1902. Odbitka nakładem Altenberga, cena 3 kor.

[2]) Idem: W sprawie kolejki góralskiej z Zakopanego pod Świnnicę. „Słowo Polskie“, Lwów 1903. Odbitka nakładem autora.

Naczelnym bodaj efektem, mającym uzasadnić potrzebę kolejki, jest następujący obraz, skreślony na str. 4. broszury 1-ej: „Trasa, przecinająca najpiękniejszą część Tatr, mająca liczne stacye i przystanki, otoczone willami i hotelami, umożliwiałaby robienie dalszych wycieczek w głąb gór bez straty czasu i trudów". Obraz ten ilustruje autor statystyką ruchu kolei górskich w Alpach. Zestawienie zupełnie chybione: wystarczy bowiem wziąć do rąk mapę Alp i Karpat, a z łatwością można się przekonać, że gdyby n. p. kolejka na Świnnicę istniała, i gdyby — dajmy na to — Szwajcarzy rozumowali tak, jak p. Dzieślewski, musieliby na każdą grupę wielkości Tatr, więc n. p. Säntis, Churfirsten i t. p. wybudować po jednej, a na każdą większą grupę conajmniej po kilka kolejek dla celów turystycznych. W Alpach szwajcarskich dopiero na przestrzenie kilkadziesiąt razy większe, niż Tatry, wypada jedna kolejka górska, przytem ruch turystyczny, a więc i obrót pieniężny, jest olbrzymi — a pomimo to zjawiają się coraz głośniejsze protesty przeciw zeszpeceniu przyrody a niektóre kolejki bankrutują. Przy ocenie ruchu turystycznego do Tatr oddaje się autor złudzeniom: liczby przejeżdżających koleją Chabówka-Zakopane mówią bardzo mało. Po odtrąceniu liczby, wyrażającej ruch lokalny, potrzeba całą ilość przejeżdżającej do Zakopanego publiczności podzielić na trzy nierówne części: na chorych, którzy na Świnnicę jeździć nie będą, dalej na zdrowych, których jest najwięcej, a ci idą w głąb Tatr w rozmaitych

kierunkach, nie potrzebując zawadzać o Swinnicę, i wreszcie na tych ludzi zdrowych a zamożnych, dla których sama jazda kolejką stanowić będzie szczególną przyjemność. Na tych można liczyć — śmiem jednak wątpić, czy będzie to pokaźna rubryka dochodów, tem bardziej, że większy ruch turystyczny trwa zaledwie 2 miesiące, a nie 4 lub 5 jak to przyjmuje autor. Czemu, licząc na tę publiczność, nie projektuje się kolejki na sam szczyt? Poco owe 200 m. nużącej ścieżki do szczytu? I jeszcze jedno: jakim sposobem na dzisiejszym szczycie Świnnicy znajdzie pomieszczenie 48 osób naraz, lub 540 osób w ciągu dnia, — i jaka siła przeszkodzi, aby szczyt ten nie stał się odrażającym śmietnikiem? Ślepe naśladownictwo urządzeń szwajcarskich, pomyślanych jednak bardziej celowo niż projekt p. Dzieślewskiego, prowadzi do paradoksów!

Projekt trasy tej kolejki jest miejscami tak skonstruowany, że nawet nie inżynierowi narzucają się uwagi krytyczne, nie mogę więc pominąć go milczeniem. Po szerokim wykładzie o rentowności górskich kolejek szwajcarskich, w którym niema jednak ani jednego przykładu, by właściciele oddawali grunta pod kolejkę bezpłatnie, autor wyraża przypuszczenie, że zapewne „Wydział krajowy zezwoli użyć drogi krajowej ze stacyi w Zakopanem do Kuźnic jako podtorze, i wszyscy właściciele gruntów odstąpią je pod kolej bezpłatnie“, a potem zapewnia nas, że kolejka przysporzy dochodu 40 tysiącom ubogich mieszkańców Podhala (oczywiście nie uwalniając ich od znacznych opłat za zwózkę

siana i sera!). Ci biedni górale, znani przecież ze swej bezinteresowności, napewno odstąpią swe grunta bezpłatnie, aby tylko akcyonaryuszom kolejki zmniejszyć wydatki! A i Towarzystwo Tatrzańskie wybuduje ścieżkę od stacyi Świnnica do szczytu tej góry, powodowane wysoce altruistycznemi względami dla akcyonaryuszów! Tylko o najlepszych uczuciach Węgrów Autor nie wspomina — a jednak rysuje na mapie trasę przeszło kilometrowej długości, idącą przez terytoryum węgierskie. Czyżby oni zgodzili się na to bez żadnej kwestyi?

Rachując najwidoczniej na te cuda, p. Dzieślewski prowadzi trasę po miejscach najbardziej karkołomnych bez żadnej troski. Powiedział sobie, że „teren, na którym się kolej projektuje, jest zbity i stały, bez niebezpieczeństwa usuwisk“ — i jest zupełnie spokojny. A tymczasem po drodze ma same przeciwieństwa tego, co twierdzi: aby dostać się do gruntu stałego, trzeba będzie wgryzać się na kilka metrów w zwietrzałą skałę, trzeba będzie przebywać kilkadziesiąt metrów szerokości mające żleby wypełnione ruchomym piargiem; zimą walą tam lawiny, a wiosną i latem spadają głazy o pojemności kilku m^3. Przeszkody te dadzą sie, co prawda, z wielkim nakładem kosztów przezwyciężyć: ale w kosztorysie pozycye te wcale nie są uwzględnione.

Kolejka ma służyć turystyce i przemysłowi. Daje nam więc p. Dzieślewski charakterystykę Tatr z punktu widzenia estetycznego i ekonomiczno-przemysłowego. Trudno, co prawda, dociec, co ma zna-

czyć takie np. zdanie: „podczas, gdy doliny górskie, tak zwane hale, mają razem około 1000 metrów długości, olbrzymy tatrzańskie dochodzą do 2600 metrów wysokości“... no, lecz się przynajmniej dowiadujemy, że hale — to tyle, co doliny... Pomijam już powiedzenia w rodzaju takiego np. „czarującą dzikość mają Tatry do zawdzięczenia swej budowie granitowej“, dla której to dzikości „najwięcej“ mają się podobać „turystom zagranicznym“ (dlaczego właśnie im?) — ale nie mogę nie wytknąć uznania śp. Edwarda Strassburgera za cudzoziemca, ani też odkrycia nieznanego dotąd w geologii „okresu mezoceńskiego“, a nadewszystko nie mogę wybaczyć obrazu geologicznego Tatr, który — choć niedokładnie — odpowiadaćby mógł wyobrażeniom z pierwszej połowy XIX w., nigdy zaś poglądom cytowanego przez Autora Uhliga.

Zanim jednak przejdę do dziedziny geologii, nie mogę nie dotknąć ogólnie tych zjawisk i faktów przyrodniczych, które, charakteryzując Tatry, mają w oświetleniu p. Dzieślewskiego być podstawą kolejki, — mają nietylko zapewnić jej rentowność, ale dopiero przez nią same stać się wartością ekonomiczną. Wchodzi tu w rachubę przyroda jako całość, a ponadto — jeśli tak wolno powiedzieć — pewne materyały przyrodnicze: a więc kolejka umożliwiałaby założenie na Hali gąsienicowej stacyi klimatyczno-leczniczej i pozwoliłaby racyonalnie zużytkować produkty w rodzaju siana, nabiału itd.

Co do pierwszego punktu, znajdujemy w omawianej pracy szereg zestawień hypsometrycznych

i klimatologicznych różnych uzdrowisk szwajcarskich i tyrolskich z Zakopanem, a potem wniosek, że „Hale zupełnie się kwalifikują co się tyczy warunków przyrody na miejsce klimatyczne o wysokiem położeniu“.

Porównanie z uzdrowiskami, położonemi nisko, oczywiście nie może wchodzić w rachubę; porównywa się więc Halę gąsienicową z uzdrowiskiem Davos, a to na zasadzie następujących danych. Hala gąsienicowa ma leżeć na wysokości 1623—1650 m n. p. m. „Zupełnie jak Davos“ — tymczasem Davos faktycznie leży między 1547 m a 1564 m. Hala zaś bynajmniej nie jest tak płaską i wysoko położoną, bo schronisko stoi na wysokości $\pm$1520 m, sama Hala zaś w najlepszym razie między 1508 a 1600 m. Te różnice cyfr nie byłyby zresztą same dla siebie czemś ważnem, gdyby nie inne okoliczności. Odległość południowego krańca Davos Platz od północnego krańca Davos Dorf — równa się z górą 3 km. Przy szerokości średniej 600 m i różnicy spadku w osi 5 m, poprzecznie do niej 17 m, mamy jak na stosunki wysokogórskie idealny teren. Tymczasem na Hali gąsienicowej niema nigdzie powierzchni, któraby przy wymiarach choćby tylko połowy jednego km^2 nie wykazywała różnicy poziomów 20 do kilkudziesięciu m., a powierzchnia taka, jak Davos, umieszczona na Hali gąsienicowej w najlepszem położeniu, miałaby jeszcze 100—120 m różnicy poziomów. P. Dzieślewski nie mówi nic o tem, jak nie mówi nic o szerokości i długości geograficznej,

przytem mylnie przedstawia stosunki topograficzne i tłumaczy ich wpływ na klimat miejsca. A zatem Hala gąsienicowa jest istotnie zasłoniona od Pd. — ale na swoją niekorzyść. Leży ona po północnej stronie najwyższych w tem miejscu wzniesień i to jej na znacznej przestrzeni odbiera przez okrągłe $^2/_3$ roku i tak skąpe światło słoneczne, a nadto jesienią, zimą i wiosną z tego właśnie powodu (Świnnica etc.) narażoną jest na wściekłe przewiewy wiatru halnego, z czem ostatnio musiało się i Tow. Tatrz. przy wyborze miejsca pod nowe schroniska poważnie liczyć. Jest nibyto osłonioną od zachodu przez grzbiet od Świnnicy ku Kasprowym szczytom, ale w tym właśnie grzbiecie jest przełęcz Liliowe, przez którą wiatry od zachodu idące, wieją niemal ciągle. Wreszcie osłonięcie od Pn., już w zasadzie ograniczone, ma jeszcze tę „dobrą" stronę, że po tem zboczu walą ku Hali lawiny, które nie dawniej jak w zimie 1911. r. zniosły 5 z 7-miu istniejących pod niem szałasów. Przytem naturalnie cała Hala, t. j. jej „płaska" część pokrytą jest morenami lodowcowemi a w $^2/_3$ kosodrzewiną. Davos zaś ma główne wzniesienia Alp na Pn. od siebie, a leży w idealnej dolinie, otwartej i schodzącej ku Pd., a jeszcze i w tej dolinie zasłonięte jest na zach. zboczu od Pn., z którego to właśnie powodu pobudowało się po stronie zachodniej, a nie wschodniej. Nie uwzględniwszy tego wszystkiego p. Dzieślewski porównywa Halę i Davos na punkcie ciepłoty, opadów, nasłonecznienia i t. d., choć nie przytacza ani jednej obserwacyi dla naszych

stosunków, a poprzestaje tylko na gołosłownem zapewnieniu: „analogicznie jak w Davos“.

P. Dzieślewski przytacza inne jeszcze argumenty, dla których kolejka na Halę gąsienicową ma być konieczna i pożyteczna. Liczy on skrupulatnie ilość krów, owiec i kóz (ciekawe kiedy się te kozy tam pasły, bo w naszych czasach w żadnym razie nie!) i ilość mleka, poczem dochodzi do wniosku, że ono się deprecyonuje — bo jest 800 m. nad Zakopanem. Dobrze przynajmniej, że Zejszner ma być świadkiem na okoliczność, iż to marnowanie działo się już w r. 1849. Tylko w tem zestawieniu zrozumiemy bowiem, że 60 lat temu p. Dzieślewski miałby był racyę w swych poglądach, a kolejka miałaby jeden jedyny argument za sobą. Jeśli jednak na chwilę uprzytomnimy sobie, że w ciągu 60-ciu lat stosunki cokolwiek się zmieniły, to wolno się dziwić, jak można wyciągać dane z przed przeszło pół wieku na ilustracyę tego co dziś jest. Wszak z roku na rok zmniejsza się liczba bydła wypasającego Halę, a to mleko, które tam jest, w głównym sezonie l e t n i c z y m nie wystarcza na zapotrzebowanie tak, że trzeba je uzupełniać znaczną ilością donoszonego z dołu. Potem wstawia się uroczyście w rubryce rentowności kolei kwotę 104 kor., jako dochód ze zwózki tego mleka przez 3 miesiące! (na Hali pasą zaledwie przez 2 miesiące!).

W tym samym rozdziale obdarza nas Autor jeszcze dwiema ważnemi wiadomościami: o serach szlachetnych i mniej szlachetnych, oraz o sianie na Halach. Sądzę — choć tu jestem laikiem —

że wiadomości p. Dzieślewskiego o serach, pochodzące napewno z przed 60-ciu lat, będą istotnie „polem do popisu dla referenta mleczarstwa“ i dlatego je pomijam. Chciałbym coprawda dojść do zrozumienia związku, jaki ma zdaniem p. Dzieślewskiego istnieć między kolejką, a fabrykacyą Ementhalera — którą to fabrykacyę ma dopiero kolejka umożliwić — ale może i to wyjaśni referent mleczarstwa... Nie chcę natomiast pominąć drugiego traktaku, bo — zawdzięczając p. Dr. Rouppertowi wiele cennych uwag botanicznych — mogą wiadomości Autora o sianie poddać niejakiej analizie.

Oto dowiadujemy się na stronie 10-tej cyt. pod 1) broszurki, że Hale gąsienicowe mają florę czysto alpejską, bo tam rosną: „wonne storczyki, łomiak, dziurowiec, złotogłów, jaskier, kocie łapki, koczaniec, gęsiówka, gadziniec, szczaw halny, turzyca, trzcinik, skucina, jarczyk, skrada, litwor, bosakier itd.“, i że właśnie „to są zioła, które mleku krowiemu i owczemu lub koziemu dają smak, aromat i siłę leczniczą, nadzwyczajną“. Doprawdy *difficile est satiram non scribere!* Wszak zaledwie niektóre z tych roślin, i to w bardzo rzadkich okazach, możnaby na samej Hali zebrać. A gdyby jakiś bardzo niedoświadczony cielak objadł się kilkoma z tych ziół, które są truciznami, lub gdyby pokaleczył sobie delikatny pyszczek na kilku innych, to, o ileby nie zginął, nabyłby doświadczenia i nie jadłby ich więcej, niektórych zaś z wymienionych roślin nie dosięgłaby nawet najzwinniejsza krowa!

I po takiem wyliczeniu ziół, cytuje się nazwiska czterech najpoważniejszych botaników tatrzańskich (notabene jedno nieściśle) iż istotnie z tych ziół składa się siano Hali! Jedynym, który florę Hali oceniał jako materyał na paszę, był p. S. Krzemieniewski, prof. Akad. roln. w Dublanach. Z jego pracy wynika, że na Hali za Magórą jest 15·62% traw a 72·51% materyału nieużytecznego, t. j. turzyc, sitów, mchów, porostów i t. d., pod Zielonym Stawem zaś 50·12% traw, a 40·70% owych turzyc etc. Między trawami jeden gatunek tj. Nardus stricta, stanowi aż 47%, a jest właściwie chwastem, który górale nazwali „psią“ trawką dla jej nieużyteczności pastewnej. Razem więc jest między trawami kilka tylko % jako tako pożytecznego materyału, w całości zaś tak w jednym jak w drugim wypadku zaledwie kilkanaście % tego, coby można nazwać „dobrą“ paszą.

Łatwo zrozumieć, że gdyby nawet to wszystko istotnie koszono (czego górale pomimo potrzeby nie robią, bo są za mądrzy na to) i gdyby to skoszone „siano“ marniało z powodu trudnej zwózki na deszczu i słocie — to biadać nad takiem „marnotrawstwem“, może tylko ktoś z gruntu źle poinformowany o istotnym stanie rzeczy. A trzeba jeszcze dodać, że wedle projektu, kolejka ma zwozić to „siano“ wtedy, kiedy nie będzie ruchu turystów, a więc w dni słotne — na mokro!

Te wszystkie dotąd wspomniane „powody“, dla których ma być zbudowaną kolejka na Świnnicę, są jednakże czemś bardzo podrzędnem w obec naj-

ważniejszej racyi, którą jest bogactwo mineralne Tatr. Ono jest właściwą podstawą projektu, albowiem kraj potrzebuje tych bogactw, a jedynie kolejka może je sprowadzić na dół z niedostępnych wyżyn.

Najważniejszym z tych skarbów jest granit, dlatego zajmę się nim przedewszystkiem. W odnośnych ustępach prac p. Dzieślewskiego, uderza charakterystyczna metoda dowodzenia, stosowana zresztą przy wszystkich argumentach. Ta metoda jest bardzo prostą, a polega na przytoczeniu takiej masy przykładów jak to wszędzie przemysł (w danym wypadku) granitowy, jest znakomitym, złotodajnym interesem, że czytelnik aż bronić się musi przed powodzią cyfr, wyrażających ceny m^3 materyału, km dróg żelaznych, ilość robotników i t. d. Ma to niby być tak dobre, objektywne zobrazowanie danych stosunków, że powinno być wystarczającym argumentem. Nie znajdujemy jednak ani słowa o najważniejszej przyczynie rozwoju wszelkiego przemysłu wogóle tj. o naturalnych warunkach tego przemysłu. Mógł sobie coprawda Autor założyć po cichu, że takie warunki korzystne musiały i muszą istnieć we wszystkich przytoczonych przezeń przykładach, ale należało koniecznie pokazać na czem polegają, albowiem tylko wtedy można ocenić, czy przemysł granitowy na Świnnicę ma racyę bytu, czy nie. Jednakże tę właśnie stronę, oczywiście najważniejszą dla całej sprawy, p. Dzieślewski pomija głuchem milczeniem. Nie miejmy o to do niego pretensyi, ale zobaczymy jak rzecz przedstawia się

u nas. Przedewszystkiem stwierdza Autor że: „wszyscy geologowie i mineralogowie zgadzają się w tym kierunku, iż granit jest w swoim rodzaju pierwszorzędnej jakości, a eksploatacya bardzoby się opłacała tak na zbyt w kraju, jak i na wywóz“... Zdanie geologów i mineralogów stanie się jednak zrozumialsze, jeśli naprzód przytoczymy cyfry, które charakteryzują nasz granit z punktu widzenia użytku technicznego, a nadto wyłączymy pewne możliwości eksploatacyi tego granitu. W obu pracach p. Dzieślewskiego znajdujemy cyfry, określające wytrzymałość granitu z różnych punktów widzenia, ale — rzecz dziwna — są one bardzo rozbieżne. Oto w broszurze 1) znajdujemy wytrzymałość określoną cyfrą 600—700 kg/cm^2, w broszurze 2) zaś cyfrą 1691 kg/cm^2, przyczem — rzecz jeszcze dziwniejsza — mówi się tylko o granicie „tatrzańskim“ a nie wskazuje się dokładnie miejsca, skąd pochodzi próbka. Już sama rozbieżność tych 2 liczb wskazuje, że na wypadek, gdy granit pochodzi z tego samego miejsca, to obie próbki, albo conajmniej jedna były źle wzięte, jeśli zaś obie były należycie wzięte, to mamy przed sobą materyał tak niejednostajny, że przed przystąpieniem do eksploatacyi absolutnie koniecznem byłoby jego powtórne i gruntowne zbadanie. I te rzeczy pomija się milczeniem! Musimy więc spróbować umiejscowić sobie jakoś ten granit, aby dalsze dyskutowanie na ten temat było możliwe. Z możliwych kombinacyj z góry musi odpaść jedna, mianowicie eksploatacya ze Świnnicy. Pomijam już kwestyę, że jest to obce terytoryum

państwowe, ale instalacye techniczne i robocizna z powodu wzniesienia i ciężkich warunków klimatycznych doszłyby do takich cen, iż niepodobna ani na chwilę przypuścić, aby inżynier mógł mieć odbudowę w tych okolicznościach na myśli. Pozostaje zatem druga i jedyna możliwość: eksploatacya granitu z Kasprowych wierchów, gdzieś z miejsc najbliżej kolejki położonych. Tu możemy wrócić do geologów i zacząć — dajmy na to — od śp. Uhliga. P. Dzieślewski powołuje się na tego istotnie doskonałego znawcę geologii Tatr, ale na każdym kroku zdradza się, że dzieła Uhliga o Tatrach nie czytał uważnie. We wstępie swej pracy na 4-tej stronie Uhlig pisze; „... zwłaszcza trzon krystaliczny, który leży dalej od kierunku mej pracy i obiecywał mniejszy wynik niż skały osadowe — zrazu mało uwzględniłem, potem zaś luki tej nie można było całkowicie wypełnić i w tem leży jeden z największych niedostatków tej pracy“ [1]) — Jeśli wielki uczony pisze o pewnej części swego dzieła takie słowa, to wymaga również, by się z tem liczono!

Trzeba przyznać, że potem, na listowne oficyalne zapytania, otrzymał p. Dzieślewski odpo-

---

[1]) V. Uhlig. Die Geologie des Tatragebirges, Denkschriften d. Kais. Akad. d. Wissenschaften I. Th. 1897. „...namentlich das Urgebirge, dass meiner Arbeitsrichtung ferner liegt und auch weniger reiche Resultate, als das geschichtete Gebirge versprach, wurde vorerst wenig berücksichtigt, später aber konnte diese Lücke nicht mehr gänzlich ausgefüllt werden, und hierin liegt einer der grössten Mängel der vorliegenden Arbeit.“

2

wiedzi, które go poniekąd mogły w błąd wprowadzić. Uhlig w liście z marca 1902. r. używa między innemi wyrażenia „wspaniały granit tatrzański“ — („prächtiger Tatragranit“) i wyraża przypuszczenie że oprócz granitu i inne materyały dałyby się eksploatować przy pomocy tej kolejki „zur Świnnica“ — nie mówi jednak nic o tem, gdzie ten granit jest „prächtig“ i nigdzie nie wskazuje miejsca eksploatacyi. Taksamo i prof. Szajnocha w liście z kwietnia tegosamego roku mówi tylko ogólnie, że granit tatrzański jest „gatunkowo nie gorszy od innych“ ale nie wskazuje nigdzie miejsca eksploatacyi. Inaczej bowiem nie można tłumaczyć wyrażenia „granit z Zakopanego“, jak tylko w ten sposób, że chodzi o jakikolwiek granit z sąsiedztwa, a więc z Pd, a nie np. o granit z moreny kuźnickiej. Zdaje mi się, że w takich okolicznościach nie byłoby nieuzasadnionem wymaganie ścisłych określeń z wskazaniem miejsca i p. Dzieślewski mógł i powinien był to zrobić.

Mógł zresztą przeczytać uważnie rzecz Zejsznera z Biblioteki Warszawskiej z r. 1842, (którą cytuje z mylną datą!) a byłby się dowiedział, że: „od Liliowego spuszcza się wapień do doliny Tomanowej węgierskiej i ciągnie się w podłuż onej ku zachodowi prawie milę, świecąc białemi swemi turniczkami aż do niezmiernych skał wapiennych Wielkiego Upłazu. Cały rząd szczytów ow ej wyspy skał krystalicznych spoczywa na wapieniu, który dalej ku południowi znów granit ma za podstawę“. Niedługo potem Zejszner w tej samej sprawie pisze

„zdaje się, że w tej stronie góry wznosiły się o wiele wyżej i po gwałtownych przewrotach zwaliły się. Śladem tego jest... okoliczność, że granit przykrywa wapień liasowy i czerwony piaskowiec w dolinie Wierchcichej na przestrzeni jednej mili [1]). Tyle Zejszner w sprawie granitu. Jego nadzwyczajnie ważne obserwacye i równie ważny, jasny sąd na ich podstawie o przeszłości geologicznej i losach tych granitów — poszły z biegiem czasu w zapomnienie. Uhlig z nich nie skorzystał. Nadszedł rok 1903. Podczas sławnej w dziejach geologii wycieczki kongresowej w Tatry padły poglądy teoretyczne Uhliga na powstanie naszych gór, a na ich miejsce przyszedł nowy, jedynie możliwy pogląd, który rozszerzył nasz horyzont geologiczny ogromnie, a równocześnie potwierdził we wszystkich szczegółach obserwacye Zejsznera. Uhlig sam uznał słuszność tego poglądu i w roku 1907. ogłosił aż dwie rozprawy w Akad. wiedeńskiej i w pracach wiedeńskiego Tow. geologicznego, w których odwołuje swe dawne zapatrywania, rysuje nowe przekroje itd. Miejscem, które rozstrzygnęło spór naukowy dlatego, że jest klasycznym przykładem pewnych zjawisk, była właśnie

---

[1]) L. Zeuschner: Ueber eine alte Längenmoräne im Thale des Biały Dunajec etc. Sitzungsber. Akad. Wien. Math. nat. Classe. 21. Bd. 1856. ...Es scheint, dass in dieser Gegend das Gebirge sich viel bedeutender erhoben hatte und nach gewaltigen Umwälzungen zusammengestürzt ist. Spuren davon sind... der Umstand, dass der Granit den Liaskalk u. roten Sandstein im Tale Wierchcicha auf einer Strecke von einer Meile bedeckt".

„wyspa“ krystaliczna od Magóry i Liliowego, położona na Pn. i Z. Na wycieczce, którą prowadził Uhlig w te miejsca w r. 1907., kładł poprostu ręce na granit Kasprowego, Goryczkowej itd. i tłómaczył uczniom, że te granity i inne skały krystaliczne są tak strzaskane i pogniecione, bo tworzą jądro wielkiego fałdu leżącego, a zostały oderwane od podłoża i przerzucone na skały osadowe, na wapienie Cichej itd.

Zejszner już w r. 1842 widział i mówił to samo!

Resumując więc kwestyę granitu, dochodzę do wniosku, że geologicznie granit z Kasprowego jest materyałem zupełnie lichym, do celów technicznych t. j. dla otrzymywania dużych bloków, monolitów itd. nieprzydatnym, dla otrzymywania zaś kostek brukowych i szutru materyałem conajmniej wątpliwej wartości w obec tego, że badanie jego własności z punktu widzenia techniki dało cyfry jaskrawo sprzeczne ze sobą.

Jeśliby zatem tylko granit miał zadecydować o istnieniu kolejki, to kolejka wedle projektu p. Dzieślewskiego będzie zupełnie chybioną, albowiem już na wysokości 1500 m n. p. m. w Pańszczycy, lub na tejsamej Hali Gąsienicowej na wysokości 1600 m pod „Żółtą Turnią“ można mieć granit znacznie lepszy niż z Kasprowego wierchu. Nie uważam zresztą za wskazane omawiać tutaj miejsca w Tatrach dla eksploatacyi korzystnej i dobrego materyału, bo dążę na razie tylko do wykazania, że projekt p. Dzieślewskiego jest chybiony. Nawiązując więc w dalszym ciągu do omawianych prac,

nie mogę nie podnieść pewnych sprzeczności w argumentacyi tego Autora. Zgódźmy się przez chwilę na to, że granit jest doskonały i zaczyna się eksploatacya. Gdzie zbuduje się budynki dla pomieszczenia robotników?! Co będzie z żywnością? A może robotnicy będą dojeżdżać i tracić conajmniej 2 godź. czasu? Wiele to wszystko będzie kosztowało? A potem — wszak Hale mają zwabiać turystów, zwłaszcza zagranicznych — tych co to lubią „dzikie“ góry, na Hali ma przecież stanąć sanatoryum dla piersiowo i jakkolwiek chorych, hotele, wille itd. — czy więc tym wszystkim, co tu będą szukać nieskażonego niczem piękna przyrody, zdrowia, spokoju, ciszy itd., nie sprzykrzy się czasem nieustanny huk rozsadzanej i zwalanej skały? Czy te „znamiona dzikości“, które według p. Dzieślewskiego tak zachwycają „zagranicznych“ turystów — nie ustąpią niechybnie i bardzo rychło znamionom niechlujstw, zeszpecenia raz na zawsze tego co było pięknem?

Po granicie najważniejszym argumentem p. Dzieślewskiego, mającym przemawiać za kolejką, są rudy. Na pierwszem miejscu wymienia się rudę żelazną pod Kopą Magóry i następuje przytem mimowolna demonstracya nietylko poznanej już metody dowodzenia, ale stosuje się i drugą, jeszcze ciekawszą od poprzedniej. Mamy więc nową seryę liczb, wyrażających złote polskie, złote reńskie austr., ilość robotników, cetnary rudy, ilość kóp gwoździ wystawionych na jakiejś wystawie w r. 1839 itd. Dla okrasy dodano genealogię Homola-

csów i parę innych nazwisk, wzmiankę o piśmie pochwalnem itd., a na zakończenie powody, dla których zdaniem p. Dzieślewskiego upadł przemysł górniczy. Są to: konkurencya Ślązka, zawierucha finansowa właścicieli Kuźnic, oraz brak postępowych urządzeń hutniczych. Na pytanie zaś, kto ma być odbiorcą rudy, otrzymujemy odpowiedź: 1) huta w Węgierskiej Górce, boć skoro opłaca się sprowadzanie do niej rud szwedzkich, to i nasza może liczyć na zbyt, albo 2) nowo otworzyć się mogący zakład w Sądeczyźnie.

Stosowana w całym tym rozdziale druga metoda argumentacyi polega na przemilczaniu tego, co jest najważniejszem i na pewnych zabiegach o których niżej:

Przemilcza p. Dzieślewski rzeczy bardzo ważne. Już przy granicie powinien nam był pokazać, że eksploatacya w jakiemś miejscu najkorzystniejszem, zwózka i przeładowanie w Zakopanem, nie podniosą ceny tego materyału ponad cenę granitów obcych, sprowadzanych ze Ślązka, Szwecyi czy skądkolwiek. Opuściłem to zagadnienie, bo jest możliwość, że po dokładnem zbadaniu rzeczy przez zawodowych techników, handlowców itd., da się w Tatrach znaleść granit dobry i położony tak korzystnie, że jego cena nie będzie wyższą od ceny materyału obcego, konkurencyjnego. Dopóki się to nie stanie, to ponieważ kolejka na Świnnicę, wedle projektu p. Dzieślewskiego, nie spotyka dobrego granitu ichce go w dodatku sprowadzić z miejsc o kilkaset m. wyżej położonych od innych możliwych, niema zasa-

dniczo potrzeby omawiania cen. Co innego przy rudzie żelaznej z pod Magóry. Już przy granicie, ale tu tembardziej p. Dzieślewski powinien był pokazać, że w tych konkretnych warunkach, w jakich nastąpi odbudowa rudy, cena jej po wydobyciu, zwiezieniu i przeładowaniu w Zakopanem będzie taka, że konkurencya obca nie da się odczuć, innemi słowy, że i koleje i odbiorcy odniosą korzyść. Jeśli bowiem eksploatacyę granitu można jeszcze podjąć nawet wtedy, gdyby jego cena przypuśćmy loco Kraków była równą cenie granitu najbliższego obcego, ale równowartościowego z „tatrzańskim“ bo wtedy przynajmniej cały obrót finansowy zostaje w kraju, to już żadną miarą nie możnaby liczyć na zbyt rudy u nas i zagranicą, gdyby nie była tańszą i conajmniej równie dobrą. Tymczasem całą tę kwestyę zbywa Szanowny Autor porównaniem z bezwartościowym — jak na dzisiejsze stosunki „iłem sferosyderytowym“ karpackim i frazesem: „więc ruda tatrzańska może liczyć na bardzo łatwy zbyt. Ale przedsiebiorczości krajowej, a osobliwie w Galicyi trzeba pomódz“! Pomaga jej też i p. Dzieślewski, a jakby na ilustracyę jak to między innemi można uskutecznić, znajdujemy na stronie 14-tej broszurki 1-szej zdanie: ...„a sąsiedzi węgierscy, korzystając także z bogactw mineralnych tatrzańskich... żelazo wytapiają w hucie Rainera w Kolbach“... Szukając tej „huty“, dochodzimy do takiego wyniku: oto na niemieckiej mapie Tatr wysokich w skali 1:25000, jest stare schronisko Rainera w Kolbachu zaznaczone nazwą

„Rainerhütte“. P. Dzieślewski przetłumaczył „Hütte“ na „hutę“ — zamiast na „schronisko“ Rainera i potem jest już logiczną konsekwencyą, że w tej „hucie“ sąsiedzi węgierscy „wytapiają żelazo“! —

Prócz wywozu przewiduje Autor jeszcze drugą możliwość, mianowicie „zakładu fabrycznego“ w Sądeczyźnie, który mógłby rudę zużytkować, — „bo kopalnie węgla koło Sącza, a torfu koło Nowego Targu, dostarczałyby paliwa“. Pytam się gdzie i jakie to są „kopalnie“ węgla koło Sącza i wiele produkują tego węgla?! Pytam się też kto i kiedy badał torf koło Nowego Targu na jego miąższość, zasięg i wartość opałową i jaką byłaby jego cena po spreparowaniu np. loco Nowy Targ?

Wszystkie powyższe pytania mają jako podstawę ciche założenie, że dobra ruda żelazna faktycznie znajduje się w znacznych ilościach pod Kopą Magóry. Spróbujmy się jednak przyjrzeć tej sprawie bliżej nieco. Pokaże się wprawdzie natychmiast, że wymieniona już specyalna metoda Autora święci prawdziwe tryumfy, ale wyjdą na wierzch także rzeczy istotne. Zamiast prostej i jasnej odpowiedzi, znajdujemy rzeczy conajmniej dziwne. Pomijam stos wiadomości zupełnie niepotrzebnych w danej sprawie, powyciąganych bezładnie z kilku książek, a zajmę się tylko tem, co mówili geologowie i górnicy. Więc wszyscy oni — zdaniem Autora: „stanowczo utrzymują, że kopalnictwo i górnicza eksploatacya Tatr nie może się rozwinąć z powodu braku dostępu ułatwionego do tych wysokości“! Np.: „Karol Schindler w publikacyi z r. 1815. o ko-

pałnictwie K a r p a t jest zdania, że w górach naszych jest bardzo dużo rudy żelaznej i o wiele więcej niż inni przypuszczają. Wyliczył na podstawie licznych podróży i badań, że w Karpatach jest 179,999.820 cetnarów żelaza surowego, czyli że przez 1000 lat rocznie 179.999 cetnarów wydobywać będzie można“? Albo np.: „Prof. Dr. Wł. Szajnocha w dziele „Płody kopalne Galicyi“, str. 80. pisze: ...„„nie ulega wątpliwości, że w bardzo wielu punktach na całej przestrzeni K a r p a t galicyjskich od Bielska i Białej, aż po Kuty i Wyżnicę, znajdują się lub znajdować się muszą sferosyderyty lub rudy ilaste...““.

Gdyby czytelnik był nieco zdziwiony, że w powyższych opiniach geologów jakoś dziwnie mało się mówi o Magórze, to odpowiedź znajdzie w drugiej broszurze inż. Dzieślewskiego, wydanej dopiero w rok później. Na stronie 36-tej pod liczbą 13) jest skromnie umieszczone następujące zdanie: „Ilość wystarczająca na dziesiątki lat eksploatacyi jest skonstatowana komisyjnie i fachowo przez c. k. władze, raz 6. marca 1870. r. drugi raz 29. września 1871. r.“ Więc po szumnych zapowiedziach o możliwej tysiącoletniej eksploatacyi rud w Galicyi w ogóle, po obszernych cytatach o tem gdzie to rudy istnieć m u s z ą, wśród traktatów o mleku, serach, sianie i innych rzeczach, o których pomówię jeszcze niżej — niema ani jednego konkretnego dokumentu, a dopiero przyparty do muru p. Dzieślewski wygrzebuje jakieś orzeczenie z 1870. i 1871. r. tj. wydane na 5 wzgl. 4 lata przed upadkiem osta-

tecznym całego kopalnictwa i mówi o niem zupełnie mimochodem.

Kto był tą Komisyą? Na czyje żądanie wydano orzeczenie, no i wreszcie — jak ono brzmi in extenso? Są to pytania chyba uzasadnione, skoro geolodzy w swych opiniach o Magórze albo nic nie wówią, albo wyraźnie coś przeciwnego niż owa komisya z r. 1871. Nie chcę tu już cytować tych wszystkich miejsc z obu broszur p. Dzieślewskiego, gdzie to np.: „Oznaki pokładów żelazonośnych są także według prof. Jul. Niedźwiedzkiego: przy Czerwonej Składce... etc“, albo gdzie cytuje się Uhliga na okoliczność, że wymienia rudy z Tomanowej, dol. Chochołowskiej i td., bo to wszystko byłoby tylko pomnażaniem i tak już ogromnej ilości dowodów na to, że p. Dzieślewski konsekwentnie trzyma się takiej swojej metody dowodzenia. Pozwolę sobie jednak jeszcze raz zestawić zdanie Uhliga i pp. Szajnochy i Morozewicza z opinią owej Komisyi z r. 1871. P. Dzieślewski w broszurze 2) str. 36. pisze: ...„tu tylko jeszcze raz powtarzam, że Dr. W. Uhlig, prof. Uniw. wiedeńskiego pismem z dnia 23-go marca 1902. r., użyteczność jej w ogóle stwierdził...“ Ponieważ może trochę dziwić, skąd nagle bierze się tu wyraz „użyteczność“, zamiast „ilość“, więc zajrzyjmy do owego listu: ...„„wreszcie byłoby rzeczą możliwą, że znany pokład rudy żelaznej pod Kopą Magóry mógłby być eksploatowany. Wprawdzie pokład ten już przed laty był przedmiotem eksploatacyi, ale byłoby jednak możliwem,

że przy nie zawsze racyonalnej odbudowie ubiegłych dziesięcioleci, istnieją jeszcze pokaźne złoża. W tym wypadku możnaby z korzyścią przystąpić do wydobywania tych rud... Można zatem słusznie mieć nadzieję, że projektowana kolej z czasem dojdzie do możności sprowadzania w dół pewnej ilości materyałów surowych [1])". — Gdyby komuś i po tych słowach było nie jasnem, jak zdaniem Uhliga ta sprawa stoi, to znajdzie na str. 9. i 10. monografii Tatr słowa: „Dwie partye, jedna pod Kopą Magóry,... zasługują tu zresztą na uwagę z powodu istnienia limonitycznych rud żelaza. Żelaziste dolomity dziurzyste w górnej części pokładów, przyjmują z powodu lokalnego nagromadzenia żelaza charakter rud żelaznych. Jeszcze przed kilku dziesiątkami lat przetapiano w Zakopanem te dość bogate, ale mało miąższe, nieregularne i nie rozległe żyły rud" [2]).

---

[1]) „...endlich wäre es auch möglich, dass das bekannte Eisenerzlager an der Kopa Magóry Gegenstand der Verwertung werden könnte. Zwar ist dieses Lager schon vor Jahren Gegenstand des Abbaues gewesen, aber bei der nicht immer rationellen Bauart früherer Jahrzehnte wäre es immerhin möglich, dass noch beträchtliche Lager vorhanden sind. In diesem Falle könnte mit Vorteil an eine Ausbeutung dieser Erze geschritten werden... Man kann sich also mit Recht der Hoffnung hingeben, dass die projektierte Bahn mit der Zeit in die Lage kommen würde, eine gewisse Quantität von Rohstoffen zu verfrachten"...

[2]) Zwei Partieen, die eine an der Kopa Magóry... sind hier übrigens durch die Ausbildung limonitischer Eisenerze bemerkenswert. Die eisenschüssigen, dolomitischen Wacken

To chyba wystarczy! Rozumiemy dlaczego p. Szajnocha mówi w swym liście: „Rudy żelazne z pod Magóry zbyt mało są jeszcze rozpoznane co do ich rozprzestrzenienia, aby można napewno mówić o ich odbudowie“ — i to w 30 lat po owem orzeczeniu fachowej komisyi górniczej! Dla wszelkiej pewności zobaczmy jeszcze co o tem wszystkiem mówi w roku 1911. najlepszy nasz znawca rud i długoletni badacz Tatr i Karpat — p. Morozewicz [1]). Oto jego słowa: „O ile w fantazyi ludu naszego Tatry są środowiskiem nieprzebranych skarbów kruszcowych, o tyle w opinii górników i geologów zasłużyły raczej na miano gór jałowych. Wprawdzie za dobrych czasów pańszczyźnianych (za „Homolacsów“) i dawniej kopano w kilku miejscach pasma osadowego dość lichą rudę żelazną (Jaworzynka, Czerwona Skałka Miętusia, Tomanowa i inne), a za przykładem sąsiednich „bań“ węgierskich usiłowano dobywać także pod Ornakiem i Pyszną kruszec miedziowy, ale usiłowania te nie doprowadziły nigdy do rozkwitu, a choćby pomyślnego tylko rozwoju górnictwa w Tatrach. Rzecz pewna, że mocno zmetamorfizowane gnejsy Ornaku zawierają żyły kwarcu, barytu i syderytu z ubogiemi wpryśnięciami zwykłego tetraedrytu miedziowego i chalkopi-

---

im oberen Teile der Schichtgruppe nehmen durch örtliche Anreicherung mit Eisen den Charakter von Eisenerzen an. Noch vor wenigen Decennien wurden diese ziemlich reichen, aber wenig mächtigen, unregelmässigen und wenig ausgedehnten Erzlagen in Zakopane verhüttet“.

[1]) Dunajcem z niziny nadwiślańskiej w Tatry, str. 15—16.

rytu, a więc w paragenezie, zupełnie przypominającej stosunki podobnych żył w Tatrach Niżnich, np. w Bocy Wyżnej. Po dziś dzień na hałdach starych „bań" pod Pyszną (w górnej części doliny Kościeliskiej) i po obu zboczach Ornackiego grzbietu można znajdować okazy wymienionych minerałów. Większego znaczenia technicznego złoża te nie mają. (Dowodzi tego nie tylko przeszłość, ale i doświadczenie spółczesne, poczynione przez Węgrów w Tatrach Niżnich)".

Zdaje mi się, że dyskusya nad tą sprawą jest już zbyteczną! Od siebie mogę tylko dodać na podstawie autopsyi, że tej rudy przy eksploatacyi, choćby tylko 1-nej tonny dziennie, nietylko nie wystarczy „na dziesiątki lat", ale nawet na dziesiątki miesięcy... Fakt, że p. Dzieślewski przed kilku laty na wystawie w Zakopanem zdołał wyłożyć aż 2 kawałki rudy z pod Magóry, wielkości orzecha włoskiego — jest wiernym wyrazem jej ilości!

Nie chcę też zajmować się dalszymi wywodami Autora o bogactwach Tatr i stosunkiem kolejki do tych „bogactw". Czytelnik sam zechce sobie odpowiedzieć na to, czy warto sprowadzać wapień z Kopy Magóry, skoro się go ma podostatkiem na dole — i na wszystkie inne tym podobne „powody", dla których kolejka ma być zbudowaną. Nie mogę jednak przejść z zupełnym spokojem obok tego egzotycznego dywanu, jaki Autor misternie utkał z błędnych wiadomości. Oto gdzieś z okolic Suchego wierchu, Kopy Magóry i Giewontu są znane wapienie „tatrzańskie" (które należą do formacyi jurajskiej) i w jakimś bliżej nieznanym z niemi związku, ma być

wapień muszlowy (tj. średnie piętro formacyi tryasowej, które w Tatrach jest dolomitem, a nie wapieniem), „Góra Magóry“ ma zaś być z dolomitu „w którym jest jaskinia ze stalaktytami“! I ta mistyczna mieszaninka ma mieć także wartość przemysłową, którą oczywiście znowu gdzieś tam Uhlig „podnosi“.

Choć autor sam traktuje eksploatacyę tych materyałów „za ważną, ale drugorzędną“ dla znaczenia kolejki, to jednak nie uwalnia go to od pewnych obowiązków. Ktokolwiek bowiem chciałby publiczności dać „wyczerpujące pojęcie o mineralnem bogactwie Tatr“, — jest obowiązanym przynajmniej do absolutnej objektywności względem przedmiotu i do podawania rzeczy najświeższych. Tymczasem traktaty o wapieniach „tatrzańskich“, dolomitach, piaskowcach i t. p. mają nietylko błędy w opisie petrograficznych i technicznych własności tych materyałów, ale ocenia się także ich znaczenie przesadnie i z bardzo przestarzałego punktu widzenia.

Z takich, widocznie drugorzędne znaczenie mających materyałów, wymienię jeszcze 3, bo tu szczególnie dobrze występują charakterystyczne sposoby dowodzenia, którymi się Autor posługuje, chcąc dać „wyczerpujące pojęcie o bogactwie Tatr“ —

W broszurze 1). str. 14. znajdujemy zdanie. „W pokładach górnokredowych obok Giewontu, doliny Małej Łąki i Strążysk znajdują się piryty ($Fe\ S_2$), czyli siarczki żelaza, jako wyborny materyał do wyrobu kwasu siarkowego“. Pomijam okoliczność, że Uhlig dopuścił się pewnej niewłaściwości, nazywając ten materyał górnokredowy

„pyriteriche Mergel", bo sam mówi tylko o skamielinach, dziś wypełnionych limonitem, a więc najprawdopodobniej niegdyś pirytem, nie wymienia zaś ani jednego miejsca gdzie te piryty są nagromadzone jako takie, pomijam dalej okoliczność, że to miejsce „obok Giewontu", które p. Dzieślewski wymienia, ma właśnie wedle samego Uhliga najmniej kredy — i że oba te fakty mógł p. Dzieślewski z łatwością sprawdzić i przedstawić zgodnie z rzeczywistością — ale nie mogę niewyrazić zdziwienia, że inżynier polega na zwrocie *„pyritreiche Mergel"* i nazywa potem ten fikcyjny materyał „wybornym do wyrobu kwasu siarkowego"! Przecież w każdym podręczniku technologii można znaleść dokładne wyjaśnienie, że do wyrobu kwasu siarkowego potrzebne są możliwie najczystsze piryty, i że z margli pirytowych teoretycznie dopiero od 50% zawartości pirytu możnaby zaczynać produkcyę, a jeszcze daleko powyżej tej granicy byłaby ona finansowo niemożliwą, bo domieszki bitumiczne i inne, które stale towarzyszą marglom, zanieczyszczałyby kwas azotowy, droższy kilkakrotnie od produkować się mającego siarkowego! To się nazywa „bogactwem" Tatr i potem się pisze z emfazą, że „przedsiębiorczości" krajowej trzeba pomódz"!

Drugi punkt o „drewnie i masie drzewnej", zdradza poprostu zupełną nieznajomość stosunków i terenu. „Ze stoków gór koło Jaworzynki, Boczania i Kasprowego" chce p. Dzieślewski sprowadzać drewno do Kuźnic! Widocznie nie widział tych „stoków gór", po których chce prowadzić kolejkę

i nie wie, że to sławieni przez niego Homolacze zdewastowali lasy dla swojej huty, i że z chwilą doszczętnego wyniszczenia lasów upadło też hutnictwo, a jedynym wymownym, o pomstę do nieba wołającym dowodem tej barbarzyńskiej gospodarki, są właśnie nagie zbocza dolomitowe Jaworzynki, gdzie kruszący się i wciąż sunący piarg ani źdźbła trawy nie utrzyma, a grozi zniesieniem małej hali tak poważnie, że trzeba było aż sztuczne jazy potworzyć!

Wreszcie trzeci punkt to wiadomość, że według Zejsznera „w pokładach Hali Królowej i Boczania są żyły rodzimego złota“. Tymczasem Zejszner w cytowanej przez p. Dzieślewskiego rozprawie wie: 1) że na Hali Królowej i Boczaniu są tylko skały osadowe, 2) że na Hali gąsienicowej są wprawdzie granity i skały krystaliczne ale odmienne od granitów n. p. Krzywania, gdzie wydobywano złoto, o tych zaś ostatnich mówi rzeczy, których p. Dzieślewski albo nie czytał, albo wolał nie przytoczyć: „Skały krystaliczne bardzo są ubogie w pokłady metaliczne; w granitach znajdujące się żyły zawierają rzadko rozsiane złoto rodzime... tylko to jest niezawodne, że jego ilość obfita imaginacya górali, podczas długiej zimy na medytacyę skazanych, bardzo powiększyła. Powszechnie skłonni są ludzie w wysokich górach, w trudnodostępnych miejscach spodziewać się bogactw metalicznych; tymczasem przeciwnie pokazuje doświadczenie!... Gdzie tu mowa o tem, że złoto znajduje się w dolomitach Boczania i Hali Królowej?

Do zdania Zejsznera nic nie mam do dodania,

o sposobie zaś cytowania Zejsznera przez p. Dzieślewskiego, zechce sobie czytelnik sam wypowiedzieć sąd.

Jak powiedziałem już na początku, sprawę tej wagi jak projekt kolejki na Świnnicę, powinno się traktować możliwie wszechstronnie i gruntownie. Jeżeli udało mi się pokazać, że ta projektowana kolejka nie ma podstawy geologicznej, to odpadł — zdaje się — najpoważniejszy argument za jej wybudowaniem. Przeciwko niej mówią jednak jeszcze inne argumenty i to również poważne. Zająłem się niemi tylko mimochodem, albo nawet całkiem ich nie uwzględniłem, bo częścią nie leżą w granicach mojej kompetencyi, częścią zaś wolę je zostawić innym do opracowania. Nie wątpię, że znajdą się chętni, którzy podejmą się tej niewdzięcznej pracy i jestem głęboko przeświadczony, że uda nam się uchronić społeczeństwo od przedsięwzięcia zgubnego. —

Kraków, w czerwcu 1912.

TOWARZYSTWO TATRZAŃSKIE
SEKCYA OCHRONY TATR

MEMORYAŁ

DO WYSOKIEGO WYDZIAŁU KRAJOWEGO W SPRAWIE PROJEKTU BUDOWY KOLEI LOKALNEJ ZAKOPANE - ŚWINNICA.

Wysoki Wydziale Krajowy!

Program budowy nowych kolei lokalnych w naszym kraju przy udziale funduszu krajowego obejmuje między innemi linię kolejową Zakopane-Świnnica. Kolej ta, długości 12 km., budodowaną ma być kosztem 3.000.000 koron i ma umożliwić otwarcie pokładów granitu. Wysoki Wydział Krajowy postanowił przedstawić Wysokiemu Sejmowi wniosek na przyznanie temu przedsiębiorstwu kolejowemu subwencyi krajowej w sumie 500.000 koron w zamian za akcye zakładowe, pod warunkiem, że do zebrania kapitału za-

kładowego przyczyni się państwo odpowiednim udziałem, a resztę kapitału dostarczy przedsiębiorstwo, mające sfinansować kolej Zakopane - Świnnica. Udział państwa spodziewany jest w kwocie 500.000 koron.

Towarzystwo Tatrzańskie w ciągu swego 40-letniego istnienia zainicyowało i w miarę możności wykonało większość dzieł, mających na celu udostępnienie Tatr polskich i zaznajomienie z niemi społeczeństwa polskiego i obcych, pozatem zabierało głos w najważniejszych sprawach dotyczących Tatr, że przypomnimy akcyę w sprawie Morskiego Oka. Praca Towarzystwa, w którego skład wchodzą najwybitniejsi przedstawiciele społeczeństwa polskiego, nakłada nań obowiązek i daje mu prawo moralne do zabierania głosu również w sprawach ochrony Tatr w najszerszem tego słowa znaczeniu. Celem tem skuteczniejszego wykonywania tych zadań zawiązany został w lutym r. 1912 w łonie Towarzystwa nowy organ — Sekcya Ochrony Tatr.

Stanowisko, poczytujące piękno przyrody pierwotnej za naturalne bogactwo kraju jest podstawą wielkiego nowoczesnego prądu kulturalnego, streszczającego się w hasłach „Heimatskunde“ i „Heimatspflege“. Z pośród zrzeszeń, poświęconych wyłącznie ochronie przyrody, wymienimy ważniejsze: francuskie „Société pour la protection des paysages“, belgijskie „Société nationale pour la protection des sites“, angielskie „National Trust for Places of Historic Interest or Natural Beauty“, ameryk. „American Scenic and Historic Preservation Society“, włoskie „Pro montibus et silvis“, szwedzkie „Svenska natursyddsföreningen“, szwajcarskie „La ligue suisse pour la protection des beautés naturelles“, holenderskie „Vereeiniging tot behoud van Natuur monumenten“ i t. p. Istniejącą u nas lukę w tym zakresie wypełniają poniekąd: Komisya Fizyograficzna Akademii Umiejętności, Towarzystwo Przyrodników polskich im. Kopernika oraz Związek Towarzystw Upiększania kraju, strzegący dotąd przeważnie piękna architektonicznego miast i osad ludzkich. Inicyatywie społecznej w sprawie ochrony przyrody przychodzi z pomocą w wielu krajach organizacya państwowa: w Bawaryi utworzono w r.

1905 „Krajowy Wydział opieki nad przyrodą“ (Landesausschuss für Naturpflege), w Prusiech organem tym jest „Staatliche Stelle für Naturdenkmalpflege“, pozatem istnieją odnośne ustawy i organizacye państwowe we Francyi, Oldenburgu, Hesyi, Belgii, Szwecyi, Norwegii i w. i. U nas konieczność ustawodawczej ochrony przyrody znalazła gruntowne uzasadnienie w mowie posła na Sejm krajowy Juliana bar. Brunickiego, wypowiedzianej d. 15 listopada r. 1910, motywującej odpowiednie wnioski. Nie jest to pierwsza próba ustawodawczego ujęcia sprawy ochrony przyrody w naszym kraju: możemy być dumni z tego, iż ustawa o ochronie kozic i świstaków w Tatrach z d. 19 lipca r. 1869 (Dz. u. k. 6.) była pierwszą tego rodzaju ustawą w Europie. W wykonaniu tej ustawy Towarzystwo Tatrzańskie w ciągu szeregu lat utrzymywało straż górską. Pozatem rozszerzyło ono swój statut w kierunku opieki nad cenniejszemi zabytkami flory górskiej.

Sekcya ochrony Tatr ma za główne swoje zadanie — poza pieczą nad florą i fauną tatrzańską — dążenie do zabezpieczenia Tatr przed czynnikami, zacierającymi pierwotny charakter tatrzańskiego krajobrazu.

Jednem z najważniejszych zagadnień, wobec których Sekcya musiała zająć określone stanowisko, była sprawa kolejki na Świnnicę. Projekt inż. Waleryana Dzieślewskiego budowy tej kolejki (inż. W. Dzieślewski: „Uprzystępnienie i uprzemysłowienie Tatr polskich“ Lwów. 1902.) spotkał się z ostrą krytyką wybitnych pisarzy, między innymi: Kazimierza Bartoszewicza („Słowo Polskie“ 5. X. 1912), Eligiusza Niewiadomskiego („Kuryer Warszawski 1903), Kazimierza Tetmajera („Goniec“ Warszawa, 1903). Dra Stanisława Eliasza Radzikowskiego („Słowo Polskie“ 23. i 24. VIII. 1905), Stanisława Witkiewicza („Na przełęczy“, Lwów, r. 1906, str. 116 do 121). Głosy te potępiły stanowczo projekt powyższy, jako grożący zniszczeniem pierwotnego charakteru jednej z najpiękniejszych okolic Tatr polskich, a nie przedstawiający wybitnych korzyści dla turystyki.

Sekcya Ochrony Tatr uważała za swój obowiązek zbadanie wszechstronne powyższego projektu, zanim wyda swój sąd o całem przedsięwzięciu. Wobec tego, że projekt inż. Dzieślewskiego oparty jest przeważnie na przesłankach przyrodniczych i przemysłowych, Sekcya postanowiła zwrócić się do rzeczoznawców z prośbą o wydanie fachowych opinii. Łącznie z Sekcyą Przyrodniczą Tow. Tatrzańskiego Sekcya Ochrony Tatr zwróciła się przedewszystkiem do Dra Wiktora Kuźniara, od dwóch lat rzeczoznawcy biura melioracyi Wysokiego Wydziału krajowego w sprawach budowy zbiorników wód powodziowych, z propozycyą ocenienia projektu ze stanowiska przyrodniczego. Dr. Wiktor Kuźniar wygłosił rzeczowy referat na posiedzeniu obydwóch Sekcyi d. 9. kwietnia 1912, wykazując brak podstaw realnych projektu z punktu widzenia geologicznego i wogóle przyrodniczego, a przytem o całokształcie pomysłu wydał opinię bardzo ujemną. Wywody referenta były tak przekonywujące, że Sekcya, traktując dalsze głosy rzeczoznawców z innych dziedzin jedynie jako uzupełnienie, określiła swoje stanowisko względem projektu kolejki na Świnnicę jako **negatywne.** Aby sąd swój podać do wiadomości ogółu Sekcya Ochrony Tatr wraz z Sekcyą Przyrodniczą wydała ten referat jako broszurę pod tytułem: „W sprawie kolejki na Świnnicę“ (Kraków, 1912). Pozwalamy sobie przytoczyć najważniejsze punkty broszury. Analizując wartość **granitu,** jako głównego produktu, który ma budowę kolejki usprawiedliwić, autor dochodzi do następującej konkluzyi: „Granit z Kasprowego jest materyałem zupełnie lichym, do celów technicznych, to jest do utrzymywania dużych bloków, monolitów i t. d. nieprzydatnym, dla otrzymania zaś kostek brukowych i szutru materyałem conajmniej wątpliwej wartości“. Zupełnie zaś iluzorycznemi są według Dra Kuźniara nadzieje na eksploatacyę rudy żelaznej, pirytów i złota, jak również korzyści, jakie można mieć z gospodarstwa łąkowego, mlecznego i lasowego. Brak ścisłych badań klimatologicznych sprawia, że o znaczeniu Hali Gąsienicowej dla celów sanatoryalnych pomiędzy specyalistami kursują

jaknajsprzeczniejsze poglądy. Względ turystyczny również nie jest dość ważnym argumentem za kolejką: „W Alpach dopiero na przestrzenie kilkadziesiąt razy większe niż Tatry wypada jedna kolejka górska, przytem ruch turystyczny, a więc i obrót pieniężny jest olbrzymi, a pomimo to zjawiają się coraz głośniejsze protesty przeciw zeszpeceniu przyrody, *) a niektóre kolejki bankrutują".

„Jestem głęboko przekonany, że uda się nam ochronić społeczeństwo od przedsięwzięcia zgubnego" — temi słowy kończy Dr. Kuźniar swą broszurę.

Broszura została przesłana do czynników miarodajnych, w ich liczbie przedewszystkiem do Wysokiego Wydziału krajowego oraz puszczona w obieg księgarski. Spotkało ją bardzo przychylne przyjęcie w prasie i wogóle w opinii publicznej.

Wydział Tow. Tatrzańskiego na posiedzeniu d. 24. czerwca b. r. po wysłuchaniu referatu o kolejce na Świnnicę członka Wydziału, doc. pryw. U. J. Dra J. Smoleńskiego przekazał dalsze zajęcie się tą sprawą Sekcyi Ochrony Tatr. W ten sposób Sekcya stała się w zakresie omawianego zagadnienia reprezentantką opinii Wydziału Tow. Tatrzańskiego. Cały szereg wybitnych uczonych, znawców i przyjaciół Tatr wypowiedział się za stanowiskiem przyjętem przez Sekcyę — że wymienimy: prof. Dra Władysława Kulczyńskiego, członka Ak. Um., Dra Mieczysława Limanowskiego („W sprawie kolejki na Świnnicę". „Czas 17. XII b. r.) prof. Dra Maryana Raciborskiego, czł. Ak. Um., Dra Eugeniusza Romera, prof. Uniw. lwow. (Wiec w Zakopanem w sprawie ochrony Tatr z dnia 10. VIII b. r.), Dra Zygmunta Weyberga, prof. Un. lwow. (tenże Wiec oraz dawniej wypowiedziana opinia o wartości granitu z Kasprowego: „Przyczynki do petrografii trzonu krystalicznego tatrz." Pam. Tow. Tatrz. 1902 i 1903). Szersze koła publiczności wypowiedziały się w jednomyślnych uchwałach miarodajnych instytucyi i zgromadzeń, stanowczo protestujących przeciw budowie ko-

*) W ostatnich czasach oświadczyła się opinia publiczna 68.000 podpisów przeciwko projektowi kolei na Matterhorn.

lejki na Świnnicę: 1. Uchwała Zjazdu Związku Towarzystw upiększania kraju, z d. 14. lipca b. r. 2. Uchwała Walnego Zgromadzenia Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrzańskiego, z dnia 11 sierpnia b. r. 3. Rezolucya Wiecu członków Tow. Tatrzańskiego, z d. 18 sierpnia b. r. 4. Rezolucya Wiecu publicznego w sprawie ochrony Tatr, odbytego w Zakopanem d. 10 sierpnia b r.

Wobec braku replik ze strony interesowanej na głosy powyższe i jakiejkolwiek polemiki w tej sprawie, mniemaliśmy, że projekt kolejki na Świnnicę poszedł w zapomnienie, zwłaszcza, że dochodzily nas wieści o inicyatywie przedstawicielstwa miast: Krakowa, Lwowa i Tarnowa co do racyonalniejszych projektów eksploatacyi Tatrzańskiego granitu. Postanowienie Wysokiego Wydziału krajowego subwencyonowania konsorcyum przedsiębiorstwa kolejowego Zakopane-Świnnica znacznym funduszem krajowym wyprowadziło nas z błędu.

Istnieją precedensy, że li tylko ze względu na ochronę piękna krajobrazowego rządy odrzucały podania o koncesye kolejowe: rząd saski kilkakrotnie odrzucał podania o koncesyę na kolej na Bastei, główny punkt saskiej Szwajcaryi; podobnie uczynił rząd bawarski z projektem kolei na Zugspitze; ze względu na krajobraz odrzucono niedawno projekt kolei przez dolinę Szwarcy w Turyngii i wybudowano dłuższą linię okrężną przez Rottenbach; władze udaremniały dotąd skutecznie pomysły urządzeń komunikacyjnych w najpiękniejszej dolinie Harcu Bodetal. Projekt kolejki na Świnnicę został, jak wykazaliśmy powyżej, bardzo poważnie zakwestyonowany już nietylko ze względu na piękno krajobrazu, lecz nadewszystko ze względu na nierealność jego podstaw przyrodniczych i przemysłowych.

Nie jesteśmy bezwzględnymi przeciwnikami wszelkich urządzeń komunikacyjnych w Tatrach, o ile przynieść mogą rzetelną korzyść krajowi, nie niwecząc bezpowrotnie charakteru tatrzańskiego krajobrazu. Tak n. p. pomysł kolejki elektrycznej do Morskiego Oka z bocznicą ku Wołoszynowi lub Koszystej, gdzie według zgo-

 23

dnej opinii rzeczoznawców znajduje się **najlepszy** granit w Tatrach, uważamy za znacznie racyonalniejszy pod każdym względem.

Uważamy za swój obowiązek zwrócić się do Wysokiego Wydziału Krajowego z następującą prośbą:

Wysoki Wydział Krajowy

raczy zwołać fachową ankietę celem rewizyi projektu kolei lokalnej Zakopane-Świnnica względnie zastanowienia się nad innymi pomysłami eksploatacyi granitu w Tatrach.

Nie wątpimy, że Wysoki Wydział Krajowy, troszcząc się o wszechstronne dobro kraju, przyjmie przychylnie inicyatywę naszą, wynikającą z poczucia odpowiedzialności za zachowanie piękna pierwotnego krajobrazu tatrzańskiego, jako naturalnego bogactwa kraju.

Tadeusz Korniłowicz
sekretarz.

Dr. Jan Gwalbert Pawlikowski
przewodniczący.

Zakopane, dnia 31 grudnia 1912 r.

Załączniki:

1. Inż. W. Dzieślewski: „Uprzystępnienie i uprzemysłowienie Tatr polskich", Lwów, 1902.
2. W. Kuźniar: „W sprawie kolejki na Świnnicę". Kraków, 1912.
3. M. Limanowski: „W sprawie kolejki na Świnnicę". Odbitka z pisma „Zakopane" nr. 28. Kraków, 1912.
4. Z. Weyberg; „Przyczynki do petrografii trzonu krystalicznego tatrzańskiego", Pam. Tow. Tatrz. 1902.
5. Idem: „Przyczznki do petrografii trzonu krystalicznego tatrzańskiego", Pam. Tow. Tatrz. 1903.
6. A. Lityński: „W sprawie ochrony Tatr". Pam. Tow. Tatrz. 1912.

7. J. G. Pawlikowski: „Kultura a natura", odbitka z „Lamusa", IV. 1912.

8. Uchwała: Zjazdu Związku Tow Upiększania kraju z d. 14. VII. 1912.

9. Uchwała: Ogólnego Zgromadzenia Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrzańskiego z d. 11. VIII. 1912.

10. Uchwała: Wiecu członków Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem. z d. 18. VIII. 1912.

11. Uchwała: Wiecu publicznego w sprawie ochrony Tatr z d. 10. VIII. 1912.

12. Sprawozdanie z wiecu publicznego w sprawie ochrony Tatr. „Zakopane" Nr. 20. 1912.

13. Statut Tow. Tatrzańskiego.

14. Statut Sekcyi Ochrony Tatr Tow. Tatrzańskiego.

15. Odezwy: „Ochrona Tatr".

16. „ „Zadania Sekcyi".

Drukarnia „Polonia" J. Trybuły w Zakopanem.

Nr. 17. Czwartek dnia 7 sierpnia 1913 r. Rok VI.



CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO.

INFORMACYE.

C. k. Urzędy i Instytucye publiczne.

Uzdrowiskiem zarządza Komisya klimatyczna, która rządzi się swoim statutem. W skład jej wchodzą: 3 delegatów Namiestnictwa, 3 Wydziału Krajowego, naczelnik Gminy Zakopane, 2 delegatów Rady gminnej w Zakopanem, 2 delegatów lekarzy praktykujących w Zakopanem, względnie posiadających tutaj konc. Zakłady lecznicze, 1 Tow. Tatrzańskiego, 1 lekarz Stacyi klim., 1 delegat gości.

Przewodniczącym Komisyi klimatycznej jest delegat Namiestnictwa, który jest jednocześnie c. k. Inspektorem uzdrowiska.

Biuro Komisyi klimatycznej, w którem mieści się jednocześnie **biuro meldunkowe informacyjne**, jest otwarte od godz. 9—12 przed poł. i od 4—6 popoł. (ul. Krupówki, róg Marszałkowskiej).

C. k. Inspektor Stacyi klimatycznej i przewodniczący Komisyi klimatycznej przyjmuje strony codziennie od 10—12 w biurze Komisyi klimatycznej.

Lekarz Stacyi klimatycznej urzęduje w biurze Komisyi od 11—12.

Sezon kuracyjny trwa cały rok t. j. od 1-go stycznia do 31-go grudnia.

Taksa klimatyczna wynosi: *a)* 2 kor. tygodniowo od osoby, zaś 5 kor. od rodziny złożonej przynajmniej z 3 osób, jeżeli zgłasza pobyt najmniej na 2 tygodnie i opłaci taksę za cały pobyt, *b)* 3 kor. tygodniowo od osoby, a 6 kor. od rodziny, jeżeli zgłasza krótszy pobyt niż 2 tygodnie i chce płacić tę taksę co tydzień. *c)* 12 kor. od osoby lub 30 kor. od rodziny na cały sezon. Kto opłaci całą taksę z góry, wolny jest od dalszej opłaty w tym samym roku kalendarzowym. Pobyt w uzdrowisku przez 48 godzin wolny jest od taksy.

Szpital klimatyczny, który jest równocześnie domem izolacyjnym dla chorób zakaźnych, położony jest przy gościńcu, prowadzącym do Poronina.

Urząd gminny (ulica Rynek). Gminą Zakopane zarządza Zwierzchność gminna wybrana przez Radę gminną złożona z 36 radnych. — Zwierzchność gminna zarządza policyą gminną. — **Naczelnik gminy** przyjmuje od 9—12 i od 3—6.

C. k. Posterunek żandarmeryi przy ul. Łukaszówki.

Urząd parafialny w budynku probostwa obok kościoła, otwarty dla stron od 10—12.

Urząd pocztowy przy ul. Krupówki otwarty od 8—12 i od 2—6; w niedzielę od 8—10, nadawanie depesz i listów poleconych odbywa się na I. piętrze od godz. 10—7; **w sezonie letnim** (od 1 VII—31 VIII) otwarty od 7 rano do 9 wieczór, tylko oddział poste-restante, nadawania i odbierania listów poleconych i nadawania depesz.

Urząd telegraficzny i telefoniczny otwarty od godz. 8 rano do 9 wieczór, zaś od 1 V—31 VIII od godz. 7—9; **w sezonie letnim** (od 1 VII—15 IX) od godz. 7 r. do 12 w nocy. **Filia na dworcu** otwarta od 8—12 i od 3—6, w niedzielę wcale nie otwarta.

Lekarze stale ordynujący w Zakopanem. Zakłady lecznicze i służba zdrowia.

(Liczba w klamrze oznacza rok osiedlenia się w Zakopanem).

Dr. A. Chramiec, Dyrektor Zakł. wodoleczniczego, ul. Chramcówki 11, [1886 r.],
Dr. J. Gaik, 1893 r.],
Dr. J. Żychoń, lek. Stac. klimat. ul. Sienkiewicza (róg Marszałkowskiej [1899 r.],
Dr. E. Brzeziński, ul. Jagiellońska [1903 r.],
Dr. J. Wieselmann, ul. Marszałkowska 2 [1905 r.],
Dr. Z. Czaplicki, ul. Jagiellońska („Stefa"), [1906 r.]
Dr. W. Kraszewski, ul. Przecznica 23 [1907 r.],
Dr. H. Wilczyński, ul. Jagiellońska („Warszawianka"), [1908 r.] ordynuje od godz. 10—12.
Dr. A. Januszkowski, ul. Zamoyskiego [1911 r.].
Dr. J. Różecki, ul. Marszałkowska [1911 r.].
Dr. K. Morawski, akuszer, ul. Krupówki 39 [1911].
Dr. J. Wisłocki, dentysta-stomatolog. „Bazar polski" [1911].
Dr. K. Beaurain, choroby nerw., Krupówki naprzeciw Przeczn. [1911,]
Dr. G. Nowotny. chir. Dyr. szpital. klimat. ul. Rynek 11 [1912 r.] Godziny ordynacyjne pp. lekarzy 3 — 5 popołudniu.

Dr. K. Dłuski, dyr. Sanatoryum, ordyn. w godz. popołudniowych. za poprzedniem telefonicznem porozumieniem się.
Dr. B. Dłuska, Sanatoryum, ordynuje we wtorki, czwartki i soboty od 5—5½ popoł. lub za telefonicznem porozumieniem się.

Dr. Kołtoński, lekarz weterynaryi, ul. Krupówki.

Apteki i drogueryе. Jedna apteka znajduje się przy ulicy Krupówki l. 71, druga przy ul. Kościeliskiej; prócz tego są dwie drogueryе, obie przy Krupówkach.

Masażyści i kąpielowi, oraz masażystki i kąpielowe, uprawnieni do wykonywania pomocniczych zabiegów według cennika. Spis ich znajduje się w biurze Lek. St. klimat. i w aptece.

Akuszerki. W Zakopanem jest 6 egzaminowanych akuszerek, a spis ich znajduje się w biurze Lek. Stacyi klimatycznej i w Aptece.

Towarzystwa.

Towarzystwo Biblioteki publicznej, ul. Krupówki 41.
Towarzystwo Domu zdrowia uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc Bratnia", na Ciągłówce we willi „Grażyna".
Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" Rynek.
Towarzystwo rękodzielników „Gwiazda", ul. Krupówki.
„Schronisko nauczycielek i nauczycieli", ul. Chramcówki.
Towarzystwo Tatrzańskie, ul. Krupówki 14. Sekcye: Turystyczna, Narciarska, Przyrodnicza, Ludoznawcza, Ochrony Tatr.
Towarzystwo dobr. św. Salomei.
Towarzystwo ochotniczej straży pożarnej, ul. Kościeliska 6.
„Związek górali" ul. Kościeliska (róg Kościelnej.
Kółko rolnicze, ul. Krupówki (w domu, gdzie Klimatyka).
Towarzystwo zaliczkowe, ul. Kościeliska (vis-a-vis starego Kościoła).
Towarzystwo „Sztuka podhalańska" — Biblioteka publiczna.
Koło Zakopiańskie T. S. L.
Towarzystwo ochrony zwierząt, Krupówki (biuro Kom. klimat.).
Towarzystwo Muzeum im. Chałubińskiego — Muzeum im. Chałubińskiego.
Tatrzańskie ochotnicze Pogotowie ratunkowe, — biuro Tow. tatrz.
Sekcya Zakopiańska Tow. lekarzy galicyjskich („Szarotka").
Tow. udziałowe „Kilim", Krupówki,
Filia Banku oszczędnościowego w Krakowie i Agencya akc. Banku we Lwowie, w Bazarze Polskim, Krupówki.
Gremium właścicieli hoteli i pensyonatów, w budynku „Gwiazdy"
Stowarzyszenie przemysł. kupców i pomocników handl.

Czytelnie.

Czytelnia Kom. klimat. mieści się przy Tow. Biblioteki publicznej, Krupówki 41. — Bilet wstępu sezonowy 50 hal.

Czytelnia Tow. Tatrzańskiego, otwarta tylko w sezonie letnim. (Wstęp tylko dla członków).

Muzyka klimatyczna przygrywa w czasie sezonu letniego (lipiec i sierpień) od 9—11 rano i od 5—7 popołudniu.

Hotele, sale balowe, pensyonaty i restauracye.

Zakopane posiada 7 dobrze urządzonych hoteli, 2 sale teatralne i balowe (Hotel Morskie Oko, Sokolnia), kilka restauracyj i kilkadziesiąt pensyonatów.

Szkoły.

C. k. Szkoła przemysłu drzewnego, ul. Krupówki.
Prywatne Gimnazyum realne z prawem szkół publ., willa „Szarotka".
Krajowa szkoła koronkarska, ul. Kościelna.
Pięcioklasowa szkoła ludowa, ul. Nowotarska.
Tow. Szkoły im. Staszica, ul. Sienkiewicza.
Nauka gimnastyki w „Sokole", Rynek.
Szkoła tkania kilimów, ul. Krupówki.

Nr. 17. Czwartek 7 Sierpnia r. 1913. Rok IV.

ZAKOPANE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO

Redaguje *Komitet.*
Za redakcyę odpowiedzialny: *Dr. J. Żychoń.*

Wychodzi dwa razy w miesiącu przez cały rok, w czasie od 1-go lipca do 1-go września 4 razy w miesiącu.

Redakcya: ul. Sienkiewicza. Dr. J. Żychoń.
Administr. i wydawca: F. Grużewski. Bazar Polski.

Prenumerata roczna **8 kor.,** półroczna **4 kor.,** kwartalna **2 kor.** Zagranicą **5 kor.** półrocznie. — Numer pojedynczy **30 hal.**
W miesiącach Lipcu i Sierpniu prenumerata miesięczna **1·20 kor.**

TOWARZYSTWU TATRZAŃSKIEMU

w roku jubileuszowym

czterdziestoletniej wydatnej i owocnej dla Tatr i Zakopanego pracy

numer ten poświęca

REDAKCYA.

CZTERDZIESTOLECIE Towarz. Tatrzańskiego.

W naszem położeniu narodowem, wśród konieczności uporczywej i wytężonej walki o wszystko, co nam do życia jest potrzebne, obchody rocznic większego nabierają znaczenia, zwłaszcza, gdy się odnoszą, jak w tym wypadku — do stowarzyszeń i związków odgrywających pewną doniosłą rolę wśród społeczeństwa.

Gdy przed czterdziestu laty zakładano Towarzystwo Tatrzańskie, czasy były takie, że nieśmiano nawet dodać do tytułu przymiotnika „polskie" z obawy, aby władze nie odmówiły koniecznej legalizacyi. — Mimo tego braku w nazwie jednak, Towarzystwo przez cały długi ciąg swego istnienia było w całem tego słowa znaczeniu — polskie! Wyszło ono siłą faktu odrazu daleko poza obręb sztucznej granicy, oddzielającej kraj, zwany urzędowo Galicyą od innych, nieprzerwanem tętnem życia narodowego w jedność mimo wszystko związanych ziem polskich. W pierwszych już

Uprasza się PP. Lekarzy o umieszczenie czasopisma w poczekalni.

listach członków znajdujemy bez różnicy nazwiska ludzi pod wszystkiemi trzema zaborczemi berłami mieszkających. Temu naturalnemu objawowi nigdy nawet władze austryackie tamy stawiać nie usiłowały — i ta, że tak powiem, eksterytoryalność Towarzystwa stała się zakładem jego wielkiego dla nas znaczenia.

Towarzystwo Tatrzańskie, mimo urzędowej siedziby w Krakowie, związane jest jak najściślej z Zakopanem, które dzięki niemu właśnie, z małej, w dolinie górskiej zagubionej i pół dzikiej wioszczyny, zamieniło na punkt zborny, początkowo tylko letni, obecnie już i zimowy przyjezdnych ze wszystkich trzech dzielnic, któremu niekiedy nadaje się nawet szumną nazwę „letniej stolicy Polski". Do „stolicy" co prawda jeszcze daleko, ale to fakt, że przez istnienie i działalność Towarzystwa stworzona została na obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej miejscowość, ułatwiająca zetknięcie się niby na neutralnym gruncie, a na polskiej ziemi, tym wszystkim kulturalnym sferom rodaków, którzy bez tego nie znaleźliby może tak łatwo i w tak korzystnych warunkach sposobności wzajemnego zbliżenia i wymiany myśli.

W pierwszej połowie swego istnienia Towarzystwo Tatrzańskie ogniskowało bezpośrednio w swych rękach niejako całe życie umysłowe i towarzyskie Zakopanego, tego Zakopanego, składającego się z letników, z różnych stron przybyłych. Były to czasy istnienia starego Dworca Tatrzańskiego, w którym życie tak ożywionem biło tętnem, czasy, kiedy Towarzystwo organizowało to wszystko, co dziś istnieje, czytelnię, bibliotekę, wykłady, pogadanki, odczyty i zabawy, stwarzało instytucyę kwalifikowanych przewodników, otwierało Tatry dla szerokich warstw przez budowę ścieżek i schronisk, a nawet zastępowało nieistniejącą jeszcze wówczas komisyę klimatyczną. Z postępem czasu i rozwojem Zakopanego zróżnicowały się te agendy i po części usunęły od bezpośredniej łączności z Towarzystwem: mamy dzisiaj kawiarnie i restauracye, gromadzące przyjezdnych w miejsce dawnego Dworca, szereg pensyonatów większych i hoteli, komisyę klimatyczną, publiczną bibliotekę i czytelnię oddzielnie istniejącą — i tak dalej. Mimo to Towarzystwo nie straciło nic ze swego dawnego znaczenia. Jest po staremu łącznikiem ludzi ze wszystkich stron Polski do Zakopanego przybywających, gazdą w górach tatrzańskich, a przez wyłonienie szeregu Sekcyi o specyalnych zadaniach, tem intensywniej pracuje w wytkniętym przez założycieli swych kierunku. Najstarsza — Sekcya Turystyczna — gromadzi ludzi taternictwu z zamiłowaniem się oddających, powiadamia ogół za pomocą pisma swego „Taternik" o zdobyczach górskich, utrzymywała przez długi czas biuro informacyjne dla turystów, a obecnie, przez stworzenie komisyi wycieczkowej rozszerza i organizuje wysoko-górską turystykę. W zimie — w kierunku turystycznym pracuje Sekcya Narciarska, — czuwa nad krajobrazem górskim Sekcya Ochrony Tatr, w kierunku naukowym i kulturalnym pracują Sekcye: Ludoznawcza i Przyrodnicza. W stadyum organizacyi jest jeszcze Sekcya Przyjaciół Zakopanego, a instytucye takie, jak Towarzystwo Muzeum Chałubińskiego i Biblioteki publicznej — coraz więcej do Towarzystwa Tatrzańskiego się zbliżają, szukając z nim jak najściślejszego kontaktu.

Ze słusznem tedy zadowoleniem patrzeć może Towarzystwo na ubiegłe czterdziestolecie swej działalności i z otuchą na przyszłość, która — daj Boże — oby była jak najpomyślniejsza!

Jerzy Żuławski.

Kolejka na Świnicę.

Sprawa kolejki na Świnicę zbliża się do punktu kulminacyjnego. Wydział krajowy, ulegając głosom poważnej opinii publicznej, które znalazły ostatnio swój wyraz w memoryale Sekcyi Ochrony Tatr T. T. oraz w piśmie Towarzystwa Technicznego w Krakowie do tegoż Wydziału, zarządził dokładne zbadanie projektowanej trasy pod względem geologicznym i znajdującego się w pobliżu granitu. Równocześnie Ministerstwo Robót publicznych zwróciło się do miejscowych instytucyi i towarzystw — w tej liczbie do Towarzystwa Tatrzańskiego i jego Sekcyi — z zapytaniem, czy projektowana kolejka wpłynie na zeszpecenie krajobrazu tatrzańskiego.

Celem ułatwienia oryentacyi, pozwalamy sobie pokrótce przypomnieć historyę projektu tak zw. kolejki na Świnicę. Pomysł ów powziął w r. 1902 inżynier Waleryan Dzieślewski we Lwowie, wydając broszurę p. t. „Projekt kolejki wązkotorowej Zakopane—Świnica". Projektodawca podnosił wysoką wartość kolejki nadewszystko dla celów turystycznych, a dalej korzyści ekonomiczne, płynące rzekomo z eksploatacyi granitu, rudy żelaznej, lasów etc. Projekt powyższy spotkał się odrazu z jednej strony z bezwzględnem potępieniem pierwszorzędnych znawców i przyjaciół Tatr, z drugiej — pozyskał poparcie znacznej liczby towarzystw i instytucyi krajowych. Sporządzona w r. 1910 trasa doprowadza kolejkę tylko do przełęczy Liliowe (zaznaczamy, że pierwotnie stacyą końcową miał być nie szczyt Świnicy, lecz przełęcz Świnicka).

Energiczna akcya powstałej w łonie Towarzystwa Tatrzańskiego Sekcyi Ochrony Tatr zmusiła opinię publiczną do rewizyi podstaw projektu. Fachowa ocena geologów i ekonomistów, oraz sfer turystycznych i wielu towarzystw wypowiedziała się stanowczo przeciw projektowi p. Dzieślewskiego. Wymienimy tak poważne głosy, jak dra W. Kuźniara, prof. dra Z. Weyberga,

dra M. Limanowskiego, dra T. Lulka, prof. dra E. Romera, prof. dra J. G. Pawlikowskiego, dra H. Kunzeka; opinie: Towarzystwa Tatrzańskiego, jego Sekcyi Turystycznej, Komitetu wykonawczego konferencyi Tow. Turystycznych Galicyi wschodniej, Tow. Technicznego w Krakowie, Izby Handlowej w Krakowie, Związku Towarzystw Upiększania Kraju, wreszcie Zwierzchności Gminnej i Komisyi klimatycznej w Zakopanem.

Sprawa kolejki na Świnicę jest najbardziej aktualną, śmiało rzec możemy — najdonioślejszą w obecnej chwili ze spraw dotyczących naszego zasadniczego poglądu na Tatry i ich znaczenie dla kultury narodowej. Każdy obchód jubileuszowy jest chwilą, gdy myśl zwraca się ku przeszłości, wspominając z wdzięcznością pracę pierwszych szermierzy, którzy wśród milczącej obojętności, lub niezrozumienia spółczesnych głosili nowe idee, torowali nowe drogi. Pozwalamy więc sobie przytoczyć poniżej głosy pierwszych, zapomnianych już dzisiaj przeciwników kolejki: E. Niewiadomskiego, K. Bartoszewicza, dra S. Eljasza Radzikowskiego, St. Witkiewicza, żałując, że nie możemy zacytować jednocześnie cennych artykułów K. Tetmajera z r. 1903.

Celem poinformowania o poglądach istniejących na zachodzie podajemy artykuł: „Ochrona gór przed kolejkami“, przedstawiający stanowisko obrońców przyrody alpejskiej. Artykuł prof. dra Z. Weyberga omawia sprawę ze stanowiska naukowego.

Głosy o kolejce.

Powstał w Galicyi (jak donoszą pisma) „projekt europejski“.

Jest w tej krainie, jak wiadomo, zakątek ziemi, do niedawna głuchy, zapomniany, dzisiaj rojący się pstrym tłumem szukających rozrywki, zdrowia, zabicia czasu i t. d. — podnóże Tatr.

Dzięki Tatrom, Zakopane stało się głośną, licznie nawiedzaną miejscowością, pozyskało kilka hoteli i kilkanaście pensyonatów, rodzaj latarni na ulicach, „klimatykę“, „kurtaksę“, a przedewszystkiem moc zakładów jadło i napojodajnych. To dzieło cywilizacyjne (może bardzo na miejscu tam, gdzie mieszkają ludzie) omijało dotąd na szczęście krainę górską. Postawiono tu i owdzie parę schronisk i szałasów, wycięto kilka perci, pochlapano farbą trochę kamieni, ale koniec końców góry zachowały jako tako swoją dziewiczość, swój majestat pustyni skalistej: O kilka godzin drogi od mrowiska ludzkiego panuje wielka, święta cisza gór. Samotne słońce praży olbrzymie rumowiska głazów, od czasu do czasu kozica toczy kamienie gdzieś hen, wysoko pod śnieżnem polem; niekiedy „dują“ wiatry mocy niesłychanej i przewalają się potworne cielska chmur kształtów niepojętych, jakich w snach nie wymarzyć nam „dolskim“ robakom. O kilka mil od gniazd wypasionych mieszczuchów, zaczyna się jakiś świat bajeczny, cały bezmiar zjawisk czarownych, nieprzeczuwanych, kraina uroków i wzruszeń, których nie zapomni nigdy ten, kto ich doznał chociaż raz w życiu.

Ale ten świat bajeczny i te wzruszenia są dla tych, którzy chcą po nich stąpać; dla nóg, które potrafią deptać i ostre piargi, i gruby maliniak, i oślizgłe zbocza skały litej; dla rąk, które nie boją się głazu, dla oczu, które umieją patrzeć, dla żołądków, mogących wyrzec się leguminy i czarnej kawy.

Ten świat trzeba zdobywać... I w tem jego największy urok, i w tem podstawa tej dziwnej, niepojętej namiętności do wyżyn, jaka rozwija się u turystów.

Zrozumiał to wybornie Matlakowski i w swem „Zdobnictwie ludowem“ dał uczuciom tym prześliczny wyraz:

„Gdy znużony wartkim chodem, jakim polscy chadzają przewodnicy, przeszedłszy niezliczone pasy lasów, okryte perlistą rosą polany, zbrodziwszy liczne potoki z lodowatą wodą, nieśmiertelnie wiecznie toczące się po wyślizganych ż a b i c a c h, wskrobawszy się po p i a r ż y s t y c h ż l e b a c h, wgramoliwszy po ślizkich od rosy u p ł a z a c h, nieraz na czworakach, przedarłszy się po labiryntowych p e r c i a c h wśród k o s ó w k i legniesz w końcu gdzieś koło szczytu Rohacza lub na Krywaniu, doznajesz tej błogości i szczęścia, tego wyzwolenia i spokoju, o jakim opowiadają szczęśliwe matki po pomyślnym porodzie: wszystkie bole, niewygody, udręczenia, upał, znój, pragnienie, ześlizgiwanie po suchej trawie, potykanie na ruchomych w a n t a c h, zjeżdżanie po p i a r g u, zapadanie w g r a ż n i e, zarosłem j a f e r e m i f e r e c y n ą, wszystko to, wszystko ulotniło się zapomniane...

„Kto nigdy nie wdarł się na szczyt alpejski, nie lizał śniegu z nad linii śniegowej, nie rwał i nie wąchał niezapominajek i innych kwiatynków rosnących obok lodu, wśród okruchów żwirowatych, nie oddychał tem powietrzem orzeźwiającem, nie spoglądał na świat z wysoka, nie gonił lecących cieniów obłocznych po dolinach, nie marzył wśród want granitowych — ten marnie przeżył życie, nie zażył bowiem, raz żyjąc, czegoś wyjątkowego, jedynej w swoim rodzaju rozkoszy“...

Aż oto powstaje w Galicyi „projekt europejski“. Pewny inżynier ze Lwowa (mniejsza o nazwisko) wpadł na szczęśliwą (choć niezbyt oryginalną) myśl połączenia Zakopanego ze Świnicą, jednym z najpiękniejszych szczytów Tatr galicyjskich, za pomocą kolejki zębatej, która pozwoli bez trudu i straty czasu, za skromną opłatą kilku reńskich przejechać się wygodnie na szczyt, zjeść obiad (z czarną kawą) w sąsiednim hotelu i tą samą drogą powrócić prosto do cukierni Skowronka na podwieczorek i gazety!... Przecież tak robią w Europie. Mają kolejki na Rigi, Pilatus i tysiąc innych szczytów.

Przytem kolejka ma podnieść eksploatacyę żelaza w Kuźnicach, granitu tatrzańskiego, ma dać chleb tysiącom ludzi, stworzyć „przemysł turystyczny“(?) i t. d. Dr. Chramiec i gmina zakopiańska podobno gorąco popierają projekt, kapitały (podobno) czekają — w Lucernie... Słowem, wszystko się zapowiada najpiękniej. Ile w tych pomysłach jest szczerych albo tendencyjnych złudzeń, nie umiem powiedzieć; przytem mnie to nie obchodzi. Ale obchodzić i zaboleć musi głęboko każdego ten kierunek, jaki zaczyna przybierać „cywilizowanie“ najpiękniejszego zakątka.

Mogłoby się zdawać, jakbyśmy chcieli jego piękno sprzedać za nadzieję doraźnych, natychmiastowych zysków.

Mieliśmy dotąd dziewiczy kawał tej dziwnej ziemi, ziemi wypoczynku i zapomnienia. Zbłąkany na te wyżyny samotnik, wobec ich bezmiaru i majestatu, oko w oko z Bogiem, powraca duchem na łono pramatki przyrody. Wśród świętej ciszy gór, pod palącemi promieniami słońca samotnego, gasną jedna za drugą wszystkie tęsknoty i bole przyniesione z tamtego — ludzkiego świata, wszystkie jego namiętności, szlachetne i nikczemne. Na tych wyżynach ustaje praca mózgu cywilizowanego, maleją wszystkie dręczące go na dole zagadnienia. Zmalał mu ogrom ludzkiej nędzy i bogactwa, sztuka i filzoofia i cały wytwór ducha ludzkiego w ciągu lat tysiąców — wydał mu się czemś drob-

nem i śmiesznem, o czem myśleć nie warto. Na szczytach granitowych spada z ramion ciężkie „brudne brzemię życia“ — i duch wyzwolony ginie gdzieś w błogości zapomnienia, wśród tej piękności nieobjętej, o którą łamią się i rozbijają nieudolne słowa ludzkie.

Jeden świst lokomotywy wystarczy, aby rozpędzić te uroki, przypomnieć samotnikowi ciężki łańcuch, zwisający mu u szyi.

Otóż europejski projekt — być może nawet nie przyniesie strat akcyonaryuszom, ale to pewna, że świątynię tatrzańską zeszpeci, jak żaden inny. Kolejka na Świnicę to znaczy szereg hoteli i budynków choćby najpiękniejszych, ale w dysharmonii z otoczeniem; to znaczy lasy okoliczne wycięte, to znaczy hałas, dym i swąd w pustyni cichej dotąd, znaczy drogowskazy z napisami Ansicht, znaczy fotografie, pocztówki, teleskopy, służbę kolejową, słowem, cały system, cały najazd cywilizowanego barbarzyństwa na krainę, której cały urok leży w jej dziewictwie.

„To samo robią wszędzie, to samo robią w Szwajcaryi“. Prawda! I to jest właśnie jedna racya więcej, aby projektu tego i wszelkich jemu podobnych zaniechać. Tatry powinny zostać takiemi, jakiemi są, ażeby turysta znalazł tu coś innego, aniżeli w Szwajcaryi i wszędzie gdzieindziej. Inaczej nie będzie tu miał po co przyjeżdżać. Nie niszczyć gór mądrym przykładem zagranicy należy, ale zachować ich odrębność i pierwotny stan, bo to jest największy skarb i najwyższe dobro.

To, co się mówi o ściągnięciu tym sposobem do Zakopanego cudzoziemców (czytaj — niemców, bo to są najbliżsi sąsiedzi) i ich pieniędzy, jest także frazesem importowanym ze Szwajcaryi.

Rola Tatr dotychczas dla nas była prawie żadna. Wpływ ich na naszą sztukę i poezyę zaledwo w ostatnich czasach daje się odczuwać. A jak niezmiernej doniosłości jest ich zadanie, o tem pisał szereg doskonałych artykułów Dr. Piasecki w Przeglądzie Zakopiańskim. Przyroda Tatr i Podtatrza nadaje się wybornie do rozwoju przeróżnych sportów, a przedewszystkiem taternictwa. W tych celach, a nie innych, należy je wyzyskiwać.

Ale droga nie tędy. Nie przez budowanie kolejek zębatych, nie przez sprowadzanie na szczyty różnych „Pa“ i „Ma“ i częstowanie ich tam obiadem z czarną kawą, lecz przez budzenie w masach młodzieży znajomości i zamiłowania do przyrody górskiej, przez ułatwianie uboższym zwiedzania tej zaklętej krainy. Dzisiejszy stan rzeczy pozostawia bardzo wiele do życzenia. — Do Zakopanego przyjeżdżają tylko młodzi ludzie, względnie zamożni. Ubogich odstręczają trudności materyalne pobytu w tej miejscowości. Ale i ci nawet, którzy tu przyjadą, zdają się mało zajmować przyrodą. Nieraz pogoda cudna, niebo błękitne, jasne, aż się śmieje do ziemi; w dali sinieją zębate i szczerbate linie gór, podmuch wiatru przynosi z lasów wonie czarowne, a młodzież!?... Trzebaż to widzieć w Zakopanem. Jakie ożywienie na Krupówkach! jaki tłok w cukierni! chłopaczki w opiętych porteczkach od rana do wieczora grają w tennisa, albo flirtują z panienkami, inni czekają aż się pogoda „ustali“, aby zrobić wycieczkę „furkami do Kościelisk“, tymczasem grają w karty, czytają gazety, pilnie uczęszczają na „reuniony“. A w górach?... w górach pustka i cisza Boska. Czasem wiatr zaszeleści suchą trawą po upłazkach, gdzieś zdaleka ozwie się świstak, albo kozica niewidzialna strąca kopytem kamienie, ciemne smreki stoją cichutko, wyciągają ku słońcu suche gałęzie, dusza kąpie się w przestworzach... a w Zakopanem paniczyki w opiętych porteczkach spacerują po Krupówkach i grają w tennisa. Kalecy!

I to kalectwo rzuca się w oczy nietylko niżej podpisanemu. Związek „przyjaciół Zakopanego“ rozesłał kilka miesięcy temu kwestyonaryusz, w celu wyjaśnienia, co należy uczynić dla obudzenia ruchu taternickiego, który coraz bardziej zwęża się do wycieczek „furkami“, do Kościelisk albo Morskiego Oka. Proponowane było między innemi założenie klubu taterników, jak są kluby alpinistów w Alpach. Niewątpliwie przydałyby się dobre mapy, zbiorowa organizacya wycieczek, może odczyty, publikacye i t. d. Niewątpliwie byłaby pożyteczna i pożądana pewna samodzielność u turystów, którzy dziś zbyt ściśle są związani z przewodnikiem; tymczasem praktyka wykazuje, że właściwie, prócz kilku najwyższych szczytów Tatr, reszta jest dostępna dla każdego oddzielnego turysty, obeznanego mniej więcej z naturą gór. Byłoby może pożądane założenie jednego, bardzo taniego pensyonatu dla niezamożnej młodzieży, albo obmyślenie dla niej sposobu zarobkowania na miejscu, wogóle skierowania całej uwagi i wysiłku na młodzież, bo jej te Tatry są najpotrzebniejsze, jako czynnik krzepiący ciało i ducha zarazem, jak żadna gra, żaden inny sport krzepić i kształcić nie może.

Na ten skarb spekulacya zwróciła chciwe oczy. Obowiązkiem miłośników Tatr jest obudzić czujność opinii, wyjaśnić właściwe znaczenie „projektów europejskich“ i wszelkiemi siłami i środkami bronić gór od frymarki kupieckiej.

Eligiusz Niewiadomski.

(„Kuryer Warszawski“ z 12 sierpnia 1902 r.)

* * *

...„Swoją drogą ten pułkownik Becker*) bruździ mi ogromnie. Nie wiem, jak pogodzić wdzięczność dla nie-

*) Szwajcar, rzeczoznawca w sporze granicznym o Morskie Oko. Przyp. Red.

go z brakiem zrozumienia rzeczy, jaki okazał, odradzając budowę kolei na Świnicę. „Zostawcie — mówił — te piękne wasze góry bez kolei, a starajcie się.... o stworzenie u stóp gór waszych takich miejscowości, gdzie turysta i podróżnik może znaleść przyjemny, wygodny pobyt. Zakopane pod tym względem pozostawia jeszcze wiele do życzenia“... Coś podobnego pisałem i ja kilkakrotnie i za to ogłoszony zostałem świeżo w dodatku do Kuryera Lwowskiego... nieprzyjacielem Zakopanego. A więc: Becker jest nieprzyjacielem „naszej letniej stolicy!“ A może my obaj jesteśmy większymi jej przyjaciółmi, niż ci, co się za takich podają?

Trudno to doprawdy rozstrzygnąć, tem bardziej, że znalazł się trzeci przyjaciel czy wróg w osobie p. Eligiusza Niewiadomskiego, który w fejletonie Kuryera Warszawskiego ośmielił się „projekt europejski“ kolei na Świnicę nazwać... zamachem na Tatry! Pan ten dowodzi, że „na ów skarb spekulacya zwróciła chciwe oczy“, że miłośnicy Tatr powinni obudzić czujność opinii i „bronić gór od frymarki kupieckiej“.

I co ja teraz mam zrobić? A no, naturalnie, wbrew moim najszczerszym przekonaniom, głosuję za projektem europejskim. Wtedy dopiero będzie przyjemnie w Tatrach, kiedy na każdym ich szczycie będzie dobra restauracya, bardzo porządny hotel i stacya kolei, z hier'em i panem naczelnikiem w czerwonej czapce. Tylko ludzie złośliwi twierdzić mogą, że kolej się nie opłaci, że ruch turystyczny europejski idzie szlakiem Renu, Szwajcaryi ku Włochom. Tylko uprzedzeni nie wierzą, iż koszta zbudowania kolei powróci obficie fabrykacya serów, iż wśród turni i wirchów nie leżą pokłady złota i dyamentów. Jeżeli wiemy, iż „jeszcze Polska nie zginęła“, bo „Morskie Oko nasze“, to wiedzmy także, że całe podniesienie naszego bytu ekonomicznego zależy od kolei zębatej na Świnicę. Tak jest — chwalę ten projekt choćby dlatego, że góry nasze mogą za jego przyczyną pozbyć się brzydkich lasów, że miło będzie na niebotycznych szczytach poczuć dym i usłyszeć hałas, przypominający nam, iż żyjemy na łonie cywilizacyi.

Kazimierz Bartoszewicz

(Słowo Polskie“ 5. X. 1902. „Kronika tygodniowa“).

*

Idea tak piękna, jak alpinizm albo nasze taternictwo, rozrastając się i przechodząc w szersze warstwy, dostaje się na tory, które ją samą psują a nawet niweczą. Objaw ten, nadzwyczaj przykry, zraża twórców i przodowników alpinizmu tak dalece, że szukają środków i sposobów, aby mu nawet ustawowo zapobiedz. Rozchodzi się bowiem o to, że o ile uprzystępnianie Alp do pewnej granicy jest zupełnie usprawiedliwione, a nawet koniecznie, prowadzone nad miarę, niszczy jedyny urok dzikości i przyrodzonej piękności, jaki jest przecież głównym powodem, że do Alp zjeżdżają się turyści z całego świata.

W Alpach szwajcarskich mnożą się przykłady owego wyradzania się alpinizmu, które przejmują obawą uzasadnioną prawdziwych alpinistów, że niedługo już będzie zapóźno na nawoływania, kiedy tymczasem dziewiczy charakter wyżyn alpejskich przepadnie bezpowrotnie.

Powstała też w Szwajcaryi świeżo liga ku ochronie piękności Alp, „Ligue pour la Conservation de la Suisse pittoresque“, „Liga zur Erhaltung der Schönheit der Schweitz“, założona w kantonie Vand, która objęła już wiele innych kantonów, a nawet zaczyna werbować członków poza Szwajcaryą w kołach zajmujących się Alpami w Anglii, w Stanach Zjednoczonych i w innych krajach. Założyciele ligi rozwijają gorliwą działalność, jednają coraz więcej zwolenników, a w tych dniach wystąpił z listem otwartym w sprawie rozszerzenia ligi na Anglią Sir Marcin Conway, sławny alpinista, najlepszy znawca Alp szwajcarskich, uznany za powagę w kołach turystów angielskich. Pisze on w „Timesie“, że przez budowę hoteli i kolei, zabudowywanie wodospadów i różne podobne przedsięwzięcia wiele najpiękniejszych miejsc w Alpach utraciło całą piękność. Dzieje się to wprawdzie — jak powiada — niby dla zadowolenia turystów, tymczasem psuje się najpiękniejsze miejsca, do których zwabieni sławą piękności przybywają i z żalem doznają rozczarowania, bo miejsca te piękność swą straciły. Czują to sami Szwajcarzy, ale zdaje się im, że dla ruchu turystów muszą poświęcać piękność okolicy. Już jednak widzą, że sami sobie szkodzą i w celu ochrony niezepsutych jeszcze zakątków, założyli wspomnianą wyżej ligę.

Conway nawoływa do założenia w Anglii osobnego oddziału ligi, któryby wspomagał główny związek w Szwajcaryi. „Times“ popiera gorąco projekt Conway'a i przy tej sposobności rozbiera szczegółowo skażenie Alp szwajcarskich, na co mało kto dotąd zwrócił baczniejszą uwagę w Anglii, która przecież od dawna dostarcza przeważnej ilości turystów Szwajcaryi.

Działo się to stopniowo. Ot w jakiemś miejscu sławnem z widoku, stawał ogromny hotel, który przypominał budową szpital obłąkanych albo koszary wojskowe — tam, gdzie przedtem wznosił się malowniczy, miły, drewniany szalet szwajcarski. Zamiana była bardzo przykra, ale pocieszali się turyści, że za to zostały jeszcze wyżyny, do których już nie dojdzie barbarzyństwo cywilizacyi. Niestety pociecha trwała krótko, bo nastał czas gorączkowej budowy rozmaitych kolei lokalnych, wysokogórskich o rozmaitych systemach, elektrycznych, hydraulicznych, które wznoszą się coraz wyżej w krainę lodowców i szczerych turni, psując raz na zawsze charakter wyżyn alpejskich. Te mamutowe hotele na górach i stokach dolin, w połączeniu z kolejami, co się wgryzają tunelami w skały, a pokazują powyżej

na grzbietach górskich i aż do najwyższych dochodzą szczytów, — nie są chyba w zgodzie i harmonii z otoczeniem, rażąc nieznośnie oczy turystów. Dojeżdżało się dawniej do Zermatt pod przecudownym szczytem Matterhornu, koleją i to wystarczało. Dalej kto chciał, wdzierał się na wspaniały „ideał góry", jak Ruskin nazwał Matterhorn, albo nie chcąc narażać życia; wybierał się na grań sąsiednią, t. zw. Gorner Grat, skąd stojąc na skorupie lodowca podziwiał cały ten boski świat skał i lodów. Zmieniło się wszystko, gdy najniepotrzebniej zbudowano kolej z Zermatt na Gorner Grat. Kto tam był dawniej, dzisiaj już nie zajrzy. Krajobraz dziki zupełnie zepsuty, koleją przejeżdżają ludzie, których nic a nic Alpy nie obchodzą. Pomiędzy lodowcami powstał tam istny karawanseraj, odstręczający lubowników przyrody alpejskiej.

Nie można się więc dziwić, że liga wspomniana walczy teraz przeciw nowym kolejom, a przed kilkoma tygodniami wniosła energiczny protest przeciw udzieleniu koncesyi na kolej przez Gross-Scheideck do Meiringeu.

„Times" wzywa publiczność angielską, aby podała do wiadomości hotelarzy szwajcarskich swoje w tym względzie zapatrywania i wyjaśniła im, gdzie jest prawdziwy interes, i że dalsze psucie Alp im tylko samym wyjdzie na szkodę. W ten sposób przeszkodzi się budowie podobnych kolei, jak na Jungfrau, którą już dzisiaj nazywają w Szwajcaryi „Scherzbahn". Nie powstałyby obrzydliwe stacye kolejowe jak na Eiger lub na Eismeer w drodze na Jungfrau, gdyby protestowano wcześniej, nie znajdowałoby się też w pobliżu na lodowcach i morenach takich upiększeń, jak kości z szynek, próżnych flaszek i papierów zatłuszczonych.

Do tych nadzwyczaj słusznych uwag dodać należy, że w kantonach szwajcarskich oddawna ustawy zabraniają niszczyć piękności naturalnych, ochraniają stare drzewa tradycyjne, osobno stojące skały itd. Nie przewidziały jednak, że i w inny sposób, pozornie służący do rozszerzenia komunikacyi, mogą Alpy stracić swój charakter.

Wogóle sprawa ochrony piękności krajobrazu, a właściwiej się wyrażając charakteru okolicy jest bardzo ważna.

W wielu krajach zwrócono na to uwagę i w niektórych istnieją osobne ustawy w tym kierunku.

Przed rokiem minister oświaty w Austryi Hartel rozesłał do wszystkich namiestnictw kwestyonaryusz, w którym poruszył sprawę podobnej ustawy dla krajów austryackich. Namiestnictwo w Galicyi wezwało rozmaite towarzystwa jak Towarzystwo przyrodników imienia Kopernika, Towarzystwo Tatrzańskie itd., do wyrażenia opinii i odpowiedzi na szczegółowe kwestye. Ustawa ma uwzględniać nawet postać i styl budynków, wznoszonych w miejscowościach znanych z piękności, a więc przedewszystkiem w górach, aby nie stawały tam budynki szpetne lub psujące charakter miejscowy.

O ile należy z największem uznaniem podnieść inicyatywę ministra Hartla, która świadczy niezmiernie korzystnie o wielkiej inteligencyi tego męża, o tyle nie można czekać, aż ustawa powstanie, ale jak najprędzej zabrać się do ochrony naszych Alp i nie dopuścić do szpecenia Tatr, które i tu niestety już się na dobre zaczęło.

Opinia pod tym względem musi się wyjaśnić, społeczeństwo i dzienniki powinny rzecz wziąć pod rozwagę, aby znowu nie było za późno i nie narzekano na skażenie charakteru jedynych gór naszych, skażenie, którego już potem nie będzie można odrobić. Jeżeli bowiem w tak ogromnych górach, jak Alpy, niezręczna opieka może popsuć charakter okolicy, cóż dopiero mówić o Tatrach, mających znacznie mniejszą rozciągłość.

Trzeba więc dokładnie określić, co wolno, a czego nie wolno przedsiębrać w Tatrach, aby im nie odebrać charakteru, ten bowiem tylko przyciąga turystów naszych i obcych. Musimy pamiętać, że Tatry, jak to zgodnie przyznają obcy podróżnicy, wyróżniaią się, mimo pewne podobieństwa, bardzo wybitnie od innych wysokich gór w Europie. Mają swój odrębny charakter inny jak Alpy, inny jak Pireneje lub Apeniny. Posiadają przedewszystkiem niezwykłą misterność rzeźby górskiej na małej stosunkowo przestrzeni. Ostrość i wydatność konturów górskich zadziwia tu każdego alpinistę. Jakaś dzika turnia w Alpach siedzi zazwyczaj na ogromnym grzbiecie, a jej sąsiadka inna turnia znowu przechodzi w rozległy grzbiet.

Odległości między niemi są tak wielkie, że w całości panorama alpejska jest więcej rozpierzchnięta. W Tatrach przeciwnie na niewielkiej przestrzeni piętrzy się mnóstwo dzikich, wyniosłych turni, a doliny są w porównaniu z alpejskiemi niezwykle wązkie. Możnaby powiedzieć, że Tatry są skondenzowaniem Alp, niejako miniaturą wyrobioną z nadzwyczajną precyzyą. Jeżeli do tej misternej rzeźby dodamy jeziora, jak do prześlicznej oprawy drogie kamienie, będziemy mieli obraz niezwykłego uroku, który tak pociąga ludzi znających nie jedne góry wysokie.

Doliny tatrzańskie nie są też zamieszkałe nigdzie, wyjąwszy letnie siedziby pasterskie, lub schroniska. Ani jednej osady, ani jednej wsi nie ma w dolinach tatrzańskich, kiedy w Alpach jest ich mnóstwo.

Cóż z tego wynika? Oto, że w Tatrach nie ma potrzeby, aby budować jakąkolwiek kolej wewnątrz gór. Kolej do Zakopanego była koniecznością, ani słowa, że mogła się kończyć nie w samem środku Zakopanego, a dochodzić tylko gdzieś do początku miejscowości.

Ale poza tem Tatry muszą zostać bez szyn, bez dymu, bez stacyj we wnętrzu gór.

A tu tymczasem agituje się, pisze, ściąga akcye, porusza towarzystwa, korporacye, gminy, Sejm — aby poparły budowę kolei na Świnnicę. Podnosi się w jedną stronę popularne hasło uprzemysłowienia, mówiąc gminom miast Lwowa i Krakowa: będziecie mieli bruki z granitu tatrzańskiego — a w drugą stronę zwracając się do Towarzystwa Tatrzańskiego i społeczeństwa. zajętego pięknością Tatr — kolej na Świnnicę sprowadzi setki turystów. A co się stanie, gdy wzdłuż, po najwyższej granicy Tatr od Liliowego ku Świnicy, będą dymiły maszyny kolejowe, zarzucając węglem i czadem prześliczną dolinę Stawów Gąsienicowych? Czy wtedy ściągnie się choć jednego turystę obcego do „dziewiczych Tatr", któryby bez odrazy nie spojrzał i powiedział: coście wy zrobili z tej przecudownej rzeźby górskiej? Pamiętajmy, jak blizko leży kierunek projektowanej kolei od drogi przez Zawrat do Morskiego Oka, jak zresztą z każdego szczytu tatrzańskiego przez nadzwyczajną przejrzystość powietrza widać najwyraźniej nawet dalsze okolice, i jak to będzie, mile działało na podróżnika siedzącego na szczycie „dalej ludzi, bliżej Boga", kiedy zobaczy dymiący pociąg, idący po grani tatrzańskiej.

Jeżeli kto, to w pierwszym rzędzie Towarzystwo Tatrzańskie powołane jest do strzeżenia charakteru Tatr — i Towarzystwo Tatrzańskie powinno energicznie zaprotestować przeciw budowie kolei na Świnicę.

Kamień na bruki zwiezie wózek fabryczny na zwykłych szynach ukrytych w lesie ze stoków Tatr, a dalej przewiezie go kolej ze stacyi w Zakopanem — nie trzeba na to aż kolei na Świnicę. Więc nie trzeba łą-

czyć jednego z drugiem i oddawać piekności i nadzwyczajnej odrębności Tatr — za wózek kamieni.

Istnieje w Stanach Zjednoczonych park narodowy, którym objęto część kraju nadzwyczajnej piękności, ale też tam nie wolno gospodarować przemysłowi. Takim parkiem narodowym niech będą dla nas Tatry, przynajmniej tam, gdzie być mogą, tj. na wyżynach. Nie pozwalajmy parku tego plugawić, nie przykładajmy ręki sami do zniszczonia jedynych w całej Polsce, jak mówi poeta , wolności ołtarzy!

Nawet największy zwolennik kolei na Świnicę, nie zaprzeczy, że budowa jej zmieni bezpowrotnie charakter Tatr, a nikt nie zaręczy, jak się to odbije na ruchu turystów. Już tylko krok dalej i na szczycie Świnicy ukaże się katarynkarz, a na każdej stacyi podobłocznej wygrywać będzie aryston czy manopan!

Kolej na Świnicę dopiero wisi w chmurze zamiarów — miejmy nadzieję, że się nie ziści wobec energicznego protestu społeczeństwa.

Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski

(„Słowo polskie" z 23 24 sierpnia 1905 r.)

* * *

Inżynier, wróg pustyni, który się wdziera w najniedostępniejsze wertepy ziemi, przecina mroczne ostępy Afryki, wiesza się nad warem wód Niagary, wspina się na zaobłoczne szczyty i przewierca podwaliny łańcuchów górskich — inżynier zjawił się już w Tatrach, ze swoim projektem kolei na Świnicę...

Kiedy średniowieczny mostowniczy zakładał w ciemnych borach groble i wiódł d u k t y przez trzęsawiska bagien, prowadził on po nich ku źródłom bogactwa, prowadził do wnętrza potężnych, olbrzymich lasów, które od prabytu dźwigały się z pokładów próchnicy mężnemi, szczytnemi pniami, z których powstawały wsie, grody i floty, z których tworzyła się d r e w n i a n a Polska; prowadził on do puszcz, w głębi których pasły się stada turów i żubrów, gniótł się od nadmiaru wszelki zwierz dziki, w których drzemały czarne, senne wody, gęste od ryb i wszelakiej wodnej zwierzyny. Człowiek, co tam przyszedł, znajdował skarbiec i śpiżarnię na długie lata, i wieki przeszły, nim to bogactwo wyczerpał doszczętnie. Ten las i zwierz i woda były pożyteczne dla ludzi przez to, że ludzie je zużywali — nie przez to, że one stały nietknięte. To, że las stał mroczny i niedostępny, a tury, żubry, niedźwiedzie i dziki w nim żerowały bezpieczne, nie było żadnym pożytkiem dla człowieka, — dopiero kiedy on ściął las, wywlókł i zrobił zeń ściany i ostrokoły grodów, kiedy pobił łosie, tury, żubry, posolił je w beczkach i powiózł za wojskiem pod Grunwald, kiedy złupił skóry z niedźwiedzi, wilków, bobrów i soboli i zrobił z nich szuby, a z rysi kołpaki, kiedy wyprowadził wody na łotoki młyńskie — dopiero wtedy miał z nich pożytek. Mostowniczy więc, otwierając dostęp do tych pustyń, spełniał wielkie w gospodarstwie ludzkiem zadanie, rozwiązywał najważniejsze zagadnienia bytu: dawał materyał na dom, mięso na pożywienie, skórę na ubranie i siłę roboczą, która obracała żarna.

Podobnie inżynier, wieszający mosty nad kataraktami rzek afrykańskich, przecinający lądy dla utworzenia dróg wodnych, łączący tunelami potężne ogniska życia, tworzący łożyska, któremi z głębi kopalń odpływa ku ludzkim siedzibom bogactwo i pożytek, spełnia swoje posłannictwo w ludzkości, n i s z c z ą c p u s t y n i ę, zaludniając ją, dobywając z niej to, co w niej leży, jako bierna siła natury i zamieniając na czynną siłę ludzkiego życia. Pustynia, przestając być pustynią, zostaje wciągnięta do inwentarza ludzkiej gospodarki, staje się użyteczną, ponieważ wartość jej dla ludzi nie leży w tem, żeby była niedostępną, dziką pustynią.

Jeżeli jednak wartość pustyni leży w tem właśnie, że ona jest pustynią, jeżeli leży w jej niedostępności, dziczy, pustce, bezpłodności, w tem jej przeciwieństwie do przeludnionych, udostępnionych, przesiąkłych krwią i potem pracy, ciasnych, dusznych, małostkowych, uporządkowanych obszarów zaludnionych, w takim razie ten, co tę pustynię udostępnia, co jej odbiera wszystkie jej cechy i właściwości i zamienia na coś innego — ten ją niszczy i tym sposobem marnuje istotne bogactwo społeczne.

W gospodarstwie społecznem Tatry miały znaczenie jako olbrzymie źródło wrażeń świeżych, przeciwstawiających się spowszedniałym wrażeniom, jakich ludzie doznają w zwykłych, pospolitych warunkach życia. Psychologia człowieka jest taka, że on działa i odpoczywa przez kolejne przeciwstawianie funkcyi sobie przeciwnych. Znużenie jednostronnością życia ustępuje pod wpływem absolutnej jego zmiany, pod wpływem wręcz przeciwnych działań i wrażeń. Tatry więc, dając człowiekowi, żyjącemu jednostronnie, przy pracy, przeciążającej umysł, wyczerpującej system nerwowy, dając możność życia w warunkach wprost przeciwnych, pierwotnych, w których w grę wchodzą pierwotne, zasadnicze siły ludzkiej natury, Tatry były potężnym środkiem skrzepienia żywotności, odprostowania dusz i ciał, zgiętych i zmiętych przez życie wyłącznie intelektualne lub utopione w bagnisku interesów.

I dopiero cały splot warunków specyficznie tatrzańskich stanowi tę atmosferę, która oddziaływała w pewien dodatni sposób na ludzi i stanowiła urok osobisty i pożytek społeczny Tatr. Dostać się koleją na szczyt, jest to zupełnie co innego, niż wejść na ten szczyt o własnych siłach. W pierwszym wypadku jedynym czynnikiem wrażeń, źródłem wzruszeń jest w i d o k, jest podrażnienie oczu przez obraz, — w drugim w grę wchodzi wola, odwaga, wytrwałość, trud, zręczność, wielogodzinne głębokie oddychanie pysznem powietrzem górskiem, świadomość, że się osobiście po coś idzie i przez siebie się coś zdobywa, a wtenczas ten widok ze szczytu staje się czemś zupełnie innem, niż kiedy się przyjedzie nań w chroboczącym wagonie zębatej kolei, lub w taczkach. Ludzie, wysiadający u szczytu Świnicy z wagonu, albo znajdą się w pozycyi charta, który goniąc zająca, stracił go z oczu, — to jest stracą wrażenie, — albo też doznają wrażeń, lecz zupełnie innych, niż ci, którzy na tę Świnicę przyjdą, pnąc się po turniach.

Kolej w ścisłem tego słowa znaczeniu zabije Tatry przez to samo, że w nie wjedzie, — zniszczy ich istotną treść, ich bogactwo, za co wątpię, czy odpłaci wywóz owczych serków z Gąsienicowej Hali, a nawet granitu.

Franciszek Nowicki i ks. Gadowski, rozwieszając swoją O r l ą P e r ć po niedostępnych graniach, nie naruszają istotnego stosunku człowieka do Tatr. Czynią oni tyle tylko, ile wymaga konieczność, czynią to, co, wybierając dobre miejsce do skoku, czyni kozica, lub co czynił Sabała, który „po głupiemu nie stąpił". Te klamry i łańcuchy są tylko drobnemi ułatwieniami, za któremi ogląda się zawsze człowiek, pnący się po krzesanicach lub chwiejących się nad przepaściami graniach, i idąc tą Orlą Percią, jest się zawsze na woli tych osobistych przymiotów i władz duszy, które stanowią psychologię dotychczasowego stosunku ludzi do Tatr.

Inaczej będzie, kiedy do Tatr wjedzie się koleją i kiedy urzeczywistnią się wszystkie konsekwencye tego

filisterskiego zbliżenia do czegoś, co dotąd stało harde, dumne, niedostępne, co się zdobywało trudem, wolą, męstwem i poświęceniem. Temi dalszemi konsekwencyami kolei mogą być altanki po turniach, szklane kule na patykach zielonych przed stacyjkami, żwirowane dróżki, ostawione ławkami, zupełna łatwość, spokój, bezpieczeństwo, słowem, w najlepszym razie zamienienie Tatr na park tatrzański, park przepiękny i wspaniały, — ale zawsze tylko park.

Najmniejszy nawet ogródek, wciśnięty między mury kamienic, ma pewien urok i piękno, jak mają swój urok, piękno i ogromne znaczenie sady stare dokoła wiejskich dworów, plantacye w Krakowie, park łazienkowski w Warszawie, ogród saski i każdy inny park, czy ogród w mieście, lecz ich urok, znaczenie i pożytek są zupełnie inne, niż Tatr, Alp, Andów, czy Himalajów.

W gospodarstwie ludzkiem wartości są tak względne, i zależne od tego, jakich braków są wypełnieniem, że i park tatrzański będzie miał swój urok, piękno i znaczenie, ale Tatr już nie będzie i żaden poeta nie będzie już wołał:

> Tatry!... czemuż jak siedzib szukające ptaki,
> Myśli moje ku waszej zamarłej pustyni
> Lecą przez mgłę tęsknoty i przez marzeń szlaki?
> . . . .

Nie stanie się to jednak prędko. Tatry będą się bronić całą mocą swojej pustynnej, surowej, nieugiętej natury i zanim ten robak kolei stoczy ich czar, przejdą długie lata walk, trudów i zawodów, które mogą całkiem odstraszyć ludzkie mrowie od wrogich dla tatrzańskiej pustyni zamysłów.

Jednym z najtęższych sprzymierzeńców Tatr w walce z inżynierem — jest zima. Zdoła on wedrzeć się na strome zbocza, rozsadzi granitowe zapory, zasklepi rozdoły potoków, rozkopie usypiska piargów, wogóle upora się ze wszystkiemi przeszkodami, wynikającemi ze stałych właściwości tatrzańskiej ziemi, ale zima to jest siła żywa, niezmordowana, niepohamowana, stała jak fatum, a zarazem zmienna jak szaleństwo, ciągle odradzająca się, czynna i bezwzględna i do niej należą Tatry, przynajmniej przez siedm miesięcy, od listopada do czerwca. Ta jej trwałość i ciągłość może znużyć najwytrwalszego pracownika i wyczerpać wszelkie jego środki do walki. Gdybyż jeszcze z tych zamarłych pustaci wywoził on, jak z Alaski, złoto, możeby się opłaciło rozpalać jakieś potężne ogniska, któreby topiły śniegi, lub trzymać tłumy robotników, któreby stale walczyły z huraganem, przesypującym dla zabawy zmarzły i starty na proch ocean. Ale dla wywiezienia granitowych kostek lub bloków walczyć, tracąc może tysiące, z czemś tak potężnem, upartem i fantastycznem, jak zima tatrzańska, wątpię, czy się opłaci, a kolej przecie jest przedsiębiorstwem ekonomicznem, nie fantastyczną zabawą.

Stanisław Witkiewicz

„Na Przełęczy. Po latach". Lwów 1907).

Słów kilka

w sprawie projektu p. Dzieślewskiego.

Sprawa budowy kolejki na Świnicę, zainicyowana dość dawno przez p. Dzieślewskiego, po długim okresie, zdaje się, zastoju, obecnie znów staje się aktualna. Tak przynajmniej rozumiem tu i owdzie w prasie napotykane wiadomości o staraniach inicyatora w celu uzyskania u czynników odpowiednich należytych subwencyi. Wiadomości te pociągają za sobą głosy prasy, albo zwalczające sprawę całą, albo projekt p. Dzieślewskiego.

Kilkanaście lat temu poczyniłem pewne badania chemiczno-petrograficzne granitu tatrzańskiego. Wyniki tych badań ogłosiłem w 23-cim i w 24-tym roczniku „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego" (rok 1902 i 1903). Tematem moich badań była właśnie ta część trzonu tatrzańskiego, przez który według projektu p. Dzieślewskiego ma pójść szlak przyszłej kolejki.

Zwalczający projekt omawiany powołują się na wyżej przytoczone moje rozprawy, sądzę przeto, że nie od rzeczy będzie, abym i ja sam zabrał głos w tej sprawie.

Więc nasamprzód pragnę wyraźnie zaznaczyć, że nie jestem przeciwnikiem ani eksploatacyi granitu tatrzańskiego, ani kolei w Tatrach; tylko wydaje mi się, że obie te sprawy muszą być poprzedzone przez szereg studyów, których projekt p. D. nie dostarcza, ani uwzględnia, i że tak, jak są one przedstawione w projekcie p. D. są niewykonalne.

Przedewszystkiem granit wysepki północno-tatrzańskiej jak wykazałem swojemi studyami, które potem znalazły się w zupełnej zgodności z ogólnymi wynikami badań geologów, stratygrafów i tektoników, jest bardzo niejednolity, pełen wtrąceń skał innych, a prócz tego jest pogruchotany, zwietrzały, chemicznie i mechanicznie zmieniony i wielce zmienny zarówno pod względem chemicznym, jak morfologicznym. O tem, aby granit masywu Goryczkowej i grani z nią sąsiednich mógł być podstawą pod kolejkę i produktem eksploatacyi, mojem zdaniem mowy być nawet nie może. Zdać on się może tylko na szuter i to jak najgorszego gatunku. Po to więc nie ma potrzeby udawać się tak wysoko, dość głazów granitowych na całem Podhalu. Procesy górotwórcze, które po nim przeszły rozdrobiły go, a więc nie może on być pewną podporą pod jakiekolwiek urządzenia. Wszystko, co na nim będzie zbudowane, będzie się sypało, usypywało, usuwało, jak na stosie gruzu.

Zarówno kolej, jak eksploatacya wymagają granitu trwałego, jednostajnego, któryby leżał na miejscu swego powstania i utworzenia się, i do tego w miejscach odległych od tych, gdzie były lub są okoliczności sprzyjające jego rozkładowi chemicznemu i mechanicznemu. Z tego więc względu nie nadaje się do celu omawianego dalszy ciąg terenu, projektowanego przez inż. Dzieślewskiego, mianowicie grań od Liljowego do Świnicy. Z początku mechanicznie, dalej zaś ku Świnicy chemicznie granit ten się zmienia, niemal co krok jest on inny. Słowem, nie nadaje się do tego celu ani wysepka północno-tatrzańska, ani cała partya brzeżna granitu północnego w Tatrach, to jest ten pas granitu, który przypiera do piaskowców i kwarcytów na nim spoczywających.

Materyału skalnego w celu omawianym musimy szukać tam, gdzie siły górotwórcze odsłoniły głębsze jego partye, a czynniki atmosferyczne zdarły zeń zmurszałą osłonę. A więc masywy Koszystej i Wołoszyna, t. j. górne części doliny Waskmundzkiej mogą być raczej brane w tym względzie pod uwagę, gdzie granit jednostajny i świeży, a zarazem gościniec blizko.

Lecz na tem nie koniec jeszcze. Projekt górniczy — jakim jest projekt eksploatacyi jakiejkolwiek skały, rudy czy kruszcu, prócz obrazu geologicznego winien jeszcze zawierać krytyczne zestawienie expertyz technicznych, oraz konjunktur statystycznych, ekonomicznych, handlowych, taryfowych i celnych.

Znam bardzo dokładnie granity tatrzańskie pod względem ich budowy mikroskopowej i składu chemi-

cznego, jednak nie umiem odpowiedzieć na zapytanie, czy i w jakiej mierze mogą być one przedmiotem eksploatacyi kamieniarskiej. Nie znane mi są własności mechaniczhe tej skały, ani jej stopień nasiąkania, ani jej wytrzymałość na zmiany temperatury i wilgotności, ani ich cios, ani zdolność szlifowania się i polerowania, ani też nie wiem, na jaki rodzaj wyrobów są one zdatne, czy można z nich robić tylko niewielkie płyty, stopnie, narożniki i okładziny, czy też zdatne są na monolity kolumnowe, cokoły monumentalne itp. Nie umiem na to odpowiedzieć nietylko dlatego, że nie jestem specyalistą-kamieniarzem i technikiem architektonicznym, ale również dlatego, że o ile wiem, studya mechaniczne i kamieniarskie nie były robione nad granitami tatrzańskimi, a projekt inż. Dzieślewskiego nietylko przemilcza to wszystko, ale nawet nie wskazuje potrzeby tych studyów wstępnych, tylko z góry sprawę przesądza, że granit jest pod każdym względem doskonały.

Powtóre, projekt inż. Dzieślewskiego nie zawiera wcale danych, ile nasamprzód Galicya, a potem inne kraje monarchii sprowadzają wyrobów granitowych, na jaką cenę i skąd.

Po trzecie nie mamy żadnych danych, przytoczonych dla przekonania, czy koszty eksploatacyi, obróbki i transportu granitu tatrzańskiego pozwolą konkurować z dawnymi kamieniołomami Europy Zachodniej i Północnej, które mają już długą praktyką wyrobione drogi handlowe i techniczne.

Nakoniec wypada umiejętnie zastanowić się nad ekonomicznymi warunkami Podhala. Kraj to niebogaty, a w bardzo niepomyślnych warunkach. klimatycznych się znajdujący; projekt inż. Dzieślewskiego bynajmniej nie przekonywa, czy równowaga ekonomiczna Podhala nie będzie zachwianą, gdy zapoczątkowane w nim będzie nowe ognisko przemysłowe przy dawnych, bynajmniej o ile mi wiadomo, nie nazbyt bujnych.

A więc, gdy z radością widziałbym poparcie jaknajszersze studyów wymienionych, gdy wszystkich na rzeczy się znających gorąco bym prosił o rozwianie faktami wątpliwości wyżej wskazanych, jeśli chodzi o popieranie projektu w tej formie, jaką on dziś posiada, nic innego mi się pod pióro nie ciśnie, jak tylko przestroga: „Caveant consules nequid detrimenti capiat respublica".

Prof. Z. Weyberg.

Ochrona gór przed kolejkami.

Cały pierwszy numer za r. bieżący „Heimatschutz"[1]) poświęcono sprawie „Heimatschutz und Bergbahnen" (ochrona pomników ojczyzny i górskie kolejki.) Występują tutaj dwaj znawcy tych spraw t.j. prof. Dr E. Bovet z Zurichu i Fritz Otto z Bazylei, obaj szwajcarzy, a zatem pochodzący z kraju, dla którego ta sprawa stała się niezmiernie aktualną, gdyż 41 kolejek pochłonęło tam nimniej ni więcej tylko sto milionów franków.

Prof. Bovet zwie te kolejki „Profanacyą przyrody" a ich powstanie opiera na „pożądaniu **spekulacyi,** chciwości złota i grubych zmysłowych uciechach". I czyż nie jest spekulacyą interes, gdzie renta się waży między 0 a iluzoryczną cyfrą 9,27%? Słusznie się zapytuje, kto tu korzysta i odpowiada że w pierwszym rzędzie inicyatorowie, potem spekulanci na terenach zawczasu koło kolei zakupionych, potem hotelarstwo; jak to ostatnie obniżyło poziom kultury, a nawet obniżyło dobrobyt gmin wiedzą dobrze Szwajcarzy. Autor zbierał w tym kierunku dane i pokazało się, że kolejki w swem otoczeniu zwiększyły podaż rąk, proletaryzując przez to jednostki, obciążyły niezmiernie gminy, na co skarzą się wszędzie przedstawiciele tych gmin i kantonów. Prof. Bovet dochodzi do rezultatu, że nietylko ze strony estetycznej kolejki górskie niszczą kraj, ale równie źle oddziaływują ze strony etycznej, przyciągając całe falangi coraz mniej kulturalnych jednostek. Dawnego turystę przynoszącego powagę uczonych, idealistów, pasyonowanych alpinistów, którzy albo przez naukę, albo święty zapał wnosili idealne wartości lub też bogatych cudzoziemców (Uslanderzy ze złotą sakiewką, którą cenić umie praktyczny Szwajcar), zastąpili t. zw. „Bummler" łazęgi lub gapie w takich ilościach, że sobą zaśmiecają piękno okolic. — Pruskie motto wielkiej produkcyi „Massenproduktion" nie da się tutaj zastosować. Taki gap dla kraju jest szkodliwy niszczy szlachetne wartości, a nic nie daje, starając się wykpić zawsze i wszędzie. Kolejki przeto tracą racyę bytu, nie dając nawet ekonomicznych zysków, co autor na zestawionej ściśle tabelce (str. 14 i 15) naocznie udowadnia.

Ze swej strony p. Otto podaje szereg niezmiernie ciekawych zdjęć jak to „Panorama" gór wygląda wobec techniki t. zw. „Fremdenindustrie".

Poważny szczyt Rigi Kulm, to jarmark małomiasteczkowy w permanencyi. Piękne widoki wiecznym śniegiem okrytych gór tworzą tło dla pudeł hotelowych, i to stanowi właśnie, że najpiękniejsza miejscowość zmienia się w panoramę godną wszechświatowych wystaw, po co jeździć zatem w góry.

Na str. 25 widzimy niezwykle dobrze dobrane zdjęcia Morza lodowego w Montanvert w jego dawnej powadze i krasie, a tuż pod tym rysunkiem drugi, gdzie ten krajobraz zdeprawowano stacyą kolejową z murem oporowym, domem stacyi i t. d. rekwizytami kolei żelaznych. Mamy tutaj całe szeregi miejscowości zagrożonych; gdzie płakać się chce, że tak wspaniałe okolice będą odrutowane, zamienione pola śnieżne na „Lunaparki" (Aiguille du Midi) z zimowemi sportami koniecznie w lecie, spokojne doliny gromadami gapiów zaludnione i tym podobnych dobrodziejstw nowożytnych dadzą koleje i kolejki bez liku.

Tym ujemnym dobrodziejstwom nowożytnej techniki, broń i nas Panie Boże od nich, wypowiedzieli Szwajcarzy walkę. W roku 1907 mieli oni na proteście już 68 tysięcy podpisów przeciwko kolejce na Matterhorn. A na drugim kongresie międzynarodowym w sprawie ochrony piękna ojczystej ziemi (Heimatschutz) wystąpili z następującą rezulucyą, która przyjętą została:

„II-gi międzynarodowy kongres ochrony piękna ojczystej ziemi stwierdza z ubolewaniem, że w wielu wypadkach bezcelowe spędzanie podróżnych (Zurüstungen zur Fremdenindustrie), zniszczyło cechę wielkości i spokoju szczytów górskich. Z tego powodu zwraca się kongres przeciwko wszelkim kolejom na szczyty i uchwala zwrócić do wszystkich reprezentowanych Państw, wnosząc podanie o nietykalność szczytów i ochronę przeciwko wszelkim eksploatacyom szczytów gór." *S. G.*

„Tydzień tatrzański" w Zakopanem.

Szereg uroczystości, zainicyowanych pod powyższym tytułem przez Sekcye Tow. Tatrzańskiego ku

[1]) Wydawnictwo: Bund Heimatschutz w Meiningen 1913 r.

uczczeniu 40-letniej jego działalności, rozpoczął wiec jubileuszowy, odbyty dnia 3 sierpnia w Dworcu Tatrzańskim na Krupówkach. W sali udekorowanej festonami z gałęzi jodłowych oraz godłami tatrzańskiemi, wobec tłumów publiczności przemówił zasłużony wiceprezes T-wa prof. dr. Wł. Kulczyński, podnosząc w krótkich słowach ważniejsze chwile z 40-letniej jego historyi oraz charakter tegorocznego obchodu. Po nim zabierali głos z kolei reprezentanci pięciu Sekcyi i delegaci pokrewnych instytucyi: Dr. J. Żuławski (Sekcya Turystyczna), p. M. Zaruski (Sekcya Narciarska), Dr. A. Lityński (Sekcya Przyrodnicza), p. T. Korniłowicz (Sekcya Ludoznawcza), prof. J. G. Pawlikowski (Sekcya Ochrony Tatr), Dr. Kazimierz Dłuski (Muzeum im. Chałubińskiego), p. M. Zaruski (Pogotowie Ratunkowe), p. Świtalski (Akademicki Klub Turystyczny we Lwowie), p. Czapiński (Robotniczy Klub Turystyczny w Krakowie). Na zakończenie odczytano szereg depesz od różnych instytucyi, których przedstawiciele nie mogli wziąć udziału w uroczystości.

Nazajutrz 4 b. m. miało miejsce bezpłatne zwiedzanie Muzeum im. Chałubińskiego, pod kierownictwem członków Sekcyi Przyrodniczej i Ludoznawczej T. T., przy znacznej frekwencyi publiczności (do godz. 12-ej przez szczupłe salki muzealne przesunęło się ogółem około 200 osób). Tegoż dnia prof. J. G. Pawlikowski wygłosił w sali Dworca o godz. 4 popoł. piękny odczyt p. t. „Tatry i Zakopane przed 40 laty", kreśląc w barwnych słowach zapomnianą już dziś, patryarchalną przeszłość Zakopanego. We wtorek 5 sierpnia wyruszyły w związku z obchodem dwie wycieczki z Zakopanego: wycieczka przez Zawrat na Świnicę, pod kierunkiem członków Sekcyi Turystycznej i wycieczka Sekcyi Ludoznawczej do św. Marcina Turczańskiego, celem zwiedzenia tamtejszego Muzeum etnograficznego, tudzież wzięcia udziału w dorocznym Zjeździe Słowackim. Na powrotnej drodze wycieczka druga zwiedzi Zamki Orawskie, związane ze zbójnicką przeszłością Podhala. We środę 6-go b. m. odbyła się wreszcie staraniem i pod kierownictwem Sekcyi Przyrodniczej wycieczka przyrodnicza na Czerwone Wierchy.

* * *

Program uroczystości tatrzańskich zapowiada w dalszym ciągu na dzień 7 b. m. wycieczkę Sekcyi Ludoznawczej do Zamków Orawskich, na wieczór zaś tegoż dnia — wieczór projekcyjny Sekcyi Narciarskiej p. t. „Tatry w zimie" z objaśnieniami p. M. Zaruskiego. Dnia 8 b. m. odbędzie się o godz. 4 popoł. w Dworcu Tatrzańskim odczyt dyskusyjny dra W. Kuźniara „O kolejce na Świnicę". Punkt końcowy obchodu stanowić będzie uroczysta wycieczka zbiorowa do Morskiego Oka. Wycieczka ta, urządzona na wzór słynnych wypraw T. Chałubińskiego, wyruszy z muzyką góralską i kilkoma przewodnikami dnia 9 b. m. o godz. 7 rano z Zakopanego czterema różnemi drogami do Morskiego Oka, gdzie nazajutrz o godz. 12 w południe odbędzie się obchód 11-letniej rocznicy odzyskania tego najpiękniejszego zakątka Tatr polskich.

* * *

Poświęcenie kamienia węgielnego pod nowy gmach Muzeum Tatrzańskiego im. T. Chałubińskiego odbyło się przy tłumnym udziale publiczności dnia 3 sierpnia o godz. 3 popoł. na zakupionej obok Dworca Tatrzańskiego parceli. Szczegółowe sprawozdanie z powyższej uroczystości, jak również z całego „Tygodnia Tatrzańskiego" podamy w następnym numerze „Zakopanego".

Liczba osób, którzy bawili względnie bawią w Zakopanem od 1 stycznia b. r. wynosi 7830 osób, t. j. o 563 osób mniej niż w roku ubiegłym o tej samej porze.

NADESŁANE.

LISTA GOSCI

od dnia 29 lipca do dnia 6 sierpnia 1913 r.

Auleytner Kazimierz z żoną	Studzianki	Kuźnice
Abderman Bronisław	Sambor	H. Sport
Abramowicz Rubin	Kraków	Kasprusie 9
Bartoszyńska Bronisława	Kraków	Kościeliska 8
Bannet Fryderyka z rodziną	Kraków	Kościelisks 59
Baranowska Zofia	Litwa	Mimoza
Beresowa Róża	Kraków	Łomnica
Bielska Anna z rodziną	Kraków	Olcza 345
Bielska Saryusz Janina	Łęczyca	Tatry
Bilińska Karolina	Lwów	H. Morskie Oko
Bośniacki Tadeusz z żoną	Dąbrowa Górn.	Nosal
Bojnowski Aleksander	Kijów	Z. Dra Chramca
Bronikowska Oppeln Olimpia z cór.	Piotrków	Z. Dra Chramca
Bodeński Michał z rodziną	Tarnów	Sobczakówka 1
Brzozowska Józefa z synem	Będzin	Modrzejów
Bozdawką Zofia	Król. Polskie	Zywczańskie Bąk
Bujwid Dr Odo	Kraków	Krywań
Brunwald Ludwika	Kraków	Dora
Bukowska Marya z rodziną	Kraków	Promienna

Bryła Dr Stefan Władysław	Lwów	Dworek
Baar Henryka z córką	Tarnopol	Marya
Betkowski Kazimierz	Leżajsk	Bursa szk. zawod.
Bednarski Stefau i Janina	Odessa	Zacisze
Brzeziński Bolesław	Stary Brześć	Bursa szk. zawod.
Bieniaszewska Wanda	Wysoka	Z. Dra Chramca
Bierowa Rozalia	Kołomyja	Z. Dra Chramca
Bilińska Płotyło Helena z rodz.	Kraków	Ostoja
Binkiewicz Michał	Przeworsk	Bursa szk. zawod.
Biczówna Stefania z rodzeńst.	Myślenice	H. Sport
Brodowicz Karola z dzieckiem	Lwów	Szkolna
Butrymowicz Józef i Janina	Tarnów	H. Kuliga
Byczkowski Roman	Kraków	Marszałkowska
Barberówna Franciszka	Kraków	Krzeptówka 1207
Barcewicz Dr Stanisław	Warszawa	H. Morskie Oko
Blatt Dr Gustaw	Lwów	H. Warszawski
Bandrowska Ewa	Kraków	Warszawianka
Bergwerkowa Mina z córką	Drohobycz	Polonia
Biegański Wiktor	Kraków	H. Centralny
Bichałowicz Władysław	Drohobycz	H. Warszawski
Bilińska Karolina	Lwów	Konstantynówka
Biesiadecki Maciej	Lwów	Z. Dra Chramca
Borowiczka Karol	Wiedeń	H. Morskie Oko
Borowski Władysław	Urzynów	Z. Dra Chramca
Bułat Rudolf	Trembowla	Staszeczkówka
Caar Ludwig	Rakusl	Wojtówka
Ciechanowski Stefan	Kraków	H. Turystów
Ciemnołońska Jadwiga	Ryga	Bursa szk. zawod.
Cyge Tekla	Warszawa	Staszeczkówka
Chełchowski Dr Kazimierz	Warszawa	Konstantynówka
Chitry Freisfeld Adam	Kraków	Liliana
Chmurska Eufrozyna i Maciej	Kraków	Kasztelanka
Czechowicz Wincenty	Buczacz	Z. Dra Chramca
Czeremkiewicz Edward	Jarosław	Wójtówka
Ceglecki Kazimierz	Podwołoczyska	H Kuliga
Ciołkosz Kasper z rodz.	Zakliczyn	H. Morskie Oko
Chendzyński ks. Władysław	Tarnów	Szkolna 10
Chitry Freiselsfeld Adam	Kraków	Zawrat
Czerwińska Eugenia	Warszawa	Janina
Czuwasz Bolesław	Rosya	Z. Dra Chramca
Czyszczan J. Exc. Maciej	Skołyszyn	Chowanna
Czerwiński Stefan z rodz.	Kraśnik	H. Morskie Oko

Dmowska Jadwiga	Mińsk Mazow.	Wanda
Dutkiewicz Dr Antoni z rodz.	Gub. Kielecka	H. Morskie Oko
Dyndalewicz Julia	Sieniawka	Zawrat
Dąbrowska siostra Małgorzata	Kęty	Łubień
Domarodzka Teodora	Kraków	H. Morskie Oko
Drobniak Franciszek	Kraków	H. Morskie Oko
Eitelbergowa Regina	Lwów	Eliaszówka
Ehrenpreisowa Henryka	Kraków	Z. Dra Chramea
Ettinger Recha z córką	Borysław	Krupówki 26
Fackh Jozef z żoną	Budapeszt	H. Morskie Oko
Fanczewska Jadwiga	Warszawa	H. Warszawski
Feiwel Moritz	Kraków	Nowotarska 10
Filipowska Wiktorya z rodziną	Kraków	Kasprusie 56
Filipowska Marya z synem	Warszawa	Liliana
Fonferko Eda	Zywiec	H. Morskie Oko
Fuchsowa Eugenia z rodziną	Lwów	Z. Dra Chramca
Furmankiewicz Kazimiera	Kraków	Kościeliska 89
Frydówna Irena Irena	Paryż	Staszeczkówka
Eliasz Kazimierz z żoną	Żółkiew	H. Sport
Esipenko Maryo	Tarnów	Bystre 10
Falkiewicz Tadeusz	Lwów	KościeliskaW.Roj
Fałęcka Zofia	Lwów	Zawrat
Frycz Józef z żoną	Kijów	Z. Dra Chramca
Eitelmanowa Karolina z rodziną	Złoczów	Przecznica 5
Frey Berta z córką	Kraków	Nowotarska 22
Frey Felicya	Kraków	Nowotarska 22
Fulman Władysław	Zawiercie	Staszeczówka
Gartenberg Dr Izak	Drohobycz	Imperial
Galotry Zdzisław	Lwów	H. Warszawski
Gajewski Michał	Jasło	H. Morskie Oko
Galewska Zofia	Kalisz	Tatry
Grabski Konstanty	Lwów	H. Sport
Gajny Helena	Warszawianka	Kasztelanka
Goedlowa Marya	Lwów	Kościeliska 40
Gilnreiner Sabina	Kociubinczyki	Krupówki 51
Giżyński Kazimierz	Kośmin	H. Turystów
Gottwald Bolesława	Husiatyn	Krupówki 51
Godlewski Gozdawa Stefan	Lwów	Warszawianka
Gottling Antonina	Lwów	Szopenówka
Gorączko Marceli	Oświęcim	Płazówka
Gostkiewicz Helena	Warszawa	Szałas
Gottesman Mozes	Drohobycz	Wanda

Ciborowski ks Tadeusz	Grajewo	Warta
Ciechański Franciszek z żoną	Petersburg	Niespodzianka
Czajkowska Emilia	Kraków	H. Morskie Oko
Downarowicz Walerya	Gub. Warszaw.	Liliana
Dawid Władysław	Kraków	H. Morskie Oko
Derdacki Zdzisław	Lwów	H. Sport
Domaszewskie Jadwiga i Zofia	Warszawa	Polonia
Dzbikowski Józef	Sandomierz	Łubień
Dziubanowski Józef z rodziną	Kraków	H. Sport
Dziubińska Jadwiga	Król. Polskie	Zywczańsk. (Bąk)
Downarowicz Walerya	Gub. Warszaw.	Liliana
Domaradzka Teodora	Tarnopol	Krywań
Dortheimer Paweł	Nowy Sącz	Nowotarska 10
Dudzińska Elzbieta z córką	Tarnów	Z. Dra Chramca
Dudykiewicz Mikołaj	Kulików	Z. Dra Chramca
Durowa Bronisława z rodziną	Tarnów	Buńdów ki 445
Dawid Władysław	Kraków	Staszeczkówka
Derlikowski Józef	Ostrowiec	Bursa szk. zawod.
Deschu Tadeusz	Lwów	Bursa szk. zawod.
Deiches Dr Izydor z rodz.	Kraków	Bystre 16
Drewnowska Żofia z bratem	Lwów	Borek
Drewnowska Marya	Lwów	Borek
Dzierzkowski Jerzy z żoną	Lwów	H. Turystów
Dziubański Dr Piotr	Lwów	Z. Dra Chramca
Dobrowolski Józef	Zwierzyce	Bursa szk. rzeź.

Godlewska Helena	Lwów	Zacisze
Goedlowa Marya	Lwów	Kościeliska 40
Głoskowski Tadeusz	Kalisz	H. Sport
Guzikowski Stefan	Petersburg	Z. Dra Chramca
Grüner Dr Ignacy	Ciechanów	Krupówki 80.
Grzybowski Dr Ludwik	Czortków	Z. Dra Chramca
Grzybowski Dr Stefan z rodziną	Zator	H. Kuliga
Galusowa Bogumiła	Marcyporęka	Staruszek
Gładysiewicz Stanisław z żoną	Dębica	Stara Polana 22
Grzanowski Dr Tadeusz	Kraków	H. Kuliga
Garlicki Apolinary	Przemyśl	Wanda
Gelbling Laura	Mizuń	Z. Dra Chramca
Gerżabek Olga	Kraków	Szałas
Górska Władysława	Podgórze	Krupówki ś. Zyta
Gottfriedówna Roza z bratem	Kraków	Zywczańskie 106
Goldwasser Regina z synem	Kraków	H. Centralny
Górska Stanisława	Bielsko	H. Centralny
Grotowski Dr Stefan	Kraków	Z. Dra Chramca
Gorczyński Zygmunt	Brzeźnica	Z. Dra Chramca
Grundorfer Izydor z rodz.	Wiedeń	Sienkiewicza 8
Grünbergowa Amalia z rodz.	Podgórze	Kościeliska 36
Guliński Kazimierz	Kraków	Zamoyskiego 18
Gucwa Dr Wilhelm	Pilzno	Imperial
Grzymalski Stanisław	Tarnopol	Polonia
Galińaki Edmund	Zrzebina	H. Centralny

Głąb ks Józef	Lwów	Klemensówka
Grządziel Ludwik z rodziną	Sarajewo	Królówki (Strącz.
Garlachówna siostra Helena	Kęty	Łubień
Gładysz Helena	Kraków	Mimoza
Grabowska Paulina z synem		Z. Dra Chramca
Galasówna Paulina	Kraków	Kościeliska 78
Grekk Zygmunt	Odessa	Klemensówka
Giżycka Zofia	Lwów	Obrochtówka
Godlewska Dr Tadeusz z żoną	Lwów	Podlasie
Górska Wanda	Kopyczyńce	Marya
Godek Jan z rodziną	Przemyśl	H. Morskie Oko
Górska Paula z córką	Warszawa	Warszawianka
Goldstein Adolf	Kraków	Kasprusie 9
Gutowska Lili	Żyrardów	H. Kuliga
Gutowska Leokadya	Żyrardów	H. Kuliga
Hanaszyńska Anna	Lublin	Saryusz
Hans Henryk y żoną	Nowy Sącz	H. Morskie Oko
Handowa Berta z rodziną	Kraków	Z. Dra Chramca
Halpern Dr Ignacy	Warszawa	Kościeliska 43
Haasówna Helena	Kraków	Łomnica
Hannenman Karol z żoną	Warszawa	Z. Dra Chramca
Heinisch Otokar	Morawa	Leśniakówka
Herzbergowa Mamlok Dr L. z syn.	Częstochowa	Obrochtówka
Hiwerska Kazimiera	Warszawa	Nosal
Horowitz Herman z rodziną	Lwów	Zamryskiego 11
Hagmajer Rafał	Warszawa	H. Kniga
Hausner Włodzimierz	Lwów	Modrzejów
Hager Karol	Weimar	H. Morskie Oko
Herzhaft Dr Leon	Rzeszów	Marynówka
Hecker Dr Helena	Kraków	do Rojów 4
Herman Dr Stanisław	Lwów	H. Sport
Horowitz Klara	Lwów	Zamoyskiego 18
Hryniewicz Leon	Warszawa	H. Morskie Oko
Hartleb Józef	Markowa	Bursa
Horowitz Zygmunt	Kraków	Klemensówka
Hojarczykówna Janina	Wieliczka	Zywczańskie 105
Hochfeld Dr Wilhelm	Rzeszów	H. Morskie Oko
Hublowa Zofia z córką	Lwów	H. Kuliga

Kronenberg Janina	Gub. Warszaw.	Warszawianka
Kośmiński Gustaw z żoną	Częstochowa	Kasztelanka
Kopczyńska Leokadya	Warszawa	H. Warszawski
Korowicki Dr Karol	Rosya	H. Warszawski
Kudelska Zofia	Wołyń	Ukraina
Kulikowska Emilia	Warszawa	Z. Dra Chramca
Kunowski Włodzimierz i Leszek	Borysław	H. Morskie Oko
Kluczewski Józef	Dorna-Warta	H. Morskie Oko
Krzysik Teofila	Oleśno	Krupówki 45
Krzyształowicz Dr Zofia	Mikołajów	Krywań
Krzyżanowski Karol z rodziną	Kraków	Promienna
Kalmusowa Marya z córką	Stanisławów	Sienkiewiczówka
Kawecki Ludwik	Kraków	H. Kuliga
Kaufmanówna Zofia	Kraków	Wanda
Kaufmanówna Róża	Kraków	Wanda
Karśnicki Józef	Charków	H. Stamary
Kanneński Wiktor	Lwów	Marszałkowska
Książkiewicz Feliks	Jaworzno	Bursa szk. zawod.
Kiryłowicz Włodzimierz	Lwów	H. Sport
Koza Wojciech	Brzezowa	Bursa szk. zawod.
Kosturkiewicz Helena	Zbydniów	Eliaszówka
Konopka Leonida	Lwów	H. Kuliga
Kocół Bronisław	Tarnów	Kościeliska 40
Koczorowska Zofia	Warszawa	H. Stamary
Kochanowska Olimpia	Lublin	H. Morskie Oko
Kochanowska Leonarda z rodz.	Lublin	H. Morskie Oko
Krukowska Korwin Henryka	Warszawa	Warszawianka
Krukierek Józef	Krosno	Bursa szk. zawod.
Kużaj Józef	Poznań	H. Kuliga
Krasucki Bronisław i Irena	Łańcut	H. Kultga
Kaszewska Marya	Przekopana	H. Morskie Oko
Karchesy Dr Eugeniusz z rodz.	Lwów	Klemensówka
Kawiński Karol	Kijów	Klemensówka
Kannenberg Stanisław	Kraków	Marya
Kasprzykowa Marya z córkami	Kraków	Marszał. (Ciepiela
Kawiński Dr Bolesław z żoną	Rosya	Promienia
Kwieciński Jan	Lublin	Klemensówka
Koncewska Jadwiga	Lwów	Osobita

Hynylewicz Jan z bratem	Cisowa	H. Centralny
Jakubowski z rodziną	Kraków	Nosal
Jastrzębska Justyna	Warszawa	Nosal
Jachimecki Dr Zdzisław z żoną	Kraków	Konstantynówka
Jabłońska Bronisława	Rzeszów	Z. Dra Chramca
Januszewskie Marya i Urszula	Warszawa	Gerlach
Jaźwińssi Maksymin	Warszawa	Staszeczkówka
Janiszewąkie Marya i Stefania	Lublin	Kościeliska 43
Jawor Zofia	Sarajewo	Bochdanówka
Jamontt Witold	Łazy	Krupówki 51
Jazwiński Teodor	Król. Polskie	H. Morskie Oko
Jatowtówna Anna	Ryga	Bursa szk. zawod
Jonas Dr Ignacy z żoną	Lwów	H. Morskie Oko
Jus Ludwik z żnną	Lwów	Kościeliska 40
Juran Dr Józef z rodziną	Brzozów	Wanda
Jurecki Józef z żoną	Stróże	Wójtówka
Jackiewicz Józef	Kraków	Wójtówka
Jastrzębska Zofia	Łodź	Modrzejów
Jachimczak Franciszek z żoną	Kraków	Wrzos
Jezierska Irena	Kraków	Ostoja
Jndejko Helena z córką	Kraków	Łubień
Janowska Zofia	Warszawa	Klemensówka
Jaroszyński Jan	Warszawa	Warta
Kąkolewska z rodziną	Warszawa	Nosal
Kawiński Eugeniusz	Rudki	Konstantynówka
Krawczyk Mieczysław	Kraków	Podlasie
Kannenberg Ludwika	Kraków	Marya
Krantz Stanisława	Łódź	Osobita
Kastner Eugeniusz z córką	Kraków	H. Morskie Oko
Kahane Dr Maks	Dąbrowa	Krupówki 80
Klejnowska Wanda	Lwów	Z. Dra Chramca
Kniaziołucka Zofia	Kraków	Łukaszówka 5
Krokowski Stefan z żoną	Kraków	Staszeczkówka
Kłodziński Dr Aldon	Kraków	H. Sport
Koneczny Jan z żoną	Lwów	H. Sport
Kośbiński Gracyan	Wrocław	Podlasie
Kopecka Wanda	Jarosław	Goplana
Komornicka Michalina	Tarnopol	Krywań
Kozubska Janina i Irena	Lwów	Kościeliska 40
Kołodziejczyk Marya	Kraków	Bochdakówka
Kościński Stanisław	Kornalowice	H. Morskie Oko

Kotowicz Apolinary	Jasło	Staszeczkówka
Kośniewski Antoni	Gub. płocka	Klemensówka
Korawicki Dr Karol	Wołyó	Chałubińskiego 8
Kozakiewicz Władysław	Warszawa	Szałas
Konopka Leonida	Lwów	Marya
Kornecki Ferdynand	Lwów	Marya
Kowalski Zygmunt z rodziną	Kraków	Warszawianka
Kurkowski ks Maryan	Stoczek Łukow.	H. Turystów
Lujawski Dr Zygmunt z rodziną	Kutno	Marya
Kulczycka Janina	Warszawa	Warszawianka
Kuźniar Dr Wiktor	Kraków	Staszeczkówka
Langrod Alfred	Kraków	Jutrzenka
Langrod Gustawa	Kraków	Jutrzenka
Laufer Dr Jakób z żoną	Lwów	Wanda
Lenartowicz Stefan	Lwów	Z. Dra Chramca
Lewicka Jadwiga	Warszawa	Marya
Lewkowicz Błarej z żoną	Stubno	Kościeliska 1313
Liska Antoni	Lwów	H. Stamary
Lipowski Władysław	Łódź	H. Kuliga
Lipiński Jan	Łódź	Z. Dra Chramca
Lisiecki Henryk z żoną	Warszawa	Wójtówka
Lekawscy Marya, Zofia i Tadeusz	Kraków	Skibówki 9
Lau Dora z synem	Lwów	Polanka
Latoszyńska Hilda	Lwów	Przecznica 5
Lachecki Władysław	Nowy Sącz	H. Kuliga
Lemański Eugeniusz	Warszawa	Liliana
Lityński Dr Mikołaj	Druja	Amelówka
Linscheid Rudolf	Zabłotce	Piotrkowianka
Langer Grzeorz z rodziną	Ratibor	H. Turystów
Lew Maksymilian	Lwów	Klemensówka
Lisiecka Zofia	Częstochowa	Klemensówka
Likowski Ludwik	Poznań	Szałas
LIpski Gabryel	Bochnia	H, Warszawski
Lichtig Józef	Kraków	Kasprusie 9
Löbenheim Laura	Kraków	Niespodzianka
Ławryka Ewa	Wołcza dolna	Chramcówki 10
Łuszczkiewiczowa Napol. z rodz.	Lwów	Pardałówka
Łoziński Bronisław	Zarzecze	Z. Dra Chramca
Łoziński Franciszek	Kraków	Zakątek
Łaszczakówna Rypsyna	Korniów	Ogrodowa 4
Łyczkowska Wanda	Sułaszowa	Bursa

33

Łodyński Dr Maryan	Kraków	Józefa
Łaski Ludwik	Kraków	Łubień
Łaparewicz Aleksander	Warszawa	Polonia
Łuczkiewicz Mieczysław	Lwów	Z. Dra Chramca
Łękawska Stanisława	Kraków	Murań
Markowski Gustaw	Warszawa	H. Warszawski
Marek Stanisław	Warszawa	Bursa szk. zawod.
Mark Kazimiera	Radom	Warszawianka
Mader Leopold	Wiedeń	H. Morskie Oko
Mazanowski Stanisław	Kraków	H. Morskie Oko
Maszadro Ksawery	Kraków	Ciągłówka 265
Matuszek Jan	Tarnów	Kościeliska 40
Malewicz Adela	Zakopane	Chramcówki 188
Macudziński Bolesław	Kraków	H. Sport
Malinowski Dr Gustaw z żoną	Czernichów	H. Sport
Mieserówna Irena	Kraków	Staruszek
Mielecka Gryf Stefania	Pilzno	Podlasie
Morawski ks. Maryan	Kraków	Łubień
Mützowa Bronisława z rodz.	Tarnów	Zbyszko
Marszał Franciszek	Kraków	H. Morskie Oko
Malinowski Jan	Kielce	Kmicić
Miłaszewska Zofia	Warszawa	Łubień
Mittelmanowa Karolina z rodz.	Złoczów	Przecznica 5
Mirowski Abraham	Kraków	Kasprusie 9
Molkner Władysław	Kraków	Jasna
Mosdorfowa Bronisława	Warszawa	Klemensówka
Młodzianowska Leokadja	Dąbr. Górnicza	Szopenówka
Mantel Dr Józef	Przemyśl	H. Warszawski
Mauszowa Jadwiga z rodziną	Ostrowiec	H. Sport
Mantinband Izrael	Łódź	H. Sport
Małecka Zofia	Warszawa	z. Dra Chramca
Mardzińska Anna	Poznań	Janina
Marooni Anna	Milówka	Słoneczna
Małkowska Aleksandra	Warszawa	Turnia
Małkowski Andrzej z żoną	Lwów	Turnia
Matlakowski Jan	Gub. Wołogodz.	Modrzejów
Małecka Zofia	Warszawa	Modrzejów
Majewski Wacław z żoną	Warszawa	Janina
Michalska Natalia z synem	Warszawa	Litwinka
Michalska Józefa z córką	Warszawa	Litwinka
Mierczyńska Kazimiera z rodziną	Warszawa	Kościeliska
Milewska Henryka z rodziną	Osiek	Z. Dra Chramca
Mikołajczyk Karol	Kraków	Imperial
Mostowski Dr Staeisław	Lwów	Żywczańskie
Mojle Anna	Moskwa	Saryasz
Moldenhawer Janina z córką	Warszawa	Z. Dra Chramca
Mozołowski Bolesław z siostrą	Sanok	H. Kuliga
Moraczewska Teresa	Lwów	Bochdanówka
Müller Wanda	Kraków	Z. Dra Chramca
Mykitkowa Eleonora z córką	Mikołajów	Krywań
Nawrocka Marya	Lwów	Jerzewo
Nirnstein Zygmunt	Warszawa	Wiosna
Nitkowska Anna	Warszawa	H. Centralny
Nikademowicz Kazimiera z rodz.	Przemyśl	H. Morskie Oko
Nowicki Jan	Kraków	Ciągłówka 265
Niziołek Michał z rodziną	Jasło	Z. Dra Chramca
Nowicki Ignacy	Lwów	H. Kuliga
Nadel Matylda	Kraków	Nowotarska 10
Nawrocka Konstancya z matką	Kraków	Leśniakówka
Niedzielski Zarysz St. z rodziną	Sledziejowice	Z. Dra Chramca
Niemierowski Dr Zygmunt z żoną	Tarnów	Z. Dra Chramca
Nowoświatowie	Lwów	Nosal
Nowak Józef	Kraków	Imperial
Nowosielski Zygmunt	Sanok	H. Centralny
Nowacka Józefa	Wiedeń	Wójtówka
Nussbrecher Dr Zygmunt	Lwów	H. Warszawski
Ohrenstein Paula z siostrą	Kraków	Nowotarska 4
Ossowski Mieczysław z rodz.	Chodecz	Liliana
Ormian Józef z córką	Kraków	Grunwald
Ostaszewski Dr Bron. z rodz.	Lwów	Z. Dra Chramca
Okołowicz Helena z synem	Kraków	Zakątek
Olszanecki Tadeusz	Kraków	H. Centralny
Oczkowski Stanisław	Jasło	Staszeczkówka
Orzakiewicz Gabryel	Łańcut	H. Kuliga
Orzelski Ludwik	Lwów	H. Turystów
Oberhummer Fryderyk	Kraków	H. Warszawski
Pajączkowski Antoni	Lwów	Ukraina
Paradowska Anna	Warszawa	Liliana
Pankowa Ogórek Dr Flora Mira	Lwów	Żywczańskie 128
Pakulski Jan z żoną	Warszawa	H. Stamary
Pintnerówna Klementyna	Kraków	H. Sport
Pilecki Dr Leon	Przemyśl	Z. Dra Chramca
Piotrowski Ginwiłł Słanisław	Wiedeń	Leśniakówka
Piechowska St.	Warszawa	H. Warszawski
Piaszczyński Władysław	Piotrków	Z. Dra Chramca
Piątkowski Kazimierz	Orłowa	Z. Dra Chramca
Piechowski Tadeusz	Warszawa	Przecznica 23
Piechowski Witołd	Warszawa	Przecznica 23

Poths Władysław	Warszawa	H. Morskie Oko
Posselt August z rodziną	Warszawa	Janina
Pruszewska Jadwiga	Warszawa	Helena
Przyłuski Jerzy	Złoczów	Z. Dra Chramca
Paszkowska Stefania	Popławy	Z. Dra Chramca
Plintówna Kazimiera	Skwarzawa	Staruszek
Pichurska Aleksandra	Mikulińce	Klemensówka
Piotrowski Gimałł Edmuno z cór.	Wiedeń	Leśniakówka
Pomianowska Marya z rodziną	Lwów	Podlasie
Podlewski Aleksander	Lwów	Staszeczkówka
Piccardówna Janina z siostrą	Kraków	Szałas
Poleiner Berta	Jarosław	Świetlana
Probulska Bronisława	Kraków	Staruszek
Postlówna Wanda	Lwów	Gerlach
Popiel Tadeusz	Lwów	H. Kuliga
Przybylski Władysław	Warszawa	Janina
Radwanowa Paulina	Warszawa	Konstantynówka
Rakowska Olga	Odessa	Z. Dra Chramca
Radliński Zygmunt	Król. Polskie	Zawrat
Raniecki Tadeusz z żoną	Ciechanów	H. Morskie Oko
Rzeczycka Emilia	Krosno	Przełęcz
Rowiński Michał z synem	Warszawa	Warszawianka
Rodwin Stefania	Bielsk	Grabówka
Romaniuk Jan	Brody	Królewianka
Rosenblatt Dr Józef z córką	Kraków	Nosal
Rochowiak Marcin	Dochanowo	H. Turystów
Rübner Herman	Węgry	H. Morskie Oko
Rukujżanka Michalina	Ryga	Bursa szk. zawod
Rybarski Roman	Kraków	Nosal
Rydlewska Helena	Łęczyca	Tatry
Raczkowski ks. Leon	Górka	Janina
Rakowicz Iza	Kraków	Szałas
Redyk Dr Tadeusz z żoną	Zator	Staszeczkówka
Redyk Jan	Kraków	Staszeczkówka
Rosenkranz Dr Achilles	Lwów	H. Morskie Oko
Rottenberg Teofila	Kraków	Do Rojów 4
Rudnicka Teresa	Zborzały	Podlasie
Rudnicka Jadwiga	Biała	H. Kuliga
Rycikiewicz Antoni	Cisiec	Bursa szk. zawod.
Rys Bogumił	Praga	H. Warszawski
Raschkowa Marya z rodziną	Żywiec	Podlasie
Raczyński Jan	Kraków	Klemensówka
Reinhold Dr Józef z żoną	Kraków	Obrochtówka
Rzewnicki Jan	Warszawa	Warta
Roth Maurycy	Jagerndorf	H. Morskie Oko
Romerowa hr. Apolonia	Czaple	Staszeczkówka
Romerowa hr. Marya	Czaple	Staszeczkówka
Rozwadowski Tadeusz z rodziną	Kraków	Stella
Rogowski Feliks	Sosnowiec	H. Turystów
Rusin Michał	Lwów	Klemensówka
Salmanowicz Emilia	Warszawa	Liliana
Sawicki Mirosław	Humań	Z. Dra Chramca
Seroczyńska Marya	Król. Polskie	Żywczańskie
Swieściakowski Witold	Kraków	Cicha
Sliwerska Kazimiera	Warszawa	Nosal
Sliwińska Michalina z córką	Kraków	Dworek
Siemierowski Józef z rodziną	Kraków	Wójtówka
Smoszna Michał	Przeworsk	Jasna
Sokołowski Włodzimierz	Lwów	Chramcówki 33
Smolarski Kazimierz z żoną	Krosno	H. Morskie Oko
Süsser Sydonia z rodziną	Kraków	Bystre 11
Skrzyński Dr Adolf	Kraków	Z. Dra Chramca
Sypniewska Marya z rodziną	Skoraszewice	Z. Dra Chramca
Spyra Dr Jan	Kraków	H. Morskie Oko
Schermant Leon z rodziną	Kraków	Ustecha
Schütz Stanisława	Tarnów	Buńdowki 445
Schoisser Mizzi	Kraków	Z. Dra Chramca
Szewczykowa Franciszka	Kraków	Stara Polana 20
Szewczyk Zozisław	Rzeszów	Stara Polana 20
Szafrańska Aleksandra	Kraków	Liliana
Szwedzicki Justyn z żoną	Lwów	Słoneczna
Szeligowa Stanisława	Kraków	Ucieeha
Szmyt Kazimierz	Poznań	Pod Gubałówką
Starzewska Helena z rodziną	Kraków	Z. Dra Chramca
Strawińska Janina	Jazłowiec	Stella
Stodólski Felicyan z rodziną	Królestwo Pols.	H. Warszawski
Stein Dora	Kałusz	Wójtówka
Stodulski Piotr	Lublin	H. Kuliga
Stanisławska Antonina	Nowo Radomsk	Polonia
Stamer Anna	Trzebina	Nowotarska 10
Stroch Helena	Kraków	Nowotarska 10
Strumiłło Władysław z rodziną	Książniczki	Warta
Stolcewwald Karolina	Warszawa	H. Warszawski
Sawków Jan	Kuty	Bursa szk. zawod.
Skąpski Dr Józef	Kraków	H. Morskie Oko
Salwin Maryan	Wyszków	Bursa szk. zawod.
Słączka Kazimierz	Kraków	H. Morskie Oko
Seńkowski Aleksander	Lwów	Kościeliska 1332

Siemierowski Józef z rodz.	Kraków	Imperial
Siemutowicz Leon z żoną	Jarosław	H. Morskie Oko
Skorecka Walerya	Lwów	Ostoja
Sołtan Pereswiet Jordan	Kijów	Warszawianka
Sojka Józef	Sokal	H. Morskie Oko
Smolin Aureli z żoną	Wiedeń	Z. Dra Chramca
Syska Józef	Polanka Wielka	Bursa szk. zawod.
Spyra Dr Jan	Kraków	H. Turystów
Schönthaler Wilhelm	Kraków	H. Warszawski
Szeronosówna Wanda i Helena	Iwanowice	Staszeczkówka
Szmudło ks. Stefan	Gub. Warszawska	H. Kuliga
Szpor Dr Łucyan	Lwów	Kamieniec 1240
Strzelecki Antoni	Szczekociny	Bursa szk. zawod.
Stein Dora	Kałusz	Liliana
Steinsberg Dr. Emil	Kraków	H. Morskie Oko
Stępińska Janina	Popławy	Z. Dra Chramca
Stefański Ksawery Eng. z żoną	Kraków	H. Morskie Oko
Straszewski Ryszard	Kraków	Zacisze
Stoszkowski Tomasz	Łódź	Z. Dra Chramca
Sarnecka Marya	Warszawa	Smereków
Skąpski Dr Józef	Kraków	Z. Dra Chramca
Seyfert Piotr	Litwa	Klemensówka
Siewierska Halina	Warszawa	Kmicič
Sikorski Walenty	Kraków	Z. Dra Chramca
Souołowski ks. Mnksymilian	Lwów	Klemensówka
Syrop Dr Samuel z żoną	Sambor	H. Morskie Oko
Sehüssler Naftali	Kraków	Do Rojów 151
Schmidt Wojciech	Lwów	Staszeczkówka
Szczawiński Zygmunt	Warszawa	Krywań
Szybowiczówna Jadwiga	Rzeszów	Wzlot
Szczepański Kazimierz	Lwów	Z. Dra Chramca
Szebeko Józefa	Warszawa	Z. Dra Chramca
Szebeko Wacław	Petersburg	Z. Dra Chramca
Szymberska Stanisława	Chełmiec	Leśniakówka
Studzińska Marya	Lwów	H. Kuliga
Staniszewski Bronisław	Radom	Klemensówka
Staniszewska Zofia	Radom	Klemensówka
Stankiewiczówna Helena	Lwów	Klemensówka
Stawiarska Halina	Kraków	Osobita
Stolarski Edward	Rzeszów	Wzlot
Steinówna Dora	Kałusz	Piotrkowianka
Tkaczyk Bolesław z żoną	Czerniowce	H. Warszawski
Tarnowski Wiktor	Krzyżanowice	H. Morskie Oko
Treter Stanisław z rodziną	Kraków	H. Morskie Oko
Thiel ks Stefan	Ks. Poznańs.	H. Morskie Oko
Tylko Antoni	Kraków	H. Morskie Oko
Trzaska Eugeniusz	Kraków	H. Centralny
Tatarczuch Stanisława	Kraków	Skibówka 2
Trzecieski Władysław z synem	Zdaków	Z. Dra Chramca
Tucka Antonina	Lwów	H. Kuliga
Treter Stanisław z rodziną	Lwów	Konstantynówka
Telman Artur	Czerniowce	Wanda
Tucka Antonina	Lwów	Marya
Tyszlewicz Jan	Kraków	H. Morskie Oko
Ustrzycka Jadwiga	Czelatyce	Z. Dra Chramca
Urbach Regina	Chrzanów	Nowotarska 10
Urbańska Kazimiera z córką	Warszawa	Kmicic
Vorzimer Dr Daniel	Kraków	H. Turystów
Wachtlowa Olga z rodziną	Kraków	Z. Dra Chramca
Waiter Aurelja	Łęczyca	Tatry
Wernicka Henryka z synem	Lwów	Szopenówka
Weinert Henryk	Lwów	Płarówka
Weintraub Nnchim	Lwów	Przecznica 5
West Feliks	Brody	Obrochtówka
Winkler Jerzy	Sosnowiec	H. Sport
Wischnitzer Rozalia	Kraków	Imperial

Wilczyńska Julia	Warszawa	Kasztelanka
Wolf Hirsch	Chrzanów	Nowotarska 10
Wosiowa Karolina z córką	Rzeszów	Z. Dra Chramca
Wojciechowska Kazimiera z córką	Włocławek	H. Centralny
Wróblewska Paulina	Łodź	Osobita
Wodzińska Kazimiera z córką	Warszawa	Zacisze
Wosiecki Józef	Gub. Kaliska	Pod Bratkami
Wyszyńska Eugenia	Ząbkowice	Osobita
Wysznacki Konstanty	Łódź	Jordanówka
Wacowski Aleksander	Pilica	Bursa szk. zawod.
Wahren Bronisław	Warszawa	Zagórze
Weyberg Zygmunt z żoną	Lwów	Wiosna
Weisbergowa Franciszka z córką	Kraków	Kalina
Wiatr Kazimierz	Jarosław	Grabówka
Wittówna Marta	Górka	Janina
Wikarska Kazimiera	Zabłotów	Zawrat
Wieczorkiewicz Halina	Mińsk Mazow.	Wanda
Wolfke Józefa z siostrami	Siedlce	Wrzos
Wyczyński Kazimierz	Kraków	Z. Dra Chramca
Wasylukówna Karolina	Jarosław	Stanisława
Warski Józef z żoną	Kraków	Krupówki 68.
Walewski Józef	Warszawa	Szałas
Waydowa Aniela z córką	Lwów	Bystre
Walberzanka Jadwiga	Warszawa	Mimoza
Wallas Jan	Trembowla	Krupówki 51
Wasserman Salamon	Kraków	Kasprusie 9
Wasserman Maniek	Kraków	Kasprusie 9
Wehr Władysłwaw z rodziną	Zaleszczyki	Staszeczkówka
Wehr Marya	Podzwierzyniec	Staszeczkówka
Weisslitz Stefan	Kraków	Kościeliska 1207
Węgłowski Aleksander z żoną	Kursk	Klemensówka
Wegner Rudolf z rodziną	Lwów	Klemensówka
Wernik Konrad	Warszawa	Warta
Witowska Eleonora	Warszawa	Klemensówka
Wolfsthalówna Paulina	Lwów	Klemensówka
Wróblewski Kazimierz	Kraków	Klemensówka
Woysznarówna Grażyna	Kalisz	Skibówka 1387
Wysznacki Konstanty	Łódź	Helena
Wyemczysław Janina	Dąbr. Górnicza	Zaremba
Zakowski Jan z rodziną	Gub. Radoms.	H. Sport
Zazielińska Helena z rodziną	Warszawa	Eliaszówka
Załęska Emilia z córką	Szpanów	Stamary
Zawadzki Dr Marceli	Kraków	H. Turystów
Zawadzka Aurelja	Oświęcim	Piotrowianka
Zawadzki Edward	Łódź	Jordanówka
Zagórska Flora	Lwów	Imperial
Ziemnowicz Wład. Adam	Kraków	Stara Polana 38
Zielińska Helena z siostrą	Poznań	Marszałkowska
Zurawskie Janina i Anna	Kraków	Modrzejów
Zakliński Władysław i Anna	Lwów	Polonia
Zalasiński Antoni z żoną	Ruszów	H. Sport
Zagórski Adam	Lwów	Smereków
Zabierzowska Kazimiera	Dąbr. Górnicza	Litwinka
Zabierzowski Michał	Dąbr. Górnicza	Litwinka
Zieleniewska Martyna	Lwów	H. Turystów
Zniniewicz Dr Janina	Poznań	Szałas
Zielewicz Zofia z siostrą	Poznań	Szałas
Załęska Zofia	Warszawa	Podlasie
Zdżarski Franciszek	Warszawa	Klemensówka
Zawidzka Emilia	Dąbr. Górnicza	Szopenówka
Zdradowska Jadwiga z córką	Warszawa	Z. Dra Ckramca
Zdorska Ludwika z córką	Byliny	Warszawianka
Zawadzki Artur i Marya	Kraków	H. Morskie Oko
Zimerspitz Józef	Kraków	Kościeliska 1207
Zughaftowa Róża z rodziną	Tarnów	Imperial
Żmudziński Stanisław z siostrą	Lwów	Z. Dra Chramca

ZAKŁAD WODOLECZNICZY
i SANATORYUM
SPEC. CHORÓB NERWOWYCH Dra B. KUPCZYKA
RKAKÓW, UL. SZUJSKIEGO 11. TEL. 695.

Wodolecznictwo, parnia, gorące kąpiele powietrzne, kąpiele świetlno-elektryczne, wodo-elektryczne, gazowe nasycane ciekłym kwasem węglowym (nauheimskie), natryski elektryczne, sztuczne kąpiele mineralne. — Elektryzowanie wszelkiego rodzaju. Masaż ręczny, wibracyjny, elektryczny. — Leczenie dyetetyczne, tuczne. — Pokoje dla chorych.

PIERWSZORZĘDNY MAGAZYN i PRACOWNIA

„LOUVRE"

KRAKÓW, Floryańska 5.

poleca najnowsze modele gotowych kostyumów, sukien, bluzek, szlafroków w wielkim wyborze.

Wszelkie zamówienia uskutecznia się w żądanym czasie. Ceny stałe uwidocznione na każdym przedmiocie.

Masło deserowe „RACYA"

w oryginalnych pół klg. paczkach z pasteryzowanej śmietanki, naturalne, czyste, badane w c. k. Zakładzie powszechnym do badania środków spożywczych w Krakowie, odznaczone na wystawach w Karlsbadzie i Preszburgu w r. 1908 dyplomami i krzyżami honorowymi oraz złotym medalem.

Poleca w dowolnej ilości po cenie dziennej i wysyła do każdej miejscowości za pobraniem:

Firma BRACIA ROLNICCY, Kraków, Wielopole 7 VII.

Cenniki masła i różnych serów jak i wyniki badania na żądanie darmo i opłatuie.



Stefan Grudziński i Tadeusz Berger

Telefon 305. **Kraków, Szewska 22** **Telefon 305.**

PATHÉFONY z tubami i bez tub. Grają bez zmiany igły, szafirem. — Nie niszczą płyt. Są najdoskonalszymi instrumentami reprodukującymi dźwięki narzędzi muzycznych i gardła ludzkiego. Olbrzymi repertuar. Katalogi darmo. Próba osobista w lokalu naszym przekona każdego, a nie zobowiązuje do kupna.

ROWERY pierwszorzędnej marki „Helical-Premier" Części składowe. Przybory. Naprawy.

Zakład techn.-dentystyczny MICHAŁA ŚLIWIŃSKIEGO
KRAKÓW, FLORYAŃSKA 3.
otwarty od 9—1 i od 3—6. W niedziele i święta od 10—12.

Magazyn konfekcyi damskiej i Nowości dla Pań

pod firmą

J. HEJDUK

został przeniesiony na ul. Floryańską 3 w Krakowie.

Magazyn zaopatrzony w najmodniejsze towary, jako to: **Płaszcze, Kostyumy, Suknie, Szlafroki, Spódnice, Halki, Błuzki, Bieliznę damską, Rękawiczki, Żaboty, Kołnierze i t. p.**

Własna pracownia. **Ceny konkurencyjne.**

Czcionkami Drukarni „Polonia“ Jana Trybuły w Zakopanem przy ul. Nowotarskiej L. 3.

Nr. 19. Czwartek dnia 21 sierpnia 1913 r. Rok VI.

ZAKOPANE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO.

INFORMACYE.

C. k. Urzędy i Instytucye publiczne.

Uzdrowiskiem zarządza Komisya klimatyczna, która rządzi się swoim statutem. W skład jej wchodzą: 3 delegatów Namiestnictwa, 3 Wydziału Krajowego, naczelnik Gminy Zakopane, 2 delegatów Rady gminnej w Zakopanem, 2 delegatów lekarzy praktykujących w Zakopanem, względnie posiadających tutaj konc. Zakłady lecznicze, 1 Tow. Tatrzańskiego, 1 lekarz Stacyi klim., 1 delegat gości.

Przewodniczącym Komisyi klimatycznej jest delegat Namiestnictwa, który jest jednocześnie c. k. Inspektorem uzdrowiska.

Biuro Komisyi klimatycznej, w którem mieści się jednocześnie **biuro meldunkowe informacyjne**, jest otwarte od godz. 9—12 przed poł. i od 4—6 popoł. (ul. Krupówki, róg Marszałkowskiej).

C. k. Inspektor Stacyi klimatycynej i przewodniczący Komisyi klimatycznej przyjmuje strony codziennie od 10—12 w biurze Komisyi klimatycznej.

Lekarz Stacyi klimatycznej urzęduje w biurze Komisyi od 11—12.

Sezon kuracyjny trwa cały rok t. j. od 1-go stycznia do 31-go grudnia.

Taksa klimatyczna wynosi: *a)* 2 kor. tygodniowo od osoby, zaś 5 kor. od rodziny złożonej przynajmniej z 3 osób, jeżeli zgłasza pobyt najmniej na 2 tygodnie i opłaci taksę za cały pobyt, *b)* 3 kor, tygodniowo od osoby, a 6 kor. od rodziny, jeżeli zgłasza krótszy pobyt niż 2 tygodnie i chce płacić tę taksę co tydzień. *c)* 12 kor. od osoby lub 30 kor. od rodziny na cały sezon. Kto opłaci całą taksę z góry, wolny jest od dalszej opłaty w tym sa mym roku kalendarzowym. Pobyt w uzdrowisku przez 48 godzin wolny jest od taksy.

Szpital klimatyczny, który jest równocześnie domem izolacyjnym dla chorób zakaźnych, położony jest przy gościńcu, prowadzącym do Poronina.

Urząd gminny (ulica Rynek). Gminą Zakopane zarządza Zwierzchność gminna wybrana przez Radę gminną złożona z 36 radnych. — Zwierzchność gminna zarządza policyą gminną. — **Naczelnik gminy** przyjmuje od 9—12 i od 3—6.

C. k. Posterunek żandarmeryi przy ul. Łukaszówki.

Urząd parafialny w budynku probostwa obok kościoła, otwarty dla stron od 10—12.

Urząd pocztowy przy ul. Krupówki otwarty od 8—12 i od 2—6; w niedzielę od 8—10, nadawanie depesz i listów poleconych odbywa się na I. piętrze od godz. 10—7; **w sezonie letnim** (od 1/VII—31/VIII) otwarty od 7 rano do 9 wieczór, tylko oddział poste-restante, nadawania i odbierania listów poleconych i nadawania depesz.

Urząd telegraficzny i telefoniczny otwarty od godz. 8 rano do 9 wieczór, zaś od 1 V—31 VIII od godz. 7—9; **w sezonie letnim** (od 1/VII—15/IX) od godz. 7 r. do 12 w nocy. **Filia na dworcu** otwarta od 8—12 i od 3—6, w niedzielę wcale nie otwarta.

Lekarze stale ordynujący w Zakopanem. Zakłady lecznicze i służba zdrowia.

(Liczba w klamrze oznacza rok osiedlenia się w Zakopanem).

Dr. A. Chramiec, Dyrektor Zakł. wodoleczniczego, ul. Chramcówki 11, [1886 r.],
Dr. J. Gaik, 1893 r.],
Dr. J. Żychoń, lek. Stac. klimat. ul. Sienkiewicza (róg Marszałkowskiej [1899 r.],
Dr. E. Brzeziński, ul. Jagiellońska [1903 r.],
Dr. J. Wieselmann, ul. Marszałkowska 2 [1905 r.],
Dr. Z. Czaplicki, ul. Jagiellońska („Stefa"), [1906 r.]
Dr. W. Kraszewski, ul. Przecznica 23 [1907 r.],
Dr. H. Wilczyński, ul. Jagiellońska („Warszawianka"), [1908 r.] ordynuje od godz. 10—12.
Dr. A. Januszkowski, ul. Zamoyskiego [1911 r.].
Dr. J. Różecki, ul. Marszałkowska [1911 r.].
Dr. K. Morawski, akuszer, ul. Krupówki 39 [1911].
Dr. J. Wisłocki, dentysta-stomatolog. „Bazar polski" [1911].
Dr. K. Beaurain, choroby nerw., Krupówki naprzeciw Przeczn. [1911,]
Dr. G. Nowotny. chir. Dyr. szpital. klimat. ul. Rynek 11 [1912 r.]
Godziny ordynacyjne pp. lekarzy 3 — 5 popołudniu.

Dr. K. Dłuski, dyr. Sanatoryum, ordyn. w godz. popołudniowych. za poprzedniem telefonicznem porozumieniem się.
Dr. B. Dłuska, Sanatoryum, ordynuje we wtorki, czwartki i soboty od 5—5½ popoł. lub za telefonicznem porozumieniem się.

Dr. Kołtoński, lekarz weterynaryi, ul. Krupówki.

Apteki i drogueryе. Jedna apteka znajduje się przy ulicy Krupówkj l. 71, druga przy ul. Kościeliskiej; prócz tego są dwie drogueryе, obie przy Krupówkach.

Masażyści i kąpielowi, oraz masażystki i kąpielowe, uprawnieni do wykonywania pomocniczych zabiegów według cennika. Spis ich znajduje się w biurze Lek. St. klimat. i w aptece.

Akuszerki. W Zakopanem jest 6 egzaminowanych akuszerek, a spis ich znajduje sfę w biurze Lek. Stacyi klimatycznej i w Aptece.

Towarzystwa.

Towarzystwo Biblioteki publicznej, ul. Krupówki 41.
Towarzystwo Domu zdrowia uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc Bratnia", na Ciągłówce we willi „Grażyna".
Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" Rynek.
Towarzystwo rękodzielników „Gwiazda", ul. Krupówki.
„Schronisko nauczycielek i nauczycieli", ul. Chramcówki.
Towarzystwo Tatrzańskie, ul. Krupówki 14. Sekcye: Turystyczna, Narciarska, Przyrodnicza, Ludoznawcza, Ochrony Tatr.
Towarzystwo dobr. św. Salomei.
Towarzystwo ochotniczej straży pożarnej, ul. Kościeliska 6.
„Związek górali" ul. Kościeliska (róg Kościelnej.
Kółko rolnicze, ul. Krupówki (w domu, gdzie Klimatyka).
Towarzystwo zaliczkowe, ul. Kościeliska (vis-a-vis starego Kościoła).
Towarzystwo „Sztuka podhalańska" — Biblioteka publiczna.
Koło Zakopiańskie T. S. L.
Towarzystwo ochrony zwierząt, Krupówki (biuro Kom. klimat.).
Towarzystwo Muzeum im. Chałubińskiego — Muzeum im. Chałubińskiego.
Tatrzańskie ochotnicze Pogotowie ratunkowe, — biuro Tow. tatrz.
Sekcya Zakopiańska Tow. lekarzy galicyjskich („Szarotka").
Tow. udziałowe „Kilim", Krupówki,
Filia Banku oszczędnościowego w Krakowie i Agencya akc. Banku we Lwowie, w Bazarze Polskim, Krupówki.
Gremium właścicieli hoteli i pensyonatów, w budynku „Gwiazdy"
Stowarzyszenie przemysł. kupców i pomocników handl.

Czytelnie.

Czytelnia Kom. klimat. mieści się przy Tow. Biblioteki publicznej, Krupówki 41. — Bilet wstępu sezonowy 50 hal.

Czytelnia Tow. Tatrzańskiego, otwarta tylko w sezonie letnim. (Wstęp tylko dla członków).

Muzyka klimatyczna przygrywa w czasie sezonu letniego (lipiec i sierpień) od 9—11 rano i od 5—7 popołudniu.

Hotele, sale balowe, pensyonaty i restauracye.

Zakopane posiada 7 dobrze urządzonych hoteli, 2 sale teatralne i balowe (Hotel Morskie Oko, Sokolnia), kilka restauracyj i kilkadziesiąt pensyonatów.

Szkoły.

C. k. Szkoła przemysłu drzewnego, ul. Krupówki.
Prywatne Gimnazyum realne z prawem szkół publ., willa „Szarotka".
Krajowa szkoła koronkarska, ul. Kościelna.
Pięcioklasowa szkoła ludowa, ul. Nowotarska.
Tow. Szkoły im. Staszica, ul. Sienkiewicza.
Nauka gimnastyki w „Sokole", Rynek.
Szkoła tkania kilimów, ul. Krupówki.

Akcyjny Bank Związkowy we Lwowie

AGENCYA W ZAKOPANEM

Tel. Nr. 67. — Tel. Nr. 67.

Zakopane — Krupówki „BAZAR POLSKI“

Kupuje i sprzedaje monety obce i papiery wartościowe.
Inkasuje weksle i inne dokumenta.
Przyjmuje do depozytu przedmioty wartościowe.
Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący i książeczki oszczędności.
Lombarduje papiery wartościowe.
Przekazuje pieniądze do wszystkich miejscowości w kraju i zagranicą.
Załatwia wszelkie czynności bankowe.

Godziny urzędowe od 9—1 przed połud. i od 3—5 popołudniu.

Spółka Handlowa: Zakopane

ul. Krupówki „Bazar Polski“

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką

Filia I. ulica Kościeliska
Filia II. ulica Chramcówki

poleca: **Towary kolonialne**, cukierki, pierniki, herbatniki, mąki, kasze, wędliny, konserwy i wszelkie towary spożywcze. — **Wina**, koniaki, rumy, likiery, rosolisy, piwo. — **Porcelanę, szkło, lampy** i przybory do lamp. — **Naczynia kuchenne** blaszane i żelazne. **Materyały piśmienne.** — Przybory do szycia, toaletowe i galanteryjne. — **Perfumy.** — **Żelazo** i wszelkie wyroby w zakres handlu żelaznego wchodzące. **Wyroby koszykarskie.** — **Świece** łojowe, stearynowe i woskowe. — **Nafta, pokost, oleje, farby.** — Skład wyrobów drzewnych rzeźbionych. Ramy. — **Przybory turystyczne po cenach katalogów wiedeńskich.**

W ZAKOPANEM, PRZY UL. ZAMOJSKIEGO L. 7.

Pensyonat „Warta“

WŚRÓD LASU, CAŁY ROK OTWARTY.

PRZYJMUJE PANIENKI ZAPEWNIAJĄC OPIEKĘ. POKOJE SŁONECZNE Z WERANDAMI. — KORYTARZE OPALANE. — FORTEPIAN. — TELEF. 84. OBŁOŻNIE CHORYCH NIE PRZYJMUJE SIĘ.



Pensyonat „Szałas“

zdala od ulicy.

Pokoje słoneczne, tynkowane. — Kanalizacya, wodociąg, łazienka. Kuchnia smaczna i zdrowa. Ceny od 5 do 8 Koron.

Nr. 19. Czwartek 21 Sierpnia r. 1913. Rok VI.

ZAKOPANE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM ZAKOPANEGO

Redaguje *Komitet.*

Za redakcyę odpowiedzialny: *Dr. J. Żychoń.*

Wychodzi dwa razy w miesiącu przez cały rok, w czasie od 1-go lipca do 1-go września 4 razy w miesiącu.

Redakcya: ul. Sienkiewicza. Dr. J. Żychoń.
Administr. i wydawca: **F. Grużewski.** Bazar Polski.

Prenumerata roczna **8 kor.**, półroczna **4 kor.**, kwartalna **2 kor.** Zagranicą **5 kor.** półrocznie. — Numer pojedynczy **30 hal.**
W miesiącach Lipcu i Sierpniu prenumerata miesięczna **1·20 kor.**

Zakopane leży na północno-zachodnim stoku Tatr, na przestrzeni 40 km^2, w dolinie, zasłoniętej od północy rozległem wzgórzem Gubałówką, od wschodu mniejszemi wzgórzami otoczonej, na wysokości z górą 900 m. n. p. m. (najniższe punkta 837 m., najwyższe 1002 m.).

To położenie powoduje, że Zakopane posiada k l i m a t g ó r s k i, a zatem zmniejszone ciśnienie atmosferyczne i szybsze parowanie, niską średnią ciepłotę, zwiększone natężenie promieni słonecznych, obfitsze opady, małą względną wilgotność, czyli większą suchość powietrza i bardzo mało wiatrów.

Czynniki te hartują organizm i podniecają przemianę materyi, gdyż pod ich wpływem oddech staje się szybszym, łaknienie się wzmaga, ciepłota ciała zwykle się obniża, zimno znosi się dobrze, a czynność serca staje się szybszą.

Przedewszystkiem zatem wskazanym jest pobyt w Zakopanem w c h o r o b a c h p ł u c n y c h; w skłonności do gruźlicy, w jej początkach i dalszych stadyach tej choroby przy przebiegu przewlekłym; w nieżytach nosa, gardła, krtani, tchawicy i oskrzeli, dla ozdrowieńców po zapaleniu płuc, opłucnej, po operacyach gruźliczych ognisk kostnych i gruczołów chłonnych i po przebyciu wszelkich chorób ostrych; pozatem nadają się do leczenia w Zakopanem wszelkie nerwice, niedomogi nerwowe, czyli neurastenie, choroba Basedowa, choroby narządu trawienia, w szczególności ze zboczeniami czynnościowemi, zimnica, choroby krwi, jak bezkrwistość i blednica, choroby przemiany materyi, jak otyłość i t. p.

Źle znoszą klimat Zakopanego chorzy z ostrym przebiegiem gruźlicy, lub ze zmianami gruźliczemi rozległemi, z powikłaniami gruźliczemi, bardzo wrażliwi, ludzie z wadami serca, ze znacznemi zmianami w układzie naczyniowym i znaczną rozedmą płuc.

Pozatem jest Zakopane idealnem miejscem wypoczynku dla zmęczonych pracą, jedynym punktem zbornym dla turystów, doskonałą miejscowością dla pobytu dzieci słabo rozwiniętych.

Wszyscy ci znajdą w Zakopanem, czego szukają, nawzajem sobie nie przeszkadzając i nie szkodząc, bo już oddawna uznaną jest rzeczą, że najbezpieczniej i najłatwiej uniknąć choroby w tem miejscu, gdzie się ją opanowuje.

Uprasza się PP. Lekarzy o umieszczenie czasopisma w poczekalni.

Trzeci Zjazd Podhalan.

Dobrze, że jako miejsce zjazdu tego wybrano Czarny Dunajec. Blizkość Orawy i Spiża ściągnęła stamtąd górali i ci byli najmilszymi gośćmi.

Zaznaczył też to zaraz w powitalnem przemówieniu Władysław Orkan, prezes Komitetu Wykonawczego II-go Zjazdu Podhalan.

Przewodniczył Zjazdowi prof. Jakób Zachemski, zastępcą jego był prof. Józef Kantor, sekretarzowali pp. Dr Józef Rafacz i prof. Ludwik Stopka.

Sprawozdanie Komitetu Wykonawczego II Zjazdu Podhalan przedstawił bardzo wyczerpująco p. Feliks Gwiżdż, redaktor „Gazety Podhalańskiej“.

Pracę podzielono między Sekcye, a w drugim dniu Zjazdu uchwalono następujące przedłożone przez nie wnioski:

1) III. Zjazd Podhalan uważa dotychczasowy kierunek pracy na Orawie i Spiżu, reprezentowany przez „Gazetę Podhalańską“ za odpowiadający celowi i apeluje do społeczeństwa polskiego o najgorliwsze poparcie tej pracy.

2) III. Zjazd Podhalan wzywa Komitet Wykonawczy, by oprócz „Gazety Podhalańskiej“, będącej walnym środkiem budzenia świadomości narodowej wśród naszych braci na Spiżu i Orawie, wydawał o ile możności, także broszurki treści historycznej i religijno-obyczajowej (Żywoty Świętych Polskich) w gwarze góralskiej, jako dla ludu przystępniejszej i zrozumialszej, by w ten sposób obudzić w nim zamiłowanie do języka polskiego.

3) III. Zjazd Podhalan przypomina Komitetowi Wykonawczemu, aby w celu skupienia sił i tem skuteczniejszych wyników pracy oświatowej na Spiżu i Orawie wszedł w porozumienie z istniejącemi na Podhalu towarzystwami oświatowemi, oraz innemi, zajmującemi się kwestyą spisko-orawską celem stworzenia stałego komitetu spisko-orawskiego, któryby pracę oświatową w swe ręce ujął i nią planowo i jednolicie pokierował.

4) III. Zjazd Podhalan wyraża apel do społeczeństwa polskiego, synów Podhala, gmin i instytucyj o poparcie materyalne i intelektualne „Gazety Podhalańskiej“ i „Kalendarza Podhalańskiego“.

5) III. Zjazd Podhalan uważa za pożądane i konieczne zakładanie na Podhalu większej ilości szkół zawodowych.

6) III. Zjazd wzywa społeczeństwo polskie do ofiarności na cele pracy oświatowej na Spiżu i Orawie w formie nadsyłania książek do czytania, elementarzy i modlitewników na ręce Redakcyi „Gazety Podhalańskiej“.

Uchwały sekcyi ekonomicznej:

1) Sekcya ekonomiczna poleca Komitetowi Wykonawczemu, by poczynił, względnie ponowił szybkie i energiczne starania u rządu o jak najrychlejsze ustanowienie komisarzy dla sprostowania ksiąg gruntowych specyalnie w powiecie nowotarskim, ze względu na niezmierną niezgodność stanu faktycznego ze stanem hipotecznym.

2) aby Komitet Wykon. poczynił starania u rządu, by z okazyi klęsk elementarnych pospieszył ludności z wydatną pomocą; żeby rozdawanie zapomóg urządzić w ten sposób, ażeby one rzeczywiście wychodziły na korzyść ludności najuboższej, a nie na korzyść dostawców i wreszcie poczynić starania przez posłów o nowelę do ustawy podatkowej, by, w razie klęsk elementarnych, odpisywał rząd podatki gruntowe procentowo do wyrządzonej szkody wszystkim bez przedkładania specyalnych wyciągów i arkuszów gruntowych.

3) Zjazd poleca Kom. Wyk., aby postarał się u odpowiednich czynników o ulepszenie komunikacyi na Podhalu z uwzględnieniem drogi Odrowąż-Czarny Dunajec i o przyspieszenie regulacyi potoków górskich;

4) by postarał się w Radzie powiatowej nowotarskiej o ustanowienie stypendyum dla mającego zamiar oddać się studyom rolniczym z zastrzeżeniem, by obdarowany pracował w powiecie nowotarskim, oraz o instruktora ogrodniczo-pszczelniczego.

5) Zjazd uznaje potrzebę powołania do życia chrześcijańskiego handlu towarami żelaznymi i bławatnymi, czy to w drodze kooperatywy lub inicyatywy prywatnej.—Sekcya ekon. poleca Kom. Wyk.:

6) by postarał się u miarodajnych czynników o zamykanie szynków w niedziele i święta, by czuwano nad ustawą zabraniającą wydawania napojów alkoholowych małoletnim, a nadto rozwinął odpowiednią agitacyę w kierunku zawiązywania związków eleuterycznych na Podhalu, celem wykorzenienia pijaństwa;

7) by wystosował memoryał do posłów o uchwalenie ustawy zabezpieczającej rolnikom minimum majątku, jakiejkolwiek egzekucyi niepodległego.

8) Sekcya ekon. apeluje do uczestników Zjazdu Podhalan i do całej inteligencyi Podhala, jakoteż do „Gazety Podhalańskiej“, ażeby pracowano nad uświadomieniem i oświatą ludu w sprawach rolniczych, ażeby zakładano po wsiach Spółki rolnicze i zachęcano do zapisywania się do Towarzystwa rolniczego okręgowego w Nowym Targu.

Uchwały sekcyi artystyczno-literackiej:

1) Trzeci Zjazd Podhalan wyraża podziękowanie Pol. Tow. Krajoznawczemu w Warszawie za projekt urządzenia Wystawy Podhalańskiej i uchwala wzięcie udziału w tejże wystawie.

2) Trzeci Zjazd Podhalan uchwala wydanie już w tym roku Słownika gwary podhalańskiej, opracowanego w myśl I-go i II-go Zjazdu Podhalan przez prof. Kantora.

3) Trzeci Zjazd Podhalan uchwala pielęgnować muzykę podhalańską przez zorganizowanie orkiestry w łonie Drużyn podhalańskich i zwracanie na nią uwagi w pismach literacko-artystycznych.

4) Trzeci Zjazd Podhalan uchwala, aby Tow. Muzeum Chałubińskiego i Komitet dla założenia Muzeum Podhal. w Nowym Targu wydawały wspólnie legitymacye, uprawniające do zbierania i skupywania zabytków kultury i sztuki na Podhalu, celem ochrony oryginalnych i cennych zabytków sztuki przed wywożeniem za granicę.

5) Trzeci Zjazd Podhalan przyjmuje z radością do wiadomości i wyraża podziękowanie Tow. Muzeum Chałub. za to, że do budowy gmachu muzeum przyjęto projekt Witkiewicza — w myśl życzeń II-go Zjazdu Podhalan.

6) Trzeci Zjazd Podhalan uchwala wprowadzenie w życie projektu p. Piłsudskiego wydawania „Podhalańskiego Rocznika Naukowego".

Czyż potrzeba odpierać powtarzane jeszcze zarzuty wytwarzania na Podhalu separatyzmu?

A niechże każdy kąt ziemi naszej tak dzielnie się separuje, niech skupia swych synów, niech nie pozwoli im ginąć i wynaradawiać się, niech tworzy swoje Spółki Wydawnicze, niech wydaje własne pisma, niech tworzy Drużyny „Bartoszowe" czy strzeleckie, niech buduje bursy, wtedy zbliżą się same przez się te związki do siebie, spostrzegą, że są na tej samej drodze, w jednym idącej kierunku — że sztandarem ich miłość tej samej matki, a celem ich jej życie i wolność....

KOLEJKA NA ŚWINICĘ.

Sprawozdanie z odczytu Dra Wiktora Kuźniara: „Sprawa kolejki na Świnicę" — i odbytej po nim dyskusyi w dniu 8 sierpnia w Dworcu Tatrzańskim.

Prelegent uprzedza, że odbiegnie od tematu odczytu, w przekonaniu, że sprawa kolejki na Świnicę jest wszystkim dostatecznie znaną; będzie mówił o urządzeniach przemysłowych w Tatrach wogóle.

Galicya jest krajem bardzo mało uprzemysłowionym. — Nie potrafiliśmy utrzymać w naszem ręku ropy, z której ciągną zyski niemal wyłącznie cudzoziemcy, węgiel w Zagłębiu Krakowskiem pozwoliliśmy zabrać Niemcom, sól znajduje się w rękach rządu i kraj nie może należycie z niej korzystać, zdrojowiska i uzdrowiska — przykład: Zakopane — zaniedbane są i niewyzyskane zupełnie. Nic dziwnego, że wielu próbuje zaradzić złemu. Lecz sfery kierujące naszego społeczeństwa, złożone z urzędników i drobnomieszczaństwa nie mają wyrobienia w sprawach przemysłu. Na takiem tle powstają, jak grzyby po deszczu, tworzone w najlepszej intencyi pomysły, jeden od drugiego niedorzeczniejsze. Gdy mowa o Tatrach, wspomnieć musimy o projekcie zbudowania hotelu na szczycie Giewontu, przebicia Tatr tunelem dla celów strategicznych. Do tej samej kategoryi należy projekt budowy t. zw. kolejki na Świnicę.

Kiedy przed laty 10-ciu powstał ten projekt — dzieło inż. Waleryana Dzieślewskiego ze Lwowa — społeczeństwo odniosło się doń z zupełnie dobrą wiarą, dzięki swemu niewyrobieniu przemysłowemu. Charakterystycznem jest, że twórca z takąż dobrą wiarą przyjął jako aprobatę swego pomysłu gryzącej ironii pełną opinię K. Bartoszewicza*). Były wprawdzie protesty, ale naogół nieliczne. Szereg instytucyi i Towarzystw wypowiedział się za kolejką na Świnicę i usilnie ją popierał. Dopiero w roku zeszłym, po powstaniu Sekcyi Ochrony Tatr, miłośnicy Tatr zabrali się do gruntownej rewizyi podstaw projektu p. Dzieślewskiego. Przekonano się dowodnie, że podstawy te nie mają żadnej realnej wartości. P. Dzieślewski obecnie podnosi korzyści turystyczne, a raczej komunikacyjne kolejki na Liliowe.

Zaznaczyć trzeba, że kolejka odrazu miała wyprowadzać nie na szczyt Świnicy (2306 m.), lecz na Przełęcz Świnicką (2055 m.); obecnie trasa prowadzi tylko na Przełęcz Liliowe (1960 m.).

Zdaniem jego ta kolejka posiada dla nas ogromne znaczenie komunikacyjne, bowiem ze strony węgierskiej istnieje projekt budowy kolejki od Jeziora Szczyrbskiego do Podbańskiej, stamtąd przez Dol. Koprową, Przełęcz Zawory, Dol. Wiercichą na Liliowe. Projekt ten jest tak dziwnie niedorzeczny pod względem technicznym (najdłuższe i najbardziej niedogodne połączenie Szczyrby z Zakopanem), że naprawdę trudno uwierzyć w istnienie takiej trasy. Dla nas zresztą omawiana kolejka może być raczej szkodliwą, gdyż z jej pomocą turyści polscy będą uciekać na stronę węgierską, gdzie mają pobyt bardziej udogodniony. Zwolennicy kolejki nie obalili ani jednego argumentu jej przeciwników. Pojawiają się tylko głosy w rodzaju „Listu otwartego organizacyi bojkotu towarów pruskich" do Kom. wykonawczego konferencyi Tow. turystycznych i narciarskich Galicyi wschodniej. Autorowie „Listu" mają pretensyę, że występuje się przeciwko kolejce dopiero po 10 latach, gdy istnieją niejakie widoki jej sfinansowania, ale nie wchodzą zupełnie w istotę sprawy. Naprawdę trudno jest polemizować z ludźmi, mającymi dobrą wolę, lecz nie posiadającymi znajomości rzeczy.

Tatry przeszły już fazę uprzemysłowienia. Przed 50-ciu laty spalono lasy na reglach na węgiel, celem wytapiania żelaza. Gospodarowano tu w sposób tak barbarzyński, jak się to dziś dzieje w Galicyi wschodniej, gdzie np. lasy metropolitalne zdane są na łaskę węgierskich spekulantów, niszczących co się da. Próbowano wydobywać srebro, miedź, złoto. Wszystkie kopalnie upadły, gdyż eksploatacya nie opłacała się: zbyt mała była ilość kruszcu. Jeżeli chodzi o uprzemysłowienie Podhala, to bardzo wiele można zrobić gdzieindziej. W okolicach np. Nowego Targu znajduje się bajeczny materyał na cement, leżą olbrzymie, prawie zupełnie niewyzyskane torfowiska. Nowy Targ ma doskonałe warunki rozwoju ze względu na swoje położenie — posiada on już teraz trzy linie kolejowe, w niedalekiej przyszłości otrzyma czwartą (kolej Nowy Targ—Szczawnica). Nowy Targ może i powinien stać się naprawdę stolicą Podhala.

Zaniechajmy wszelkich urządzeń przemysłowych w Tatrach, — urządzenia te mogą im tylko zaszkodzić. Tatry mają olbrzymie znaczenie w gospodarce

*) „I co ja teraz mam zrobić? A no, naturalnie, wbrew moim najszczerszym przekonaniom, głosuję za projektem europejskim. Wtedy dopiero będzie przyjemnie w Tatrach, kiedy na każdym ich szczycie będzie dobra restauracya, bardzo porządny hotel i stacya kolei, z hier'em i panem naczelnikiem w czerwonej czapce. Tylko ludzie złośliwi twierdzić mogą, że kolej się nie opłaci, że ruch turystyczny europejski idzie szlakiem Renu, Szwajcaryi ku Włochom. Tylko uprzedzeni nie wierzą, iż koszta zbudowania kolei powróci obficie fabrykacya serów, iż wśród turni i wirchów nie leżą pokłady złota i dyamentów. Jeżeli wiemy, iż „Jeszcze Polska nie zginęła", bo „Morskie Oko nasze", to wiedzmy także, że całe podniesienie naszego bytu ekonomicznego zależy od kolei zębatej na Świnicę. Tak jest — chwalę ten projekt choćby dlatego, że góry nasze mogą za jego przyczyną pozbyć się brzydkich lasów, że miło będzie na niebotycznych szczytach poczuć dym i usłyszeć hałas, przypominający nam, iż żyjemy na łonie cywilizacyi".

społecznej, jako źródło zupełnie innych wrażeń. Ludzie przyjeżdżają tutaj dla uprawiania turystyki, dla odpoczynku, dla oddychania świeżem, niezepsutem powietrzem. Hałas, swąd, dym odstraszyć tylko mogą przyjezdnych. Niepodobieństwem jest robić instalacye przemysłowe w miejscach, które dają wytchnienie i zdrowie. Jeżeli postawi się fabrykę obok sanatoryum, sanatoryum upadnie.

Nie mamy prawa rozporządzać się Tatrami samowolnie. Pierwotność jest ich skarbem największym. Powinniśmy starać się przekazać Tatry nietknięte następnym pokoleniom.

Na prośbę prelegenta przewodnictwo w dyskusyi obejmuje prof. Dr. J. Tretiak, którego później zastąpił p. M. Zaruski.

Pierwszy zabiera głos prof. Dr. J. G. Pawlikowski.

Prelegent zapewne z obawy powtarzania się nie przytoczył w wykładzie swoim tych tak dosadnych argumentów, które znajdują się w jego broszurze o kolejce na Świnicę. A jednak może nie wszyscy tę broszurę czytali. Dlatego pozwolę sobie pokrótce te argumenty streścić.

Nigdy może na tak słabych podstawach nie oparto tego rodzaju projektu i nigdy może nie zdarzyło się, aby tak lekkomyślny projekt traktowano na seryo. A jeśli się zdarzyło, to świadczy to bardzo źle o naszej przedsiębiorczości.—Projektodawca twierdzi, że kolejka będzie woziła rudę, a zgoła niewiadomo, czy ta ruda istnieje. Poszlaki przemawiają przeciw temu. Dawniej istniały w Zakopanem huty, które trzeba było zająć rudą sprowadzaną z daleka, gdzieś z Węgier, bo tutejsza była za mało wydatną. Na dowód, że Węgrzy lepiej eksploatują bogactwa Tatr, przytacza projektodawca Rainerhütte, nie wiedząc, że nie jest to huta, ale schronisko. Dalej ma kolejka rozwinąć produkcyę serów na Hali Gąsienicowej. Pomijam okoliczność, że gdyby mleczarstwo rozwinęło się na tej Hali, to przybrałoby inny kierunek, bo mleko i masło opłacają się lepiej, a produkcya serów powstaje właśnie tam, gdzie są złe komunikacye. Ale mleczarstwo wogóle na Hali się nie rozwinie. Prof. Krzemieniewski robił analizę tamtejszej darni, która dowodzi, że około 90 proc. jej roślinności są to chwasty. Nazwiska tych chwastów przytacza p. Dzieślewski na dowód doskonałości pastwiska, licząc na ignorancyę czytelników. Również chce sprowadzać z Hali siano, podczas gdy, jak wiadomo, siana się tam nie produkuje.—Wreszcie kolejka ma sprowadzać granit z Kasprowego Wierchu. Należałoby przecież pierwej udowodnić wartość tego granitu. Tektoniczne warunki wskazują, że granit tam będzie po kruszony, a badania prof. Weyberga wykazują wielki stopień zwietrzenia. Trzeba było pierwej dokładnie zbadać granit, zanim się zaprojektowało kolejkę. Pan Dzieślewski przytacza jednak tylko zdania geologów, że „w Tatrach znajduje się granit w dobrej jakości“. Kasprowy Wierch to przecież jeszcze nie całe Tatry. Tak samo bez żadnej podstawy twierdzi p. Dzieślewski, że na Hali Gąsienicowej powstanie polskie Davos. Davos powstało jednak przedtem, zanim do niego zbudowano kolej; u nas ma się stać odwrotnie. Nie próbowano nawet postarać się o jakiekolwiek daty klimatologiczne, a położenie Hali w cieniu, a na wietrze przemawia z góry przeciw tej zdatności na miejsce kuracyjne. — Nigdy nie zdołano, a nawet nie próbowano zbić tych argumentów, a jednak w każdem rozsądnem społeczeństwie byłyby one zabójcze. Przeciwnie, projektodawca wycofywał się krok za krokiem i pozostał wreszcie tylko przy twierdzeniu, że kolejka będzie miała znaczenie turystyczne i że to już dostatecznie ją usprawiedliwia. Tymczasem turyści dobrze wiedzą, że punkt pod Bieskidem, do którego ma dojść kolejka, ani nie jest żadnym punktem węzłowym pod względem turystycznym i tamtędy wogóle dzisiaj prawie się nie chodzi, ani nie jest punktem widokowym; z Galicowej Grapy i z Gubałówki widać bez porównania więcej. Dla turystyki miałaby jeszcze jaki taki sens komunikacya z Halą Gąsienicową, ale taką komunikacyę można stworzyć daleko prościej przez zrobienie zwyczajnej drogi kołowej od gościńca ku Morskiemu Oku, wzdłuż Suchej Wody. Droga taka, schowana w lesie, nie psułaby nadto charakteru okolicy. W samej nazwie kolejki leży jakby podejście; nazywa się ona „kolejką pod Świnicę“ i rzekomo ma ułatwiać niemocnym i słabowitym wejście na Świnicę; tymczasem trudności zaczynają się właśnie dopiero od miejsca, gdzie kolejka się kończy, a do szczytu trzeba iść stamtąd około trzech godzin. — A więc co zyska na tem turystyka? Bo że nie zyska przemysł, tośmy już widzieli. A jeśli nie zyska turystyka, to jakim sposobem kolejka ma „ściągnąć turystów z całego świata“ do Zakopanego? Czy przez to, że zeszpeci Tatry? — boć innego skutku z niej nie będzie. A dajmy na to, że na Hali Gąsienicowej za kolejką powstanie hotel i że hotelarz na tym interesie nawet utyje. Czy to jest zysk gospodarczo-społeczny?—Ostatecznie jakiż więc jest motyw za kolejką? Nie widzę innego, jak chyba zysk budowlanego przedsiębiorcy. I na to mamy zeszpecić Tatry i zmarnować grube pieniądze. Boć prof. Lulek wykazał, że kolejka będzie kosztować znacznie więcej, niż preliminuje p. Dzieślewski i że będzie przynosić corocznie znaczne deficyty. — Powiadają, że pieniądze da rząd, a jeśli je odrzucimy, to nie da tych samych pieniędzy na co innego. To jest najprzód nieprawda, bo rząd dałby tylko część pieniędzy, a reszta byłyby to pieniądze kraju i gmin miejskich, tudzież ludzi prywatnych. Mydlić więc oczu tym argumentem niewolno. Gdyby jednak nawet rząd dał wszystkie pieniądze, to nie wiem jakiego to jest rodzaju gospodar-

czo-społeczna etyka rzucać subwencyę w błoto, byle przy budowie przedsiębiorca zarobił. Bywali tacy domorośli ekonomiści, którzy twierdzili, że rozrzutnicy są bogactwem kraju, bo pieniądze idą między ludzi. Całkiem analogiczny argument przytacza się tutaj. Ja takiej ekonomii uznać nie mogę, a jeśli z powodu mego stanowiska wobec kolejki otrzymuję listy anonimowe, które mi radzą (co dla wieloletniego profesora ekonomii politycznej ma być obrazą, a jest tylko świadectwem ubóstwa dla skrybentów), abym się zapisał na popularne kursa gospodarstwa społecznego, to sądzę, że kursów, na którychby takiej ekonomii uczono, musiałbym szukać chyba w Abderze.

Bardzo często słyszy się argument, że budowa kolejek górskich jest wyrazem kultury, a przeciwnicy kolejek są zacofańcami. Panowie „kulturnicy" spóźnili się o lat kilkanaście, bo obecnie prawdziwy prąd kulturalny na Zachodzie występuje za ochroną przyrody. Kongres międzynarodowy dla ochrony przyrody, odbyty w roku zeszłym w Stuttgardzie, powziął jednomyślnie uchwałę przeciwko wszelkim kolejkom szczytowym. Z drugiej strony wieje wszędzie, a na szczęście już i u nas prąd ku odrodzeniu fizycznemu człowieka, ku stworzeniu człowieka pełnego, na wzór nieśmiertelnego ideału Hellady. Taki „człowiek nowy" z coraz większą pogardą będzie patrzeć na „kulturę" kolejek szczytowych, a coraz droższą mu będzie wolna przyroda. Dlatego zeszpecanie Tatr tego rodzaju „kulturą" jest g o s p o d a r k ą r a b u n k o w ą, bo dla chwilowych możliwych korzyści (w tym wypadku zresztą bardzo wątpliwych) niszczy wartości przyszłe i — można powiedzieć — wartości wieczne.

Inż. T r y l s k i nazywa stanowisko obrońców krajobrazu, a przeciwników kolejki — mistycyzmem. Sądzi, że sprawa w zacietrzewieniu nie jest dokładnie zbadaną ani przez zwolenników, ani przez przeciwników kolejki. Argumenty, wykazujące braki projektu pod względem przemysłowym uważa za pozorne, zresztą nic go one nie obchodzą. Zależy mu jedynie na zbudowaniu jakiejkolwiek górskiej kolejki w Tatrach dla ludzi nie mogących lub nie mających czasu chodzić pieszo po górach. Oświadcza, że jako „snob" XX wieku chętnie wyjechałby kolejką choćby na Liliowe, aby doznać propagowanych przez prof. Pawlikowskiego hellenistycznych rozkoszy. Prof. Pawlikowski mówi, że kolejki szwajcarskie przynoszą małe zyski, jedna tylko daje 9 proc. dywidendy; lecz przy tamtejszej stopie procentowej to bardzo dużo — 9 proc. w Szwajcaryi, to u nas 15 pr. Kolejka przyniesie korzyści Zakopanemu, gdyż zwiększy ruch turystyczny. Nie rozumie, dlaczego oponenci troszczą się o pieniądze kraju, albo rządu — czy rząd, albo kraj straci, to nie nasza rzecz. Akcyonaryusze także niech sami dbają o swoją kieszeń.

Mowca nie pojmuje, dlaczego kolejka ma krajobraz zeszpecić, a droga jezdna nie, pomimo, iż byłaby dłuższą i szerszą. Również nie wie, nie znając Tatr, dlaczego kolejka na Liliowe ma być gorszą, niż na Krzyżne. Oświadcza, że z chwilą gdy się przekona o wyższości projektu kolejki na Krzyżne, chętnie na ten projekt się zgodzi.

Prof. C h e ł m i ń s k i. — Mówi, że był dawniej zwolennikiem kolejki; obecnie jest jej przeciwnikiem. — Ufa Kuźniarowi i Weybergowi. Twierdzi, że kolejka tylko ze względu na słabych, to luksus w naszem położeniu. Kolejka powinna mieć ekonomiczne podstawy, których w mowie będąca nie posiada.

Architekt W e s o ł o w s k i. — Uważa, że granit tatrzański ma jakość wystarczającą jako materyał budowlany. — Czyta opinie: prof. J. Morozewicza, który badał granit z Koziego Wierchu i z Roztoki i twierdzi, że jest dobry, zresztą sądzi, że eksploatacyę granitu w Tatrach muszą poprzedzić bardzo dokładne badania, oraz prof. Polit. we Lwowie, T. Wiśniowskiego, który wydaje przychylną opinię o granicie z pod Hali Kasprowej (?). Zdaniem mowcy eksploatacya granitu przyniesie duże korzyści dla całego kraju.

Inż. B i e r k. — Zwycięża zawsze pożytek przemysłowy. Gdyby pod Dworcem Tatrzańskim znaleziono naftę, napewno zburzonoby Dworzec.

P. B o r e t t i. — Tatry są miejscem wypoczynku. Przyjeżdżają tutaj ludzie, którzy szukają zdrowia i spokoju. Urządzenia przemysłowe pociągnęłyby za sobą wszystkie ujemne czynniki kultury i zakłóciłyby ten spokój.

P. H e l e n a D ł u s k a zapytuje, jakich środków zamierza użyć Sekcya Ochrony Tatr, by zabezpieczyć Tatry przed projektami, zagrażającemi ich pierwotnemu charakterowi.

P. T a d e u s z K o r n i ł o w i c z odpowiada, że właśnie oddziaływanie na opinię publiczną jest doniosłym środkiem, prowadzącym do celu. To też Sekcya Ochrony Tatr nie lęka się dyskusyi, owszem, sama ją inicyuje, chcąc należycie wyświetlić całą sprawę. Nadto staramy się oddziaływać na czynniki miarodajne. Następstwem memoryału Sekcyi do Wydziału krajowego w sprawie kolejki Zakopane—Świnica było zarządzenie przez Wydział rewizyi całej trasy kolejki i znajdującego się obok granitu, zaś Ministerstwo robót publicznych za pośrednictwem Starostwa w Nowym Targu przeprowadziło ankietę u szeregu Towarzystw i instytucyi publicznych: gminy Zakopane, Kom. Klimatycznej, Tow. Tatrzańskiego itd. Niektórzy radni w dyskusyi na radzie gminnej nad tą sprawą uciekali się do tak demagogicznych argumentów, jak nazwanie przeciwników kolejki „wrogami Tatr i Zakopanego"; inni unosili się nad nędzą miejscowej ludności, na którą kolejka ma być uniwersalnym balsamem.

Tymczasem nikt jeszcze nie przytoczył dowodów na to, w jaki sposób Zakopane i miejscowa ludność mogłaby podnieść się ekonomicznie dzięki kolejce. Do-

świadczenie Szwajcaryi uczy, że, przeciwnie, ubożeją gminy, przez które przechodzą kolejki górskie, gdyż pasażerowie szybko przez te gminy przejeżdżają. Wiedeń i Budapeszt umyślnie utrudniają bezpośrednie połączenia kolejowe, aby podróżni byli zmuszeni pozostać w mieście choć na kilka godzin. Położenie Zakopanego jest dlatego szczęśliwem, że jest ono ostatnią stacyą kolejową podtatrzańską; gdyby zbudowaną została kolejka na Liliowe i dalej na Węgry, Zakopane mogłoby zejść do roli Poronina, gdyż goście chętnie uciekaliby na Węgry, do lepiej urządzonych tamtejszych uzdrowisk. — Nie kolejka górska, lecz dobry i prędki dojazd do Zakopanego i wszelkie wygody zapewnione gościom na miejscu, są głównemi i koniecznemi warunkami rozwoju Zakopanego.

Prof. Pawlikowski odpowiadając inż. Trylskiemu mówi, że jakkolwiek zawodowo zajmował się ekonomią społeczną i rolniczą, to przecież zdarzyło mu się, że napisał książkę o mistyce. To zapewne dało powód inż. T., że poglądy jego nazwał mistycznemi. Mowca zawsze żałował, że pisząc na ten temat, nie miał nigdy przed oczyma prawdziwego, żywego mistyka. To szczęście zdaje się spotkało go dzisiaj. Bo czyż twierdzenia inż. T. nie są prawdziwym mistycyzmem? Powiedziałem, że kolejka nie będzie wozić rudy; inż. T. mówi „mniejsza o to". Nie podniesie mleczarstwa na Hali Gąsienicowej, — „nic nie szkodzi". Nie stworzy polskiego Davos, — „bagatela!" Granit jest do niczego, — „obejdziemy się bez granitu". Ależ stamtąd nic nie widać! — „poco ma być widać". A więc chodzi o to, aby za drogie pieniądze, może kilkaset koron na sztukę, wozić kilkadziesiąt kalek rocznie pod Bieskid. Nie na to nawet, żeby tam pozdrowieli, (ku temu zdałoby się raczej sanatoryum), ale aby popatrzyli naokoło i zobaczyli... że nic nie widzą. Nie jestże to najprawdziwsza mistyka? — Taką samą mistyką jest ekonomia inż. T. Powiada, że 9 proc. dywidendy w Szwajcaryi, znaczy u nas 15 proc., bo w Szwajcaryi jest nizka stopa procentowa. Dajmy na to. Ale czyż dlatego, że tam jest nizka stopa procentowa my mamy mieć wyższą od naszych przedsiębiorstw dywidendę? Możnaby powiedzieć, że musimy wymagać wyższej; i to właśnie przemawia przeciw kolejce. Bo drogość kapitału podroży u nas jej koszta, a nie wpłynie na wysokość zysku. A czy będą turyści tak płynąć na Bieskid, jak na Rigi? — owszem, z głównego szlaku turystycznego zbaczać będą do nas umyślnie, aby podziwiać naród, który za drogie pieniądze buduje kolejki górskie do miejsc, z których nic nie widać! — Co do zarzutu inż. T., że przytaczamy argumenta pozorne, a myślimy o czem innem, to tem łatwiej byłoby zwolennikom kolejki zbić te argumenta. Dlaczegóż tego nie czynią? Czekamy, prosimy — a panowie rzucacie się w ekonomiczną mistykę. Co do drogi jezdnej na Halę Gąsienicową, to szłaby ona całkiem inną okolicą i byłaby schowaną w lesie; tor kolejowy nie potrzebuje być szeroki, ażeby być ohydnym; im prościej idzie w górę, tem jest brzydszy; motor parowy zostawia dym, a kolej elektryczna rzuca się jeszcze bardziej w oczy przez swe słupy i druty. Kolej potrzebuje dworców, podmurowań, murów ochronnych. Jeżeli już kolej jest konieczna, to powinna iść szlakiem ukrytym, prowadzić przez miejsca, których piękności jak najmniej uwłacza, umożliwiać eksploatacyę rzeczywiście dobrego kamienia i wreszcie doprowadzać do punktu rzeczywiście widokowego. Takie przymioty mogłaby mieć kolejka, eksploatująca granit w lesie pod Wołoszynem, w miejscu zakrytem i idąca również ukrytym żlebem Waksmundzkim pod Krzyżne. Czyby się opłacała, to rzecz nie nasza; Sekcya Ochrony Tatr stoi na stanowisku, że żadnej kolejki górskiej w Tatrach nie potrzeba. Powody tego stanowiska wyłożyła już wielokrotnie. Jeśli już jednak ma być kolejka, to lepsza w każdym razie kolejka z sensem, niż bez sensu. Jeśli są amatorowie marnowania pieniędzy, to ich rzecz. Tylko że do tych eksperymentów nie możemy im oddawać na łup skarbu narodowego, piękności Tatr. Pozatem zaś każden obywatel powinien troszczyć się o to, co się dzieje z groszem publicznym. I z tego stanowiska nie damy się odwieść. Nie robienie sobie nic z rządu przez wyciąganie od niego na rzeczy niepotrzebne pieniędzy nie uważam też za czyn szczególnie patryotyczny; lepiejby to „nie robienie sobie nic" z rządu stosować przy innych sposobnościach i na innem polu.

Dr. Kuźniar. — Twierdzi, że stronę ekonomiczną projektu zbadano wyczerpująco. — Jak dokładnie musi być obmyśloną eksploatacya granitu tatrzańskiego świadczy fakt, że według obliczeń transport wagonu granitu szląskiego do Krakowa kosztuje 20 kilka K., zaś tatrzańskiego — 100 z górą koron. — Opinia prof. Morozewicza mówi o jakości granitu tatrzańskiego, lecz nie z Kasprowego Wierchu; opinia prof. Wiśniowskiego mówi o granicie „z pod Hali Kasprowej" — określenie miejsca zupełnie nieścisłe, — zresztą opinia ta raczej potwierdza zdanie geologów, że granit z Kasprowego jest niejednolitym pod względem budowy, czyli że w zepsutej masie mogą być kawałki o większej wytrzymałości. Obie cytowane opinie nie przemawiają za eksploatacyą granitu z Kasprowego.

Na tem dyskusyę zakończono.

UCHWAŁY:

a) Izby Handlowej i Przemysłowej w Krakowie.

Stowarzyszenie majstrów kamieniarskich w Krakowie wystosowało do Rady miasta Krakowa obszerny memoryał, w którym powołując się na trudności napotykane dzisiaj przy sprowadzaniu granitu ze Śląska, albo z Czech, prosi o poparcie budowy kolei lokalnej Zakopane-Swinica.

Stowarzyszenie kamieniarskie wskazuje na bogactwo pokładów granitowych w Tatrach i obiecuje sobie znaczny rozkwit przemysłu kamieniarskiego w razie odkrycia łomów granitowych w Tatrach.

Magistrat odstąpił podanie to Izbie z prośbą o objawienie fachowej opinii.

R. Kwiatkowski podnosi, że projekt budowy linii lokalnej z Zakopanego na Swinicę spotyka się w pierwszym rzędzie ze surową krytyką sfer turystycznych, które obawiają się zeszpecenia pięknych okolic tatrzańskich.

Zdaniem mowcy nie dorównuje granit tatrzański żadną miarą granitowi śląskiemu, który jest nadto tak tani, że konkurencya byłaby dla granitu tatrzańskiego prawie niemożliwą.

Projekt budowy linii Zakopane - Swinica nie jest oparty na dość realnych podstawach i narazić może kraj na znaczne straty finansowe.

R. Uderski oświadcza się także ze względów technicznych przeciwko budowie projektowanej kolei. Koszta budowy byłyby bardzo znaczne, gdyż z powodu wielkich łuków w Tatrach, zachodziłaby potrzeba silnych i wielkich mostów, odpowiednich szyn i t. d., coby za sobą pociągnęło bardzo znaczne koszta.

Uchwalono odpowiedzieć Magistratowi, że, zdaniem Izby, projektowana kolej lokalna nie może liczyć na rentowność z punktu widzenia, którym się powo-

duje Stowarzyszenie majstrów kamieniarskich w Krakowie.

Przedewszystkiem należy wziąć pod uwagę trudności techniczne, na jakie napotyka eksploatacya granitu w Tatrach. Pokłady granitowe są bowiem rozrzucone po całym kompleksie gór tatrzańskich i często albo wcale nie nadają się do łomu skutkiem utrudnionego dostępu, albo też łom jest tylko możliwy przy niestosunkowo wysokich kosztach.

Nieobojętnym jest dalej fakt, iż kolej na Świnicę jest pomyślana jako zębata. Ta okoliczność podroży znacznie koszta transportu i sprowadzi potrzebę przeładowywania granitu przy wejściu na linię o szerokości normalnej. Nadto przewóz granitu do Krakowa odbywać się będzie na trzech liniach kolejowych (kolej lokalna Świnica-Zakopane, kolej lokalna Zakopane-Chabówka i kolej transwersalna Chabówka-Kraków, co również wpłynie na podrożenie frachtu.

Wobec powyższego stanu rzeczy nie nabrała Izba przekonania, aby eksploatacya granitu tatrzańskiego mogła w sposób decydujący wpłynąć na rentowność kolei Zakopane-Świnica.

148. Kolej lokalna Zakopane-Świnica. *Sprawozdanie z posiedzenia plenarnego Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie z d. 30 października 1906 r.*

b) Związku Towarzystw upiększania kraju.

Związek Towarzystw upiększania kraju na Zjeździe dorocznym Tow. ochrony i upiększania kraju w dniu 14-go lipca 1912 r. powziął po gruntownej rozwadze jednomyślnie następującą uchwałę:

Wobec niebezpieczeństwa, zagrażającego piękności najcenniejszego klejnotu ziemi polskiej — Tatr Wysokich, z powodu reklamowanego i forsowanego projektu przeprowadzenia kolejki z Zakopanego na Świnicę przez Halę Gąsienicową Związek zakłada stanowczy protest przeciw temu nieuzasadnionemu żadnemi istotnemi wymogami turystyki, aniteż względami podniesienia przemysłu krajowego, — zamachowi, skierowanemu przeciwko całości najulubieńszego celu wycieczek górskich, jakim jest Hala Gąsienicowa, najpiękniejsza po naszej stronie Tatr, jakoteż urokowi najwyższego ze szczytów tatrzańskich, znajdujących się w całości w granicach ziemi polskiej.

Ponieważ rzeczoznawcy — fachowcy obalili w zupełności twierdzenia zwolenników założenia wymienionej kolejki, jakoby granit tatrzański w pasmach, znajdujących się w sferze projektowanej trasy nadawał się do eksploatacyi, jakoteż płytkie i naiwne wywody o korzyściach, mogących płynąć ze zwózki siana, mleka, i ziół leczniczych, niemniej zupełnie bezzasadny projekt założenia sanatoryum dla chorych gruźlicznych na Hali Gąsienicowej (wywody p. p. Dr. Dr. W. Kuźniara i M. Limanowskiego) odpadają tem samem jedyne poważniejsze motywa, mogące za założeniem projektowanej kolejki przemawiać.

Względy turystyczne jedynie, choćby nawet istniało prawdopodobieństwo rentowności kolejki bez oparcia jej sfinansowania o przedsiębiorstwo przemysłowe (w danym wypadku nie wchodzące w rachubę) stanowczo nie pozwalają na szpecenie najcenniejszego obok Morskiego Oka zakątka Tatr i Świnicy, ponieważ napływ turystów zagranicznych, przewidywany przez projektodawcę w razie zbudowania kolejki na Świnicę jest hipotezą zupełnie bezzasadną. Z powodu znacznej odległości Tatr od wielkich szlaków europejskich ruchu turystycznego i niewielkiej siły przyciągającej podobnych kolejek, które uprzystępniają wprawdzie turystykę, zrażają jednak prawdziwych miłośników gór odzieraniem ich z uroku niedostępności i dziewiczości, co też w szerokich sferach turystów europejskich jakoteż Związków „Heimatschutzów" wywołuje prąd, stanowczo wrogi tego rodzaju przedsiębiorstwom, nie może być mowy o spodziewanych wielkich dochodach, jakieby skierowanie masowego ruchu turystycznego do naszego kraju przynieść mu mogło. Natomiast szkoda dla Tatr polskich będących najcenniejszym pomnikiem przyrody zasługującym na najściślejszą nietykalność, byłaby w razie wdarcia się w głąb ich industryalizmu, jakoteż niszczących ich dzikość i pierwotność technicznych urządzeń, niepowetowaną.

Zważywszy nadomiar, że przewidywanie rentowności kolejki turystycznej jest zupełnie iluzoryczne z powodu z jednej strony bardzo wielkiej kosztowności tak jej założenia, jakoteż utrzymania, obliczonej stanowczo za nizko przez projektodawcę, z drugiej zaś dającego się bardzo łatwo dowieść słabego ruchu pasażerskiego, musimy wypowiedzieć przekonanie, że cały projekt, ugruntowany na nieprawdziwych, lekkomyślnych i bezzasadnych obliczeniach i przypuszczeniach, jest pomysłem zupełnie chybionym, który z powodu niebezpieczeństwa zagrażającego piękności Tatr, zasługuje na jaknajostrzejsze zwalczanie.

Wobec tego, ogłaszając niniejszy, umotywowany sprzeciw, zwracamy się do całego społeczeństwa polskiego, aby pod hasłem nienaruszalności przez naród cały ukochanych Tatr poparło go i złączyło się z nami do wspólnej walki przeciwko zgubnym i potępienia godnym zakusom, wdzierającym się lekkomyślną spekulacyą w serce polskich Tatr.

Sekretarz: *Dr. Henryk Kunzek.* *Prezes:* *Dr. Stanisław Goliński.*

Materyały do sprawy kolejki na Świnicę.

1. Inż. Waleryan Dzieślewski: Uprzystępnienie i uprzemysłowienie Tatr polskich. Kolej lokalna Zakopane-Świnica. Lwów 1902. Cena 3 korony.

2. Idem. W sprawie kolejki góralskiej z Zakopanego pod Świnicę. Odbitka ze „Słowa Polskiego". Lwów 1903.

3. Memoryał Sekcyi Ochrony Tatr Towarz. Tatrz. do Wysokiego Wydziału krajowego w sprawie kolei lokalnej Zakopane—Świnica z d. 31. XII. 1912. Otrzymać można w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem.

4. Wiktor Kuźniar: W sprawie kolejki na Świnicę. Kraków 1912. Wydawnictwo Sekcyj Towarzystwa Tatrzańskiego: Przyrodniczej i Ochrony Tatr. [Cena 60 hal.

5. Mieczysław Limanowski: W sprawie kolejki na Świnicę. Kraków 1912. Odbitka z „Zakopanego" Nr. 28. Otrzymać można w Dworcu Tatrz. w Zakopanem.

6. Prof. Dr. Zygmunt Weyberg: Kilka słów w sprawie projektu p. Dzieślewskiego. „Zakopane" 1913 Nr. 17. Cena 30 h.

7. (Tamże): Opinie pisarzy i artystów polskich (Niewiadomski, Bartoszewicz, St. Eljasz-Radzikowski, Witkiewicz).

8. Henryk Kunzek: Czyżby tryumf nonsensu?! Rzecz o kolejce na Świnicę. Kraków 1913. Wydawnictwo Sekcyi Ochrony Tatr T. T. Odbitka z Krakowskiego Miesięcznika Artystycznego Nr. 1. Cena 80 h.

9. Dr. Tomasz Lulek: W sprawie kolei na Świnicę (finansowa strona projektu). Kraków 1913. Odbitka z „Głosu Narodu". Otrzymać można w Dworcu Tatrz. w Zakopanem.

10. Uchwały Wiecu Sekcyi Ochrony Tatr T. T. z dn. 10. VIII. 1912. Otrzymać można w Dworcu Tatrzańskim.

11. Sprawozdanie z Wieczoru dyskusyjnego w sprawie kolejki na Liliowe, urządzonego staraniem Sekcyi Turystycznej Krajowego Związku Zdrojowisk i Uzdrowisk we Lwowie z dnia 14 marca 1913 „Nasza Turystyka" dodatek do „Naszych Zdrojów" I. półr. 1913 r.

12. Uchwała Komitetu wykonawczego konferencyi Towarzystw turystycznych i narciarskich. „Zakopane" 1913 Nr. 10.

13. Uchwała Ogólnego Zgromadzenia Sekcyi Turystycznej T. T. z d. 11. VIII. 1912. „Taternik" 1912 r. 50 hal.

14. Jan Gwalbert Pawlikowski: Kultura a natura. Lwów 1913. Wydawnictwo Sekcyi Ochrony Tatr T. T. Odbitka z „Lamusa" IV. Cena 1 K. 20 h.

15. „Heimatschutz und Bergbahnen". Heimatschutz 1913 Nr. 1. Meiningen.

Dom Zdrowia „Pomoc Bratnia" w Zakopanem.

Dnia 15 sierpnia odbył się doroczny Zjazd Delegatów Kół i Członków Tow. Domu Zdrowia uczącej się młodzieży polskiej „Pomoc Bratnia" w Zakopanem. Przewodniczył z urzędu Dr K. Dłuski, honorowym przewodniczącym Zjazdu wybrano przez aklamacyę p. posła Dra Szymona Bernadzikowskiego.

W Zjeździe uczestniczyli reprezentanci najpoważniejszych instytucyi młodzieży bądźto w charakterze Delegatów, bądź w roli gości, interesujących się sprawami Towarzystwa. Obecnych było 19 Delegatów z 30 głosami, reprezentujących 6 Kół Tow. działających we Lwowie, Krakowie, Wiedniu i Pradze. Koła zagraniczne Delegatów nie przysłały.

Sala Rady gminnej, w której odbywały się obrady, wypełniona była po brzegi publicznością, co świadczy o wielkiej sympatyi jaką cieszy się Dom Zdrowia w szerokich sferach społeczeństwa.

W dyskusyi nad sprawozdaniem podniesiono owocną pracę Zarządu Głównego, dzięki której powstało nowe Koło w Brukseli, zwiększyła się liczba członków, kuracyuszów i dni leczniczych. Po uchwaleniu przez aklamacyę absolutoryum ustępującemu Zarządowi Głównemu przystąpiono do Sprawozdania Kół, z którego podkreślić należy dodatni moment, łączenia się istniejących we Lwowie 3 kół w jedno ogólno-akademickie, do którego zgłosiły swe przystąpienie: Tow. Bratniej Pomocy słuch.: Wszechnicy, Weterynaryi, Leśnictwa i Akad. rolniczej. Powoli — przewodnia myśl „Pomocy Bratniej", aby całą polską młodzież skupić do walki z gruźlicą — zaczyna się urzeczywistniać. Wyrażono tylko na Zjeździe żal, że tak zamożne i liczne stowarzyszenie jak Wzajemna Pomoc U. U. J. w Krakowie dotąd w ściślejszy kontakt nie weszła.

Podkreślić jeszcze należy, że powołano do życia Komisyę dłużniczą, której zadaniem będzie prowadzenie ewidencyi dłużników Tow. i ściąganie od nich zaległości, które rok rocznie wzrastają. Do Zarządu Głównego wybrani zostali przez aklamacyę:

Dr K. Dłuski, prezes; Dr K. Morawski, wiceprezes; Leop. Winnicki, sekretarz; Jan Załuska, wicesekretarz; E. Trenklerówna, skarbniczka.

Do Rady Nadzorczej weszli:

Dr Br. Dłuska; Fl. Grużewski; Tad. Korniłowicz; J. Osiecka i Jan Wróblewski. Dyrektorem Domu Zdrowia wybrano Dra Edmunda Brzezińskiego.

Na zakończenie Zjazdu przemówił gorąco do młodzieży poseł Dr Szymon Bernadzikowski i wskazując na stały rozwój „Pomocy Bratniej", która cieszy się w społeczeństwie zasłużonem uznaniem, wezwał ją do wytężonej pracy dla dobra instytucyi.

Wiadomości bieżące.

Liczba osób, którzy bawili względnie bawią w Zakopanem od 1 stycznia b. r. wynosi 9581 osób, t. j. o 859 osób mniej niż w roku ubiegłym o tej samej porze.

Sezon w pełni. Mimo słoty, która nawiedziła w tym roku nie tylko Zakopane, powiat nowotarski, Galicyę i Królestwo, ale całą Europę środkową, mimo biedy, która króluje powszechnie, mimo krachów, mobilizacyi, odgłosów i zapowiedzi wojny — rozruszało się nasze Zakopane. Jest tu ruch i gwar, pełno po restauracyach, pełno przy Morskiem Oku, pełno w górach. Narzekamy, bośmy do narzekań i skłonni i przywykli, ale przecież powiedzieć możemy, że mogło być gorzej. Sala teatralna hotelu „Morskie Oko" prawie codziennie zajęta, a dzięki słocie wszystkie koncerty i przedstawienia ściągają dużo publiczności. Nie sposób je wymieniać, nie podobna wszystkich występujących chwalić, a nie można i nie wypada ich ganić. Dzielny Chór Akademicki krakowski miał ogromne powodzenie i koncertował dlatego dwa razy, podobał się też bardzo chór lwowski, a nawet nieodpowiednio wystawione „Chmury" miały powodzenie. Słychać, że i poza „Morskiem Okiem" bawią się wesoło. Tam odczyt, lub koncert, ówdzie reunion lub operetka. W salonach Zakładu Dra Chramca urządzono w ostatnich dniach na dochód Bursy nowotarskiej kabaret i bal pajaców, a obie te zabawy cieszyły się wielkiem powodzeniem i zasiliły ubogą kasę bursy kwotą z górą 800 K., za co wszystkim urządzającym uznanie się należy.

Granit tatrzański. Pod powyższym tytułem ukazał się niedawno w „Kuryerze Poznańskim" artykuł p. St. Zdzieblecklego, z którego cytujemy parę najważniejszych ustępów: „Do produkcyi zupełnie w Polsce niewyzyskanej dotąd, należy granit tatrzański. W ostatnich czasach powstał projekt użytkowania tych zasobów i w tym celu zawiązało się konsorcyum z hr. Wł. Zamoyskim oraz inżynierami Kazimierzem Auleytnerem z Królestwa i Władysławem Koszką z Krakowa na czele, które postanowiło rozwinąć eksploatacyę granitu w Tatrach Wschodnich. Projekt ten nie ma nic wspólnego z eksploatacyą granitu ze Swinicy i nie wpłynie ujemnie na piękno Tatr.

Badania, przeprowadzone przez inżynierów Auleytnera i Koszkę, stwierdziły, że nasz granit tatrzański posiada wszystkie własności, czyniące zeń wartościowy materyał eksploatacyjny.

W Królestwie Polskiem i w Galicyi znaleźli się już kapitaliści. którzy oświadczyli gotowość zaangażowania kapitałów w to przedsiębiorstwo, ale byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby i reszta potrzebnego kapitału znalazła się w kraju, zwłaszcza, że już dobijają się o współudział kapitaliści belgijscy i angielscy. Hr. Zamoyski, uczestnicząc wraz z inżynierami A. i K. w organizacyi przyszłego towarzystwa akcyjnego do eksploatacyi granitu, oświadczył gotowość oddania terenów swoich z granitem i siłą wodną do dyspozycyi towarzystwa, wnosząc tym sposobem udział swój w naturze".

Jak nam wiadomo, inż. Auleytner obecnie w paru miejscach w okolicy Roztoki, niedaleko od gościńca do Morskiego Oka rozsadza skałę, aby dostać się do głębszych pokładów granitu i dać go do zbadania rzeczoznawcom. O rezultacie ekspertyzy nie omieszkamy napisać.

Wiec członków Tow. tatrz. odbędzie się w sobotę 23 b. m. o 4 pp. w wielkiej sali Dworca tatrzańskiego.

Bibliografia Tatraensis. W grudniu b. r. zamierza niżej podpisany wydać dzieło p. t.: „Bibliographia Tatraensis". By dzieło to także polskie wydawnictwa, tyczące się Tatr dokładnie, poprawnie i wyczerpująco zawierało, upraszam wszystkich badaczy i miłośników Tatr, w szczególności zaś samych autorów rozpraw o Tatrach o podanie mi dokładnych tytułów (wraz z francuskiem lub niemieckiem ich tłumaczeniem) wszystkich polskich dzieł, które w jakimkolwiek kierunku tyczą się Tatr. Emerich v. Barcza, Budapeszt, V, Dorotheagasse 12.

Na zapytanie Królewiaków bawiących w galic. zdrojowiskach, donosimy po zasięgnięciu ścisłych informacyi w ces. rosyjskim konsulacie we Lwowie następujące wyjaśnienie co do postępowania z półpaskami.

Otóż półpaski wydawane bywają na przeciąg 28 dni. W razie niemożności powrotu w granice państwa rosyjskiego w powyższym czasie, z powodu nieukończenia kuracyi, należy przedłożyć rosyjskiemu konsulowi we Lwowie (ul. Andrzeja Potockiego) świadectwo lekarskie, potwierdzone przez urząd gminny i zarząd zdrojowy przy wyciśnięciu pieczęci urzędowej. Wraz ze świadectwami należy przesłać półpasek, a nadto: 1) tytułem taksy legalizacyjnej 3 rb, czyli 7 K 80 h; 2) na kopię świadectwa, która ma zostać w aktach konsulatu 1 K; 3) należytość za wizę półpaska 5 K 70 h; 4) na porto pocztowe 45 h —razem 14 K 95 h. Jak wiadomo, za powrót w granice Królestwa Polskiego bez ważnego półpaska, wymierzana jest kara. *(Nasze Zdroje).*

P. Jan Byszewski został w dniu 9 b. m. wybranym jednogłośnie delegatem gości do Komisyi klimatycznej. Wybór w tym roku był więcej ożywionym, gdyż zgłosiło się 26 osób do głosowania uprawnionych.

Pan Byszewski piastował tę godność także w ostatnim roku t. j. od ostatniego sezonu letniego.

Dwa odczyty z dziedziny Psychologii i Medecyny p. Dr M. Lipińskiej, laureatki Akademii medycznej w Paryżu, odbędą się w poniedziałek 25 i we wtorek 26 sierpnia w sali hotelu „Morskie Oko".

1. Sen i senne marzenia.
2. Psychoterapia (suggestya w wychowaniu).

Prelegentka znaną jest ze swoich cennych prac na polu psychoterapii i owoce swoich samodzielnych badań przedstawiała już niejednokrotnie na kilku kongresach międzynarodowych, spotykając się wszędzie z wysokiem uznaniem sfer naukowych. Spodziewać się zatem należy, że na zapowiedziane wykłady pospieszy tłumnie nasza publiczność, szczególnie osoby ze sfer wychowawczych i inteligencyi, dla których oświetlenie przyczyn i skutków chorej duszy człowieka musi przedstawiać przedmiot niezwykle interesujący.

Odczyty chociaż oparte na ścisłych badaniach psycho-fizyologicznych są dostępne dla każdego. Prasa we Lwowie przyjęła odczyty Dr. Lipińskiej z bardzo wielkiem uznaniem. Pobudzają one do myślenia, kształcenia charakteru i urabiania woli, jak również do rozwoju odporności.

Czy to szantaż, czy zawistna intryga są powodem rozpuszczania złośliwych bajek o upadku jednego z pierwszych pensyonatów zakopiańskich? Jeżeli sezon obecny gorszym jest od poprzednich, to miejscowi przemysłowcy skupić się powinni i wzajemnie się popierać. Rozpowiadanie głośne o likwidacyi dużego przedsiębiorstwa w obecnym czasie, gdy kredytu wszyscy potrzebujemy, może rzeczywiście ogólny kredyt podkopać. Dzisiaj nie wymieniamy jeszcze nazwisk, bo sprawa ta znajdzie swój epilog zapewne w sądzie, ale nie cofniemy się przed ich ogłoszeniem publicznem, gdy tego zajdzie potrzeba, bo tego rodzaju niecne intrygi zasługują na napiętnowanie.

Poświęcenie kamienia węgielnego pod kościół na Olczy odbyło się uroczyście w niedzielę 9 b. m.

Wiec przemysłowców zwołuje tu w najbliższym Kraj. Związek Zdroj. i Uzdrowisk.

Wiec będzie miał na celu przedstawienie

1) pp. właścicielom, wzgl. dzierżawcom wil, pensyonatów i sanatoryów

2) wszystkim pp. przemysłowcom i kupcom, wykonującym swój zawód w Zakopanem

3) lekarzom tam praktykującym

potrzebę organizacyi, którą zapoczątkował Związek, a zwłaszcza oparcie jej o silną podstawę finansową, do czego służyć ma założenie „Galicyjskiego Banku Zdrojowisk" według koncesyi uzyskanej przez Związek.

Bliższa wiadomość co do sali, w której się wiec odbędzie i godziny rozpoczęcia wiecu będą w tych dniach ogłoszone.

W dniu zaś następnym po wiecu odbędzie się tutaj XIV. pełne posiedzenie Zarządu Kraj. Związku zdroj. i uzdrowisk z następującym porządkiem dziennym:

a) odczytanie protokołu XIII. posiedzenia Zarządu;
b) sprawozdanie prezydyum;
c) sprawy bieżące
1) mianowanie delegatów,
2) przystąpienie do Stowarzyszenia Schronisko turystyczne w Zakopanem,
3) zawiązanie spółki przemysłowej kraj. Związku zdroj. i uzdrowisk,
4) finanse Związku.
d) wnioski członków.

Niemcy a Zakopane. W wiedeńskiej „Zeit" z 10 b. m. w nr. 3906, na str. 20, w dziale poświęconym miejscom kąpielowym i uzdrowiskom, znajduje się następująca informacya o Zakopanem:

„Zakopane ist das Bad der Polen. Einem Deutschen ohne Kenntnis der polnischen Sprache muss ich aufs entschiedenste abraten, diesen Ort auszusuchen, weil man dort mit der deutschen Sprache keinen Anschluss findet und von oben herab behandelt wird".

Pomijamy dokładność informacyi, że Zakopane „ist ein Bad". Zwracamy tylko uwagę, jak Niemcy systematycznie bojkotują nasze zdrojowiska i uzdrowiska wogóle, a że poczynało się coraz częściej zdarzać, że turyści obcy zjeżdżali do Zakopanego i do naszych Tatr, więc nie wahają się nawet przed rozpuszczaniem fałszywych wieści i wprost najbardziej stanowczo odradzają swoim turystom wycieczek do Zakopanego. A my tłumnie jeździmy do niemieckich badów, gdzie może otwarcie nie patrzą na nas z góry, ale za to tem dokładniej nas strzygą. *(N. Reforma).*

Zakopane a Żydzi. Żydowska gazeta „Frajnd" (nr. 166), wychodząca w Warszawie, umieszcza między innemi następujące uwagi w liście w Zakopanego; „W roku bieżącym nie widać tu prawie wcale żydowskich gości. Conajwyżej, jest ich kilkudziesięciu, zamiast dawnych setek żydów".

W tymże liście korespodent informuje:

„Kilku tutejszych kramarzy żydowskich targuje

bardzo dużo u polskich gości, przeważnie z pośród polskich patryotów warszawskich, mimo, że Zakopane posiada „swojskie“, prawdziwie polskie sklepy, Kółka rolniczego“.

Co do rzekomego ubytku „żydowskich gości“, to możliwe, że ich trochę ubyło. Jest to tem większy wstyd dla polakożerczego piśmidła, jakiem jest „Frajnd“, że jego współpracownik nie wyjechał do Palestyny, lecz do Zakopanego właśnie. Nie wiedzieliśmy zaś nic o tem, że „kramarze żydowscy“ robią takie świetne interesa na polskich patryotach warszawskich. W każdym razie należy się „Frajndowi“ podziękowanie za tak cenną informacyę. *(Gaz. podhal.)*

Polski Związek robotnic katolickich. W grudniu 1912 powstał tu polski Związek robotnic katolickich; początkowo liczył niewiele członków, ale obecnie co raz więcej dziewcząt garnie się do Związku,— widząc jak szczerze zajęły się niemi tutejsze panie, ofiarując im czas i pracę.

Prezesową Związku jest JWP. Marya Kazimierzowa Drohojowska.

Założono też przy Związku biblioteczkę bardzo skromną, a brak odpowiednich funduszów nie pozwala na zakupno większej ilości książek.

To też dziewczęta ze Związku postanowiły zwrócić się z prośbą do tutejszej publiczności o łaskawe darowanie książek przeczytanych lub czasopism i dwie z nich upoważnione do zbierania książek przez radę opiekuńczą Związku — będą w tym celu chodziły w przyszłym tygodniu z domu do domu.

Rada opiekuńcza Związku ze swej strony przyłącza się do prośby dziewcząt.

Dom lekarski w Krynicy. Myśl, poruszona na posiedzeniach Wydziału Polskiego Towarzystwa Balneologicznego w Krakowie przez ś. p. Prof. Dra Pareńskiego, stworzenia domu dla niezamożnych lekarzy a potrzebujących leczenia oraz dla żon lekarzy i wdów po lekarzach, znalazła urzeczywistnienie. Myśl tę podjął kierownik zarządu Krynicy Dr. A. Biesiadzki, nie wiedząc, że nad tem zastanawiało się już Pol. Tow. Balneologiczne; to dowód najlepszy, jak potrzebę takiego domu odczuwają lekarze i jak dom taki jest potrzebny. Statut Kółka Lekarzy Krynickich przewiduje i bez osobnego zezwolenia Namiestnictwa pozwala zbierać na ten cel składki. Wyzyskał to Dr Biesiadzki i utworzył miejscowy komitet, który ma się zająć dalszym rozwojem i urzeczywistnieniem tej wzniosłej myśli. Jak sympatycznie myśl ta została przyjęta—dowód w natychmiastowych dobrowolnych składkach tak lekarzy ordynujących w Krynicy jak i bawiących na kuracyi. Duszą tego komitetu stał się Radca ces. Dr Tymoteusz Piotrowski, skarbnik i delegat Pol. Tow. Balneol., który odpoczynek swój wakacyjny tej koleżeńskiejpracy poświęcił i umyślnie w tym celu do Krynicy wyjechał. Ponieważ sprawa ta jest dopiero w zawiązku, dla dobra i rozwoju jej jak najszybszego pozwalamy sobie zabrać głos głównie z tego tytułu, że nad tą sprawą ze ś. p. Prezesem, Prof. Dr Pareńskim dużośmy już przedyskutowali i że jesteśmy tego zdania, że sprawa obchodząca ogół lekarzy powinna być jak najgłośniejsza i jak najgorliwej poruszona we wszystkich czasopismach lekarskich. Zadaniem Komitetu miejscowego byłoby narazie ułożenie komunikatu do wszystkich Izb i Towarzystw lekarskich na ziemiach polskich istniejących i do wszystkich czasopism, dalej do utworzenia Komitetu obszernego dla zbierania funduszów, do którego to Komitetu powinni być powołani przedstawiciele wszystkich Towarzystw lekarskich. Komitet obszerny powinien zbierać się odpowiednio do potrzeby w Krajowym Związku Lekarzy, jako jedynej reprezentacyi dbającej o nasze sprawy materyalne, rzecz naturalna pod przewodnictwem wnioskodawcy Dra A. Biesiadzkiego i przy współudziale inicyatora t. j. Pol. Tow. Balneologicznego. Poszczególni członkowie tego Komitetu rozprószeni po różnych miejscowościach pilnowaliby, aby z różnych źródeł i jak najszybciej napływały fundusze. Wierzymy, że cała Prasa polska a zwłaszcza lekarskarska nie zapomni o tej sprawie i w ciągłych komunikatach i sprawozdaniach sprawę tę będzie przypominać i bardzo przyczyni się do szybkiego jej urzeczywistnienia. Aby myśl jak najprędzej w czyn przeprowadzić, potrzeba miejsca pod budowę i funduszów. Uzyskanie bezpłatnego miejsca w Krynicy od Rządu, to najważniejsze zadanie Komitetu miejscowego i wnioskodawcy Dra A. Biesiadzkiego, mamy też nadzieję, że Jego stanowisko urzędowe będzie bardzo pomocnem do uzyskania odpowiedniego pod budowę miejsca. Zebraniem funduszów powinien zająć się Komitet obszerny, w pierwszym rzędzie Izby lekarskie dadzą subwencye, zadaniem komitetowych, aby subwencye te były jak największe, dalej subwencyi jak najwydatniejszych z pewnością nie odmówią Towarzystwa lekarskie, dalszem źródłem powinny być dobrowolne składki lekarzy Polaków, dobrowolne opodatkowanie się lekarzy zdrojowych, nieprzyjęte honorarya, nieściągnięte należytości odstąpione i ściągnięte przez Kraj Związek Lekarzy, dochód z kocertów, odczytów i zabaw w Towarzystwach lekarskich, wreszcie zapisy. Że sprawę tę w ciągu roku nawet można w czyn wprowadzić, udowodnimy zestawieniem finansowem w najkrótszym czasie, na razie otwieramy łamy „Przeglądu zdrojowo-kąpielowego“ dla zabrania głosu ogółu lekarzy w tej sprawie. Wszelkie artykuły, uwagi i projekty prosimy adresować do Redakcyi Wydawnictw Polskiego Tow. Balneologicznego (Dr J. Frączkiewicz) Kraków. ulica Straszewskiego l. 26.

NADESŁANE.

LISTA GOSCI

od dnia 12 sierpnia do dnia 19 sierpnia 1913 r.

Ader Ernest	Kraków	Kubinówka
Ader Alfred	Kraków	Kubinówka
Andrzejewski Aleksander i Hen.	Łódź	Warszawianka
Baar Henryk	Tarnopol	Marya
Barański Józef	Raków	Zakątek
Barszczewski Stanisław z siostrą	Lwów	Eliaszówka
Bartoszewski Dr Witold z żoną	Wiedeń	Skibówki (W. Roj
Betley Jerzy	Warszawa	Modrzejów
Bełtowska Karolina	Kraków	Stara Polana 16
Biegański Wiktor	Kraków	H. Centralny
Bialikiewiez Marya	Sanok	Zakrzówek
Bielańska Janina	Tarnopol	H. Morskie Oko
Bobowska Wiktorya z rodziną	Kraków	Krupówki 55
Brossard Laura Jos. z synem	Lwów	Stara Polana (K.
Brzozowski Ksawery z córką	Sanok	Szałas
Bokłak Tomasz	Cetlikowce	Jasna
Bodyńska Marya z córką	Lwów	Chramców ki 4
Byczewski Józef	Częstocice	Z. Dra Chramca
Bylicki Dr Władysław z córką	Lwów	H. Stamary
Bydliński Jan	Żywiec	Staruszek
Bazes Franka	Kraków	Kościelisko 61
Basiński Stanisław	Czortków	Klemensówka
Babiński Józef	Rzeszów	H. Morskie Oko
Bilwinowa Franciszka z córką	Kraków	Klemensówka
Bilińska Jadwiga z rodziną	Kraków	Skoczyaka
Budzyński Antoni	Płock	Z. Dra Chramca
Bryl Jan i Marya	Lwów	Staszeczkówka
Baron Benjamin	Kraków	H. Centralny
Batko Stanisław	Kraków	H. Morskie Oko
Bacic Jozef	Lwów	Zakątek
Beze Aleksander z żoną	Częstochowa	H. Morskie Oko
Benduski Telesfor	Siersza	Gerlach
Beschloss Marya z rodziną	Biała	Imperial
Bienin Władysław	Kraków	Staszeczkówka
Bigo Helena	Nowy Sącz	Z. Dra Chramca
Browiczówna Jadwiga	Warszawa	H. Morskie Oko
Brokowska Antoniana	Strzemieszyce	Warszawianka
Boguszówna Ziemblic Stefania	Brzezie	Łubień
Cwikowski Dr Stanisław	Kraków	H. Morskie Oko
Chrzanowskie Józefa i Zofia	Poznań	Wiosna
Czarnecka Janina	Lwów	Staszeczkówka
Czerniakowska Ludwika	Warszawa	Saryusz
Czernecki Dr Władysław	Lwów	Limba
Czerbak Adam	Warszawa	H. Morskie Oko
Czerski Dr Stanisław i Marya	Żołkiew	Eliaszówka
Cwikowski Dr Stanisław	Nowy Sącz	Klemensówka
Chomrańska Olimpia	Lwów	Ornak
Choma Franciszek	Biała	Marszałkowska
Charchlewska Anna	Poznań	Warszawianka
Chęciński Stanisław	Kraków	Staszeczkówka
Chodynicka Ludwika z córką	Warszawa	Nowotarska 29
Chucka Marya	Wilno	Z. Dra Chramca
Czarnecko Janina	Lwów	Klemensówka
Czapliński Kazimierz	Płock	Klemensówka
Chrupowicz Michał z rodziną	Lwów	Marya
Chłapowska Zofia z rodziną	Borysław	Z. Dra Chramca
Czyszczan Stanisław	Kraków	H. Morskie Oko
Czyszczan Dr Kazimierz	Kraków	H. Morskie Oko
Demele Józef i Marya	Rzeszów	Nowotarska
Doerman Antoni	Kraków	Krywań
Diamant Laura	Jarosław	Dora
Dziadoszówna Bronisława	Nowy-York	Warszawianka
Dzwonkowski Antoni	Mińsk	Ogrodowa 4
Doliński Jarosław i Halina	Kraków	Nosal
Domaradzki Antoni i Teodora	Tarnopol	H. Kuliga
Druckerówna Rozalia	Przemyśl	Marya
Dubowski Maryan	Warszawa	Polanka
Dawidowicz Ignacy	Kraków	H. Centralny
Daszkiewiczówna Zofia	Żurawno	Łukaszówki 7
Deutsch Ignacy z żoną	Lwów	Z. Dra Chramca
Dembiński Aleksander z żoną	Jasło	Staszeczkówka
Debski Dr Jan z żoną	Nowy Sącz	H. Morskie Oko
Debski Ludwik z żoną	Dobczyce	H. Morskie Oko
Dębicki Tadeusz	Kraków	Staszeczkówka
Drewnowska Marya z rodzinę	Lwow	Smereczand
Dembowska Zofia	Morszyn	Z. Dra Chramca
Diakow Antoni	Kalwarya	H. Kuliga
Duszenko ks Michał	Busk	Kalina
Dudzińska Marya	Tarnów	Warta
Eisen Josef	Władymir	Nowotarska 10
Ekstrom Igalmao	Hamburg	H. Morskie Oko
Eisenówna Stefania	Kraków	Jasna
Eisenberg Dr Feliks	Wrocław	Obrochtówka
Flechner Dr Feliks	Lwów	Szałas
Fertner Stefan i Zbyszko	Warszawa	Staszeczkówka
Frenklowa Eliza	Kraków	Obrochtówka
Fiałkowski Alfred	Wiedeń	Z. Dra Chramca
Finkler Bernard	Kraków	H. Warszawski
Florkowski Aleksander	Kraków	H. Kuliga
Fugl Ferdynand	Lwów	Eliaszówka

Faliszewska Marya	Lublin	H. Kuliga
Fedorski Zygmunt	Lwów	Z. Dra Chramca
Feller Andrzej i Zygmunt	Kraków	Staszeczkówka
Fuchs Dr Stanisław	Tarnów	Staszeczkówka
Grabowski Leon	Libiszów	Warszawianka
Grajower Lea	Kraków	Kościeliska 59
Gasiński Bronisław i Janina	Warszawa	Marszałkowska
Gabryel Franciszka	Kraków	Dora
Głębocki Franciszek	Kraków	Grunwald
Gerliczowa Kazimiera	Kraków	Strazyska
Gross Leontyna	Wiedeń	H. Stamary
Górecki Antoni z żoną	Warszawa	pod Bratkami
Golańska Bolesława	Warszawa	Marya
Golachowski Tadeusz	Rychwałd	H. Morskie Oko
Gutter Izak z rodziną	Kraków	Grunwald
Gruder Dr Samuel	Busk	Eliaszówka
Gygi Marya	Wiedeń	H. Stamary
Grafczyńska Melania	Kraków	H. Morskie Oko
Galaciński Ludwik	Podgórze	Staszeczkówka
Grabowski Stanisław	Sanok	Płazówka
Garczyński Zygmunt	Brzeźnica	Z. Dra Chramca
Grek Kazimierz	Kraków	Staszeczkówka
Golinger Józef	Wrocław	H. Morskie Oko
Grodnicki Stanisław z rodziną	Kraków	H. Kuliga
Górski Mieczysław i Jadwiga	Warszawa	Z. Dra Chramca
Grotowski Wacław	Warszawa	Warszawianka
Górecki Zdzisław	Lwów	Z. Dra Chramca
Gostomski Walery z żoną	Kraków	Liliana

Gilnreiner Sabina	Kociubłńczyki	Marya
Goszczyński Antoni	Warszawa	Jordanówka
Grodzki Karol	Lwów	do Rojów W.R.Ch
Gottwald Bolesława	Husiatyn	Marya
Gołembowska Anna	Biała	Marszałkowska
Górnikiewicz Aleksy	Włocławek	Z. Dra Chramca
Grünbergerówna Zofia	Olesko	Bystre 10
Grzybowska Matylda	Radom	Klemensówka
Górnik toAnni	Rosya	Murań
Grużewska Zofia	Paryż	Szałas
Grzywak Jerzy	Dąbr. Górnicza	Marya
Haller Hallenburg Karol	Kraków	Z. Cra Chramca
Heumos Leontyna	Król. Polskie	Janówka
Hinzinger Marya	Kraków	Dworek
Horerówna Halina	Krakow	Krupówki 55
Hofmokl Dr Kazimierz i Marya	Lwów	Kasprusie 676
Horczakówna Zofia	Sławce	Chramcówki 3
Hochfeld Alfred	Rzeszów	Kubinówka
Herzig Helena	Nowy Sącz	Klemensówka 59
Hiolski Stanisław z żoną	Lwów	Jerzewo
Haydukiewicz Władysław	Radymno	H. Kuliga
Hebda Elżbieta z córką	Lipa	Kmicic
Henos Jan	Kraków	Staszeczkówka
Hodur ks Franciszek	Panasylwania	H. Kuliga
Horakowa Marya i Witold	Lwów	Z. Dra Chramca
Huppert Dr Ignacy z braćmi	Wadowice	Jolanta
Issler Osiasz	Kraków	Stara Polana 10
Ichheiser Albert	Kraków	H. Morskie Oko
Izdebski Ignacy	Kraków	Staszeczkówka
Iskrzycki Dr Tadeusz	Kraków	Smereczana
Jarosz ks Jan	Kolbuszowa	Szkolna 10
Janicki Juliusz	Zytomierz	Bochdanówka
Jedryczkowska Wiktorya	Warszawa	Obrochtówka
Józefowicz Ludwik z synem	Petersburg	H. Morskie Oko
Joteyko Dr Józefa	Bruksela	Jutrzenka
Jurkowski Adam	Kraków	H. Sport
Jakubowski Alojzy z żoną	Kraków	H. Kuliga
Jaworski Dr Jan Walery	Kraków	H. Stamary
Jaglasz Maryan	Kraków	Staszeczkówka
Jaworowski Kazimierz	Chodorów	H. Kuliga
Jampolski Maksymilian z żoną	Lwów	Z. Dra Chramca
Jędrzejewski Józef z rodziną	Warszawa	Z. Dra Chramca
Jonas Dr Maks	Lwów	Kalina
Jeleń Antoni z rodziną	Kraków	Klemensówka

Kazibutowski Stanisław z żoną	Grodziec	Warta
Kaczmarska Władysława z siost.	Warszawa	Staszeczkówka
Krause Stanisława	Kraków	Gerlach
Krause Janina z córką	Kraków	Gerlach
Kamiński Julian z żoną	Wolanka	Murań
Kaute Kazimierz	Kraków	Krupówki 55
Katyńska Marya z córką	Kraków	Chramcówki 10
Kaczmarska Władysława	Warszawa	Saryusz
Kabat Bronisława	Łódź	do Jaszczurów. 6
Karkosek Józef	Zaborze	H. Kuliga
Kręcki Wacław	Warszawa	Warta
Krzesiński Kazimierz z żoną	Częstochowa	Staszeczkówka
Klemensiewicz Roman	Kraków	Imperial
Krzemieński Leonard z rodziną	Warszawa	H. Kuliga
Krieger Marya	Kozłów	Beringerówka
Krieger Leon	Gorlice	Staszeczkówka
Kiltynowicz Zygmunt	Warszawa	H. Morskie Oko
Kołudzka Jadwiga	Sosnowiec	Jordanówka
Kowalski Dr Franciszek z rodz.	Kraków	Jagiellońska 46
Kowalska Wierusz Ludw. z rodz.	Król. Polskie	Z. Dra Chramca
Kwolek ks Antoni	Jasło	H. Warszawski
Kowalski Stanisław	Ostrów	H. Turystów
Kowalewski Stanisław z rodz.	Warszawa	H. Morskie Oko

Kosińska Anna	Zawiercie	Dworek
Kugler Maksymilian	Wiedeń	H. Turystów
Kupfer Ignacy	Debreczyn	Grunwald
Kucharczyk Kazimierz i Cilla	Kraków	Dora
Kubajewska Władysława	Lublin.	Staszeczkówka
Kuczyński Adam	Warszawa	Warszawianka
Krzyżanowski Stanisław z żoną	Kraków	Jagiellońska 46
Krywult Tekla z córką	Warszawa	Mimoza
Kalinowski Maryan z żoną	Warszawa	H. Sport
Kayser Elsa	Königsberg	H. Stamary
Klenczyńska Helena	Król. Polskie	H. Morskie Oko
Klenczyński Edward	Król. Polskie	H. Morskie Oko
Keyka Henryk Kaz. z synem	Tarnów	H. Morskie Oko
Kijewska Wanda z córkami	Warszawa	Z. Dra Chramca
Królikowski Stefan z żoną	Dziedzice	Marszałkowska
Kotulski Dr Higiusz	Kraków	Z. Dra Chramca
Kosmowska Irena	Warszawa	Sarynsz
Kownacka Marya	Radom	Klemensówka
Kuczyńska Marya G. z synem	Lublin	Gerlach
Kryński Włodzimierz	Mińsk	H. Stamary

Kassner Marcin	Wrocław	H. Kuliga
Kaczkowska Bogumiła	Warszawa	H. Turystów
Kraus Fritz	Budapeszt	Nosal
Kleeberg Dr Juliusz	Wiedeń	Z. Dra Chramca
Kipa Emil	Lwów	Łubień
Kiesler Maryan	Monachium	Z. Dra Chramca
Korzeniowski Jan	Litwa	Sien. (Dr Zychoń
Kossakowski Julian	Będzin	H. Morskie Oko
Kornhauser Efroim	Gorlice	Nowotarska 10
Komar Roman Emil	Lwów	Z. Dra Chramca
Kuc Franciszek	Kraków	Staszeczkówka
Kocióbówna Helena	Lwów	Eliaszówka
Kudewicz Janina	Lwów	Eliaszówka
Landwirtowa Henryka z córką	Kraków	H. Kuliga
Lateiner Anna	Lwów	Dworek
Lebensteinowa Helena	Kraków	Jordanówka
Lenczowski ks Karol	Kraków	H. Kuliga
Leja Kazimierz	Ostrów	H. Turystów
Lindenman Ryszard	Łazy	Krupówki 51
Loschówna Ewa i Sala	Lwów	H. Morskie Oko
Lerch Robert z rodziną	Morawa	H. Centralny
Lipiński Dr Melania	Paryż	Z. Dra Chramca
Landwirtówna Jadwiga	Kraków	Zagórze
Lewicki Michał	Tarnopol	Płasówka
Lewicki Stanisław z żoną	Lwów	Płasówka
Lewicka Kazimiera	Kładno	Staszeczkówka
London Adela	Warszawa	Łukaszówka 4
Löffelholz Bernard	Brzesko	Nowotarska 10
Luheowa Władysława z córką	Charków	Zacisze
Lubaś Franciszek	Tarnopol	Jasna
Lukasik Stanisław	Kraków	Staszeczkówka
Łaszczyńzki Józef z rodziną	Sosnowiec	H. Centralny
Łuczyńska Karolina z córką	Kraków	Krupówki 55
Łopaciński Franciszek	Nowy-York	Nieczuja
Ławkowicz Rufin	Warszawa	Kamieniec 1380
Łazarski Otmar	Oświęcim	Z. Dra Chramca
Makarczyk Stefan	Warszawa	Staszeczkówka
Marconi Józefa z córką	Lwów	Słoneczna
Majewska Janina	Lwów	Z. Dra Chramca
Majewski Stanisław z rodziną	Lwów	Staszeczkówka
Macudziński Jan z żoną	Kraków	Jordanówka
Majerska Katarzyna z córką	Bochnia	Bystre 1250
Mac Władysław	Kraków	H. Warszawski
Masztalerz Piotr	Lwów	Limba
Mliński Zygmunt	Tarnów	H. Kuliga
Milkowska Bronisława	Piotrków	Piotrkowianka
Milkowski Stefan	Warszawa	Piotrkowianka
Moszczyński ks Stanisław	Zytomierz	San. Dra Hawr.

Mossoczy Marya	Lwów	Mimoza
Muszyńska Antonina	Warszawa	Liliana
Mund Dr Ignacy	Lwów	Imperial
Mynarek Józef	Zaborze	H. Kuliga
Marconi Halina	Warszawa	Osobita
Menassówna Hanka	Jasło	Dworek
Mester Herman	Lwów	Jerzewo
Michalska Marya	Wrześnie	Z. Dra Chramca
Michalska Stefania z dzieckiem	Zakopane	Przecznica 11
Michalik Józef	Rzeszów	H. Warszawski
Mieroszewski hr. Leonard z żoną	Kraków	Liliana
Milkowski Stefan	Piotrków	Zagórze
Miłkowska Bronisława	Piotrków	Zagórze
Marossanyi Adolf z żoną	Kraków	H. Kuliga
Marchlewska Anna	Poznań	Warszawianka
Marchewka Stanisław	Kraków	Staszeczówka
Matysek Józef	Kraków	H. Morskie Oko
Markianowicz Zujartowski Włodz.	Rosya	H. Morskie Oko
Napiórkowski Bolesław	Pułtusk	Dora
Nagy Bela	Węgry	H. Morskie Oko
Nażlik Edward	Katowice	H. Morskie Oko
Noel Stanisław z rodziną	Tarnopol	H. Morskie Oko
Nyczówna Wilhelmina	Kraków	Kl. SS. Sercanek
Nowosielski Edward	Lublin	Łubień
Nowicki Zygmunt	Częstowowa	Saryusz
Nowicki Wilhelm	Lwów	H. Kuliga
Ostrowski Wiktor	Jarosław	H. Sport
Ordyński Józef	Zakliczyn	Marya
Ostrzecha Ferdynand	Wieliczka	H. Centralny
Olesiak Władysław	Warszawa	Wójtówka
Olszewska Julia	Kraków	Krupówki (K. M.
Panczakiewicz Aleksander z żoną	Kraków	Kalina
Pawlikowski Stanisław	Wiedeń	H. Morskie Oko
Petsch Wacław i Bronisław	Warszawa	H. Morskie Oko
Przedrzynurski Stefan	Lwów	Nowotarska 20
Pikuła Józef	Tarnów	H. Morskie Oko
Piwecki Aleksander	Rzeszów	Chramcówki 1

Piecha Katarzyna	Zawodzie	Eliaszówka
Piękoś Karol	Stanisławów	Szkolna 1200
Pomper Irena	Warszawa	Ostoja
Popowski Henryk	Piotrków	Piotrkowionka
Podobińska Jadwiga z synem	Rawa ruska	Sienkiewicza 19
Pomianowski Dr Karol	Lwów	Podlasie
Poprawka Stanisława	Kraków	Warszawianka
Porembski Bolesław	Noworadomsk	H. Morskie Oko
Pułaski Ludomił	Grzymiszew	Z. Dra Chramca
Przybylski Stanisław	Kalisz	Staszeczkówka
Przybylski Józef	Pakość	Janina
Paczowski Julian	Wiedeń	Jordanówka
Pawluk Stanisław i Janina	Łódź	Klamensówka
Piotrowska Gimwiłł Fela z brat.	Wiedeń	Leśniakówka
Poturalski Władysław i Marya	Podgórze	Klemensówka
Pruszewska Makara	Radom	Klemensówka
Przyimska Helena	Kraków	Jordanówka
Przyborowska Wanda	Warszawa	H. Morskie Oko
Paciórkowski ks. Zyg. z siostrą	Warszawa	H. Turystów
Pammer Gustaw z rodziną	Lwów	Warszawianka
Ponińska hr. Marya	Września	Z. Dra Chramca
Ponikiewska Marya	Pułtusk	Warszawianka
Polek Aleksander	Kraków	Staszeczkówka
Poniecka Marya	Kalisz	Konst1ntynówka
Podczaska Aniela	Warszawa	Z. Dra Chramca
Pruszkowska Janina	Warszawa	Smereków
Półtorak Władysław	Warszawa	Kmicic
Przybylski Lech Jan	Kalisz	H. Kultga
Rabski Dr Władysław	Warszawa	Warszawianka

Rathazówna Lena	Kraków	Wanda
Ratyński Hjacynt	Będzin	Szałas
Radwański Ludwik	Bohorodczany	Krywań
Raciborowski Saryusz Jan Wik.	Beresteczko	Z. Dra Chramca
Rajtar Ludwik	Kraków	Stara Polana 16
Replińscy Kazimierz i Wanda	Sosnowiec	Staszeczkówka
Riedel Ryszard	Warszawa	H. Turystów
Riemerówna Regina	Lwów	H. Morskie Oko
Romanowski Stanisław	Prądnik	Słoneczna
Rubinstein Dawid	Podgórze	Krzeptówka
Rubinstein Leon	Podgórze	Krzeptówka
Rzymek Franciszek z rodziną	Bochnia	H. Centranlny
Ryżowska Stanisława	Kraków	Chramcówki 4
Ryżowski Stanisław	Kraków	Chramcówki 4
Rydel Adam	Kraków	Helena
Reutt Urszula	Kijów	Wanda
Rosenbusch Marceli	Jasło	Staszeczkówka
Regenstreif Zygmunt	Lwów	H. Centralny
Rzepecki Mikołaj	Warszawa	Bochdanówka
Rittersschild Zdzisław	Przemyśl	H. Centralny
Rotschek Jerzy	Kraków	H. Kuliga
Rommer hr. Tomasz	Kraków	Staszeczkówka
Rzuchowski Dr Władysław	Kraków	H. Morskie Oko
Rzuchowski Kazimierz	Kraków	H. Morskie Oko
Rylski Seibor Władysław z żoną	Tarnów	Wisła
Sarnecki Zygmunt	Zakopane	Turnia
Skarszewski Żuk Aleksander	Kraków	Warszawianka
Siwicka Marya	Kijows. Gub.	Zagórze
Skirmuntt Henryk	Mołodów	Z. Dra Chramca
Swiętochowski Wacław z rodz.	Kraków	Strążyska
Sigman Hilda	Wiedeń	H. Morskie Oko
Sioma Józef z żoną	Warszawa	H. Morskie Oko
Spiller Franciszek	Rudnik	H. Morskie Oko
Sliwowską Zofia	Warszawa	Nosal
Siewiorek Józef	Piotrków	Zacisze
Swolkień Pomian Mar. z bratem	Kraków	Staszeczkówka
Swobodowa Marya z córką	Przemyśl	Liliana
Soczyńska Zofia	Warszawa	Krywań
Sorosińska Julia	Skawina	Mimoza
Sucheni Antoni	Kraków	Marya
Sudio Zofia	Busk	Kalina
Surzyeki Dr Józef z żoną	Kraków	Zamoyskiego 10
Schweizerówna Ludwika z siost.	Lwów	Marya
Schatzel Dr Stanisław	Brzeżany	Z. Dra Chramca
Schupp Karol z bratem	Warszawa	H. Turystów
Schröder Gertruda	Berlin	H. Morskie Oko
Szantyrówna Zofia	Warszawa	Zagórze
Szczurowska Marya z córkami	Rzeszów	Liliana
Szurek ks Jan	Głębokie	H. Kuliga
Szwedowska Flora	Nowo Radomsk	Staruszek
Stykułkowski Jan	Łódź	Stara Polana 10
Stefanowska Michalina	Łódź	Jutrzenka
Stefanowski Stanisław z bratem	Sosnowiec	Jutrzenka
Stamerowa Anna	Trzebinia	San. Dra Hawr.
Stach Karol	Kraków	Krupówki 55
Stoińska Celina	Lwów	Dworek
Stanisławski Leon	Ostrów	H. Turystów
Staśko Józef	Lwów	Bystre
Seidl Wilhelm z rodziną	Kraków	Jordanówka
Serbinowska Antonina	Warszawa	Smereków
Swierz Witold	Kraków	Jordanówka
Sieniutowicz Leon z żoną	Jarosław	Klemensówka
Skirliński Jan i Auna	Kryspinów	H. Morskie Oko
Sokołowska Lila z córką	Warszawa	Jerzewo
Sobocińska Amalia	Biała	Klemensówka
Suchankowa Janina	Lwów	Klemensówka
Skrzyński Dr Stefan z synem	Karniowice	Z. Dra Chramca
Steinhart Marya	Kraków	Kościeliska 61
Stachurska Irena	Potersburg	Klemensówka
Stillman Ludwik	Jasło	Staszeczkówka
Skarzyńska Wanda	Litwa	Sienkiewicza
Sądel Władysław	Kraków	Staszeczkówka
Sähn Wilhelm	Hamburg	H. Morskie Oko
Sawicka Zofia z synem	Humań	Z. Dra Chramca
Swiątkowski Wacław z żoną	Łódź	Liliana
Silberman Dawid	Chrzanów	Nowotarska 10
Sonderling Jakób i Elsa	Bielsko	H. Centralny
Sokołowski Leon	Ostrów	H. Morskie Oko
Smólska Kamila	Nowy Zagóż	Płazówka
Sobieniawski Antoni	Kraków	Staszeczkówka
Sowiński Michał	Kraków	Staszeczkówka
Sobolewska Janina	Orzeł	Marya
Solak Jan	Radymno	H. Kuliga
Słomczewski Alfons	Brodnica	Jordanówka
Sulikowski Włodzimierz	Sieradz	Liliana
Sułkowski Bolesław	Warszawa	H. Morskie Oko
Schumann Jan	Lwów	H. Centralny
Schwarzküchlówna Bronisława	Kraków	Turnia

Szuster Włodzimierz	Nisko	Staszeczkówka
Szerer Dr Mieczysław	Paryż	Smereków
Szafran Włodzimierz	Kraków	Staszeczkówka
Stupp Zygmunt	Wiedeń	H. Centralny
Strożkówna Helena	Sanok	Płazówka
Stończyk Jadwiga z siostrą	Kraków	Imperial
Tabeau Wiktor	Kraków	H. Kuliga
Taubmann Helena	Kraków	Wanda
Tokarzewska Jadwiga	Busk	Kalina
Troczyński Stefan	Kraków	H. Kuliga
Turnheimówna Regina	Przemyśl	Marya
Tysowski Bazyli z żoną	Lwów	Krupówki 55
Trylski Stanisław	Lwów	H. Morskie Oko
Tanenbaum Rózia	Sanok	Płazówka
Twardokens Roman	Sosnowiec	Zagórze
Seufel Regina z dziećmi	Kraków	Nowotarska 10
Tomaszewuki Jerzy z rodziną	Drezno	Warszawianka
Tarnawiecka Wanda	Lwów	Klemensówka
Tibawer Hieronim	Berlin	H. Sport
Tomaszewska Marya z dziećmi	Łódź	Klemensówka
Turkiewicz Jadwiga	Kijów	Wanda
Tryhubczak Stefan	Sosnowiec	Chramcówki 188
Uziembło Stefan	Lubiin	Kmicic
Uziembłówna Zofia	Kraków	Szałas
Vogelówna Dela	Kraków	Turnia
Wachtel Maryanna	Wiedeń	H. Stamary
Walczyński Władysław	Kraków	Stara Polan 1495
Wąsowska Eugenia	Monasterzyska	Chramcówki 1
Wanke Józef	Biała	H. Kuliga
Westreich Samuel	Brzesko	Stara Polana
Weberówna Stanisława	Górna wieś	Jasna
Węgrzecki Walery i Zofia	Lublin	Staszeczkówka
Weygand Jan	Charków	Helena
Wierzbowska Marya	Lwów	Z. Dra Chramca
Wilandówna Marya	Częstochowa	Helena
Witecki Bronisław z żoną	Lwów	Kościeliska 25
Wilusz Dr Jan	Jasło	Z. Dra Chramca
Wiśniewski Adam	Kraków	H. Kuliga
Woynarowski Franciszek	Kraków	Z. Dra Chramca
Woszczyński Jan Andrzej	Kraków	Zywczańskie
Wojciechowski Jan	Tarnopol	Chramcówki 1
Wodziński Kazimierz	Gub. Kaliska	H. Stamary
Woźniak Stanisław i Helena	Kraków	Rynek 10
Woźniakówna Stanisła	Jasło	Rynek 10
Wolff Małgorzata	Berlin	H. Morskie Oko
Wyszyńska Marya	Kijów	Warszawianka
Weyher Stanisław	Gub. Warszaw.	Warszawianka
Więckowski Dr Stanisław z żoną	Kochanówka	H. Morskie Oko
Wituszyński Maryan	Kraków	Staszeczkówka
Wisłocka Marya	Warszawa	Liliana
Wróblewski Mieczysław	Lwów	Swietlana
Wojewski Dr Stanisław	Kraków	Staszeczkówka
Wojnar Kasper z żoną	Kraków	Ogrodowa 4
Wyrwiński Maryan	Kraków	Staszeczkówka
Wilczyńska Zofia	Kraków	Jordanówka
Wilke Wiktor z żoną	Bielzko	H. Morskie Oko
Wieliński Mieczysław	Rudki	Klemensówka
Winniecka Walerya i Henryka	Lwów	H. Morskie Oko
Wolf Karol	Śląsk	H. Sport
Wolfsthalówna Emma	Lwów	Klemensówka
Włoczewski Jan i Marya	Warszawa	Klemensówka
Zamorska Marya	Kraków	Warta
Zapędowski Józef	Łódź	Marya
Zawidzki Dr Jan z synem	Dublany	Krywań
Zahorski Dr Bohdan i Stefania	Kraków	Modrzejów
Zajlich Piotr	Londyn	H. Kuliga
Zalaczewski Józef	Lwów	Rynek 5
Załęski Kazimierz	Warszawa	Podlasie
Zadarnowska Ratold H. i Marya	Płock	Klemensówka
Zimajerowa Adolfina	Kraków	Zimajerówka
Zaudererowa Marya	Lwów	Klemensówka
Zgodzińska Jnlia	Kraków	Krupówki 51
Zöche Anna	Kraków	Krupówki 51
Zukowska Wacława	Litwa	Jerzewo
Zelechowski Dr Stefan	Krosno	Z. Dra Chramca
Zółkiewicz Kazimierz	Bochnia	H Morskie Oko
Zennik Michał z rodzioą	Lwów	Smereczana
Zygmuntowa Franciszka	Warszawa	Wojtówka

Taryfa dorożkarska.

1. Zakopane dzieli się na dwa obwody, czyli okręgi.

A. 1. obwód to środek Zakopanego: od pomnika Chałubińskiego do szpitala, do końca ulicy Kościeliskiej i do piekarni na Kasprusiach, a do niego wlicza słę wszystkie domy po obu stronach tych ulic położone, jakoteż domy położone przy ulicach i przecznicach, z tych głównych ulic wychodzących.

B. 2. obwód to obszar Zakopanego, poza I. obwodem aż do granic Stacyi klimatycznej statutem jej określonych (osobno uwzględnia taryfy wycieczki).

II. Ceny oznaczono zasadniczo trzy, t. j. 1) dla wózków jednokonnych, 2) przewoźików jednokonnych i wózków dwukonnych i 3) dla powozów dwukonnych.

III. Za czas nocny uważa się: od 1 października do końca lutego czas od 6-tej wieczorem do 6-tej rano, od 1 marca do końca września czas od 10-tej wieczorem do 6-tej rano. Za jazdę w nocy dopłaca się do taryfy 20 hal.

Przy sankach i wózkach ma woźnica w zimie mieć latarkę na piersiach.

IV. Przy jeździe „na czas" nie uwzględnia się podziału na okręgi. 10 minut czekania nie ulega opłacie, czas nie dochodzący 15 minut liczy się za 15 minut tak jazdy jak czekania.

Za każdy większy pakunek ponad 50 kilo opłaca się 30 h.

V. Sanki zwykłe mają taksę furki, sanki wyścielane z futrzanem fartuchem jak powozy.

VI. Jazda na dworzec nie ulega zwykłej opłacie. Jazda z dworca ulega tej samej opłacie w dzień i w nocy.

ZA JAZDĘ	Furka 1-konna		Powozik 1-lub furka 2-kon.		Powóz 2-konny	
	K	h	K	h	K	h
I. *a)* W jednym obwodzie, kurs . .	—	50	—	70	1	20
b) Z jednego obwodu do drugiego, kurs	—	70	1	—	1	80
II. Z dworca do I. obwodu	—	70	1	—	1	80
Z dworca do II. obwodu	1	—	1	80	2	50
III. Jazda na czas, za każdy kwandrans jazdy lub czekania , .	—	50	—	70	1	20
IV. Wycieczki: 1) Kuźnice, Jaszczurówka, Leśniarka, Olcza, Strążyska tam lub z powrotem	1	40	2	—	3	20
z czekaniem 1-godz. i z powrotem	2	—	3	—	4	—
2) Sanatoryum, Poronin tam lub z powrotem	1	80	2	50	3	80
z czekaniem 1-godz. i z powrotem	2	50	3	50	5	—
3) Kościeliska tam i z powrotem z 3-godz. czekaniem *a*) do restauracyi	5	—	7	—	12	—
b) do Pisanej	6	—	9	—	14	—
4) Wodospady tam lub z powrot.	8	—	12	—	16	—
Tam i z powrotem 1-o dnia . .	10	—	14	—	18	—
5) Morskie Oko tam lub z powrot.	10	—	16	—	20	—
Tam i z powrotem 1 dnia . . .	12	—	18	—	24	—
6) Dolina Chochołowska tam i z powrotem 1 dnia (do Starobociańskiej)	12	—	18	—	24	—
7) Nowy Targ tam i z powrotem 1 dnia	6	—	9	—	14	—

Czcionkami Drukarni „Polonia" Jana Trybuły w Zakopanem przy ul. Nowotarskiej L. 3.

CZYŻBY TRYUMF NONSENSU?! RZECZ W SPRAWIE KOLEJKI NA ŚWINNICĘ.

NAPISAŁ HENRYK KUNZEK.

KRAKÓW 1913.
WYDAWNICTWO SEKCYI OCHRONY TATR TOWARZ. TATRZAŃSKIEGO.

CZYŻBY TRYUMF NONSENSU?!
RZECZ W SPRAWIE KOLEJKI
NA ŚWINNICĘ.

50

CZYŻBY TRYUMF NONSENSU?! RZECZ W SPRAWIE KOLEJKI NA ŚWINNICĘ.

NAPISAŁ HENRYK KUNZEK.



KRAKÓW 1913.
WYDAWNICTWO SEKCYI OCHRONY TATR TOWARZ. TATRZAŃSKIEGO.

ODBITKA Z KRAKOWSKIEGO MIESIĘCZNIKA ARTYSTYCZNEGO R. 1913.

I.

W jesieni r. 1912 dziennikarskie czernidło rozniosło po kraju wieść, nie tyle radosną, co niespodzianą, że Wydział krajowy uchwalił (jako wniosek na Sejm) subwencyę 500.000 kor. dla poparcia budowy kolejki na Świnnicę.

Wprawdzie przyzwyczajeni jesteśmy do najnieprawdopodobniejszych niespodzianek w kochanej naszej ojczyźnie, do bezwzględności w bałamuceniu opinii publicznej bezgranicznej, liczącej — nie bez niejakiej słuszności w pewnym przynajmniej zakresie — na jej niemowlęctwo, do koziołków przekonaniowych naszych polityków i dysoryentujących oryentacyi w przełomowej dla nas chwili dziejowej partyi kierujących, chorych na marazm lub zwyrodnienie moralne. Jednak to wszystko, choć mogło i powinno było, nie zdołało nas jeszcze wyleczyć od zdolności dziwienia się przedziwnym gorgom władczego areopagu, sprawującego rządy nad — mianem Galicyi i Lodomeryi, z łaski jakiego c. k. Prohaski, ochrzczonym, a Beocyi Szczęśliwej pokrewnym — zakątkiem polskiej ziemicy.

Powiedzieć miał raz Mały Korsykanin, że gdy tysiąc ludzi naprawdę na coś się uweźmie, to — jakiekolwiek by to było nieprawdopodobieństwo — stanie się nieodzownie. U nas inny zwycięża axyomat: na cokolwiek ktokolwiek u nas się uweźmie — choćby to był niebotyczny nonsens — wydrepcze cierpliwością, czapką, papką i za wstawiennictwem przewielmożnej matrony Protekcyi.

Bo te jedynie argumenta w sprawie kolejki na Świnnicę użyć się dały, — innych brak; ale te są u nas najpotężniejsze. Zaprawdę pusty ogarnia śmiech, bo oburzenie z wypróżnionym już stoi kołczanem, na ten dar hojny, tak bardzo hojny w stosunku do żebraczego budżetu — dla fantastycznej imprezy, o tyle bezsensownej, ile szkodliwej, gdy kraj jest, jak dziur pełen katastrofalnych tonący statek, — dziur, których nie ma czem zatkać, gdy głodne rzesze nauczycieli wołają chleba, gdy prusacy wydzierają nam miliardy tkwiące w zagłębiu krakowskiem... — Lecz czyż tu miejsce rozpoczynać dantejską wędrówkę po phlegrejskich polach Galicyjskiej Gehenny?!

Wypowiedział się wiec członków Tow. Tatrzańskiego w Zakopanem gromkim stanowczym protestem przeciw gründerskiemu najazdowi P. Dzieślewskiego na klejnot gór naszych, wiec kierowany przez ludzi, nie tylko pełnych miłości do tatrzańskich szczytów, lecz także fachowo obznajomionych ze stosunkami gór tatrzańskich, turystyki i kraju.

Zaprotestował zjazd Związku ochrony piękności kraju, Tow. Techniczne krakowskie, wiec publiczny w sprawie ochrony Tatr, zaprotestowało ogólne zgromadzenie Sekcyi Turystycznej Tow. Tatrzańskiego; dawniej jeszcze bezskutecznie oponowali ludzie tej miary, jak K. Tetmajer, Bartoszewicz, Pawlikowski, Witkiewicz, Radzikowski, znawcy Tatr najpoważniejsi, a Izba Handlowa krakowska wydała o projekcie opinię ujemną. Posypały się artykuły polemiczne, wykazujące całą kruchość wywodów p. Dzieślewskiego, niestrudzonego od lat dziesięciu impressarya kolejki na Świnnicę. Nie pomogło to wszystko w obec jego niezłomnego uporu i natarczywości — Wydział krajowy wotował subwencyę! Ciesz się narodzie — będziesz miał kolejkę na Świnnicę! —

P. Wiktor Kuźniar w świetnej broszurze: »W sprawie kolejki na Świnnicę« poddał projekt objektywnej a miażdżącej krytyce. Nie wdając się w oświetlanie

strony estetycznej kwestyi, obalił jeden po drugim wszystkie argumenta p. Dzieślewskiego, starające się dowieść rentowności kolejki. Skompromitował cały zamysł tak gruntownie, wykazując nieprawdopodobną absurdność i niemowlęcą wprost naiwność wywodów, zadał mu szereg ciosów tak niezawodnie zabójczych, że spodziewać się należało, iż jest uśmierconym na wieki i spocznie w muzeum wszelakich potwornych osobliwości. Tymczasem pod czarodziejską dłonią Wydziału krajowego zmartwychwstał w blasku i chwale. Dość wspomnieć o owej zwózce siana z Hali Gąsienicowej, o zbiorze ziół leczniczych i budowie sanatoryum na Hali, by dać materyał pierwszorzędny do wzniesienia rzecznikowi projektu — pomnika wiekopomnej chwały. Fachowo ekonomiczne i geologiczne wywody, dowodzące małej wartości użytkowej granitu tatrzańskiego na przestrzeni projektowanej kolejki, przeprowadzone ściśle i przekonywująco przez pierwszorzędnego znawcę Tatr i uczonego geologa, opierające się na zdaniu największych powag naukowych odnajdzie każdy w wymienionej wyżej broszurze p. Wiktora Kuźniara. Niemniej zabójczo wypadła opinia prof. Dr. Z. Weyberga i Dr. M. Limanowskiego, również znanych, wieloletnich badaczy Tatr.

Zwrócę uwagę przeważnie na stronę estetyczną projektu, z rozmysłu w broszurze p. Kuźniara mniej uwzględnioną, jak niemniej oświetlę wszechstronnie sprawę ze stanowiska potrzeb i szans ruchu turystycznego, czego dotąd w dostatecznej mierze i w stopniu odpowiadającym ważności tego momentu nie uczyniono.

Istnieje pewien zasób prawd, które uświadomiły się z biegiem czasu szerszym warstwom przynajmniej klas oświeconych do tego stopnia, że uzasadnianie ich i tysiąckrotne z rzędu stwierdzanie słusznie może napotkać zarzut zbyteczności, nużącego powtarzania w koło znanych, utartych myśli. Jedną z prawd takich jest stanowcza wyższość estetyczna przyrody dzikiej, jeżeli dzikość jej i pierwotność stanowi integralną część jej charakteru i odrębności, nad takąż mniej lub więcej skażoną dziełami rąk ludzkich, wprowadzającymi w całokształt krajobrazowy czynniki zupełnie różnolite, jego strukturze nie poddające się a przeciwnie gwałcące je bezwzględnie, narzucające mu motyw dyametralnie obcy, z innego zupełnie świata pochodzący, z konieczności dysharmonijny i organicznie zróść się z otoczeniem stanowczo nie zdolny.

Nie odnosi się to do działań artystycznie twórczych, drogą mądrego obliczenia i intuicyjnego wniknięcia w istotę danego ukształtowania stworzonego siłami przyrody, w jego konstruktywny wykładnik i nastrojowy ton — dostrajających plastyczny wyraz ludzkiej myśli do otoczenia dzikiej przyrody, stwarzających w ten sposób formy, będące jakoby ujawnieniem tajemnicy w przyrodzie tej tkwiącej, zjawą jej wnętrznej piękności, podkreśleniem nieraz jej najsilniejszych akcentów.

Tak samo użytkowe choćby wytwory ludzkiej ręki, jako wynik elementarnych potrzeb człowieka, który pustkowie zamieszkuje, w jego warunkach wzrósł i do nich się dostosował, będąc wypadkową potrzeb i nawyknień, z miejscowego gruntu wyrosłych a przystosowania się do fizycznych właściwości otoczenia, jakoteż tych tendencyi plastycznych, jakie tubylcowi w krew wsiąkają oddziaływaniem rodzimej przyrody — z natury rzeczy więc będąc jakby organicznym tworem, z podłożem związanym i jego duchem przepojonym, stapiają się harmonijnie z otaczającą przyrodą i nie mącą jej obcością rzeczy naleciałych z daleka.

Inaczej zupełnie, gdy człowiek naturę dziką brutalnie niewoli, narzucając jej formy wyrosłe z zupełnie obcych porządków kultury a mając jedynie na oku cele zdobywcze i rabunkowe nie liczy się najzupełniej z charakterem i nastrojem danego terenu.

Jakkolwiek, jak rzekłem, utartej, ogranej prawdy tu dotykam, nad którą rozwodzić się niejednemu może zbytecznem się wyda, za potrzebne uważam przy sprawie tej jednak chwilę się zatrzymać, z powodu, że w ostatnich właśnie czasach ze stanowiska estetycznego właśnie światopoglądu pojawiły się zdania, które ten i ów, zbyt powierzchownie daną rzecz traktując, mógł by uważać jako argument osłabiający ową naogół uznaną prawdę, że dzikie pierwotne kąty natury ulegają stanowczemu oszpeceniu przez narzucenie im nowoczesnych wytworów inżynieryi i industryi.

I tak ze strony poważnych estetów zwrócono uwagę, że trasy kolejowe, mosty i tunele częstokroć przyczyniają się do urozmaicenia pejzażu górskiego i podkreślają właściwości przepaścistego, spiętrzonego terenu. Jest to zupełnie prawdziwe, jeżeli rozchodzi się bądź to o doliny rzek i strumieni, bądź też o pokonywanie wielkich wzniesień przy przekraczaniu liniami kolejowymi potężnych działów górskich czyli przełęczy. Są to zawsze naturalne drogi komunikacyjne, przez samą niejako naturę wskazane, tem samem już charakterem swym mniej lub więcej nadające się dô tego rodzaju technicznych założeń, mniej też lub więcej opanowane od dawna przez ludzką kulturę i osiedlenie. Tutaj sztuka inżynierska adaptuje się do danych pochyleń i spadków, systemem zakosów, pętlic i ósemek, tunelowych przepustów i wiaduktów rzuconych nad przepaściami interpretuje niejako na swój sposób właściwości danego terenu a przeciwstawiając jego pionowemu spiętrzeniu swe założenie poziomu podkreśla wrażenie jego wyniosłości.

Zupełnie inaczej ma się sprawa z kolejkami zębatemi i linewkowemi. Pierwsze przezwyciężając siłę ciężkości jedynie całkiem z bliska widocznym mechanizmem kół zębatych i specyalnych hamulców, drugie wprost wydźwigiwane siłą poza niemi działającą, emancypują się niejako w mniejszym lub większym stopniu od zależności w stosunku do właściwości terenu i narzucają mu bezwzględnie swoje prostolijne przeważnie i parodoxalnie pionowe trasy. Stają się temsamem z reguły aroganckim przekreśleniem danych z natury warunków, ich zaprzeczeniem, przekornym protestem, momentem zupełnie obcym wśród malowniczej rozmaitości struktury górskiego wzniesienia. Jako takie działają szpecąco, niszczą w znacznym stopniu urok szczytowych napiętrzeń. W bezdroże, bezdrożnością swą i niedostępnością pociągające, stające się bez tego czynnika jedynie mniej lub więcej ciekawą panoramą, wprowadzają wrogi mu element wygody i wszechdostępności, z dzikiej turni czynią banalny, gwarny gościniec, który na zawsze wypłasza duchy gór ze skalnych załomów. Szczyt, zaklęty w ciszę i samotność, otwierający skarb wzniosłych upojeń i podnieceń ducha jedynie tym, co go wydrą sobie trudem znojnym a nieraz narażeniem na wszelkie zdrady i zatrzaski geniusza gór, detronizuje się naonczas na postój dla wszelakiej gawiedzi, żądnej wygodnej, łatwej rozrywki dla zabicia nudy — staje się terasą letniskowego hotelu, pułapką na pełne kieski wałęsającego się mobu. A za nim podąża z worem potwornego niechlujstwa za żerem węszące, pożądające wiecznie zysków, chamstwo współczesnego kramarza i z bezdennej jego, cuchnącej czeluści wysypuje cały swój śmietnik na niepokalane czoła skalisk, kobierce zielne jak łona dziewicze świeże i czyste i cały ten w chmurach skąpany, rozperlony rosami, wypieszczony w topieli pocałunków słońca — surowy, krzepki,

przeczysty i jakby świątynia bogom ciszy i wzniosłości poświęcona — nietykalny, świat wysokich gór.

Hotelowe koszary z wszystkiemi akcesoryami przyprawiającemi o mdłości, kjoski przeróżne z jaskrawemi widokówkami, po które zjeżdża tam pół świata, automaty przemyślne, reklamy narzucające się, wszędobytne firm światowładczych i Bóg wie co jeszcze, wloką ludzie za sobą liniami szczytowych kolejek; całą nędzą i brzydotą codziennego swego bytowania zarzucają te siedliska ongiś bogów gromowładnych, te jedyne dziś prawie, wybrane miejsca ucieczki dla znużonych całą tą tandetą, chcących przez chwilę choć odetchnąć — nieskażoną ludzką chciwością i pomyjami życiowej kuchni — naturą.

Czyliż nie znamienny to symbol całej ideowej mizeryi i płaskości duchowego podkładu i dążeń tz. współczesnej cywilizacyi: owe hotele o rozpaczliwym przeważnie wyglądzie miasto świątyń i ołtarzy na podniebnych szczytach, międzynarodowy kelner z ręcznikiem na skaliskach, które dawniej jedynie druidów, wróżów i kapłanek poświęcanych stopy nabożne deptać godne były, by nieść obiaty bóstwom niebieskim w obliczu słońca?

Budowanie kolejek szczytowych jest barbarzyństwem, jest wynikiem spaczenia istotnych wartości turystyki górskiej i ożywiającego oddziaływania dzikiej przyrody górskiej na człowieka, sprowadza i popiera obniżenie i splebeizowanie poziomu wzruszeń, które ta natura w dani mu przynosi. Narzucając mu się wygodą i skróceniem czasu wycieczki, okrada kolejka turystę z całego szeregu rozkoszy, jakie jedynie bezpośrednie obcowanie z przyrodą górską dać potrafi, z przeżycia całego stopniowania wrażeń, jakich przy wspinaniu się na szczyt się doznaje, z tego orzeźwiającego potężnie a nie dającego się inaczej osiągnąć podniecenia, tryskającego ze wzmożonego poczucia siły i zdrowia, jakie daje współdziałanie pracy mięśni, serca i płuc, czerstwości i lekkości świeżego powietrza gór a stopniowego wchłaniania w siebie coraz to nowych czarów pobliża i dali, coraz szerszych roztęczeń horyzontu i głębiny, kuszących zawrotności przepaści, tryumfu odwagi i radości zwycięstwa. Ten jedynie całokształt różnorakich czynników sprowadza ten jedyny w swoim rodzaju stan duszy, uzdalniający do zaczarowania otaczających nas piękności w aureoli ekstazy i zachwytu w baśń tajemniczą a jednak odsłaniającą jak w jasnowidzeniu nieme, niezgłębione prawdy. Dusza pije siły życiodajne z bezdennej krynicy, drobne troski i kłopoty bieżącego dnia toną w ogromie ostatecznych, niezmiennych wartości, a wielkie bóle i załamania duszy pod ich zaklęciem stają się plenną grzędą nowego tworzywa. Przeżywamy chwile świętej modlitwy, unosimy z sobą bezcenny, trwały skarb potężnego, wzniosłego przeżycia.

Gdy wsiądziesz do ciasnego pudła kolejki, unosi cię i opuszcza siła nieujęta, zmysłami ogarnąć się nie dająca. Doznajesz niepokojącego uczucia jakiejś nienormalnej, przeciwnej naturze lokomocyi. Stłoczony z różnorakim tłumem nie twego wyboru chwilami poprzez głowy pasażerów spostrzegasz ułamkowe fragmenta niespójne, jakby zabłąkane, dalekich widoków. Nierzadko zgiełk i śmiechy rubaszne a chwianie się, trzęsienie i turkot pojazdu i nienormalnie szybkie wznoszenie się w górę bez regulującego wpływu współdziałania fizycznego wysiłku i postojów powodują oszołomienie i szum w uszach. Po przez ciemną, smutną, reklamami zaklejoną budę stacyjną wyrzucają cię męty turystów na taras hotelu, o właściwym tym instytucyom powabie wraz z nieodzownym garnirunkiem, w pole widzenia czyhającego na napiwek kelnera, czem stajesz się pastwą jego Sherlocko-Holmowskich exercycyi na punkcie oceny pojemności twojej

sakiewki. Olśniewa cię, jakby wśród tej banalności z nizin zawleczonej na zamówienie rozpięta ku przynęcaniu gawiedzi w celu mnożenia dywidend, wspaniała panorama przeogromnych łańcuchów granitu i lśniących lodowców, poglądowa nauka geografii. Jesteś chłodny i zmrożony do głębi i cały ten przepych wysokogórskiej grozy nie mówi ci nic. Wygnano bogów ciszy, skupienia i samotności i sprofanowano produktami niskiego sposobu myślenia świętość przybytku kontemplacyi. Gniewne potęgi wysoczyn zamknęły swą tajemnicę na 7 pieczęci a baśń tęczowa ukryła się w wnętrzu swych głaźnych pałaców i zatrzasnęła podwoje z granitu. — Niemo i pusto w tobie i na okół, w daleką obcą martwotę malowniczego widoku patrzysz, jak w twarz kobiety pięknej a bezdusznej, z którą cię nie łączy żadna nić współdźwięku czy pożądania, jak na ogromną, ładną widokówkę. Unosisz z cierpkim, upokarzającym posmakiem zawodu i jakby swego niedorostu rychło zacierające się luźne wspomnienie pięknego martwego obrazu' pozbawionego barwy afektu i treści duchowej, — przeżycia żadnego.

Ze względu na uwodzenie wielkiej rzeszy podróżujących pokusą wygody i szybkości do tego niegodnego i nieodpowiedniego używania piękności górskich widoków — należy zwyczaj budowania kolejek szczytowych bezwzględnie zasadniczo zwalczać jako prąd wrogi kulturze, obniżający cenne wartości, dysoryentujący zdrowy instynkt w danej dziedzinie, który jako zmierzający ku szlachetnym wzruszeniom, dążący do zaspokojenia wzniosłych tęsknot należy rozbudzać i hodować, na właściwe drogi go kierując. Ponadto kolejki szczytowe, szpecąc mniej lub więcej najpiękniejsze szczyty, odejmując im raz na zawsze urok niedostępności i nieskażenia, narażają na trwałą szkodę ten stan posiadania narodowego, jaki się mieści w pomnikach natury, jako klejnotach ziemi rodzinnej, niszczą te b o g a c t w a p r z y r o d z o n e j p i ę k n o ś c i, s t a n o w i ą c e r ó w n o r z ę d n i e z s k a r b c a m i n a r o d o w y m i, z b i o r a m i s z t u k i i z a b y t k a m i b u d o w n i c t w a t e n o g r o m n e j w a g i d z i a ł n a r o d o w e g o k a p i t a ł u, k t ó r e g o p r o c e n t a i n k a s u j e s i ę w ś w i e c i e d u c h a a k t ó r e g o z n a c z e n i e w d z i e d z i n i e f i n a n s o w e j z y s k o w n o ś c i n i c z e m j e s t w o b e c j e g o n i e z a m i e n n e j w a r t o ś c i i d e o w e j. Wobec znaczenia wartości tej, leżącej ponad miarą użyteczności pospolitej a określającej się przedmiotowością ujawnioną niewymiernej piękności, jako istności oderwanej i samej w sobie a jednak materyalnie rzeczywistej, ustąpić muszą jako wobec wyższorzędnej wszelkie motywa zyskowności, praktyczności i wzbogacenia, będące wyrazem przyziemnych żądz i wskazań względnej pożyteczności. Wszelki zamach tych czynników na rzeczy chrztem piękności uświęcone jest profanacyą, świętokractwem, grzechem. A zatem precz z maniją budowania szczytowych kolejek, która rozpanoszyła się w Europie od dłuższego czasu, jeżeli wdzierają się w państwo ciszy i samotnej, wzniosłej dzikości, jeżeli niszczą piękno wspaniałych pomników przyrody. O ile je się zakłada celem uprzystępnienia wzniesień, nie odznaczających się szczególną pięknością i nie mających charakteru niedostępnej, górskiej samotni i cech wysokogórskiego szczytu, trudno cośkolwiek mieć przeciwko temu, tu udzielić wolno pełnego głosu tym względom praktyczności i podniesienia dobrobytu, których znaczenia negować bynajmniej nie myślę.

* * *

Z czego zrodziła się ta plaga kolejek? Dzisiejszy tak zwany cywilizowany człowiek, mierzący drogę przebytą od kolebki kultury w jednolitym rozwoju łańcucha dziejowego znikomym trwaniem swego indywidualnego życia, ulega złudzeniu, że od człowieka

pierwotnego, od tak zwanego stanu natury dzielą go olbrzymie przestrzenie czasu. Tymczasem w porównaniu z przypuszczalnym trwaniem gatunku ludzkiego na ziemi okres jego bytowania od zarania kultury, tonącego w mgłach legendarnych tradycyi jest chwilą tylko. Pod całą, stworzoną rozwojem cywilizacyi, chwiejną i niespoistą, podlegającą nieustannie przeobrażeniom nadbudową pojęć, przymiotów i potrzeb kryje się bezporównania szerszy, głęboko w podstawowych właściwościach ludzkiej organizacyi ugruntowany fundament, źródło najistotniejszych jego popędów, instynktów i tęsknot. Tam w głębi podświadomej życiodajnej miazgi, właściwego źródła wszelkiej energii i wszelkich porywów, wszelakich niewolących nakazów działania, wszechwładnego kierownika i rzeźbiarza osobowości, kryje się przyczajony człowiek pierwotny, ten, który z natury pierwotnej jak kwiat z grzędy się rozwinął jako jej funkcya, sił jej żywotnych ujawnienie, — jej część nierozdzielna. Stąd tęsknota do współżycia z dziką, pierwotną naturą, stąd ożywcze działanie, gdy się pije z jej świeżej krynicy. Potrzeba ta nieuświadomiona w okresach kultury, na podłożu nieskażonej natury i z nią współrzędnie się rozwijającej, nie przeszkadzającej stałemu jej zaspakajaniu, ujawnia się wybuchowo, występuje jako problem, jako intellektualna konstrukcya i hasło zawsze wtedy, gdy wyszukana sztuczność warunków życiowych, wyrafinowanie form życia, jako wykwit schyłkowych, przejrzałych okresów epok cywilizacyjnych, charłaczących na swój dosyt i przesyt, przytłacza ciasnotą swych pęt i wywołuje krańcowe znużenie w klasach najbardziej dotkniętych.

Uwidacznia się wtedy mniej lub więcej uświadomiony pęd, znajdujący wyraz w literaturze i sztuce, jako najczulszych organach duszy zbiorowej, ku przyrodzie nie zgwałconej wdarciem się w jej dziedzictwo zdobywczych ludzkich rąk, mącących całokształt, stworzony władaniem jej wyłącznie praw. — Na tem tle wyrosło dążenie do przyrody dziewiczej z końcem ośmnastowiecza, ujęte przez Rousseau w wyraz literacki, stąd w dalszym ciągu przepoił dzikość samotnej przyrody nastrojem swej poezyi romantyzm. Otworzyły się na nią oczy patrzących a niewidzących, znalazły się pojęciowe określenia, oświetlenia ideowe, zdobywające przyrodę dla myślącej świadomości, szukającej wyrazów na to, co spało w instynkcie. Z mroków podświadomych poczuć piękność przyrody wydostała się w jasny krąg sformułowanego poznania. Ujawnił się w tem zresztą już od wieków odbywający się powolny proces zdobywania przyrody we wszelkich jej przejawach przez poznanie estetyczne, idące dość równolegle z pogłębianiem rozumienia jej rzeczowego w zakresie badającej wiedzy.

Tajemnicze zjawisko własnego istnienia i kształtu zrobiwszy z natury rzeczy przedmiotem swych dociekań, zagadkę praw jego usiłując pochwycić i stawić przed oczy w twardym głazie lub w barwnym zaklęciu jego obrysu, — w dalszym ciągu zwrócił się człowiek do otoczenia, zdobywając je dla poznania podciąganiem pod wrodzoną rytmikę własnej formy celem ujawnienia swej z przyrodą jednolitości (często drogą przeciwstawień) w zasadniczym, tkwiącym w nim dążeniu do syntezy.

W ten sposób, z jednej strony sposobem życia usztucznionym kulturą i nią od przyrody mniej lub więcej uniezależnionym, oddalając się od przyrody pierwotnej, zbliżył się do niej człowiek intellektualnym poznaniem i uświadomieniem sobie jej piękności i w coraz szerszym zakresie sfery przepojone wyższą kulturą duchową, naczelny wskaźnik ewolucyjnego procesu, odnoszą się do czystej przyrody we wszelkich jej formach i przejawach z gorącą miłością i modlitewnym zachwytem. Powracająca fala,... dziecię, które odbiegło od łona matki-rodzicielki, przytula się z powrotem do jej życiodajnej piersi.

Szarpiące nerwy i siły życie w potwornych zbiorowiskach współczesnych miast, zmuszających do bytowania w warunkach zupełnie sztucznych i niezdrowych, w sztolniach gwarnych, dusznych, pełnych zgiełku i huku ulic, w rojowisku wiecznie spieszących tłumów, w całej rozwichrzonej, zagmatwanej, napiętrzonej pstrokaciznie dzisiejszego zachrypniętego od reklamowego wrzasku merkantylizmu, w dymach węglowych i wyziewach benzyny, to życie zwyrodniałe i zwyrodniające, obarczające jednych nadmiarem pracy i zajęć w kołowrocie nieustannego pośpiechu bez wytchnienia, niszczące innych pokusami łatwego, bezmiernego użycia, w orgii i rozpasaniu gonitwy za coraz to nową, przeważnie płaską i niezdrową rozrywką, w szerokich sferach wielkomiejskich sprowadza konieczność wytchnienia, potrzebę zaczerpnięcia świeżego powietrza, poratowania poszarpanych nerwów ciszą przyrody wiejskiej i górskiej, czy też morskiego wybrzeża. Corocznie też te molochy wielkomiejskie dyszące chęcią nienasyconą zysku i rozpusty, te cuchnące brzuchy polipów, przetrawiające znój ludzki na złoto, wyrzucają z wnętrz swoich rwące rzeki zdyszanego ludzkiego mrowia, rozlewające się gwarną czeredą, łaknącą odpoczynku i świeżych wrażeń po wsiach cichych i lasach, modnych »wodach« i letniskach, zaułkach górskich samotni i plażach, huczących falami.

Cały ten tłum, różnolity a jednak naogół banalny, wlecze za sobą, jak ogon szmaciany, upstrzony tandetą, całą rozpaczną nudę i wewnętrzną pustkę wielkomiejskiego swego bytowania, całą płaskość swych spaczonych instynktów niewybrednego użycia, swe sprzeczne z charakterem przyrody dzikiej nawyknienia wygody i lichego szychu, zwanego komfortem. Całą wielkomiejską, rozpaczną nędzę wloką za sobą, która ich właśnie wygnała, opętani przez nią beznadziejnie, skażają nią każdy kąt, który ich zastępy opanują. Mając smak spaczony tandetnością dzisiejszej przeciętnej wielkomiejszczyzny, nerwy rozbujane nieraz, a jednak stępione na świat im obcy, subtelny i cichy, po którego powierzchni ślizgają się niespokojnym, roztrzepanym wzrokiem, niezdolne wniknąć w głąb jego cudownej zagadki, która się dumnie przed nimi zamyka, nie są w stanie te rzesze łaknące wytchnienia, wyrwane na chwilę z kieratu swej niezdrowej exystencyi, dojść do zrozumienia, że z tych dziedzin, które ożywcze źródła dla nich kryją, same się wydziedziczają, te źródła mącąc i zaplugawiając zaczynem śmietnika, z którego uciekli.

Instynkt samozachowawczy i ciężkie doświadczenie o wyrodnieniu fizycznym ludności wielkomiejskiej rozbrzmiewające hasłami hygieny i stworzenia zdrowotnych stosunków istnienia, owczy pęd idący za prądem mody podróżowania i letnikowania, wzmagającym się od końca ośmnastowiecza, naśladowanie warstw wyższych, najdawniej tym prądem ogarniętych, czyniące z turystycznych podróży postulat dobrego tonu i objaw towarzyskiej kultury, wciągające w ten zastęp włóczące się po wszystkich głośnych kątach Europy co raz to szersze sfery wzbogacających się klas średnich, wreszcie ta właśnie wzmagająca się zamożność i coraz dalej postępująca demokratyzacya, która zacierając różnice klasowe, narzuca typ pewnych utartych życiowych potrzeb i nawyknień warstwom ludności coraz to szerszym i niższym — przy równoczesnym nieustannie i szybko postępującym ułatwieniu i potanieniu komunikacyi: wszystkie te czynniki przyczyniły się w ogromnej mierze do szalonego rozrostu turystyki i podróżownictwa, przelewających się już po za kontynent i zataczających coraz szersze kręgi wskróś globu ziemskiego.

Rzuciły się na tę dziedzinę, tak ważną już i ogólną funkcyę życia społecznego, owładnęły nią i opanowały z właściwą sobie brutalną bezwzględnością i arbitralnością

wszechwładne dzisiaj żywioły zysku i spekulacyi. Służąc zawsze potrzebom przeciętnej masy zaczęły przykrawywać przyrodę do miary jej płytkich, spaczonych gustów i nawyknień, przyciągając ją reklamami hoteli, wszelakich cudacznych upiększeń i wymyślnych udogodnień. Jak grzyby po deszczu zaczęły wyrastać wszędzie letniska, stające się ogniskami zbrzydzenia okolic, hotele rozsiadły się w najdzikszych ostępach i poczęły królować na niedostępnych szczytach skał; łąki, lasy, niepokalane złomy granitowe zakwitły wnet upstrzone wielobarwną, krzykliwą gamą reklamiarskich tablic i napisów; rozhulały się pomysły najpotworniejsze. Pod znakiem pośpiechu i wygody, ujarzmiania natury tryumfami sztuki inżynierskiej a wyduszania z każdej piędzi ziemi dywidendy, demon spekulacyi, uważający cały glob ziemski jedynie za teren do exploatacyi a siebie za ultima ratio wszystkich ludzkich dążeń, odarty z wszelkich wyższych aspiracyi i jakiegokolwiek zrozumienia najświętszych i wiecznych wartości ducha ludzkiego, w aroganckiej swej pysze i chamskim, tępym zaślepieniu depcący w swym pochodzie najcenniejsze kwiaty kultury, zatruwający swym cuchnącym oddechem atmosferę intellektualną, uczuciową i estetyczną współczesnego człowieka, ten moloch przeklęty i plugawy z wiecznie głodną żeru, otchłanną gardzielą, pan dzisiejszy świata i jego złowrogie fatum; — zaczął się wdzierać na szczyty turnic kolejkami, aby jak ssawkami wyciskać z nich złoto, idol swój.

Było to w smak podróżującej, przeciętnej gawiedzi, dalekiej od zdolności wżycia się w duszę dzikiej, surowej, samotnej przyrody. Zbyt nagle wyrwana z innego zupełnie świata, ze składowiska rzeczy drobnych, nikłych, bricka-bracku lichoty i wszelakich brzydkości, w znacznej części zmrożoną czuła się i przygnieciona wielkością i potęgą wysokogórskiej sceneryi. Zbliżało im i swojskimi bardziej czyniło granitowych olbrzymów, skalne rozpadle i kaskady, gdy je ujrzeli w galanteryjnym garnirunku przylepek, przeniesionych ze światka ich małych spraw, ich szarej codzienności i ich poziomych pożądań. Wszak zasadniczą potrzebą jest tłumu przykrajać wszystko, co mu nad głowy wyrasta, do swej miary, bogi ściągać na ziemię i nurzać w płytkich kałużach swych ciasnych myśli i uczuć dopóty, aż odarte z całego blasku i świetności, zbywszy aureoli, podobne mu się staną i bliskie, aby wtedy dopiero ofiary im niósł. Bezceremonialnym tłum bywa wobec bogów swoich; strach jedynie gnębiący odczuwać zdolen niewolnika, nie umie czcią się przepoić dusz pełnych; boć tłum nie rozumie, nie znosi wielkości.

I cieszyły się dusze kramarskie podbiciem skalnych nieużytków, tryumfem sprytu technicznych wymysłów, zwycięstwem cywilizacyjnej tandety nad martwą dziczą, zadomowieniem się swym na niedostępnych pustkowiach. Aż powiał wiatr inny, wiatr świeży od szczytów kultury. Zaczęła się reakcya, posypały się protesty ze strony istotnych miłośników przyrody przeciwko szpeceniu gór, wziętych przez spekulacyę i gründerstwo bezceremonialnie w arendę. Opatrzono się! Zaczął grozić zalew najzupełniejszy, mógł się nie ostać jeden kąt niesprofanowany. I szersze więc sfery poczęło ogarniać opamiętanie. Mniej już nawet wrażliwi spostrzegają zniszczenie wyrządzone hotelarstwem, reklamą i wszelakim industryalizmem. Bo też miarkę tu ówdzie przebrano zbyt bezczelnie. W Szwajcaryi, najciężej tym wstrętnym najazdem dotkniętej, najsilniej to się daje odczuwać. Okolic najbardziej zaśmieconych co lepsza publiczność unika. Przejrzeli spekulanci, że gnając za ślepym pędem chciwości grosza, stali się jak ów pop, co w zapale gruntownego ochrzczenia utopił dziecko. Z tych więc nawet sfer gdzieniegdzie pada hasło odwrotu. Dochody kolejek maleją, niektóre zaczynają bankrutować. Niektóre kantony uchwalają ustawy ochronne dla zagrożonej przyrody górskiej. Z inicyatywy

prywatnej, ze składek lub z publicznych funduszów nabywa się mniejsze lub większe dystrykty i tworzy rezerwaty, rejony niedostępne dla wszystkich zakusów spekulacyi i niszczenia, nietykalne ogrojce pierwotnej dzikości. Prąd ten zresztą szerzy się w całej zachodniej Europie, wzbiera coraz potężniej, ogarnia coraz szersze kręgi, w ciałach rządzących, w specyalnych instytucyach państwowych przychodzi do głosu; wytwarza się i rozwija ochronne ustawodawstwo, strzec mające piękności przyrody i jej pomników. Powstają parki narodowe, stowarzyszenia »Heimatschutzów« rozwijają energiczną działalność. Zwyciężać zaczyna zrozumienie ważności dla rozwoju i zdrowia narodów nieskalanego piękna pierwotnej natury i tegoż piękna wartości bezcennej. Wartości idealne, niewymierne wielkością materyalnych zysków, podnoszą głowę i wypowiadają wojnę ślepym instynktom chciwości, grożącym zatratą najcenniejszych skarbów ojczystej ziemi.

I w takiej chwili, gdy wiatr szczytowy zerwał się i zmiatać poczyna śmiecie, kalające przeczystą szatę dziewiczej przyrody, gdy i u nas strażnicy kultury zrzeszają się i trąbią na alarm, tu w naszym kraju wotuje rząd krajowy wysoką subwencyę na poparcie barbarzyńskiego i głupiego zamierzenia; bez głębszego zastanowienia się i rozpatrzenia sprawy, mimo protestów i głosów ostrzegawczych gotuje zamach na zakątek, przez znaczną część społeczeństwa nieobcą pięknościom przyrody najbardziej ukochany. Nie waha się dopuścić oszpecenia Tatr polskich, tego drobnego gniazda skalnego o przedziwnej piękności, wrośniętego w serca wszystkich, tem droższego, że go tak mało na nieobfitującej w potężne, malownicze pomniki przyrody ziemi naszej.

Czyliż mamy być zawsze kupą maroderów, wlokącą się za armią kulturalnego postępu? Małpować cudze błędy, jeszcze wtedy nawet, gdy inni już się z nich leczą? Czy raczej nie przystoi nam wyforować się na czoło pochodu, nieść pochodnię światła przed ludami? Bywaliśmy już tacy i marzeń o tem nie brakło. Niechaj się ockną wszystkie żywioły dobrej woli i jasnego zrozumienia i skupią do wspólnego wysiłku, aby nietylko ochronić Tatry przed brutalnym niszczącym ciosem, wiszącym groźnie nad nimi, ale też zapoczątkować rzecz jedynie godziwą, wskazaną, konieczną: szeroką akcyę społeczną zmierzającą bez wytchnienia całym wysiłkiem pracy, zabiegów i ofiar do stworzenia z Tatr świętości nietykalnej, krajowego rezerwatu, dzikiego parku narodowego.

Wszak cały obszar polskich Tatr nie przenosi wielkością niejednego z podobnych rezerwatów w Europie a wartość kupna całej ich przestrzeni nie jest tak znowu wysoka. W prywatnych rękach przed zamachami nigdy nie będą bezpieczne, ani przed utrudnieniami w ich zwiedzaniu. Z rąk obecnych właścicieli przejść mogą kiedyś w ręce mniej pieczołowite; nie wolno ich zostawiać niepewnym losu kolejom. W ostatnich dziesiątkach lat ucierpiały niejedno a przy małym rozmiarze granitowej ich części, choćby się nawet kolejka w ich wnętrze nie wryła, niewiele z biegiem czasu pozostać nam może z ich nieskalanej dzikości. Nawet Towarzystwo Tatrzańskie, w specyalnej mające je pieczy, niejednego dopuściło się grzechu; w zbytniej gorliwości o udogodnienie turystyki w niejednym miejscu poczyniło szczerby w dziewiczej zjawie ich nieskazitelnej pustki. Cóż z nich ostawimy w spuściźnie wnukom naszym? Do dzieła więc w imię wzniosłej piękności tatrzańskich turnic i jezior, własności duchowej całego narodu, najcenniejszego klejnotu ziemi polskiej, w imię tej ziemi naszej ojczystej serdecznego ukochania, — pod hasłem: »zdobyć Tatry na własność narodu!«

II.

Leży oto przedemną broszura p. Dzieślewskiego, już szatą zewnętrzną dająca posmak tego źródliska, z którego wysączył się pomysł i jego ujęcie, na wieczną rzeczy pamiątkę i ku rozweseleniu smętliwych wewnątrz wyłuszczone. Okładka siląca się przedstawić coś, jakby drewniane dźwirze zakopiańskiej chaty, na przyczółku zdobna okropnością secesyjnego wywijasa, u podstawy fryzem z secesyjnych kwiatków, godnych podmiejskiej szynkowni, okraszona nadomiar ortograficzną dowolnością — w ramie tej produkuje ku podbiciu z miejsca czytelnika, cud zjawę, obraz stacyi końcowej kolejki, jak go zapewne autor w swych najśmielszych marzeniach wypieścił, przygotowując przezornie do zniesienia tej zawrotnej wzniosłości estetycznych wywodów, które głosi text narodowi.

Zasadniczą cechą broszury jest bardzo powierzchowny dyletantyzm, załatwianie się nonszalanckie i pobieżne z kwestyami poruszonemi, niezwykle zawiłemi i niezwykle doniosłemi. Żadnego dążenia do wniknięcia w głąb sprawy, do przemyślenia jej do końca, obejrzenia ze stron wszystkich, rozważenia całej skali pro i contra. Nie jest to naukowa fachowa rozprawa o nieodłącznych znamionach ścisłości i rzeczowości, lecz raczej agitacyjna broszura, malująca w powietrzu zawieszone, różowe horoskopy, dążąca do przekonania społeczeństwa i sfer miarodajnych za wszelką cenę. Wskróś całej broszury wyczuwa się chwiejny, grząski grunt, na którym opiera się cała budowa. Brak jednego, zasadniczego argumentu, stanowczo pewnego, nie dającego się obalić, tego, który przedewszystkiem pomysł usprawiedliwia i genezy jego jest właściwym źródłem. Miasto tego silnego fundamentu, wobec którego reszta schodzi do roli czynników ornamentalnego dopełnienia i wzbogacenia, tu wszystkie traktowane są niejako równorzędnie, jak drążki, podpierające ze wszech stron walącą się budowę, tak jakby z biegiem czasu dodawano je w miarę pękania lichej murowanki, jakby chodziło o przekupienie rozmaitych sfer i interesów obiecankami ewentualnych korzyści, by, gdy odpadną jedni sojusznicy, mieć innych w odwodzie.

Kolejka ma służyć turystyce i w tej dziedzinie spełniać zadanie moralne i ekonomiczne; przez ściąganie zagranicznego ruchu podróżniczego, zapoznawać obcych bliżej z naszym krajem a ziomków ponętą egzotycznej przejażdżki zwabiać w większej ilości do Zakopanego i Tatr, umożliwiając leniwcom i niezdolnym do chodzenia po górach zapoznanie się z ich wnętrzem i tą drogą wzmacniać uczucie miłości kraju rodzinnego. Ekonomiczne horoskopy przedstawiają się świetnie: skierowanie międzynarodowej fali turystów do naszego kraju stanie się źródłem bogactwa, jak w Szwajcaryi i Włoszech, rozwinie się hotelarstwo i t. d. Dalsze dobrodziejstwa kolejki: sanatoryum na Hali Gąsienicowej, transport nabiału i wyrób »Ementalera«, zwózka siana i ziół leczniczych, jakoteż drewna i masy drzewnej, wznoszą ją do roli zupełnie opatrznościowej, *ad captandam benevolentiam* ludności podhalańskiej.

Kolejka otworzy dla exploatacyi nieprzebrane bogactwa kruszcowe Tatr; powstaną łomy granitu, przewybornego zdaniem p. Dzieślewskiego, i wyprą granity zagraniczne, za które płyną z kraju znaczne sumy a nawet uczynią im znaczną konkurencyę na rynkach europejskich; ponadto rudy żelazne z pod Magóry a co zatem rozwój przemysłu hutniczego; wapienie, dolomity, piaskowce, ba nawet żyły rodzimego złota. Skarby Sezama otwiera kolejka, zazdrośnie przez króla wężów w łonie Tatr strzeżone, ta nieprzebrana skarbnica błogosławieństw dla kraju. Więc wszystkie te zadania obsłużyć

ma ta kolej, zaspokoić wszystkie apetyty; tylko jak pogodzą się z sobą, pytamy? Czy rozmyślnie wyłuszczyć zapomniano ze ścisłością, na którą ważny ten skopuł zasługuje? Jeżeli przeoczono go, niemniej jest to karygodne i fachową sumienność całej kalkulacyi podaje w wątpliwość. Jak pogodzić regularny ruch pasażerski ze zwózką granitu i innych materyałów, przedewszystkiem zwłaszcza kamienia. Jeżeli w dnie dżdżyste 2 wózki jedynie dla nich się przeznacza (w każdym razie nie dla siana, Panie Dzieślewski) —-jakież wahania nieprzewidziane powstaną w zdolności transportowej kolejki, zaczem idzie niestałe obsługiwanie rynku. W dziedzinie swej specyalności zawodowej, jako urzędnik kolejowy, winien był p. Dzieślewski tę sprawę jasno postawić.

Sanatorya buduje się zawsze w odległości od ognisk przemysłowych, a w szczególności szukający leczenia w sanatoryach górskich udają się tam między innymi też w przypuszczeniu bezwzględnej ciszy dla wyczerpanych organizmów tak potrzebnej i nieskazitelnie czystego powietrza. Wyobraźmy sobie teraz to wymarzone sanatoryum na Hali Gąsienicowej, to Davos polskie, mające ściągać tysiące kuracyuszów z kraju, obecnie zmuszonych szukać zagranicznych wysokogórskich stacyi klimatycznych, (śmiem wątpić, czy współcześnie leczy się w analogicznych stacyach tysiące Polaków — chyba że p. Dzieślewski na podstawie niewymienionych a również ścisłych, jak podane, obliczeń przewiduje klęskę gruźliczego pomoru), w sąsiedztwie kamieniołomów granitu i innych skał, wstrząsających raz wraz turnie naokół grzmotem wybuchów min, z tysiąckrotnym echowym pogwarem od turni do turni, w sąsiedztwie motorów i kominów, mącących dymami kryształ górskiego powietrza, w sąsiedztwie rozkwitłej pod okiem jego robotniczej osady, wnoszącej wraz z całym zaśmieceniem i zaniechlujeniem, nieodłącznym u nas niestety od tego rodzaju skupień pracującej biedoty, przytłaczającą zjawę proletaryackiej nędzy, najcięższy wyrzut sumienia współczesnych społeczeństw. Albo przemysł, albo sanatoryum — razem tych dwu rzeczy pomyśleć się nie da — lecz p. Dzieślewskiego to najzupełniej nie żenuje.

Najbardziej potępienia godną jest lekkomyślność z jaką autor podtrzymuje twierdzenie wyborowości granitu tatrzańskiego na przestrzeni leżącej w exploatacyjnym zakresie trasy kolejowej. Nie dosyć, że jak punkt po punkcie dowiedli fachowcy, zaniedbał widocznie gruntownych studyów nad najważniejszą tą, o ile chodzi o ekonomiczną racyę bytu kolejki, decydującą kwestyą, ale nawet niezgodnie z prawdą cytuje autorów, z winy prawdopodobnie zupełnej niezdolności oryentowania się w przedmiocie, czy też wrodzonej mu widocznie pobieżności lekkomyślnej dyletanta. Toż samo jego wywody o innych pokładach wykazują całkowitą, kompromitującą ignorancyę w zakresie danej wiedzy, która nie przeszkadza mu z całym tupetem podtrzymywać swe mylne twierdzenie mimo zupełnie przeciwnych wyników, do jakich doszli uczeni badacze.

Taż sama zupełna nieznajomość przedmiotu nie wstrzymuje go od wywodów botanicznych, urągających elementom tego działu wiedzy ani od legendy o widokach rozwoju handlu i przemysłu mleczarskiego wobec notorycznego faktu, że nabiał, produkowany na Hali Gąsienicowej częstokroć nawet dla potrzeb turystów i spacerowiczów nie wystarcza i trzeba go z Zakopanego zasilać. Chyba więc kolejka zamiast zwozić, służyła by do wywożenia nabiału na Halę. Musiała by to nawet uskuteczniać bardzo intensywnie w razie założenia sanatoryum i robotniczej kolonii. Oto tak wyglądają informacye i obliczenia p. Dzieślewskiego, oto z taką powagą traktuje sprawę ogólnego znaczenia, angażującą fundusz krajowy, z takimi banialukami ośmiela się występować przed forum publiczne.

A zwózka siana? Tu też się mści na autorze chęć jego nagromadzenia jak największej ilości smakołyków na wszelki gust. Wypas wielkiej ilości bydła, mającego dostarczyć nabiału, wyklucza kośbę siana, bo trawy zdeptanej przez bydło wykosić się nie da, względnie jej dla niego nie starczy. Na Hali Gąsienicowej jest sporo nieużytków i kamienisk a w razie powstania sanatoryum i osady przemysłowej, najrówniejsze jej części zajęłyby wielkie kompleksy budynków, z reszty, a cała Hala nie jest zbyt rozległa, niewiele po odpadnięciu kamienisk i wertepów zostałoby pod wykosy. Gleba na Hali jałowa jest i nie bujne trawy; stąd konieczność użyźniania pomocniczymi nawozami, windowanymi drogą, bo kosztowną górską kolejką. Czy rachunek by się ostał? Niech zdanie wypowiedzą rolnicy. U podnóża Tatr tuż przy Zakopanem z komunikacyą nienajgorszą ścielą się rozległe hale w Małej Łące, Kościeliskiej jakoteż Chochołowskiej Dolinie, nie licząc mniejszych. Jeżeli już chodzi o podniesienie przemysłu mleczarskiego i wykosu siana po podniesieniu wydatności gleby nawozami, o nich przedewszystkiem pomyśleć należy a nie pchać się z takimi dziecinnymi zakusami na wertep Hali Gąsienicowej.

Jaskrawo w całej swej nadobnej nagości demaskuje się metoda autora, gdy stara się dowieść, że stosunki meteorologiczne Hali Gąsienicowej odpowiadają wymogom wybornej stacyi klimatycznej. W podziw niemy wprawiająca brawura, z jaką mimo braku jakichkolwiek obserwacyi przeprowadza ścisłą analogię Hali z Davos, jest wspaniałym tej metody rekordem. Pana Dzieślewskiego najzupełniej nic nie obchodzi, że położenie geograficzne Tatr, bez porównania więcej na północ wysuniętych, takiej analogii stanowczo nie dopuszcza, że znacznie niższa granica wiecznego śniegu stwarza warunki zupełnie odmienne a dominowanie całego massywu gniazda tatrzańskiego po nad znacznie niższą okolną krainą nie pozwala na porównanie z Davos, schowanem w głębokiej dolinie w samem wnętrzu ogromnego morza alpejskich olbrzymów, dolinie od północy zamkniętej, otwartej ku południowi, gdy Hala Gąsienicowa od północy prawie nie osłonięta, od północnego wschodu otwiera się na oścież gościnnie wichrom północnym, mogącym poprzez niski łańcuch Beskidu uderzać w nią dowoli choćby od samego bieguna; natomiast od południa odgradza ją niebosiężny mur podwójnego pasma Tatr Wysokich a za nimi wyniosły łańcuch Tatr Niżnich. Lecz p. Dzieślewski zgodnie z ogólną techniką swych rozumowań tyłem się odwraca od rozścielonej ku północy otwartej krainy, choć widok jest piękny, a potężnym zaklęciem swej wszechwładnej logiki rozsypuje w puch granitowe ściany od południa, bo te mu są zawadą w przeprowadzeniu oczywistego dowodu, że Hala Gąsienicowa winna stać się polskim Davos-em.

Ułatwienie zwózki drzewa z płaszcza lasów, otulających stopy Tatr nie wymaga budowania kolejki aż na Świnnicę. I bez pomocy kolejki p. Dzieślewskiego o wiele prostszemi i znanemi metodami, powszechnie stosowanemi do tych celów, dali by sobie radę obecni tych lasów właściciele, gdyby chcieli prowadzić gospodarkę rabunkową, do której ich kusi romantyczny miłośnik przyrody p. Dzieślewski. Być może poto, aby gdy ograbi wnętrze Tatr Wysokich z ich dzikości, której sam główną rolę w przyciągającym uroku Tatr przyznaje, i ugarniruje wedle swego gustu sanatoryami, hotelami, kościołami, kawiarniami, teatrami i innemi cudownościami, jak upojony polotnem marzeniem w tęczowym obrazie maluje, stworzyć rekompensatę tej pożądanej, bo przyciągającej pewne rodzaje turystów, dzikości i pustki — odarłszy skłony Tatr z ciemnej, cienistej szaty ich lasów. Niestety w bliższym otoczeniu trasy, tych lasów właśnie jest dość skąpo. Popierając dewastacyę lasów u podnóża Tatr nie liczy się p. Dzieślewski, bo

stale przecie z całym szeregiem czynników zwykł się nie liczyć, że z jednej strony zmierzając budową kolejki do podniesienia Zakopanego jako letniska, z drugiej ułatwiając nią trzebienie leśnych ostępów niszczy jedną z głównych sił przyciągających letników. Przeważna ich część nie uważa Zakopanego bynajmniej za punkt oparcia do robienia wycieczek, a za szczere, zwyczajne letnisko i ogranicza się jedynie poza Morskim Okiem do spacerów i przejażdżek skierowanych ku dolinom reglowym i przeważnie do Kuźnic i Jaszczurówki. Te ulubione cele wycieczek stracić by musiały główną część swego uroku, gdyby je odarto z przepysznego obramienia lasów. Wszystkie najbardziej uczęszczane przechadzki na Nosal, Kalatówki, do dol. Olczyska i t. d. przestały by nęcić, kolonije letnickie na Bystrem, w Jaszczurówce i w górnej części Krupówek zostały by podcięte, nie mówiąc już o tem, że mimo oszczędzania lasów trasa kolejkowa do Kuźnic piękną drogę spacerową zbrzydziłaby niepomiernie i odstręczyła od niej wielu. Bardzo illuzoryczna ponęta jazdy na Świnnicę nie wynagrodziłaby tej straty szerokiej masie letników, bądź to nie kwapiącej się do tych rozkoszy, bądź też i to przedewszystkiem, nie mogącej sobie na tak kosztowną przyjemność pozwolić, chyba wyjątkowo, gdy tymczasem oszpeconoby im ich codzienne, ulubione szlaki. Nie mówiąc już o innych konsekwencyach, z tych już powodów kolejka raczej odstręczy letników od Zakopanego, niżby ich miała przyciągnąć.

* * *

Zastrzegłem się wprawdzie na początku, że mam zamiar roztrząsać projekt jedynie ze stanowiska estetycznego i turystyki, sprzeniewierzyłem się jednak temu założeniu, zbyt bowiem kuszącem było wykazanie tego steku bałamuctwa i niedokładności, tej uderzającej opieszałości w traktowaniu spraw doniosłych i ogólnego znaczenia, wyzywających wprost do zademonstrowania ich w całym blasku; choć z drugiej strony uprzytamniam sobie jałowość całej tej roboty, boć przecie ciężkie te przewiny tak głośno krzyczą z tej książki, że uszy zatykać potrzeba, by nie usłyszeć. Widocznie poważnie słuch upośledzony mają referenci Wydziału krajowego. Od tej niewdzięcznej roboty zbijania oczywidnych banialuk zwracam się obecnie do rozpatrzenia momentów estetycznych i szans wydatnego wzmożenia się turystyki. W pierwszej części jasno określiłem moje stanowisko, wspólne również poważnym kołom społeczeństwa naszego, najbardziej w tej sprawie kompetentnym, jak niemniej ogromnej, zorganizowanej na zachodzie już dzisiaj armii obrońców piękności przyrody, popieranej przez rządy i władze.

Budowanie kolejek szczytowych z wyżej wyłuszczonych względów uważam za barbarzyństwo, za wynik zaślepienia spekulacyjnego, spaczenia smaku i techniki podróżowania jakoteż zupełnego nieporozumienia u szerokiej publiczności, jak do dzikiej, górskiej przyrody zbliżać się należy. Źle czynią i szkodę sobie i pięknu swych gór wyrządzają Szwajcarzy i Tyrolczycy, budując szczytowe kolejki. Czy mamy ich naśladować? Pan Dzieślewski twierdzi, że tak i właśnie Szwajcaryę i Tyrol, jako przykład do naśladowania zachęcający przytacza. Podaje cyfrę 46-ciu kolejek powstałych pomiędzy 1870—1900 rokiem po okazaniu się rentowności kolejki na Rigi. Przedewszystkiem nie określa p. Dzieślewski ściśle charakteru tych wszystkich kolejek, nie podaje, na jak wysokie szczyty prowadzą, czy w okolicach dzikich, nie tkniętych kulturą ludzką, czy też już przed tem przez nią opanowanych. Zastrzegłem się poprzednio, że za dopuszczalne uważam prowadzenie kolejek na wzniesienia, którym zbywa na charakterze niedostępności i dzikości turnicowej, znajdujące się w obrębie ludzkiego osiedlenia. Podejrzywam

więc, że spora ilość wymienionych przez niego do tego rodzaju należy a uprawnia mnie do tego podejrzenia, zestawianie kolejki na Świnnicę z kolejkami do Szczyrby i Kolbachu, jakby równorzędnemi, jakkolwiek są to kolejki dojazdowe a nie szczytowe i to jeszcze u podnóża Tatr prowadzone. Przypuszczam więc, że cyfra ta, o ile by miała określać kolejki szczytowe, prowadzące na szczyty wysokie i niedostępne, bardzo by się skurczyła. Następnie porównanie ze Szwajcaryą i Tyrolem szwankuje jeszcze na jednym punkcie.

Alpy stanowią olbrzymią, wysokogórską krainę, napiętrzoną niezliczoną ilością podniebnych szczytów, dzikich niedostępów, pokrytą zastygłym morzem lodowców. W ogromie ich zniknęłyby nasze Tatry, dorastające zaledwie do rozmiarów jakiegoś małego alpejskiego gniazda skalnego i takie niewielkie, jakby zabłąkane gniazdo skalne też stanowią. Wszak długość ich w linii powietrznej wynosi ledwo 60 klm. (nie 112, jak mylnie p. Dzieślewski podawać raczy), w tem Tatry Wysokie, jedynie reprezentujące w całej pełni tatrzańsko-alpejski, wysoko-górski typ, po wyprostowaniu zagięć mają tylko 24 klm., z czego w granicach Polski przypadnie nie więcej zapewne, jak $^1/_4$ część (na powierzchnię). Przyganiam Szwajcarom, Tyrolczykom i innym ich skwapliwość w zakładaniu kolejek na wysokie szczyty, jednak trudno nie dostrzec, że przyjąwszy jako rzecz niezbitą, że kolejka taka bądź co bądź szczyt przez nią zniewolony mniej lub więcej szpeci i z uroku właściwego go odziera, czemu chyba i p. Dzieślewski nie odważy się zaprzeczyć, w stosunku wyrządzają piękności swych gór, jako całości posiadania minimalną wprost szkodę wobec tego katastrofalnego zniszczenia, na jakie, zważywszy nikłość przestrzeni polskich Tatr Wysokich, naraziłaby je niechybnie kolejka na Świnnicę, choćby nawet niebezpieczeństwo kamieniołomów, sanatoryów i t. p. odpadło. Taki Pilatus czy Rigi odgrywają, jako u wstępu do właściwych, wysokich Alp granitowych napiętrzone i w stosunku do ogromu ich mas i wysokości, rolę naszej Gubałówki lub Porońca, nie mówiąc już o tem, że wobec olbrzymiej ilości podobnych szczytów, zasiewających krainę alpejską, nie przedstawiają dla niej ani w części tej ceny, co choćby niższe od Świnnicy o łagodniejszym rzeźbieniu kopy tatrzańskie. Gdy się ma nadmiar bogactwa, lekkomyślne trwonienie mniej jest godnem potępienia, jak gdy się posiada skarb skromny bardzo, choć ogromnie cenny, którego też strzedz należy, jak oka w głowie.

Zrozumiałem też jest, że nawet szczerzy Alp miłośnicy nie robili na razie hałasu, gdy im kolejkami tu i owdzie szczyty zaczęto drutować i do czasu nie buntowali się przeciw spekulacyjnym zamachom. Dodać też należy, że — nie wiem, jak gdzieindziej — ale w każdym razie znane mi kolejki na Rigi i Pilatusa dotknęły gór, leżących w obrębie bardzo ludnego osiedlenia, tulących u swych podnóży rojne miasta, a Rigi np. jest wzniesieniem, któremu nie zbywa na pewnej malowniczej dzikości, jednakże na ogół przeważa u niego charakter łatwej dostępności. Tu, wobec już ogromnego napływu turystów, zasobnych przeważnie a często w przejeździe do Włoch się jedynie zatrzymujących a więc nie specyalnych miłośników gór i do nich nie nawykłych, łatwiej mogła się nasunąć potrzeba praktyczna takiej kolejki jednej i drugiej, dającej możność spieszącym się, czy też nie umiejącym lub niemogącym po górach się wspinać, zobaczenia pasma granitowych Alp i lodowców, schowanych w głębi za wysokimi już pasmami i nie dających się z niższych wzniesień w całej rozciągłości okiem ogarnąć. U nas, całość Tatr z Gubałówki, Porońca czy Bukowiny, albo i z mniejszych znacznie wzniesień, doskonale widoczna, ułatwienia tego rodzaju czyni zupełnie zbędnymi, zwłaszcza, że spieszących

się rzesz przejezdnych nie ma i nie będzie, a kto w Tatry wybiera się z zagranicy, jest już szczególnym gór amatorem, przeważnie wytrawnym alpinistą a na czasie też mu nie zbywa, jeżeli tak daleką ryzykuje drogę. Ciężkim zamachem była kolej na Jungfrau, wdzierająca się w królestwo wiecznych lodów i zamarłej martwoty. To też obudził reakcyę i zamiar budowania podobnej na Matterhorn napotkał na protest ogromnej ilości miłośników Alp, a nawet groźbę bojkotu Szwajcaryi. A przecież mimo ogromu ich i podniebności ni Jungfrau ni Matterhorn wobec potężnej rozpiętości łańcuchów granitowych Alp szwajcarskich nie mają ani części tego waloru, co Świnnica w maluchnym obrębie polskich Tatr Wysokich. Lecz i skądinąd ogromna pomiędzy Świnnicą a Jungfrau różnica. Wśród gigantycznego ogromu skalnych massywów, morza śniegowych pól i złomów lodowcowych niknie do pewnego stopnia przynajmniej trasa koleji drapiącej się na szczyt Jungfrau, częściowo gubi się w całej tej potwornej masie, nie narzuca się oku gnębiąco natarczywie. Świnnica jako masa, i jej otoczenie to filigrany wobec alpejskich kolosów, strzelistością jedynie swą, wyzębieniami, poszarpaniem grani, straszliwą przepaścistością urwisk imponujące, niewolące pięknością architektoniki skalnej; tu wszelkie naleciałości kłócące całość i charakter widoku na pierwszy plan wyleżą i zepsują zupełnie cały jego urok i potęgę. A jeżeli kto chce rzecz ocenić ze stanowiska praktyczności turystycznej, to nie dotykając na razie innych ważnych punktów, na jedno zwrócę uwagę. Na szczyt Świnnicy, nie spiesząc się, z Zakopanego i z powrotem jest się w jednym dniu, z Krakowa używając 2 nocy na jazdę, to samo. Wycieczka piesza na Jungfrau jest uciążliwą wyprawą, zajmującą kilka dni czasu i bardzo kosztowną; tu ludziom mniej zasobnym i skąpo rozporządzającym czasem umożliwia kolej raz choć w życiu spoglądnąć z ogromnych wyżyn szczytu, zapoznać się z krainą wiecznych lodów.

Ogromnie jest zabawny p. Dzieślewski, gdy usiłuje unaocznić piękność Tatr, by dowieść, że warte są tego, by je zaszczycić jego kolejką. Zachwala je, jako towar, zaleca ich wyjątkowe przymioty, jakby ogólnie istniała pod tym względem jakaś wątpliwość i jakby nie było powszechnie wiadomem, że szczerzy gór miłośnicy, zapaleni alpiniści nie dają się zrazić oddaleniem ich od środka Europy i odwiedzają ochotnie. Zdarzają mu się przytem istne perełki lapsusów. Mówi naprzykład: »nadzwyczajna twardość i wytrzymałość tych skał — których ani czas, ani powietrze, ani wilgoć nadwyrężyć nie są w stanie« — (sic) a poniżej: »silny napór lodowców i bezprzestanny wpływ atmosfery uformowały te góry i skały, odkryły granity, wycięły ostro krawędzie grzbietów — unosząc gruzy z gór w doliny. Skała wewnątrz bardzo małej uległa zmianie (czy zaglądał Pan w nią, Panie Dzieślewski?) Romantyczna piękność tych gór jest dziełem zniszczenia.« Czy to nie kpiny? Nie! To już jest taki sposób p. Dzieślewskiego, który sprawia, że słowa, pojęcia, prawa przyrodnicze, cyfry, tracą właściwy swój walor i zamieniają się na jakiś ucieszny *cake walk* około phantomu jego kolejki.

Dla podniesienia efektu z powodzeniem posługuje się poezyą. Jaki związek tajemniczy zachodzi pomiędzy zacytowanym jako motto wierszem Mickiewicza »Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga« a jego kolejką, wie zapewne jedynie p. Dzieślewski. Natomiast bardzo trafnie stosuje wiersz Fredry (i wielcy autorzy popełnią niekiedy częstochowskie wierszydło), który ma się do duszy Tatr, jak pięść do nosa i może wykładnikiem jest pana Dzieślewskiego do niej relacyi.

Prof. Edwarda Strasburgera, polaka, chwalbę Tatr przytacza jako głos cudzoziemca, chwalbę, która słusznie podkreśla, że główną wartością Tatr, warunkiem ich piękności, ich jedynością jest ich bezprzykładna dzikość, samotność, pustka i cisza. I jakkolwiek

autor powyżej sam zaznacza, że znamiona dzikości najwięcej podobają się turystom zagranicznym, nie waha się twierdzić naodwrót przy końcu elaboratu, że każdy przenosi okolicę urozmaiconą i wesołą nad jednostajną i posępną a szczyty przygniatają umysł widza, jego zdaniem, (delikatny umysł) swym ogromem i dzikością. Jak tu pogodzić jedno z drugiem, kto zdoła odgadnąć? Chyba, że panu Dzieślewskiemu odczuwanie szczere piękności górskiej przyrody jest tak obce, że się posługuje tym czy owym utartym określeniem nie czując, co właściwie znaczy. Lecz co się stanie z tą dzikością, traktowaną, jako przynęta dla obcych turystów, gdy się stanie czynem jego kolej?

P. Dzieślewski w szczególnie bezceremonialny sposób obchodzi się ze statystyką. Uważa ją jedynie za pewien zbiór rozmaitych tabel cyfrowych, istniejących po to, aby w razie potrzeby czerpać z niego dowolne fragmenta imponujących laikom kolumn, nadających wywodom pozór naukowości, ścisłości i wszechstronnego zgłębienia przedmiotu, nie zmierzających jednak zupełnie do tego, aby cośkolwiek dowieść naprawdę. Statystyka, jak wiadomo, jest nauką ścisłą, bardzo ścisłą a ponadto trudną i zawiłą. Jak każda, posiada swe ścisłe prawa i ścisłą metodę. Byle jakim zastosowaniem byle jakich cyfrowych zestawień można dowodzić, przy takim czy innym ich użyciu w miarę potrzeby, twierdzeń zupełnie przeciwnych; rzecz to znana, a miano jej — blaga. Twierdzenie, że Lucerna, (która nie była bynajmniej wsią, jak się podoba utrzymywać autorowi, przed wybudowaniem kolei na Rigi, a pokaźnem, warownem miastem od czasów średniowiecza) rozwój swój zawdzięcza kolejce na Rigi, bo po jej zbudowaniu zaczęły się w niej mnożyć hotele, nie jest dostatecznie uzasadnione, jeżeli się nie wykaże równocześnie, że inne też miejscowości Szwajcaryi, nie uszczęśliwione kolejką, w tym samym czasie nie rozwijały się równie szybko, jeżeli się nie zbada, czy ogólny napływ turystów do Szwajcaryi z rozmaitych przyczyn nie wzmógł się w tym czasie i nie wykluczy korzystnego oddziaływania innych czynników, między innemi udogodnienia znacznego komunikacyi kolejowych.

Toż samo, ni przypiął ni przyłatał, zamieszczony poniżej wykaz hoteli nie uwidacznia najzupełniej stosunku ich do zakładania kolejek, nie jest chronologiczny i nawet brak podania roku, z którego pochodzi, choć z textu wynika, że chciałby uchodzić za dowód wpływu niesłychanego kolejek na rozwój hotelarstwa. Zresztą ilość ich na większych wysokościach w stosunku do reszty jest bardzo znikoma a już na wysokościach, odpowiadających mniej więcej Świnnicy jest ich ledwo 17, co w stosunku rozległości Alp szwajcarskich do Tatr polskich dowodziło by tylko, że nam się w Tatrach żaden nie należy, jeżeli mamy dotrzymywać kroku Szwajcarom. Hotelarstwa szwajcarskiego rozkwitem zachęcony, wpada autor w modlitewną ekstazę wołając: «Szczęśliwa kraina, chociaż zamiast urodzajnych łąk i pól ma tylko góry, skały, wertepy i rwące potoki». Nie tak gwałtownie! Przedewszystkiem ma sporo urodzajnych pól, łąk i pastwisk przewybornych, a potem ma skrzętny, solidny, prastary drobny przemysł i rękodzielnictwo i sporo też większego przemysłu, ma oszczędność, pilność i uczciwość ludności i dobry rząd. Nie wątpię zresztą, że hotelarstwo i zawód gospodnio-szynkarski w bilansie Szwajcaryi odgrywa rolę ogromną. Lecz śmiem rzucić pytanie: Czy należy jej tego zazdrościć? Czy nie jest to zwyrodnieniem gospodarstwa krajowego? Życie ludzkie wypełnia się pracą, nią jedynie się tworzą realne wartości. Pracą jest każde działanie produktywne, mechaniczne czy twórcze. Praca uszlachetnia, działa wychowawczo, ukształca narody, podnosi, pomnaża dobytek w materyałach surowych, rękodziełach, zdobyczach duchowych. Lecz nie jest pracą ni kupiectwo, ni handel ni traktyer-

nictwo, ni hotelarstwo. To są zatrudnienia. W pracy jest coś z modlitwy, w tych zawodach coś z piratyzmu. Niczego bezpośrednio nie tworzą, jedynie ciągną z czegoś zyski. Nie neguję konieczności tych zawodów — w dzisiejszym ustroju społeczno-ekonomicznym, nie one są jednak czynnikiem urabiającym cenne wartości duszy narodowej.

A z drugiej strony, cóż zaważyć by mogła w bilansie naszego kraju ta — choćby nastąpiła, a nie wierzę w to zupełnie — nieznaczna nadwyżka turystów z obczyzny zwabiona (śmiech mówić) kolejką na Świnnicę! Przecież oprócz Tatr, Pienin i Krakowa nie mamy im tak dalece nic więcej do pokazania. Co do koleji Jenbach-Achensee, której autor przypisuje wyłączny wpływ na podniesienie się dochodów Tyrolu z ruchu przyjezdnych, to popierwsze kolej ta nie stanowi żadnego analogon do projektowanej kolejki na Świnnicę, po drugie olbrzymia przewaga nadwyżki dochodów przypada na Bozen-Gries i Meran, leżące w południowym Tyrolu w porównaniu z tyle większym Insbruckiem, leżącym blisko rejonu tej koleji. Wobec tego nadwyżka ta, oznaczona na 1 rok jedynie i to aż w 3 lata po otwarciu koleji, nie daje mu żadnego prawa wyciągania powyższego wniosku; nie stara się bowiem wykluczyć innych czynników, które mogły tu działać, co nawet z powyższych względów jest o wiele prawdopodobniejsze, jak jego twierdzenie. Zestawienie to demaskuje ponownie dowodnie metodę autora, manipulującego datami statystycznemi zupełnie nieumiejętnie i uważającego statystykę jedynie za podatne narzędzie do swoich celów.

Niemniejszą nieścisłością, posługującą się zupełnie dowolnemi kombinacyami cyfrowemi, przyjmowanemi na podstawie szablonowych oceniań bez śladu wglądnięcia w istotę dat statystycznych, branych za podstawę obliczeń — odznacza się zestawienie mające służyć za dowód, że ruch turystyczny w Zakopanem i Tatrach zapewni rentowność kolejce. Już olbrzymia różnica pomiędzy ilością zgłoszonych w klimatyce w czasie sezonu osób (r. 1901 — 1903) a ilością sprzedanych w tym czasie na linii Chabówka-Zakopane biletów (65.500) winna była wstrzymać autora od pasowania wszystkich tych pasażerów na turystów; wszak zresztą tą liniją nie jeżdżą tylko sami turyści. Kolejowemu urzędnikowi w kolejowej choćby statystyce przystałoby być ściślejszym. Następne obliczenie przeciętnej liczby turystów, dążących w Tatry w sezonie, jest poprostu nieprzyzwoitością: 40 przewodników obsługuje w 40 dniach pogodnych po 3 osoby przeciętnie — co czyni okrągło 5000 osób (w pełnym sezonie, który tu jedynie może wchodzić w rachubę t. j. od początku lipca do połowy września, nie wierzę, by kiedykolwiek było 40 dni pogodnych); 50 furek dziennie przez owych mistycznych dni 40 wozi po 4 osoby (przeciętnie wolno liczyć najwyżej 3) na różne wycieczki, co czyni razem 8000 osób. Autor przemilcza chytrze że w tych 8000 mieści się przeważna część owych 5000, którzy furkami do Kuźnic podjeżdżają wraz z przewodnikami. Doliczając 100 osób dziennie chodzących bez przewodnika znów przez owych nigdy niewidzianych 40 pogodnych dni — razem 4000 — dochodzi autor z tryumfem do cyfry 17000. Wraz z 3000 maruderów, którzy ani chodzą ani jeżdżą furkami, otrzymamy 20000 zupełnie pewnych, stałych amatorów kolejki na Świnnicę.

Rozpatrzmy bliżej co warte całe to obliczenie. Owoż poza pewną ilością podjeżdżających do Kuźnic wycieczkowców, reszta i to ogromna większość wycieczkujących furkami podjeżdża do doliny Strążyskiej, Kościeliskiej, mających swoich stałych amatorów, jakoteż i to najwięcej jeździ codziennie do Kuźnic na podwieczorek — w niedzielę formalna wędrówka ludów; spora też ilość do Morskiego Oka i do Jaszczurówki,

coś niecoś do Poronina. Przewaga ich więc to nie wycieczkowcy i turyści, lecz spacerowicze, nie okazujący dla wnętrza Tatr wielkiego zainteresowania. Nie są to ludzie co raz to inni, lecz w kółko wciąż ci sami, którzy może z ciekawości przejadą się raz lub drugi kolejką, ale ani w części w tej mierze jej nie użyją, jak swych furek, choćby ze względu na koszt. Ze stu osób wycieczkujących dziennie pieszo i bez przewodnika nie wielka ilość idzie w głąb Tatr, inaczej przecie wraz z tymi, których wiodą przewodnicy, zaroiło by się od nich w górach. Po za tem są to przeważnie ludzie nie zasobni, głównie młodzież, których nie będzie stać na drogą kolejkę, nie mówiąc już o tem, że z małymi wyjątkami będą jej unikać lub wprost bojkotować; zwłaszcza, że wliczyć też do nich trzeba wytrawnych turystów. Turyści, puszczający się znów w głąb Tatr z przewodnikami są bądź szczerymi taternikami, dla których kolejka będzie kamieniem obrazy, a jeśli nimi nie są, to mało których stać będzie na opłacenie przewodnika i jeszcze drogiego biletu dla siebie i dla niego. Morskie Oko zaś ze swoją czarującą pięknością nie będzie potrzebowało się obawiać konkurencyi kolejki i przy swojej klienteli się utrzyma. A jeżeliby miał zbankrutować restaurator Schroniska, to stan posiadania narodowego w dziedzinie hotelarstwa nie podniesie się i główny szeroko zakreślony cel ekonomiczny kolejki będzie chybiony.

Pamiętajmy, że jesteśmy ubogim narodem, i mimo wszelakich nęcących kolejek nie jesteśmy w stanie przysporzyć Zakopanemu olbrzymiego napływu gości; ma on swą pewną naturalną granicę. W zachodniej Europie możność finansowa letnikowania i podróżowania sięga znacznie niżej w warstwowanie społeczne, tam też znacznie większa istnieje zdolność wzrostu nagłego i wydatnego napływu turystów; u nas inaczej. Ponadto w szczególności za ubodzy jesteśmy, aby módz utrzymać drogą kolej na Swinnicę ruchem osobowym. A byłaby bardzo droga.

Nie umiem ocenić słuszności obliczeń kosztów budowy, ruchu i konserwacyi koleji, bo nie znam się na tem, jednakże bezprzykładna niechlujność, z jaką załatwia się broszura z innemi wchodzącemi w grę kwestyami i cała argumentacya budzi w tym względzie poważne i uzasadnione wątpliwości tem bardziej, że, jak słyszę, pierwotną sumę kosztów musiano obecnie podnieść prawie w dwójnasób a znawcy Tatr twierdzą stanowczo, że koszta konserwacyi obliczono o wiele za nisko, nie uwzględniając z powodu braku znajomości stosunków klimatycznych na przebiegu trasy w zimie, niebezpieczeństw grożących jej w tej porze roku od olbrzymich opadów śniegowych i lawin, co też zmusi do budowania silniejszych murów ochronnych i ciągłych naprawek.

W każdym razie wydaje mi się, że w porównaniu z cenami jazdy na kolejkach szwajcarskich, wiodących na o wiele niższe szczyty i znacznie krótszych, podano cenę 10 kor. za bilet stanowczo za niską. Jeżeli się ponadto zważy, że wobec odpadnięcia dochodów ze zwózki siana, nabiału, ze sanatoryum, co wszystko okazało się wierutnym humbugiem, a niemniej z łomów granitu, bo jak wszyscy nasi geologowie, specyaliści badacze Tatr, zgodnie utrzymują, w pokładach wchodzących w grę w danym wypadku, jest on gruzowiskiem bez wartości, inne zaś pokłady osadowe, przez autora zachwalane wykazują materyał lichy lub nie lepszy od tego, jaki mamy pod bokiem, kolejka będzie się mogła finansować jedynie z dochodów ruchu osobowego, wypadnie cenę biletu podnieść znacznie wyżej — tem bardziej, że marzyć nawet nie można o uzyskaniu ruchu choćby zbliżonego do ogromnego napływu turystów, przeciągających utartymi szlakami szwajcarskimi. Szlaki te znane jeszcze od ośmnastowiecza wiodą poprzez Szwajcaryę do Włoch i na wybrzeże Lewantu. Mają utartą tradycyę i sławę utrwaloną

i zasłużoną zupełnie, boć przecie dają podróżnikowi ogromne bogactwo i rozmaitość wrażeń. Olbrzymie pasmo Alp, zwały lodowcowe, wszystko dostępne poza najwyższymi szczytami nie tyle sztuką, ile samą właściwością budowy tych gór, pełnych wygodnych, drożnych dolin podłużnych i poprzecznych; nisko leżące jeziora, wielkie a malownicze, darzące przyjemnością żeglugi, stare, ciekawe miasta, odmienność sceneryi południowych skłonów, przepych jezior włoskich a potem Włochy z całą swą nieprzepartą, przyciągającą siłą i nieprzebranymi skarbami sztuki. Ponadto wygoda komunikacyi na wielkich liniach światowych i bliskość całego tego Eldorada do centrów środkowo-europejskich, głównych rezerwoarów turystycznej fali. Tatry leżą na boku, bardzo daleko na wschód, na uboczu głównych linij kolejowych, w ślepym kącie, który nigdy stać się nie może przejezdnym szlakiem do dalszych celów, zresztą i do jakichby? Amatorzy, smakosze, znawcy alpejskich rozkoszy, zawsze odwiedzać je będą ochotnie i wierzę, że z biegiem czasu coraz to gromadniej; ci jednak żerem kolejek zębatych się nie stają i kolejce na Świnnicę przyniosą w dani jedynie pogardę. Gdyby powstała, raczej — prawdopodobne to bardzo — wypłoszy ich z Tatr, gdzie szukają wrażeń, którymi darzy ich dzikość wyjątkowa i nieskażenie.

Wielka europejska fala turystów nie powlecze się w ten odległy, zapadły kąt, którego swoistych i subtelnych uroków nie zrozumie a który za drobny na to, aby jej płaskie łakomstwo powierzchownych wrażeń zaspokoił, nawykłe żądać za swoje pieniądze, by ich było dużo i jaknajwięcej w krótkim czasie. Stąd ten pośpiech szablonowych podróży okrężnych, tak przez włóczącą się gawiedź ulubionych. Jakże tu włączyć Tatry w wygodny-plan okrężnej takiej gonitwy? O jakże się cieszę, że ominiesz kraj nasz, ty banalna czeredo! Wszak, gdybyś nam zalała Tatry, zapełniła bezmyślnym swym gwarem, przywlokła w nie całą swą lichotę, przestałyby być nasze — przehandlowane za pieniądz, co się potoczy i odpłynie. Szczęście, że niemowlęco-dziecinną jest nadzieja, aby jakaś kolejka na niezbyt wyniosły szczyt zapadłego gniazda górskiego na uboczu, kolejka na podobieństwo tylu innych w Europie, mogła się stać sensacyą światową i ściągać tłumy ludzi zewsząd, aby się jej dziwowali.

Jeszcze jedną grubą niewłaściwość wytknąć muszę autorowi; oto oblicza ruch osobowy na wszystkie dni sezonu od 1 czerwca do ostatniego września (wszyscy wiemy, że sezon zakopiański trwa właściwie jedynie przez lipiec i sierpień najdalej do połowy września), nie biorąc pod uwagę dni słotnych, które to przecie dla przemysłowych celów na innym miejscu rezerwuje, nie bacząc, że przecie w czas słoty nikt na Świnnicę się nie pokwapi.

Jeżeli P. Dzieślewski utrzymuje, że kolej na Świnnicę jest bez konkurencyi, to po obaleniu jego wywodów natury ekonomiczno-industryalnej, trudno mu będzie to twierdzenie podtrzymać. Przypuszczam, że chodzi mu o zapewnienie, że nie grozi jego kolejce konkurencya wiedzionej na szczyt inny, nie koniecznie po naszej stronie Tatr, bo to w tym wypadku nie wchodzi w rachubę. Otóż stwierdzić muszę, że z wielu innych szczytów Tatr widok jest piękniejszy i rozleglejszy, niż ze Świnnicy, choćby z Rysów, najcentralniej w Tatrach położonych a wyższych. Niedawno temu dzienniki podały wiadomość, że ks. Hohenlohe projektuje budowę tramwaju elektrycznego do Jeziora Popradzkiego. Nie pocieszające to, lecz nic na to poradzić nie jesteśmy w stanie. W każdym razie zło mniejsze, niż kolejka na Świnnicę, chyba że pociągnie za sobą taki «kurort» haniebny, jaki uwieńczył brzegi Jeziora Szczyrbskiego, degradując je do stawu sztucznego w banalnym zakładzie kąpielowym. Ale co więcej, wyrażono zdanie,

że po stworzeniu linii tramwajowej już tylko kwestyą czasu będzie budowa kolejki na Rysy. Hotelu należałoby się spodziewać zapewne na Wadze. Pożałowania godna rzecz i przygnębiająca tembardziej, że w tym naszym ukochanym dziedzictwie, z prawa nam należnym, tak przecie naszym zupełnie inni panami są i rządzić się mogą do woli ku zakale i pohańbieniu tatrzańskiej krainy a żaden nasz sprzeciw poprzez granicę nie trafi. A co się stanie, jeżeli się urzeczywistni ta potworność, co się stanie z kolejką na Świnnicę, tą wypieszczoną chimerą p. Dzieślewskiego? Czy zdoła wytrzymać konkurencyę wspanialszej rywalki, darzącej widokiem znacznie potężniejszym i anektującej sobie wszystkich cudzoziemców, których p. Dzieślewski tak by zwabić pragnął na naszą stronę, aby ich obłuskiwać z grosików w zamian za zaśmiecenie Tatr swą kolejką i ich tłuszczą. Wszak oni już dzisiaj wyłącznie prawie idą w Tatry od węgierskiej strony, od Smokowców i Szczyrby, a do nas zaglądają przeważnie schodząc na postój chwilowy. Ot — na jak pewnych podstawach gruntuje się projekt kolejki!

Jeszcze jedno. Zostawiłem na koniec, jako że leży już poza zakresem broszury omawianej, choć ściśle się łączy z jej wywodem turystycznych korzyści. Już w broszurze określono końcową stacyę trasy na 200 m. poniżej szczytu Świnnicy. Zważywszy, że jest to 200 m. najuciążliwszego drapania się, choćby nawet ścieżką udogodnioną, i tak dla znacznej ilości owych «wygodnickich», których nic Tatry nie obchodzą a na które mimo to koniecznie ich wywindować uwziął się p. Dzieślewski, byłoby to jeszcze za uciążliwe, zaś istotnie niezdolnym do wchodzenia na góry i jednak łaknącym szczytowego widoku, zasługującym więc na pewne uwzględnienie uniemożliwiłyby one w znacznej części zdobycie szczytu. Widok zaś z przełęczy, którym musieliby się zadowolnić, nie jest szczególnie rozległy, a wogóle nie dorównujący widokom z innych pobliskich szczytów i przełęczy, choćby z Krzyżnego. Jaki więc sens tam właśnie prowadzić kolejkę, kiedy z reguły i z natury rzeczy zawsze się je wiedzie do szczególnie wspaniałym widokiem uposażonych punktów? Ostatnio doszło do mej wiadomości, że punkt końcowy kolejki cofnięto nieopodal przełęczy Liliowe z powodu trudności granicznych. To go oddala od szczytu Świnnicy o dwa kilometry w linii powietrznej i umieszcza na przełęczy, nie odznaczającej się bynajmniej pryncypalnym widokiem. Jeżeliby już w samym założeniu tak niebyło, a wszystkie illuzoryczne racye projektu nie czyniły tego samego, to ten moment doprowadziłby go jako kolejkę turystyczną ostatecznie *ad absurdum*.

Oto jest poziom umysłowy wywodów, oto jest solidność obliczeń, oto owoc dojrzałego przemyślenia, gotujący w maniakalnym zaślepieniu zuchwały zamach na całość i nietykalność tatrzańskiej przyrody, w niedocenie wyższych wartości piękna ważący się na wtargnięcie w jej nieskalane łono exploatacyjnych, niszczących zakusów nie chcąc rozumieć, że tam nic do exploatowania niema. Oto jest ćwiek w głowie P. Dzieślewskiego! Przyrdzewiał już zapewne po 10-cio letnich z górą zabiegach i wyciągać go się nie kuszę. Ale jak mógł tego rodzaju groteskowy, płytki elaborat, zlepek wszelakich wymysłów, sprzeczności, sklecony niezręcznie, niezdolny zamaskować swej bezwartości, jak mogła ta ramota podbić Wydział krajowy i poparcie dla się uzyskać. Przecie tu cały szereg spraw żądał stanowczego wyświetlenia i sprawdzenia, powołania odpowiednich rzeczoznawców; przecie istniały już jednozgodne opinie geologów polskich, p. Weyberga, Niedźwiedzkiego, Mielżyńskiego, Limanowskiego, Kuźniara i tegoż wyczerpująca broszura, miażdżąca projekt w zupełności jako przedsiębiorstwo exploatacyjno-przemysłowe przez wykazanie nicości wszystkich twierdzeń, ignorancyi w dziedzinie

nauk przyrodniczych, nieodzownego klucza do rozwiązania podobnych spraw. Czy uważano za niegodne trudu w biurach Wydziału krajowego z broszurą tą się zapoznać, zdania geologów polskich zasięgnąć, wizyę miejscową zarządzić? Niechaj się opatrzy Wydział krajowy, nim zło nienaprawialne się stanie, że przykłada rękę do operetkowej imprezy, którą się już zbyt długo tumaniło łatwowierność pewnych naszych kół społecznych, bezpośrednio tą sprawą zainteresowanych. Gdy spostrzegą, że je wywiedziono w pole, oburzenie zwróci się przeciw Wydziałowi krajowemu. Gdy się w sposób agitacyjny techniczne i przemysłowe sfery naszych miast, odczuwające potrzebę taniego krajowego materyału budulcowego i technicznego, uwodzi złudnym omamem skarbów zaklętych w turniach tatrzańskich, nie dziwne, że popierają ten projekt. Brak im przecie sił i środków, aby na własną rękę zbadać istotny stan rzeczy. Zupełnie słusznie polegają na decyzyi rządu krajowego, ufając, że sprawę gruntownie rozpatrzy. I potrzeba dopiero głosów samozwańczych uczonych fachowców z nieuśpionym obywatelskim sumieniem, aby wykazać całą bezpodstawność przedsięwzięcia, jak dotąd — głosów wołających na puszczy.

Sprawa wymaga gwałtownie rewizyi, nieodzownem jest powołanie ankiety rzeczoznawców. Nie wolno lekkomyślnie zaprzepaszczać funduszu publicznego, nie wolno, nie wolno bez dokładnego zbadania, czy kolej ta wróży istotnie otworzenie wydatnych źródeł dobrobytu krajowego, zniekształcać i plugawić Hali Gąsienicowej, najmilszego dla wszystkich szlaku wycieczek w głąb Tatr Wysokich, najkrótszej i jedynej właściwie do nich drogi na polskim terenie. Wandalistyczny, bezsensowny zamach, produkt nieuctwa i lekkomyślności inicyatora — poparty przez Władzę krajową — wykonany stałby się zarzewiem stałego oburzenia i podkopałby zaufanie do kierowniczych czynników naszej autonomii, skompromitowanych wobec kraju i zagranicy. A potomność w czarnej księdze zapisałaby pamięć tych, co niewczesnym poczynaniem zniszczyli dziewiczą piękność polskich Tatr.

* * *

Na zakończenie słów kilka: W rozwoju Zakopanego od szeregu lat daje się zauważyć wyraźny zastój. Jeżeli ilość przyjezdnych naogół mimo fluktuacyi nie zmniejsza się stale — przynajmniej nie mamy prawa dziś jeszcze stanowczo stwierdzać tendencyi stopniowego zmniejszania się — to w każdym razie jakość pod względem siły finansowej zmieniła się na gorsze. Jakiż powód tego? Wiemy wszyscy. Zaniedbanie miejscowości, mała dbałość o rozwój jej, o inwestycye konieczne, aby ją postawić na stopniu istotnie kulturalnego letniska.

Każde porównanie Zakopanego i porządków tam panujących z jakimkolwiek większym letniskiem zachodnim stanowczo wypadnie na jego niekorzyść. Wobec szybkiego jego wzrostu zapomniano o regulowaniu tego wzrostu i prowadzeniu w pewnym określonym, uplanowanym kierunku. Każdy się zabudowywał jak chciał, panowała anarchia i dowolność. Wśród chat góralskich i will zaczęło wyrastać miasto, takie przeciętne, małe galicyjskie miasto, z całą właściwą sobie brzydotą i bezładem. W środku miejscowości, w jej punkcie węzłowym powstawały i powstają budowle szkaradne, najgorszy pomiot zwyrodniałego budownictwa czynszowego. Rozsiewają się tu kramy, sklepy bez ładu i składu, wykwitać zaczynają szyldy i reklamy wszelakie. I to wszystko piąte przez dziesiąte związane z sobą, polane sosikiem zbanalizowanej, szablonowej zakopiańszczyzny. Z wyjątkiem pewnej ilości solidnych i ładnych budowli, odnosi się na ogół wrażenie

tandetności. Przytem brud, nieład i zaniedbanie, walące się lub pozrywane ogrodzenia, malownicze może nieraz wśród nędznej, zapadłej wioszczyny, rażące przy chodnikach ulicy, bądźcobądź miejskiej, przeróżne szatra, budy, budki poustawiane pod rozmaitym kątem, wyglądają, jak bezładny skład drzewa — a nie ma w tem wdzięku swobodnego, malowniczego rozmieszczenia, lecz niepokój bezmyślnej przypadkowości. Błoto, kurz, wyziewy, niczem zaułki ghetta, oświetlenie nadzwyczaj skąpe, brak kanalizacyi. Cały plan zabudowania zawiły, niewygodny dla komunikacyi, cechuje go właściwie brak wszelkiego planu. Bo też rosło to Zakopane, jak Pan Bóg dał, wyciągając się wzdłuż istniejących dróg, rozbiegających się z dawnej osady wiejskiej, zabudowując się skokami nieraz, zostawiając w ten sposób dość znaczne luki w jednym miejscu, tworząc zbyt ciasne skupienia w drugim. Mimo pewnej ilości ładnych budowli i niedobitków starych chat góralskich, tonących zresztą zupełnie w obudowaniu will i pensyonatów o nudnym lub pretensyonalnym wyglądzie, odczuwać się daje w stosunku do znacznej rozległości i gęstości zabudowania brak poważniejszej treści architektonicznej i artystycznych założeń. Jest w tem wszystkiem jakaś pośpieszna improwizacya, prowizoryczność, coś z wyrastających zbyt szybko miast kolonialnych, czy fabrycznych. Ni to miasto, ni wieś, ni kulturalne letnisko a z każdego potrosze tam jest. Nie widać żadnej pieczy naczelnictwa gminy nad artystycznem przyozdobieniem, upiększeniem tego bezładnego zaplątania ulic i zaułków, przeważnie wyciągniętych w nieskończenie długie, nużące kiszki. Przechodząc przez Zakopane, zwłaszcza przez Krupówki i Kościeliską, ale i gdzieindziej także, doznaje się nudy i zmęczenia, odległości wydają się większe, niż są. Zbyt wielka jednostajność szpilkowego zadrzewienia i jak na tak wielkie, bogate letnisko z wielką ilością dużych will i pensyonatów zadziwiająco mało ogrodów kwiatowych, mało dbałości o utrzymanie gazonów i tworzenie pięknych planów ogrodowych.

Stosunki zdrowotne opłakane, nadzór sanitarny jak na letnisko i uzdrowisko niewystarczający, stąd epidemie, powstrzymujące napływ gości, wywożących istotnie nieraz z miejsca, dokąd przyjechali po zdrowie — choroby zakaźne.

Kawiarnie i restauracye ciasne, pozbawione wszelkiego, najprymitywniejszego nieraz komfortu, urządzone ze smakiem plebejskim najczęściej. I one powstały przypadkowo w pewnym miejscu, nie starano się szukać piękniejszego, otwartszego położenia, skierowania frontów ku panoramie pasma tatrzańskiego, z powodu którego przecie to wszystko tu wyrosło i z powodu którego się przyjeżdża. Nie pomyślano w nich o otwartych obszernych werendach, których dziś nie brak przy tego rodzaju zakładach w żadnym większym mieście. Z każdego kąta wyziera małomiasteczkowość, partykularz ze swoim specyalnym zakopiańskim posmaczkiem.

Od dawna odczuwać się daje brak centralnego parku spacerowego z werendami i galeryami, umożliwiającemi jakiś ruch na wolnym powietrzu wśród słoty, parku, któryby zajął wielką, niezabudowaną przestrzeń w środku miejscowości. Miasto tego oddzielono część lasu na stromym skłonie przy ul. Jagiellońskiej, umieszczono tam trochę ławeczek i nazwano szumnie parkiem klimatycznym. Postronność miejsca, spadzistość terenu i utrudnienia w używaniu go przez publiczność, czynią go zupełnie bezużytecznym.

Od wielu lat toczy się kampania o postęp w Zakopanem; najlepsze pióra — Stanisław Witkiewicz wśród nich — oddały się na usługę publicznej sprawie, całą Polskę obchodzącej, bo cała tu zjeżdża. Na łamach pism codziennych raz wraz spotyka się polemiki i utyskiwania. Jak fale o skały rozbija się ten napór o upór zarządu gminnego, w którym rządzą się wszechwładnie jednostki na miejscowym gruncie przemożne, pil-

nujące jedynie swego interesu i o bierność władz krajowych, nie umiejących, czy nie chcących wywrzeć odpowiedniego nacisku. Wszelkie dążenia do poprawy się paraliżuje a Zakopane staje się coraz to brzydsze, brudniejsze, niezdrowsze, coraz bardziej niemieszkalne. Wielu już dzisiaj uważa je jedynie za postój do wycieczek w Tatry, inni uciekają do sąsiednich miejscowości, do Poronina, Witowa, Chochołowa; rozwijają się dalsze kolonie letnickie, Bystre, Antałówka, Kościeliska.

Gdy ten proces będzie toczył się dalej, Zakopane, jako centralne letnisko polskie, jako letnia polska stolica, zacznie stanowczo i nieodwołalnie upadać. Koniecznym jest zwrot z linii dotychczasowego rozwoju; wprowadzenie kulturalnych, europejskich urządzeń, (światło elektryczne, kanalizacya itd.), nadzór nad estetyką budownictwa, ulic i zadrzewienia. Zakopane musi stać się z potwornie rozrośniętej wsi-miasteczka prawdziwie europejskim letniskiem i uzdrowiskiem.

Nie pomogą żadne kolejki, któremi mało kto będzie chciał i mógł jeździć; one nie uratują od upadku i ruiny, jeżeli dzisiejsze oblicze Zakopanego i stosunki tam panujące coraz szersze sfery społeczeństwa naszego będą od niego odstręczać. W tym kierunku niechaj się rozwinie działalność Wydziału krajowego, wspomagająca wydatnemi subwencyami, z równoczesnym nadzorem ich użycia, rozwój Zakopanego.

Tatry zostawcie w spokoju, attrakcya ich jest potężna i nie wymaga sztucznych, niezdrowych podniet, obniżających właśnie przyciągającą siłę ich piękności. Moglibyście wszystkie szczyty tatrzańskie kolejkami ugarnirować, oświetlić kolorowemi lampkami siklawy, wiszące kolejki rzucić nad przepaściami, windować na nie w koszach tłuściochów, wszystkie te dziwy i czary, wszystkie te rozkosze »Lunaparku« nie przeszkodzą upadkowi Zakopanego, jeżeli zmiana na lepsze wnet się nie rozpocznie. Istnieje zamysł skierowania gorączki exploatacyjnej z drogi na Świnnicę ku Kosistej i Wołoszynowi, których granit ma być w obrębie Tatr polskich jeszcze najlepszy. Stoję na stanowisku nietykalności Tatr, rzucam hasło stworzenia z nich rezerwatu, Parku narodowego. Wżarcie się kamieniołomami w te masy granitowe pociągnie również zeszpecenie i zniszczenie uroku tych kątów i całego ich otoczenia i dostępu. Gdyby jednak względy praktyczne uzyskania materyału krajowego, niezbędnego przy robotach technicznych, zwyciężyły, a prawdopodobnem to jest wielce wobec naporu w tym kierunku z jednej a niedostatecznego jeszcze w szerszych naszych sferach zrozumienia ogromnej ceny kapitału piękna przyrody ojczystej z drugiej strony, to rzucam przestrogę, by gorączka potrzeby nie parła do przedwczesnego poczynania. Granit tatrzański na ogół nie jest pierwszorzędnej jakości, dobywanie go w warunkach klimatycznych ciężkich i surowych musi zwiększyć koszta robocizny i piętrzyć rozliczne przeszkody, również narażające na ofiary. Transport kolejką górską wśród wertepu, większym kosztem założoną, też rubrykę pewną stanowić musi, niemniej dość znaczne oddalenie od większych centrów miejskich. Ostrożność i przezorność, ważąca i obliczająca, nim postanowi, nakazuje bardzo ścisłe obliczenie szans dobywanego surowca na rynku ze względu na konieczną, przypuszczalną jego cenę w porównaniu z jego przedniością. Pamiętajmy, że granit śląski jest pod bokiem i ma doskonałej jakości łomy. I strzeżmy się, aby ochota mimowiednie nie różowiła rachunku. Łacno w związku z kolejką pod Wołoszyn — gdyby mimo wszystko z pożałowania godnym dla Tatr uszczerbkiem do skutku dojść miała, wyłoni się — niektórzy już się noszą z tą myślą — projekt kolejki na Krzyżne. Miejsce bez wątpienia trafniej dobrane ze względu na widok bez porównania wspanialszy, niż z przełęczy pod Świnnicą, oszczędzenie głównego szlaku wycieczkowego i celu najulubieńszych spacerów. Kolejkę jednak

taką, czy tu, czy tam, o ile wdziera się w dzikie, turnicowe dziedziny Tatr, uważam za przedsięwzięcie niekulturalne, dla piękności Tatr zabójcze, paczące jedynie właściwy, wzbogacający sposób odnoszenia się do nich i sądzę, że słuszności mych twierdzeń dowiodłem. Już z tych względów do takiego czynu nie powinien kraj ręki przykładać. Nie wolno robić z Tatr »Wurstelprateru«. Jeśli ta racya nie starczy, to odwołuję się do moich wywodów poprzednich, stwierdzających niewątpliwie zupełną illuzoryczność nadzieji, aby kolejki takie u nas mogły ściągnąć poważniejszą falę turystów zagranicznych, zaś aby w braku ich finansowa wydatność naszej ludności przy z natury rzeczy nie mogącej przekroczyć pewnej określonej granicy ilości — była w stanie rentowość takiej kolejce zapewnić. Znamienne jest przecież, że nawet na zachodzie, w Szwajcaryi i Tyrolu kolejki turystyczne bądź bankrutują, bądź też operują deficytem a w najlepszym razie z wyjątkiem paru szczególnie korzystnie położonych dają bardzo skąpe dochody, niższe od przeciętnej normy oprocentowania kapitału. Nawet zresztą najlepiej sytuowane wykazują stopniowe obniżanie się dywidend a regularnym objawem są u wszystkich względnie wyższe dochody w pierwszych latach a mniej lub więcej gwałtowne obniżanie się ich w następnych. Kolej na Geissberg, której plan sfinansowania czyni P. Dzieślewski podstawą swych obliczeń w zastosowaniu do kolei na Świnnicę, mimo silnego ruchu turystycznego w Alpach Salzburskich i bezporównania mniejszej jej kosztowności, bo znacznie jest niższa i krótsza od projektowanej na Świnnicę, nigdy nie prosperowała świetnie, a obecnie wykazuje procent od włożonego kapitału niższy od przeciętnej stopy procentowej tak, że amortyzacya tegoż wydaje się być niemożliwą. Te przykłady powinny odstraszyć od podobnych przedsiębiorstw, u nas więcej stokrotnie jeszcze, niż zagranicą, z powodów kilkakrotnie powyżej wyłuszczonych.

I jeszcze jedno — strzeżmy się śmieszności! Puszczając się na takie luksusowe wymysły, których jedynym wątłym uzasadnieniem ckliwy altruizm uprzystępnienia użycia wysokogórskich panoram dla garści chorych i starców naprawdę za nimi stęsknionych (leniwcom, indolentom i gruboskórcom iść na rękę przecie się nie godzi), za wątłym, aby nas rozgrzeszał z niszczących zamachów na niepokalaność Tatr, czyż nie narażamy się na śmieszność, podobni żebrakowi w monoklu? Czy wolno nam wobec elementarnych niezaspokojeń, kwilącej zewsząd nędzy, błotnistych zapadlin naszej prowincyi, niechlujstwa i brudu, braku rzeczy najpotrzebniejszych, charłactwa przemysłu, zamierania rękodzieła, zaniedbania szkolnictwa, całego tego koncertu żalów, skarg, niedostatków, jakim rozbrzmiewa wszerz i wzdłuż naokół galicyjskie to nasze bagnisko, bawić się w ekstrawaganckie wymysły, będące schyłkowym zwyrodnieniem pewnego kierunku cywilizacyjnego rozwoju, wykwitem dążeń zaspokojenia zachceń zblazowanego przesytem burżujstwa? Gdy roje sierot bez dachu i chleba, przytułki dla starców i kalek pękają od nadmiaru zawartości, a po rynsztokach u naszych stóp wije się ohydna, cuchnąca, spodlona, żebracza nędza, mnożąca się jak robactwo, dysząca naokół, szczerząca się zewsząd, nasuwając na pamięć najstraszniejsze momenta średniowiecza! Szwajcarya ma koleje turystyczne — ale czy spotkał kto w Szwajcaryi żebraka? Więc rany te najwstrętniejsze na ciele własnej społeczności wygajać śpieszmy ofiarnością publiczną i pomocą krajowego rządu, a wypłoszmy z głów naszych chimeryczne apetyty, spaczone i niezdrowe, które już gdzieindziej usilnie zwalczać zaczynają.

Jeżeli nam chodzi o popieranie turystyki tatrzańskiej i stwarzanie dla niej udogodnień, to obok dążenia do podniesienia Zakopanego z upadku, jako rzeczy najważniejszej, pozostaje nam tyle bliższych i nietrudnych zadań do spełnienia w otoczeniu Tatr,

że będziemy mieli zajęcia na długo. Postulatem najbliższej chwili udogodnienie i potanienie komunikacyi z Morskiem Okiem, może drogą tramwaju elektrycznego, (z podziemnym kablem), zbudowanego na gościńcu, uskutecznienie połączenia Zakopanego z Chochołowem przez Kościeliską też zapomocą tramwaju elektrycznego, przez co uzyska się bezpośrednią komunikacyę do Zamków Orawskich, obecnie bardzo niedogodną. Gdyby się udało w porozumieniu z Węgrami połączyć Zakopane ze Smokowcem takimże środkiem komunikacyjnym przez Jaworzynę, umożliwiłoby to szerszym sferom letników, nie zdolnych do pieszej wycieczki na stronę węgierską i poniesienia znacznych kosztów pojazdu, poznanie Tatr węgierskich, Śpiżu, grot Bialskich i t. d., co da im o wiele więcej, niż kolej na Świnnicę, ułatwiłoby powrót zaskoczonym słotą po węgierskiej stronie naszym taternikom a również wydatnie przysporzyłoby napływu podróżnych do Zakopanego od strony węgierskiej. Należy też pomyśleć o drodze kolejowej do Pienin, Czorsztyna, Niedzicy.

A jeżeli już marzenie o polskim Rigi czyjeś głowy tak oczarowało, że żadnymi zaklęciami odczynić się nie da, toż go ma przecie cały szereg podobnych gór. Nie sąż że nimi Gubałówka, Poroniec, Bukowina i inne, położeniem swym w stosunku do Tatr a nawet różnicą wysokości w porównaniu z nimi zupełne odpowiedniki Rigi i Pilatusa w odniesieniu do Alp granitowych. Wygodna, dobrze utrzymana, bita droga jezdna umożliwi do chodzenia niezdolnym oglądanie pasma Tatr w całej jego wspaniałości — z czasem i tramwaj zbudować można. W ślad za tem posypią się wille. A gdy już koniecznie musi być kolejka, gdy Polska cała kolejkę chce mieć, to ku uciesze narodu można nią Gubałówkę obdarzyć. Nie odznacza się malowniczością tak wyjątkową, aby uprawniało to do protestu przeciw takiej w każdym razie nie pocieszającej inwazyi a łagodne skłony jej kopiastego kadłuba i tak już w pewnej mierze poddane kulturze i osiedleniu mniej boleśnie zniosą gwałt im zadany, jak dumne czoła turnicowych baszt. Koszt takiej kolejki byłby nie duży, co w połączeniu z przedsiębiorstwem wykupu i parcelacyi gruntów w jej otoczeniu i na szerokim, płaskim grzbiecie Gubałówki otwiera jej widoki finansowego powodzenia. Na Gubałówce wkrótce powstać by mogła wytworna kolonija letnicka, zabudowana pięknie wedle umiejętnie obmyślanego planu, z czasem wyrosłyby restauracye, kawiarnie, sklepy, zamieniając osadę na samoistny organizm; zresztą połączenie z centralną częścią Zakopanego za pomocą kolejki, stale funkcyonującej utrzymywałoby trwały z nim związek. Wyniosłość położenia i przecudny widok na całe pasmo Tatr pociągałoby do wznoszenia will prywatnych, zwłaszcza na słonecznych, południowych skłonach, a sport narciarski i saneczkowy byłby przez kolejkę walnie wspomagany. Nowa osada odciążyłaby Zakopane od zabudowania się i wypełnienia budowlami całej pozostałej wolnej przestrzeni, którą zamienionoby na park.

Nie jestem zatem wrogiem techniki, inżynieryi i tych wszystkich udogodnień, jakie przynosi cywilizacya. Uznaję w całej pełni ważność stwarzania warunków podnoszących dobrobyt i bynajmniej nie staję w poprzek współcześnie panującej tendencyi rozwoju. Ponieważ jednak motorami jej są częstokroć siły ślepe i żywiołowe, w jednostronnym kierunku bezwzględnie dążące i nie uznające po za sobą żadnych innych uprawnionych motywów działania, uważam za konieczne skierowanie ich w uregulowane koryto, aby jak rwąca, niesforna rzeka mętami swych wirów nie pochłaniała skarbów, leżących na

brzegach. Skarbami tymi są wyższe idealne wartości, niezmienne i wieczne, a wśród nich wzniosłe piękno dziewiczej przyrody, niezamienne i jedyne w sobie, gdy nas darzy swym słonecznym, pełnym błogosławieństw, uśmiechem. Winno być ono świętością narodów, nią udarowanych, skarbem nietykalnym i drogim. Tatry są nam skarbem bezcennym, którego strzec winniśmy, jak relikwii. Hasłem więc naszym: Zdobyć Tatry na własność narodu!

Kraków, grudzień 1912 r.

WYDAWNICTWA SEKCYI OCHRONY TATR
TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO:

WIKTOR KUŹNIAR:
W SPRAWIE KOLEJKI NA ŚWINNICĘ. — Kraków 1912. — Cena 60 hal.

MEMORYAŁ DO WYDZIAŁU KRAJOWEGO W SPRAWIE KOLEJKI ZAKOPANE-ŚWINNICA. — Zakopane 1913.

JAN GWALBERT PAWLIKOWSKI:
KULTURA A NATURA. — Lwów 1913. Odbitka z »Lamusa«. Cena 1 K. 20 h.

Dr TOMASZ LULEK
PROFESOR AKADEMII HANDLOWEJ W KRAKOWIE.

W SPRAWIE KOLEI NA ŚWINICĘ

(Finansowa strona projektu).

KRAKÓW 1913 ROKU. ∴ DRUKARNIA »GŁOSU NARODU«.

Dr TOMASZ LULEK
PROFESOR AKADEMII HANDLOWEJ W KRAKOWIE.

W SPRAWIE KOLEI NA ŚWINICĘ

(Finansowa strona projektu).

KRAKÓW 1913 ROKU. DRUKARNIA »GŁOSU NARODU«.

I.

Projekt kolei górskiej z Zakopanego na Świnicę, wypracowany jeszcze przed 11 laty przez inżyniera Waleryana Dzieślewskiego [1]) spotkał się w ostatnich czasach z żywym protestem miłośników Tatr [2]), wynikającym z pobudek estetycznych. Wystąpili przeciw niemu także przyrodnicy, zwłaszcza geologowie [3]) z poważnym argumentem, opartym na wynikach badań naukowych, że nadzieja wydobywania rudy żelaznej i granitu na obszarze projektowanej kolei jest zupełnie płonna, bo oba materyały są pośledniej jakości. Nikt natomiast nie poruszył jeszcze finansowej strony projektu, choć tej za obojętną nie można wcale uważać, skoro potrzebny

---

[1]) Inż. Waleryan Dzieślewski, Uprzystępnienie i uprzemysłowien'e Tatr polskich (projekt wstępny), Lwów 1912. Por. także polemiczną broszurkę autora. W sprawie kolejki góralskiej z Zakopanego pod Świnicę, Lwów 1913.

[2]) Memoryał Tow. Tatrzańs. (Sekcya Ochrony Tatr) do Wydziału Kraj. z 31 grudnia 1912.

[3]) Dr Wiktor Kuźniak, W sprawie kolejki na Świnicę, Kraków 1912. Dr Mieczysław Limanowski, W sprawie kolejki na Świnicę, Nr 28 pisma „Zakopanego" z r. 1912.

na budowę kapitał ma wynosić pokaźną sumę 3,000.000 koron.

Dokładne rozpatrzenie projektu ze stanowiska finansowego jest jeszcze i dlatego bardzo wskazane, że wiele dotychczasowych kolei tego rodzaju zawiodło najzupełniej pokładane w nich nadzieje. I tak szwajcarskie koleje szczytowe, których rozwój stał się najprawdopodobniej dla autora pobudką do stworzenia projektu, przynoszą przeciętnie według jego własnego zestawienia zaledwie $4^1/_2$% od włożonego kapitału. Dodać przytem należy, że ta rentowność pochodzi z dawnych lepszych czasów, kiedy jeszcze między nimi mniejsza była konkurencya, a niższe koszta ruchu i administracyi, które jak powszechnie wiadomo, w ostatnich 10 latach wszędzie poszły w górę, obniżając znacznie stopę rentowności wszystkich prawie kolei na świecie. Ale i wśród szwajcarskich znachodzą się takie, które nie przynoszą nic. Autor jakby dla zachęty sam przytacza przykład kolei na Rothorn, którą zbudowano za 2,000 000 franków, a w 2 lata później sprzedano za 800.000!

W Austryi wszystkie podobne koleje wiodą dotychczas żywot suchotniczy. Przytoczona przez autora kolej na Gaisberg (koło Salzburga) zaczęła wprawdzie dobrze (w r. 1887), ale od szeregu lat wskutek spadku frekwencyi ledwie że pokrywa koszta ruchu i administracyi. O jej rentowności świadczą najlepiej kursy akcyi z roku 1912 [1])

[1]) „Kompass" Finanzielles Jahrbuch, 1913, tom II.

wartość imienna akcyi . . . . . 400 kor.
kurs akcyi pierwszeństwa . . . 40—60 „
kurs akcyi zakładowych . . . 3— 6 „

Kolejna Schneeberg (w Austryi Dolnej) nie płaci od 14 lat wcale dywidendy, bo nie może pokryć nawet kosztów ruchu. Straty wynoszą od roku 1899 do dziś dnia przeszło 2,000.000 koron, czyli $^{2}/_{3}$ kapitału akcyjnego. Kolej na Schafberg (Salzkammergut), istniejąca od r. 1890, nie wypłaciła akcyom zakładowym jeszcze ani razu dywidendy. Kolej na Kahlenberg koło Wiednia, istniejąca od roku 1872, wypłaciła w ciągu 40 lat raz tylko (w r. 1886) 1% dywidendy; dlatego też robi oddawna usilne lecz daremne starania, aby miasto Wiedeń zakupiło całe przedsiębiorstwo.

Wobec tak smutnych przykładów należy kosztorys autora, który ze samego ruchu osobowego obiecuje około 10% czystego zysku, poddać dokładnej rewizyi.

II. Koszta budowy.

Miały one pierwotnie (w r. 1902) wynosić 2,000.000 koron; obecnie preliminuje się je na 3,000.000 koron, a więc o 50% więcej. Długość kolei wynosi 13·15 km., z czego na część górską z zastosowaniem zębnicy przypada około 10 km. Ponieważ w cenie 3 milionów koron mieszczą się także koszta całego urządzenia jako też sfinansowania przedsiębiorstwa, przeto cena 1 kilometra nie dochodzi nawet 250.000 koron.

Tymczasem kolej na Gaisberg kosztowała

przeciętnie po 323.000 koron za 1 km. Chociażby nawet odpowiednio obniżyły się koszta podłoża i nawierzchni, wskutek węższego toru (Gaisberg 100 cm, Świnica 80 cm), to jeszcze dochodzi się do ceny znacznie niższej niż przy kolei alpejskiej, zbudowanej w r. 1886, kiedy ceny tak wszelkich materyałów budowlanych jak i robocizny, były o wiele niższe od dzisiejszych! A przecież trudności techniczne w Tatrach na wysokości 823—2100 metrów nad powierzchnią morza (położenie kolei świnickiej) nie są chyba znacznie mniejsze, aniżeli w Alpach na wysokości 420—1280 m (położenie kolei na Gaisberg).

Skąd pochodzą tak nizkie koszta budowy? Odpowiedź na to pytanie znajdujemy w kosztorysie.

1) Autor wyraża nadzieję, że od Zakopanego aż do Kuźnic (4 klm) tor kolejowy będzie umieszczony bezpłatnie na gościńcu gminnym; dalej zaś właściciele oddadzą grunta pod kolej za darmo. Jest to wprawdzie najtańszy sposób nabywania gruntów, ale autor widocznie niedługo bawił na Podhalu, jeżeli takie wyniósł wyobrażenia o bezinteresowności górali, do których przeważnie należą owe okolice. Bo gdyby był poznał ich lepiej, byłby raczej przyjął, że ci wspaniałomyślni synowie przyrody uznają budowę kolei za częściowe przynajmniej spełnienie swych dawnych marzeń o istnieniu nieprzebranych skarbów w górach i oświadczą gotowość sprzedaży swych gruntów za drogie pieniądze. Szkoda, że autor nie spróbował nakłonić którego z nich do zeznania notaryalnego aktu darowizny na rzecz swej „ko-

lejki góralskiej", jak ją nazywa; byłby wtedy napewno inaczej ułożył kosztorys.

2) Teren projektowanej kolejki jest zdaniem antora „zbity i stały bez niebezpieczeństwa usuwisk". Twierdzenie to jest dla znawcy tamtejszych stron „niezbitym" dowodem, że autor, jeżeli wogóle zwiedzał projektowaną trasę, czynił to z niesłychaną powierzchownością. Bo począwszy od Skupniowego Upłazu, a więc niemal na $^2/_3$ całej przestrzeni trasa prowadzi przez usuwiste zbocza, szerokie przepaściste żleby, pełne ruchomych piargów, na których stopa turysty daremnie szuka oparcia, wreszcie przez zwietrzałe skały. Odkopywanie takiego terenu na kilka metrów wgłąb, przesadzanie karkołomnych przepaści, usuwanie skał, budowa ścian ochronnych dla zabezpieczenia przed sypiącymi się z góry piargami nie kosztuje oczywiście nic, skoro autor widzi przed sobą idealny teren...

3) Metoda kalkulacyjna autora nasuwa poważne wątpliwości przy ocenianiu kosztów, rozszerzeń stacyjnych w Zakopanem i pod Świnicą. Pierwsze, polegające głównie na wykopie ziemi, mają wynosić 10.000 koron, drugie 14.000 koron. Kto był na przełęczy pod Świnicą, ten mógł zauważyć, że z powodu braku miejsca trzebaby tam każdą piędź ziemi wykuwać w granitowej skale. A miejsca tam trzeba więcej niż w Zakopanem, bo autor projektuje „większy budynek murowany jako poczekalnię, gdzieby podróżni mogli wygodnie się rozgościć, pożywić i przespać", a nadto drugi budynek hotelowy; również ma tam być i obrotnica dla lokomotyw.

I zdobycie takiego obszaru w granitowej skale na wysokości 2100 metrów n. p. m. ma kosztować tylko 14.000 koron..

4) Wreszcie należy podnieść jeszcze jedną wadę projektu, wpływającą na sumę kosztów. Oto autor upodobał sobie Halę Gąsienicową i odkrył na niej wszelkie potrzebne warunki na miejscowość klimatyczną, coś w rodzaju tatrzańskiego Davos. Nie wdając się bliżej w krytykę tego planu, który nie liczy się wcale z okolicznością, że Hala jest doskonale zasłonięta od... południa, trzeba jednak podnieść jeden błąd, dotyczący projektu kolei. Oto autor twierdzi, że jego trasa przechodzi przez Halę Gąsienicową i nadaje nawet jednej ze stacyi nazwę „Hale“. Tymczasem jego własny rysunek i opis, a wreszcie pospolita niemożliwość zaprzecza stanowczo temu twierdzeniu. Trasa kolei idzie bowiem południowo-zachodniem zboczem Skupniowego Upłazu (nad doliną Jaworzynki), okrąża Wielką a potem Małą Kopę Królową po zachodniej stronie, zmierzając do dawnej kopalni rudy żelaznej (stacya „Rudy“), następnie wznosi się po zachodniem zboczu Kopy Magóry na grzbiet Uhrocia Kasprowego, gdzie ma być owa stacya „Hale“. Ale stacya ta, przeznaczona widocznie dla dojazdu do projektowanej miejscowości klimatycznej, położona jest nie tylko na boku, lecz przeszło 300 metrów ponad Halą.

Świadczy o tem następujące zestawienie według najnowszego przewodnika tatrzańskiego [1]):

---

[1]) Janusz Chmielowski, Przewodnik po Tatrach, Lwów 1908; por. także: Dr Stan. Eliasz-Radzikowski, Pogląd na Tatry, Kraków 1900.

Sucha Woda (kładka) 1508 m n. p. m.
Schronisko Tow. Tatrzańsk. 1516 m n. p. m.
Czarny Staw (najwyższa część strony wschodniej) 1620 m n. p. m.

Stacya „Hale“, projektowana na wysokości 1860 m, nie dawałaby zatem dostępu, lecz tylko widok na zachodnią część Hali Gąsienicowej!..

Ponieważ takie różnice wysokości na bardzo szczupłej przestrzeni nie pozwalają nawet marzyć o poprowadzeniu kolei przez Halę Gąsienicową na Swinicę, przeto nie pozostawałoby nic innego, jak zbudować jeszcze kolej dojazdową ze stacyi „Rudy“ jako położonej bliżej i o 260 metrów niżej niż stacya „Hale“.

O kosztach takiego połączenia, którego długość musiałaby wynosić jakie 2 km, kosztorys oczywiście nie wspomina, skoro trasa autora „przechodzi przez Halę Gąsienicową.“

Byłoby rzeczą powołanych znawców ocenić nadwyżkę kosztów budowy, wynikającą z powyższych, przez autora milczeniem pominiętych okoliczności. To można przyjąć za pewnik, że 3,000 000 koron na wszystko nie wystarczy i jeżeli czwarty milion nie będzie w całości wyczerpany, to w każdym razie nie wiele z niego zostanie.

III. Rentowność.

Ponieważ rentowność zależy od sumy spodziewanych dochodów i wydatków, przeto rozpatrzeć należy szczegółowo oba czynniki.

Rozpocząć najlepiej od wydatków, bo ich wysokość da się oznaczyć z większem prawdopodobieństwem na podstawie analogii innych kolei, niż suma dochodów.

A. Wydatki

Te składają się z kosztów oprocentowania pożyczki obligacyjnej, tudzież kosztów ruchu i administracyi. Ponieważ w ostatnich czasach rentowność kolei spadła powszechnie do minimalnych granic, przeto nie można wiele liczyć na sprzedaż akcyi — i to nawet akcyi pierwszeństwa prywatnym kapitalistom.

Za lepszych czasów, przed 15 laty, przy finansowaniu kolei z Chabówki do Zakopanego zdołano z 8.850 akcyi sprzedać zaledwie 1175 akcyi pierwszeństwa prywatnym interesentom, którzy nie wiele mają z nich pociechy; resztę wziął skarb państwa. Ten jednakże nie okazuje ochoty finansowania kolei na Swinicę Przeznaczony na to zasiłek w kwocie 500.000 koron, za który państwo otrzymałoby oczywiście akcye, został podobno już cofnięty. Pozostaje jeszcze pomoc skarbu krajowego, mająca wynosić również 500.000 koron. Gdyby nawet udało się uzyskać od państwa przeznaczony dawniej zasiłek, to mielibyśmy dopiero 1,000 000 koron. Ponieważ prywatnych interesentów niema, — bo trudno do nich zaliczyć górali, — przeto resztę kapitału, t. j. 2—3 milionów koron możnaby zebrać jedynie w formie pożyczki obligacyjnej, której oprocentowanie i spłatę musiałby poręczyć kraj, jak

się to stało przy kolei Chabówka-Zakopane. Gdyby pożyczka wynosiła tylko 2,500.000 koron, to jej oprocentowanie i spłata kosztowałyby przynajmniej 135.000 koron rocznie.

Koszta ruchu i administracyi autor przyjął na 51.000 koron rocznie. Jest rzeczą obojętną, czy w r. 1902 była to suma odpowiednia czy nie; to pewna, że pozycya ta przy kolei na Gaisberg wynosiła:[1])

w r. 1909 — 64 000 koron
„ 1910 — 66 000 „
„ 1911 — 70 000 „

Ruch tej kolei trwa wprawdzie 6 miesięcy, podczas gdy ruch projektowanej kolei na Swinicę trwałby tylko 4 miesiące. Zato ta ostatnia ma być przeszło 2 i pół razy dłuższa (13 15 km — 5 $^1/_4$ km) i położona znacznie wyżej (2 100 — 1.280 m); okoliczności te podwyższą znacznie chyba koszta konserwacyi tak, że przyjęcie 70.000 koron jako ogólnej sumy rocznych kosztów ruchu i administracyi nie może być przesadzone. Raczej należy być przygotowanym na wyższą sumę i to właśnie na podstawie preliminarza autora, jeżeli się do niego wprowadzi niektóre konieczne poprawki. Do takich należą:

1. Amortyzacye, których stopę autor przyjął za nisko. Jeżeli bowiem tabor zużywa się co 15 lat, to roczna stopa amortyzacyjna wynosi 6$^2/_3$ prc. pierwotnej wartości, a nie 4 prc. Ponieważ zaś koszta projekto-

[1]) „Kompass", Finanzielles Jahrbuch, tom II. z la 1911, 1912, 1913.

wanego taboru wynosić muszą przynajmniej 250000 koron, przeto sama amortyzacya dojdzie rocznie do kwoty 17.000 kor., z czego wynika podwyższenie kosztów o 11.000 koron ponad preliminowaną sumę. Należy przytem jeszcze zaznaczyć, że zbyt optymistyczny jest pogląd autora, jakoby wozy towarowe, służące do przewozu granitu lub rudy żelaznej wytrzymać mogły 15 lat. Te trzeba będzie w tym okresie wymieniać 2, a może 3 razy.

2. Zawieje śnieżne w okolicach kolei są zdaniem autora zupełnie nieszkodliwe, bo wiatry łamią się o pasmo Swinicy. Autor zapomina tylko, że wiatry wieją od północy ku południowi i że, zanim się złamią, wyrządzają w tych stronach poważne szkody. O lawinach śniegowych autor zupełnie nawet nie wspomina, prawdopodobnie także przekonany o ich niewinności. Że one w r. 1911 zmiotą 5 szałasów z 7 położonych na zboczu Hali Gąsienicowej, tego autor wprawdzie nie mógł przewidzieć w r. 1902, ale zdarzenie to dowodzi, że na takie szkody trzeba być przygotowanym i że powinna na ich pokrycie być pewna kwota w preliminarzu, zwłaszcza że budynki stacyjne (poczekalnie) mają być drewniane.

3. Brak wody. Autor, który, jak już wspomniano wyżej, nie zna wcale okolicy projektowanej przez siebie kolei, twierdzi śmiało, że „strumyki górskie zapewniają wszędzie dostateczną ilość wody" i proponuje nawet urządzenie żórawi wodnych na wszystkich stacyach prócz Swinicy do czerpania tej wody dla lokomotyw, a na „Halach" nawet stacyę wodną. Gdyby autor był rzeczywiście

zwiedził całą trasę, byłby się przy miernej nawet uwadze przekonał, że począwszy od Kuźnic, a więc na przestrzeni 9 km niema ani jednego strumyka, i byłby może zaproponował urządzenie obszernych kadzi do łapania deszczówki dla owych żórawi, bo innej wody niema tam nigdzie.

Jeżeli się uwzględni powyższe okoliczności, to przyjąć należy 70000 koron, jako minimalną kwotę kosztów ruchu i administracyi.

Razem z oprocentowaniem i spłatą pożyczki, roczne wydatki będą musiały wynosić przynajmniej 205.000 koron, pomijając zupełnie dywidendę dla akcyj.

B. Dochody.

Tych spodziewać się można z przewozu osób i towarów. Wprawdzie autor wyliczył wysoką rentowność ze samego ruchu osobowego , ale podstawy tego obliczenia dziś już zupełnie upadły, wskutek nieuniknionego podwyższenia kosztów budowy z 2 na 3 miliony koron, co już samo pociąga za sobą powiększenie wydatków, pomijając ogólne podrożenie ruchu kolejowego w ostatnich latach.

1. Ruch osobowy.

Autor projektu przyjmuje rocznie 20.000 podróżnych, odbywających przejazd tam i z powrotem, jako prawdopodobny ruch osobowy. Ponieważ cena biletu powrotnego ma

wynosić 10 koron, przeto wynikałby stąd roczny dochód 200 000 koron.

Zachodzi jednak pytanie, czy można liczyć na tylu podróżnych rocznie. Jest to bowiem liczba, której np. kolej na Schneeberg nie mogła już osiągnąć w ostatnich 4 latach (1908—1911), nawet w tak korzystnym dla wycieczek roku 1911.

Wogóle bowiem należy zauważyć, że koleje szczytowe cieszą się coraz mniejszą frekwencyą, o czem dobitnie świadczą wykazy statystyczne. I tak wspomniana wyżej kolej na Schneeberg przewoziła dawniej 20—24.000, obecnie 16—17 000 osób, kolej na Gaisberg z początku przeszło 60.000 osób, w ostatnich latach 27—30.000. A jakkolwiek ostatnia ma pewną konkurencyę w niezbyt odległej kolei na Schafberg, to od szeregu lat obie razem nie mają takiego ruchu osobowego, jaki miała dawniej sama kolej pierwsza. Wobec tego należy dokładnie zbadać obliczenia autora i jego metody.

Do liczby 20.000 osób autor dochodzi w następujący sposób:

W ciągu każdego lata robi wycieczki z Zakopanego:

z przewodnikami pieszo:	5.000	osób
bez przewodników „	8.000	„
wózkami jeździ	4.000	„
Razem	17.000	osób

Zdaniem autora wszyscy ci wycieczkowcy skorzystają chętnie z kolei na Swinicę, a nadto jeszcze co najmniej 3.000 innych osób, które obecnie nie chcąc lub nie

mogąc narażać się na niemiłą jazdę wózkami lub trudy pochodu, zostają w Zakopanem i grają w karty, poglądając od czasu do czasu na Giewont przez okna cukierni; tak więc kolej może liczyć na przewóz 20.000 osób!

To obliczenie autora jest klasycznym dowodem jego zupełnej nieznajomości geograficznego położenia Swinicy i tatrzańskich szlaków wycieczkowych. Wynikałoby bowiem z niego, że żaden taternik nie może ominąć Swinicy, jakikolwiek jest cel jego wycieczki. Bo tylko pod tym warunkiem da się utrzymać przypuszczenie, że z owych 17.000 osób, które chodzą lub jeżdżą w najrozmaitsze strony Tatr polskich i węgierskich, wszystkie użyją projektowanej kolei nie tylko na wyjazd, lecz także na powrót. Tymczasem z liczby powyższej należy wykreślić najpierw wszystkich, którzy odbywają wycieczki wozami; albowiem ich wyjazdy mogą być skierowane tylko do Morskiego Oka lub w dolinę Kościeliską, a więc okolice, do których dojazd przez Swinicę, jest zupełnie niemożliwy. Odpada zatem odrazu 4.000 osób. Z pozostałych 13.000 osób znaczna część idzie w Tatry zachodnie, nie może więc wcale korzystać z projektowanej kolei, albo co najwyżej dojechać tylko do Kuźnic (pierwszy przystanek) i to nie koleją lecz projektowanym przez autora tramwajem, który kursowałby częściej, a wychodziłby ze środka Zakopanego. Kto zaś wybierze się przez Swinicę do Morskiego Oka lub na Węgry, ten nie musi wcale wracać tą samą drogą. Potrzeba więc niezwykłego optymizmu, aby przypuszczać, że z tej liczby

połowa zapłaci bilet powrotny na Swinicę. Razem z owemi trzema tysiącami słabych i wygodnych nie czyni to jeszcze nawet 10.000 osób!

Przy ocenianiu ruchu osobowego należy uwzględnić także stan pogody, z czem autor nie liczy się wcale. Przyjmuje on 4 miesiące pogody w lecie i przez ten czas, t. j. od 1. czerwca do końca września mają kursować pociągi. W rzeczywistości jednak większy ruch przejezdnych w Zakopanem ogranicza się wyłącznie do 2 miesięcy, t. j. lipca i sierpnia. Kto zaś spędził kilka „lat" w Tatrach, ten wie na pamięć, że przynajmniej co drugie lato panują tam nieustanne ulewy, tak że nie zostaje zwykle nawet 10 do 20 dni „pogodnych", w których gęste mgły nie zalegają gór, zasłaniając wszelki widok. Gdyby nawet kolej mogła w tych niewielu pogodnych dniach przewieźć 10 000 podróżnych, to przecież niepodobna przypuścić, aby ci czekali na wycieczkę przez 2—3 tygodni słotnych. Jakiż zatem może być zarobek projektowanej kolei z ruchu osobowego? W dodatku autor w ostatnich czasach zaproponował jeszcze zniżenie ceny biletu powrotnego z 10 na 6 koron!

W najlepszym więc razie, oczywiście przy zatrzymaniu pierwotnej ceny biletu możnaby liczyć w latach wyjątkowo pogodnych, jak np. w r. 1911 na dochód roczny z ruchu osobowego w kwocie 100 000 koron.

2. Ruch towarowy.

Wspomniana powyżej propozycya obniżenia ceny biletów każe się domyśleć, że autor spodziewa się znaczniejsrych dochodów z prze-

wozu towarów, jakkolwiek w pierwotnym projekcie sam ruch osobowy miał zapewnić akcyom najmniej 9% dywidendy. Według tegoż projektu przewóz towarów obejmuje cały szereg artykułów, które mają przynieść rocznie następujące dochody:

ruda żelazna	22.600	koron
granit	18.000	„
drzewo i masa drzewna	5.400	„
siano	4.300	„
nabiał	100	„
razem	50.400	koron.

Gdyby nawet na te źródła dochodu można napewno liczyć, to jeszcze kolej musiałaby w najlepszych latach wykazywać niedobór wynoszący przynajmniej 50.000 K nie mówiąc już nic o braku jakiejkolwiek dywidendy. Należy jednakże zbadać widoki i tych dochodów.

a) Ruda żelazna.

Istnienie rudy autor projektu stwierdza na podstawie faktu, że niegdyś ją tam wydobywano, powołując się przytem na ogólnikowe orzeczenia geologów lub bezimiennych komisyj. Przytacza np. list prof. Szajnochy, zawierający następujące zdanie: „Rudy żelazne z pod Magóry zbyt mało są jeszcze rozpoznane co do ich rozprzestrzenienia, aby na pewno można mówić o ich odbudowie“; następnie zaś list prof. Uhliga, zawierający słowa: „Es wäre immerhin möglich, dass noch beträch-

tliche Lager vorhanden sind". Nadto powołuje się na publikacyę uczonego Karola Schindlera, który w r. 1815 „wyliczył na podstawie długich podróży i badań, że w Karpatach jest 180,000.000 centnarów żelaza surowego, czyli że przez 1000 lat po 180.000 centnarów wydobywać będzie można". W drugiej broszurce (na stronie 36) autor twierdzi znowu: „Ilość wystarczająca na dziesiątki lat eksploatacyi, jest skonstatowana komisyjnie i fachowo przez c. k. władze raz 6 marca 1870, drugi raz 29 września 1871". Pominąwszy już to, że nawet podwójna mądrość „c. k. władz", w dodatku bezimiennych, nie jest dogmatem naukowym, ani finansowym i że wierzyć w nią można śmiało tylko wtedy, gdy to nic nie kosztuje — autor nie podaje nawet, czy owa skromniejsza już ilość rudy znajduje się w Tatrach i to na przestrzeni projektowanej kolei, czy też może również w Karpatach; a to przecież okoliczność ze stanowiska finansowego niezmiernie ważna.

Równą wartość posiadają historyczne wywody autora, odnoszące się do dawnych kopalń rudy. W projekcie (str. 10) napotykamy twierdzenie, że w r. 1841 płace 540 górników wynosiły 160.000 złr. rocznie, a więc jeden zarabiał około 300 złr. czyli 1 złr. dziennie (przyjmując w roku 300 dni roboczych) Tymczasem w drugiej broszurce (str. 35) autor podaje, że według sprawozdania dyrekcyi górniczo-hutniczej w Zakopanem z 20 grudnia 1846 l. 17 do c. k. urzędu górniczego przy górnictwie i przewozie miało zajęcie 21 — 22.000 osób, zarabiając rocznie 85 — 90.000 złr." Dokładność cytatu nie po-

zwala wątpić, że autor widział to sławne sprawozdanie na własne oczy. Ale pozostaje pytanie, czy c. k. urząd górniczy uwierzył w takie straszne brednie! 22 000 ludzi w jednem przedsiębiorstwie, to przecież niczem dzisiejsze Witkowice! I taka liczba wzrosła w 5 latach z 540 stałych i niewielu przygodnych robotników!! A każdy z nich zarabia rocznie 4 złr. czyli $1^1/_3$ centa dziennie zamiast 1 złr.!!

Koroną wreszcie całego traktatu o rudzie jest twierdzenie, że „sąsiedzi węgierscy, korzystając także z tatrzańskich bogactw mineralnych, wytapiają żelazo w hucie Rainera w Kolbach“. Ponieważ podczas wycieczki na Łomnicę byłem w hotelu Kolbacha, a nie słyszałem nic o hucie żelaznej, ani nawet o miejscowości „Kolbach“, przeto począłem szukać po polskich i niemieckich mapach owej „huty Rainera“. Ostatecznie znalazłem w pobliżu wodospadu Kolbacha obok hotelu stare schronisko Rainera (Rainerhütte)!. Komentarze wolę pozostawić czytelnikowi.

Dla dokładności należy jeszcze zapytać uczonych badaczy, co myślą o tatrzańskich rudach. Prof. Morozewicz z Uniwersytetu Jagiellońskiego, powiada: „O ile w fantazyi ludu naszego Tatry są środowiskiem nieprzebranych skarbów kruszcowych, o tyle w opinii górników zasłużyły raczej na miano gór jałowych. Dawniej kopano wprawdzie w kilku miejscach dość lichą rudę żelazną, ale usiłowania te nie doprowadziły nigdy do rozkwitu“[1]).

[1]) Dunajcem z niziny nadwiślańskiej w Tatry r. 1911, str. 15.

Inny uczony, Dr Wiktor Kuźniar, geolog krajowego biura melioracyjnego, który badał cały projekt ze stanowiska przyrodniczego, wydał następujący sąd:[1]) „Od siebie dodać mogę tylko na podstawie autopsyi, że tej rudy przy eksploatacyi choćby tylko jednej tonny dziennie nie wystarczy już nie na dziesiątki lat, ale nawet na dziesiątki miesięcy“.

Wobec powyższych opinij jakoteż przytoczonych „argumentów“ autora nie pozostaje niestety nic innego jak ze spodziewanych dochodów kolei wykreślić najsilniejszą pozycyę, bo aż 22.600 kor.

b) Granit

stał się w ostatnich czasach głównym argumentem przemawiającym za budową kolei. Autor ma chwalebny zamiar stworzenia wielkiego przemysłu kamieniarskiego w Tatrach, aby wyprzeć z Galicyi obcy przywóz. Należałoby przypuścić, że autor zbadał dokładnie warunki powodzenia takiej akcyi pod względem technicznym i finansowym, a więc zdolność konkurencyjną upatrzonego materyału co do jakości i ceny w porównaniu z obcym, obecnie do Galicyi sprowadzanym. Niestety, projekt autora i w tym kierunku nie spełnia najelementarniejszych wymagań.

Zamiast udowodnić jasno i ponad wszelką wątpliwość, że granit z okolic projektowanej kolei będzie przynajmniej równy jakością i ceną obcemu, autor kwestyi ceny nie poruszył wcale. Kwestyę jakości

[1]) W sprawie kolejki na Świnicę, Kraków 1912.

zaś traktuje w sposób, nie budzący najmniejszego zaufania. Wychwala ogólnikowo granit tatrzański, jego wytrzymałość na ciśnienie, tarcie i mróz, jego nieprzenikliwość przytacza nawet cyfry i robi porównania z obcym materyałem, powołuje się na geologów i mineralogów. Nigdzie jednak nie twierdzi tego, co byłoby w tym wypadku najważniejsze, a mianowicie: 1) że granit jest w całych Tatrach równie doskonały, ani 2) że granit w okolicy projektowanej kolei ma wszystkie potrzebne zalety. A przecież tylko pod tymi warunkami możnaby liczyć na wydobywanie i na przewóz granitu koleją.

Powstające z tego powodu wątpliwości zyskują tymczasem na sile, bo przytoczone przez autora liczby są ze sobą sprzeczne. I tak w projekcie kolei wytrzymałość granitu tatrzańskiego na ciśnienie wynosi 600 do 700 kg na 1 cm kw., co przedstawia mniej więcej wytrzymałość palonej cegły! W hałaśliwej zaś drugiej broszurce, pisanej w rok później, 1691 kg! Czy wytrzymałość ta podniosła się w ciągu jednego roku o 160%, czy też jedna z liczb jest fałszywa, czy wreszcie jest w Tatrach granit tak rozmaitej jakości? Który stopień wytrzymałości posiada granit z okolic Swinicy? Jaki jest wreszcie stopień jego łupliwości? Czy można z niego łatwo otrzymywać np. kostki brukowe, czy też trzeba je rzeźbić z wielkim nakładem kosztów?

Na te wszystkie pytania, mające ze stanowiska finansowego pierwszorzędne znaczenie, autor nie daje wcale odpowiedzi.

Ale dają ją inni.

Zmarły niedawno geolog, profesor wiedeńskiego uniwersytetu Wiktor Uhlig, prowadził w r. 1907 wycieczkę naukową właśnie w okolice projektowanej kolei. Według świadectwa naocznego świadka[1]) uczony ten kładąc ręce na granit Kasprowego i Goryczkowej, tłómaczył uczniom, że te granity i inne skały krystaliczne są zupełnie strzaskane i pogniecione, bo zostały oderwane od podłoża i przerzucone w te strony na skały osadowe.

Dr Mieczysław Limanowski[2]) wypowiada następujące zdanie: „Jako przesunięty zdala granit Kasprowego jest najgorszym granitem w Tatrach, potrzaskany, zdruzgotany, przedstawia nie góry litego materyału, lecz strzaskanego miału i gruzu... Jeżeli ma być eksploatowany granit tatrzański, to niech będzie tam, gdzie jest najlepszy t. j. w okolicy Koszystej... Rejon Swinicy i Kościelca, jak pouczają analizy prof. Weyberga, jest już bardzo silnie przeobrażony chemicznie“.

Dr Wiktor Kuźniar[1]), który badał ten granit na życzenie Sekcyi przyrodniczej Towarzystwa Tatrzańskiego, wydał następującą opinię: „Geologicznie granit z Kasprowego, jest materyałem zupełnie lichym do celów technicznych t. j. dla otrzymywania dużych bloków, monolitów itd. nieprzydatnym, dla otrzymywania zaś kostek brukowych i szutru materyałem conajmniej

---

[1]) Dr W. Kuźniar, W sprawie kolejki na Świnicę, Kraków 1912.

[2]) Rozprawy Akademii Umiej. (Wydział matem. przyrod.) 1911.

wątpliwej wartości, wobec tego, że badanie jego własności z punktu widzenia techniki dało wyniki jaskrawo sprzeczne ze sobą“.

Ażeby usunąć wszelkie wątpliwości, zwróciłem się do Magistratu miasta Krakowa z prośbą o wyjaśnienia co do jakości materyału brukowego. Otrzymałem odpowiedź, że miasto Kraków nie używa na kostki brukowe granitu, którego wytrzymałość byłaby niższa od 2000 kg. Ponieważ wytrzymałość najlepszego granitu z okolic Swinicy dochodzi zaledwie do 1691 kg, a średnia będzie o wiele niższa, przeto jest on nawet pod tym względem znacznie pośledniejszym materyałem od zagranicznego. O konkurencyi pod względem jakości nie można więc nawet marzyć.

Gdzież zatem znajdzie się przedsiębiorca, który podejmie wydobywanie takiego materyału w dodatku na wysokości 2000 m nad powierzchnią morza? Kostki brukowe przedstawiają przecież najważniejszy artykuł masowy dla podobnego przedsiębiorstwa!

Wobec tego wszystkiego odpada zupełnie drugie źródło dochodu dla projektowanej kolei, w którem autor zdaje się największe pokładał nadzieje.

c) Drzewo i masa drzewna

przedstawiają na pierwszy rzut oka pozycyę zupełnie pewną. Tymczasem bliższe badanie nasuwa i tu coraz silniejsze wątpliwości. — Począwszy bowiem od Boczania aż do Świnicy, a więc na przestrzeni prawie $^2/_3$ całej kolei niema wcale drzewa. Niema też na-

dziei, że tam kiedykolwiek urośnie, bo ta część trasy leży przeważnie ponad granicą świerków już w krainie kosodrzewiny, a nawet jeszcze wyżej, w krainie grzbietów nagich [1]).

Pozostaje zatem tylko ułatwienie wywozu drzewa z doliny Bystrej, Kondratowej i Kasprowej, a raczej z Kuźnic, przez które prowadzi z tych stron droga kołowa do Zakopanego. Tymczasem projektowana kolej ma być wąskotorowa (80 cm); naładowane więc w Kuźnicach drzewo mogłoby jechać nią tylko 4 km. poczem musiałoby być przeładowywane w Zakopanem na kolej normalnotorową (1.435 m). Ponieważ zaś zarząd dóbr w Kuźnicach mimo istnienia kolei świnickiej nie mógłby obejść się i nadal bez własnych zaprzęgów, aby dowozić drzewo do Kuźnic, przeto nie miałby żadnej korzyści z krótkiego przewozu kolejowego wobec konieczności i kosztów przeładowywania w Zakopanem, tembardziej że istniejąca droga jezdna z Kuźnic do Zakopanego jest bardzo wygodna i nie potrzeba na dół silnych zaprzęgów nawet na wielkie ciężary. To samo odnosi się i do przewozu masy drzewnej.

Przy tej sposobności wypada jeszcze nadmienić, że autor w r. 1906 zwrócił się do krakowskiej Izby handlowej z prośbą o poparcie swego projektu ze względu na widoki stworzenia przemysłu kamieniarskiego. Otrzymał jednak odpowiedź (z 12 listopada 1906 l. 3.403), że na wydobywanie i przewóz granitu nie można liczyć, bo znajduje on się

---

[1]) Dr St. Eljasz Radzikowski „Pogląd na Tatry", wyd. III. Kraków 1900, str. 92.

w tak niedostępnych miejscach, iż koszta wywozu i przeładowania w Zakopanem podniosą jego cenę ponad poziom materyału zagranicznego. Co jest słuszne dla granitu, jest także słuszne i dla drzewa. Tu należy tylko dodać, że było obowiązkiem autora zasięgać podobnych wyjaśnień nie dopiero w r. 1906, lecz jeszcze przed rokiem 1902, zanim ogłosił swój projekt. Nie byłby wtedy preliminował na chybił-trafił nieprawdopodobnych dochodów, ani tworzył nowych gałęzi przemysłu tam, gdzie one powstać nie mogą.

Tak więc i drzewo i masę drzewną należy wykreślić z rubryki dochodów kolei.

d) Siano.

Jeżeli poprzednie artykuły przynajmniej znachodzą się w okolicy projektowanej kolei, to o sianie nie można nawet tego powiedzieć, poprostu dlatego, że lichą i skąpo rosnącą trawę bydło i owce, pasące się przez całe lato (2 miesiące) zjadają tak doszczętnie, że na koszenie nie zostaje ani jednego źdźbła. Autor dorwał się jakiegoś podręcznika botaniki, powypisywał z niego wszystkie chwasty i zielska, niektóre nawet trujące, różne psie trawki, których wartość określa sama już nazwa i z tego zebrał 150 (a w drugiej broszurce, a więc w rok później już około 200) drabiniastych wozów „siana“, które według jego spostrzeżenia gnije z braku kolei, przynosząc góralom stratę około 4000 K. Ze zwózki tego „siana“ autor preliminuje dla kolei dochód roczny 4.320 koron!!...

I tym razem komentarze wolę pozostawić czytelnikowi...

Dochód z przewozu nabiału pomijam, jako bez znaczenia. Również trudno spodziewać się poważniejszych sum z dowozu prowiantów do Kuźnic itp.

IV.

Reasumując powyższe wywody, dochodzimy ostatecznie do następującego wyniku:

1) Przewóz towarów nie może przynieść kolei żadnego dochodu; z ruchu osobowego można spodziewać się w najlepszym razie 100.000 koron rocznie.

Natomiast wydatki na oprocentowanie i spłatę pożyczki obligacyjnej wyniosą 135.000 K, koszty ruchu przynajmniej 70.000 K. Ponieważ kraj na zakupno akcyj musiałby zaciągnąć pożyczkę 1,000.000 K, której oprocentowanie i spłata musiałaby kosztować rocznie około 55.000 K, przeto suma wydatków wynosiłaby rocznie około 260.000 K. Wynika z tego roczny niedobór 160.000 K, który w latach słotnych t. j. co drugi rok, musiałby się jeszcze powiększyć.

Gdyby zaś, zgodnie z późniejszą propozycyą autora projektu, obniżyć jeszcze cenę biletu na 6 K, niedobór doszedłby do 200 tysięcy koron rocznie.

Na kogo spadłby ten ciężar? Oczywiście na kraj, który musiałby poręczyć oprocentowanie i spłatę długu obligacyjnego. A dług taki trzeba będzie zaciągnąć koniecznie, bo trudno przypuścić, aby oprócz kraju i ewentualnie państwa, dających razem 1,000.000 K,

znaleźli się tak naiwni kapitaliści, którzyby chcieli wyrzucać pieniądze w tatrzańskie przepaści, nabywając akcye.

I jaki miałby być cel takiej ofiary ze strony kraju? Stworzenie kolei, służącej wyłącznie ruchowi turystycznemu, który istnieje i bez kolei, a przez jej wybudowanie mógłby doznać tylko pewnego ożywienia.

Porzucając nawet stanowisko rentowności, które obowiązuje tylko prywatny kapitał, nie można zrezygnować z wymagania produktywności. kolei. Produktywne jest każde dzieło, które przynosi więcej korzyści gospodarczych, niż kosztuje jego wykonanie. Od takiego dzieła nie powinien usuwać się przedsiębiorca publiczny. Gdyby zachodziło prawdopodobieństwo, że przez wybudowanie projektowanej kolei można dać pochop do stworzenia nowej, wydatnej gałęzi przemysłu górniczego, to należałoby ją budować bezwarunkowo, choćby jej rentowność była mniej niż wątpliwą; oczywiście za pieniądze publiczne, gdyby kapitał prywatny usunął się od udziału. Z powyższych wywodów wynika jednak jasno, że takiej nadziei niepodobna żywić, bo zachodzi brak wszelkich warunków.

Budowanie kolei według projektu inżyniera Dzieślewskiego byłoby zatem karygodną lekkomyślnością, której chyba nie popełnią powołane czynniki, świadome swej odpowiedzialności.

Ponieważ jednak, według świadectwa geologów, inne strony Tatr polskich, a zwłaszcza okolice Koszystej obfitują w dobry granit, który mógłby stać się podstawą przemysłu kamieniarskiego w owych

stronach, przeto byłoby rzeczą tych właśnie powołanych czynników, a w szczególności Wydziału krajowego, zarządzić dokładne zbadanie wszystkich warunków technicznych i finansowych. W zakres tych badań wchodziłby oczywiście i plan zbudowania kolei, potrzebnej dla ułatwienia dostępu. Z rozpoczęciem tych badań nie należałoby zwlekać, bo w razie pomyślnego wyniku budowa kolei mogłaby być wykonana w niedługim czasie przy pomocy środków, zapewnionych bliskim już urzeczywistnienia projektem ustawy o kolejach lokalnych.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
WYDANIE R M

Cena 50 gr.

PROSTO Z MOSTU

TYGODNIK LITERACKO-ARTYSTYCZNY

Rok II. Warszawa, niedziela 19 stycznia 1936 r. Nr. 3 (57)

Jan Gwalbert Pawlikowski i Stanisław Kulczyński

Sprawa kolejki na Kasprowy Wierch*)

I

Istota sprawy

„CÓŻ JEST NAD CIEBIE, NATURO...".

Ochrona Przyrody ma zasadniczo dwa różne pola działania: jedno — gdzie chodzi o przestrzenie zamieszkałe i gospodarczo użytkowane, drugie — gdzie chodzi o przestrzenie, które zachowały cechy przyrody pierwotnej. W pierwszym wypadku ochrona ograniczać się musi albo do poszczególnych objektów, albo baczyć aby lekkomyślnie nie niszczono tego, co bez szkody dla interesów gospodarczych, zachowanem być może. W wypadku drugim ograniczenia takie odpadają, nie przeciwstawiają się tu bowiem ochronie przyrody interesy gospodarcze, a nawet tam gdzie w pewnej mierze istnieją, mają znaczenie podrzędne, tak że to znaczenie nie może przeciwstawić się wartość idealnym, związanym z zachowaniem pierwotnego charakteru przyrody. Oczywiście nie każda przyroda pierwotna tę samą idealną wartość posiada, mamy tu jednak na myśli w szczególności [illegible] góry wysokie, [illegible] nym wypadku Tatry.

Jakież to są idealne wartości gór wysokich?

Sam język daje nam już wskazówkę. Wszakże mówimy o „wysokich celach", „wysokich wzlotach myśli", o „wyżynach ducha"... Są to wszystko metafory, ale metafory mają podkład realny. Goszczyński, kiedy poraz pierwszy zetknął się z górami, w swym „Dzienniku podróży do Tatr i Pienin" pisze, że niepodobna, aby wrażenie, jakie na ducha wywierają góry, wynikało tylko z przyczyn fizycznych tego rodzaju jak lekkość i czystość atmosfery i t. p.; że musi w tem tkwić jakaś tajemnica natury duchowej; nie darmo u wszystkich ludów i we wszystkich czasach spotykamy tendencję budowania świątyń na górach.

Góry są miejscem oczyszczenia i podniesienia ducha. Człowiek dzisiejszy zwłaszcza, pogrążony w wirze i gwarze, w troskach i chaosie drobiazgów codziennego życia, musi, aby nie sparszywieć, znaleźć miejsce, gdzieby mógł wrócić niejako do swego praźródła, gdzieby się mógł opamiętać, że jest nietylko ciałem, ale — i przedewszystkiem — duchem nieśmiertelnym. Chwyta się tedy środków samoobrony, jak kościół, jak poezja... Ale, codzienność otacza go zbyt blisko. Tak jak dla utrzymania zdrowia używamy zabiegów higjenicznych, a jednak ponadto czujemy potrzebę odświeżenia ciała w zdrojowiskach, tak też i dla odświeżenia ducha pożądamy od czasu do czasu, zdrojowiska duchowego, świątyni, do którejby nie dochodził hałas spraw doczesnych, a takiem duchowem zdrojowiskiem, jest przyroda pierwotna gór.

„Cóż jest nad ciebie naturo pierwotna —godnego duszy?"... pisze Kazimierz Tetmajer.

Tyś jako potok letejski jest dla niej,
Kędy swe skrzydła wniebowstępne pławi,
Kiedy je życie zbrudzi lub okrwawi
I chce ją zepchnąć z pod gwiazd do otchłani.

Są zatem góry miejscem oczyszczenia z dólskich brudów i miejscem ukojenia dólskich trosk. Ale są także miejscem podniesienia ducha, miejscem gdzie oczy otwierają się na rzeczy, których codzienność nie widzi... W wierszu „Zmierzch szczytów", mówi poeta do gór:

Czyliż nie wiecie, że jako stal
Którą na brusie szlifierz toczy,
Tak się o waszą śnieżną dal
Ludzkie pod niebem ostrzą oczy.

Gdy zmierzchną góry, nie będzie ku czemu podnieść oczu i ducha. A istotą tego czaru gór, jest właśnie ich pierwotność, ich pustynność.

Święta, przeczysta pustka, w której się kolebie
Co jest najszlachetniejsze na ziemi i w niebie.

Ta właśnie pustynność, która oddala wszelką myśl doczesną, która — aby tak rzec — jest absolutną bezinteresownością, wykołysuje myśl czystą i wysoką; w niej człowiek opamiętywa się, że jest stworzonym na podobieństwo boskie, doznaje anamnezy swego boskiego praźródła. W niej oto —

. . . . ów mrący,
Ow trup, przez swoje nędze, brud i ból idący,
Uczuwa, że w nim jeszcze bije serce żywe...
I z krzykiem ave, ave modli się w zachwycie:
Bądź pozdrowion napoju, który wracasz życie,
Bądź pozdrowiona karmi, która żywisz ducha!
I wiosnę w sobie czuje młodą — a dokoła
Pachnie kosodrzewina i wonieją zioła,
I szumi las, lub pustki nieskończonej słucha.

Ażeby posiąść to błogosławieństwo, trzeba zespolić się z duchem natury pierwotnej, z tą „świętą trójcą" — jak ją nazywa poeta — którą jest przestrzeń, światło i cisza. Trzeba dalej pamiętać, że gór nie posiędzie się samym tylko wzrokiem, trzeba je posiąść całym sobą. Do tego prowadzi tylko trud zdobycia, ów „zmęczony odpust", jak go określają górale. Tylko „wychodzone myśli" (ergangene Gedanken), mówił Nietsche, są płodnemi myślami; tylko trudem zdobywa się błogosławieństwo gór. Dynamika mięśni przenosi się na dynamikę ducha i budzi w nim radosne poczucie wyzwolenia i mocy. Prawdziwy człowiek gór zespala w duszy nierozdzielnie wizję gór z pojęciem zdobywczego trudu, tak dalece myśli o górach całym organizmem. Samym wzrokiem można się gapić na góry, zespolić się duchem z niemi niemożna.

NA KASPROWYM PRZY KAWUSI.

Takie jest jedno spojrzenie na Tatry... A teraz drugie.

Mamy przecież pomówić o kolejce na Wierch Kasprowy...

Poco zawracać sobie głowę faramuszkami. Jesteśmy ludzie realni. Poezja nas zgubiła. Teraz pora na czyny (Oj! czyny...) A zresztą, czyż i my nie dbamy o podniesienie ducha? Czynimy to owszem masowo, w sposób fabryczny, — prawdziwie nowożytnie, po „amerykańsku". Tanie pociągi na zjazdy, jubileusze, urodziny, imieniny, dożynki, rewje, pogrzeby, etc. etc., — wszystko to środki podnoszenia ducha poczuciem państwowości; a można przytem — i to rzecz główna — zabawić się, odwiedzić znajomych, porobić sprawunki, a w drodze bridge, nawet dancing, słowem pożyteczne z przyjemnem. Sam niewiesz kiedy, duch podnosi ci się automatycznie, stosownie do programu. „Panem et circenses" wołano w schyłkowym Rzymie. Panis jak panis, ale nie można zaprzeczyć, circenses są. I to zaaranżowane ze sprawnością godną bezmała sławnego cyrku Barnuma... To samo tyczy się kolejki na Kasprowy. Dzień w dzień podnosić się będzie ducha kilkuset, może kilku tysiącom osób naraz; im więcej, tem prędzej się kolejka zamortyzuje. A że się to będzie robić z wygodą i komfortem, to przecież tylko godne pochwały. Co za zdobycz kultury! — tak sobie siedzieć na Kasprowym w restauracyjce, przy kawusi z kożuszkiem lub pianką, z ikacusiem w ręku, oczywiście gramofon i radjo,... i tak zbliska a wygodnie łypać oczkiem do Pana Boga. Czyż to nie wspaniałe?! Tylko barbarzyńscy Hunnowie mogą temu zaprzeczyć! „Trzeba z żywymi naprzód iść, po życie sięgać nowe" mówi przecież poeta. To my reprezentujemy „nowe życie", my reprezentujemy kulturę!

O Tatry! Jakże drogą jest wasza martwota!
Ten chram, kędy ofiarę niezmiernemu Bogu
Odprawia wiatr u skały lodowej ołtarza,
A tej mszy słucha turni zwieszonych milczący
Tłum...

Oto dwa spojrzenia na Tatry, a w związku z tem, dwa typy ludzi. To jest fakt, z którym trzeba się liczyć i na który niema rady. Nikt nie jest temu winien że się urodził z duszą episjerską. Niemożna brać za złe na [illegible] kaczkom domowym, że nie umieją latać. Ale tu chodzi o co innego: o to, żeby ducha episjerskiego nie narzucać narodowi. I nad tem powinni czuwać ci, którym losy powierzyły straż nad narodem. Chodzi o to, aby ten duch episjerski pozostał w swoim dólskim klimacie, a nie zanieczyszczał klimatu wyżyn; miejsce jego w sklepikach, a nie w świątyniach. Tu budzi on oburzenie, gniew i protest. Toż nawet wcielone Miłosierdzie, Chrystus Pan, kiedy ujrzał sklepikarzy kupczących w świątyni, takim zapałał gniewem, że odpasawszy rzemień, wymościł skórę tym plugaczom, jak się patrzy.

Ale sprawa kolejki na Kasprowy, na zniszczeniu uroku Tatr i ich duchowego znaczenia się nie kończy. — w związku z nią, pozostaje cały szereg opłakanych i w najwyższym stopniu oburzających faktów: obniżenie powagi Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, zmarnowanie z takim trudem i tak owocnie przez szereg lat prowadzonej pracy kulturalnej na polu ochrony przyrody, zlekceważenie społeczeństwa w jego najpoważniejszych i najbardziej powołanych do reprezentowania jego opinji organach, łamanie prawa przez samowolę jednostek.

IDEA OCHRONY TATR

Oto, jak się rzecz miała.

W pierwszym zaraz roku, po odzyskaniu niepodległości, pierwszy minister oświaty w odrodzonej Rzeczypospolitej, Ksawery Prauss, zainicjował państwową organizację ochrony przyrody. Był to gest piękny, odpowiadający patosowi chwili. W czasie niewoli, jedną z sił najpotężniejszych, podtrzymujących tętno serca narodu, była miłość ojczystej ziemi. Miłości tej, dawała głos nasza wielka poezja. U żadnego chyba narodu, nie znalazła poezja tak głębokich i wzruszających tonów dla wyrażenia miłości oblicza ziemi rodzinnej, jak u nas. Z chwilą odzyskania wolności, postanowiliśmy oblicze to uczcić przez ochronę jego ukochanych rysów. To było piękne i leżało na linji narodowej tradycji, wiązało przeszłość z przyszłością.

Ta piękna i podniosła myśl pierwszego ministra oświaty w odrodzonej Ojczyźnie, zrodziła się w Tatrach. Tu bowiem powstała była, jeszcze przed wojną, pierwsza na ziemiach polskich organizacja społeczna, ochronie przyrody poświęcona: „Sekcja Ochrony Tatr" przy Towarzystwie Tatrzańskiem. Prauss był czynnym członkiem tej Sekcji i w niej przejął się ideami ochraniarskiemi. Oczywiście też pierwszym, najważniejszym narazie przedmiotem ochrony, jako najdroższy klejnot polskiego krajobrazu, miały być Tatry. Dla wprowadzenia w życie danej przez Praussa inicjatywy, stworzony został wkrótce specjalny, poddany Ministerstwu W. R. i O. P., organ administracji państwowej, w postaci — zrazu „Tymczasowej Komisji", później — „Państwowej Rady Ochrony Przyrody" pod przewodnictwem „Delegata Ministra W. R. i O. P. dla spraw Ochrony Przyrody" którym został prof. Władysław Szafer. Jednem z pierwszych zadań, jakie ta Rada podjęła, było wygotowanie projektu tatrzańskiego rezerwatu, czyli „Parku Narodowego"; treścią idei Parku było zachowanie w nienaruszonej postaci pierwotnej przyrody Tatr. Chodziło o zjednanie dla tej myśli opinji społeczeństwa i o poparcie najbardziej miarodajnych w społeczeństwie czynników, — chodziło wreszcie o pozyskanie dla niej Czechosłowacji, tak aby ochrona mogła objąć całe Tatry.

Szereg lat pracowano nad tem bardzo usilnie i zbliżono się poważnie do celu. Obie Akademje nauk, polska i cze[illegible] Zjeździe delegatów swoich w r. 1925 w Krakowie, ustaliły zasady przewodnie Ochrony Tatr, które miały być przez oba narody jednolicie stosowane. Szereg najbardziej miarodajnych w tej dziedzinie stowarzyszeń, z Towarzystwem Tatrzańskiem na czele, a więc Towarzystwo Krajoznawcze, Towarzystwo Polskich Przyrodników im. Kopernika, Związek Nauczycielstwa, związki robotnicze etc., etc., oświadczyły się za ideą Parku Narodowego i zgłosiły swoje poparcie.

NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ

Z inicjatywy Towarz. Tatrzańskiego idącego ręka w rękę z Państwową Radą Ochrony Przyrody, powstała w roku 1925 Asocjacja Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, która za jedno z haseł naczelnych uznała hasło ochrony gór; w Jugosławji powstały też wkrótce trzy parki narodowe, a przy tworzeniu ich, powoływano się zawsze na przykład Polski. Z tejże polskiej inicjatywy, na międzynarodowym zjeździe w Zakopanem (w r. 1930) zapoczątkowano założenie Międzynarodowej Unji Towarzystw Alpinistycznych, zorganizowanej ostatecznie na zjeździe w Chamonix w r. 1932, przy czynnem współdziałaniu Polski, której powierzono funkcję najważniejszą, bo Sekretarjat Zjazdu. Na zjazdach tej międzynarodowej organizacji, delegaci polscy wysuwali zawsze na czoło sprawę ochrony gór i tworzenia parków narodowych i przeprowadzali w tym duchu uchwały. Na międzynarodowym Kongresie ochrony przyrody w r. 1931 w Paryżu, delegaci polscy postawili i przeprowadzili wniosek o powierzeniu Unji Biologicznej w Brukseli (międzynarodowego zrzeszenia Akademij poszczególnych państw) funkcyj stałego międzynarodowego organu ochrony przyrody i przygotowania organizacyj międzynarodowej Unji Ochrony Przyrody; w ten sposób Polska zrobiła pierwszy i najważniejszy krok na drodze realizacji myśli rzuconej przed wojną



Kasprowy Wierch z zaznaczoną częścią trasy kolejki i budynkiem stacyjnym.

*) Referaty wygłoszone dn. 9 grudnia 1935 r. we Lwowie na zebraniu publicznem urządzonem przez młodzież akademicką).

przez szwajcarskiego uczonego Sarazina, zmierzającej do międzynarodowego zorganizowania ochrony przyrody. W sprawach zatem ochrony przyrody, Polska wybiła się na jedno z miejsc naczelnych. A miejsce to wielce zaszczytne, bo dokumentuje przed światem jej wysoką i szlachetną kulturę duchową.

Nasuwa się tu analogja: w ostatniej ćwierci ubiegłego wieku na Pomorzu („Provinz Westpreussen") z inicjatywy profesora gdańskiego Conventza, rozpoczęto inwentaryzację i zabezpieczenie pomników, przyrody. Skuteczna praca zwróciła na siebie uwagę rządu pruskiego, który w lot ocenił i wyzyskał ten szczególny przypadek, że się znalazł człowiek wyjątkowo odpowiedni, a zarazem otworzyło się nowe owocne pole kulturalnego działania, — (idea ochrony przyrody była wtedy dopiero w powijakach); — powołano tedy Conventza do Berlina i stworzono dla niego osobny urząd ochrony przyrody, (w r. 1906). A wtedy działalność Conventza objęła nietylko Prusy; propagandę zasad ochrony przyrody rozszerzył on na całe Niemcy, z propagandowymi odczytami jeździł do Austrji, do krajów skandynawskich, do Ameryki, do Japonji. Jeździł zaś jako urzędnik państwa pruskiego — i w ten sposób na rzecz kulturalnej powagi Niemiec, podbijał cały świat. Tak umieli Niemcy wyzyskiwać na rzecz swego światowego znaczenia, nadarzającą się konjunkturę. A zupełnie podobna konjunktura nadarzyła się Polsce i była na najpomyślniejszej drodze rozwoju. Pomijając wojsko, żadna inna gałąź administracji państwowej nie mogła się dotąd pochlubić wynikami, zakrojonymi na światową miarę. I żadna inna propaganda kultury polskiej nie osiągnęła nawet w przybliżeniu, tak pomyślnych wyników. Na żadnem polu, Polska nie była tak blisko stanowiska czołowego na arenie światowej.

MARTWA USTAWA

Oczywiście łatwo to nie przychodziło. W kraju trzeba było wywalczać zrozumienie dla idei ochrony przyrody, tak w społeczeństwie, jak u czynników rządowych. Ale to szło względnie pomyślnie. Co do Tatr, to zanimby projekt parku narodowego, zabezpieczający ich pierwotny charakter, został ustawowo zrealizowany, broniono tego charatekru mniej więcej skutecznie, przy pomocy stosowania ustaw lasowych i ustawy uzdrowiskowej, którą, obejmującą zrazu tylko najbliższe otoczenie Zakopanego, udało się rozciągnąć na cały obszar Tatr polskich. Rząd w przygotowaniu Parku Narodowego — nabył obszary tatrzańskie od Fundacji Kórnickiej tudzież część tatrzańskich dóbr rodziny Uznańskich. Idea parku narodowego zdawała się być coraz mocniej ubezpieczoną. Wreszcie wydanie w marcu 1934 r. ustawy o ochronie przyrody, otworzyło nowy etap na drodze akcji ochronnej i dawało nadzieję rychłej realizacji tatrzańskiego rezerwatu. Tymczasem, wbrew oczekiwaniu, nastąpiła za ministerstwa pp. Jędrzejewiczów stagnacja. Ci panowie, zajęci gorliwie podkopywaniem powagi wyższych uczelni i redukowaniem nauki polskiej, nie mieli czasu zainteresować się ochroną przyrody; ustawa leżała martwa, nie wprowadzona w życie rozporządzeniem wykonawczem, mimo ciągłych upominań się o to, Rady Ochrony Przyrody.

PP. JĘDRZEJEWICZ I BOBKOWSKI

Na osłabiony organizm, zwykły się rzucać pasorzyty; ośmielony tą stagnacją, wychylił głowę — żywiony oddawna w tajnych pragnieniach pewnych ludzi — projekt kolejki górskiej, dla której upatrzono — (gdy dawny przedwojenny projekt kolejki na Świnicę został był wtedy szczęśliwie obalony), tym razem Kasprowy Wierch. Idea ochrony przyrody, a w szczególności idea tatrzańskiego parku narodowego, tak się już zdawała umocniona, że ten projekt przyjęto zrazu, jako niewczesny żart, którego niewarto brać na serjo. Tymczasem pasożyt znalazł sobie odpowiednią pożywkę i zaczął róść i panoszyć się. Wtedy powstał w społeczeństwie odpór. Za wyjątkiem Ilustrowanego Kurjera Codziennego, cała niemal prasa, tym razem bez względu na swą barwę polityczną, (zjawisko w dzisiejszej naszej smutnej rzeczywistości, całkiem wyjątkowe), opowiedziała się za nienaruszalnością Tatr. Toż samo wszystkie, z wyjątkiem pono tylko dwóch, organizacje społeczne, te, które od początku ideę tatrzańskiego parku narodowego popierały, z Towarzystwem Tatrzańskiem na czele. Urządzano zgromadzenia protestacyjne, uchwalano rezolucje, wnoszono memorjały. Co do owych dwóch o odmiennych zapatrywaniach organizacyj, to wystarczy wymienić, jako źródło ich „przekonań" fakt, że na czele jednego t. j. Ligi Popierania Turystyki, stoi p. Janusz Jędrzejewicz, na czele drugiego, mianowicie Pol. Związku Narciarskiego, p. Bobkowski. Pięknie to, kiedy armja idzie za wodzem i pięknie kiedy wodzowie umieją być wdzięczni... ale argumentem za kolejką, to nie jest. Poza tem, Liga Popierania Turystyki kompetencji na tem polu, wogóle nie posiada, jako instytucja grupująca przedsiębiorców, której horyzonty leżą na innej płaszczyźnie, natomiast stanowisku Pol. Związku Narciarskiego, poświęcić trzeba parę uwag.

ARGUMENT NARCIARSKI

Dlatego mianowicie, że jako jeden z głównych argumentów za kolejką, wysuwano interes narciarstwa, a po drugie dlatego, że Pol. Związek Narciarski (co już sama jego nazwa zdaje się wyrażać), rości sobie pretensje do reprezentowania całego narciarstwa i do zabierania w jego imieniu głosu. Rzecz zaś ma się tak: pierwszy i decydujący głos w sprawach narciarskich należy do narciarskiej turystyki. Od turystyki narciarskiej bierze narciarstwo swoją godność i swoją, nader poważną, rację bytu. Zimowe taternictwo ma wszystkie wysokie walory taternictwa wogóle, a nadto otwiera nowe, dawniej nieznane możliwości, nowe pole chwalebnych wysiłków i szlachetnych wzruszeń. Narciarstwo t. zw. „sportowe" ma ostatecznie w stosunku do narciarstwa turystycznego, znaczenie środka prowadzącego do celu. Nie ujmując bowiem niczego powadze sportu, oraz ważności międzynarodowej rywalizacji zawodników, nie należy tracić z oczu właściwego stosunku rzeczy i zapominać, czyto niechcący czyteż z rozmysłu, co jest tabakierą, a co nosem; najbardziej bowiem zasłużona tabakiera nosem stać się może jedynie w imaginacji własnej oraz pewnych zasugestjonowanych osobników. Konkurencje sportowe, szkolenie zawodników „fachowych", instytucja odznak za sprawność i t. d., wszystko to służyć ma wysokiemu celowi wyrabiania tężyzny fizycznej wśród młodego pokolenia, pod hasłem: „w zdrowym ciele, zdrowy duch". Zdrowy duch jest zatem celem najwyższym. Pojmowanie sportu jako celu samego dla siebie, jest rezultatem wieńczącym wychowanie pod hasłem: „w zdrowem ciele, zdrowe cielę". Dla wychowania takich ciał i cieląt, nie wolno nam zaprzepaszczać tego, co służyć ma do szkolenia ducha!

Kto zna warunki narciarskie w Tatrach, ten nie będzie miał złudzeń, że Kasprowy Wierch, udostępniony dzięki kolejce tłumom gości, zachowa jakiekolwiek walory dla prawdziwego sportu. Wszak i teraz, przy normalnej frekwencji turystycznej, przy niezmiernie rzadkich w Tatrach odpowiednich warunkach śniegowych, oraz, co najważniejsze, przy zaledwie dwu, powiedzmy trzech warjantach zjazdu, zbocza Kasprowego Wierchu przedstawiają zazwyczaj pola śniegowe o twardej, ubitej i lodowatej skorupie, urozmaicone, niby wyrwami od granatów, pamiątkami upadków... A cóż dopiero będzie gdy publiczność z zakopiańskich „Lipek" i „Antołówek" pobuja sobie na Kasprowy? Zaiste, jedynie zacietrzewienie radosno - twórcze lub kompletna nieznajomość stosunków może zaprzeczać temu, że właściwym celem kolejki jest udostępnienie na Kasprowym Wierchu nie terenu sportowego, lecz boiska dla saneczkarzy i pseudonarciarzy z Lipek i Antołówki!

LUNAPARK.

Będzie to zatem plac zabawowy. I zabawa ma pewne sobie właściwe walory, bawiąc się nie trzeba jednak siadać na wielkiego konia i żądać aby społeczeństwo ustępowało z drogi i na ołtarzu zabawowych wyczynów składało swoje, wysokiej miary interesy ideowe. Za moich młodych lat, narty nie były jeszcze znane w Polsce; urządzaliśmy zjazdy na deskach lub bez desek, poczem nad naszemi pantalonami wylewane były łzy matek i rozpętywała się burza ojcowskich gniewów, powiewająca gałęźmi łoziny albo brzeziny. Od społeczeństwa nie oczekiwaliśmy uznania a od Państwa subwencyj, mimo że społeczna wartość tych wyczynów była akurat ta sama, co wartość zsuwania się z Kasprowego. Boć o wartości ćwiczebnej, przygotowującej do panowania nad nartami w wolnym terenie przy uprawianiu turystyki zimowej niema mowy tu, gdzie zamiast wychodzić w górę wyjeżdża się kolejką a potem zsuwa torem wypraktykowanym tego samego dnia przez setki „zjeżdżaczy"! Jestto poprostu rodzaj „rutschbahn'u" tak popularnego w rozmaitych lunaparkach.

Nie jest też prawdą jakoby świat narciarski, w szczególności ten naprawdę poważny i decydujący świat narciarski, dla którego narty nie są zabawką ale narzędziem turystyki zimowej, oświadczał się za kolejką; wprost przeciwnie: głos swój oddaje on wraz z całem taternictwem którego jest gałęzią, za zachowaniem w nieskalanej czystości pierwotnego oblicza Tatr. Taterników — narciarzy przejmuje nieprzepartym wstrętem już sama myśl o jarmarku jaki się rozpęta na zboczach od Kasprowego po Halę Gąsienicową, względnie po Halę Goryczkową i Kondratową.

WOBEC NIKŁOŚCI ARGUMENTÓW

Jeżeli zaś kolejka niema dla poważnego narciarstwa żadnego znaczenia, to taksamo nie mają znaczenia i inne argumenty przytaczane w jej obronie przez inicjatorów. Ma ona rzekomo udostępnić piękność Tatr starym i słabym... Dziwne to udostępnienie piękności do którego droga prowadzi przez tej piękności zniszczenie! A jeśliby nawet naprawdę rozstrzygającym argumentem za kolejką miała być potrzeba gapienia się na góry, to punkt wybrany został zupełnie niefortunnie i widok na Tatry bez porównania szerszy otwiera się z Gubałówki, gdzie kolejkę (oczywiście nie linową), bez szkody dla nikogo a z wielką korzyścią dla rozwoju Zakopanego przeprowadzićby można. Z Kasprowego, którego samo już położenie nie kwalifikuje na punkt widokowy, zasłania nadto widok na Wysokie Tatry masyw Świnicy.

Propagatorowie kolejki, widząc nikłość wszystkich swoich argumentów, chcieli je wreszcie czemś poważniejszem podeprzeć; próbowali tedy uzyskać opinję sfer wojskowych, że kolejka leży w interesie obrony Państwa! — Oczywiście narazili się tylko na śmieszność i argumentu tego na forum publiczne nie wytoczyli. A kiedy wreszcie braknie już wszelkich argumentów, wtedy się mówi: Kasprowy Wierch to przecież nie Łomnica, to tylko taki mały, skromny wierszek. Argument, podobny, do tłumaczenia się dziewczyny która miała dziecko, że to tylko takie malućkie.

Oczywiście nie braknie inwektyw na wszystkich obrońców Tatr, przedewszystkiem na Radę Ochrony Przyrody i jej przewodniczącego. Wyciągało się po kolei sprawę kamieniołomu Pod Capkami, rzucając niemal otwarcie na zasłużonych i nieposzlakowanych ludzi podejrzenie o łapownictwo, potem przypisywało się Radzie Ochrony Przyrody winę rabunkowej gospodarki lasowej w Tatrach, tak, jakby ta Rada miała jakąkolwiek egzekutywę, a ostatnio — jak słychać — co najpocieszniejsze — zarzuca się Radzie zbyt opieszałe prowadzenie sprawy parku narodowego! Brakuje jeszcze tylko tego, aby inicjatorów kolejki mianować delegatami do spraw ochrony przyrody, albo poruczyć im specjalnie sprawę ochrony Tatr!

CZY PRAWO OBOWIĄZUJE?

Nakoniec — korzystając z dziwnej tolerancji czynników rządowych — wystąpili kolejkarze z niesłychaną wprost tezą, że akcja przeciw kolejce jest akcją przeciwpaństwową. Nonsens takiego twierdzenia jest zbyt jawny aby z nim polemizować, byłby on jawny i wtedy gdyby samo Państwo było przedsiębiorcą. Niemniej nasuwają się tu dziwne refleksje na tle stosunku sfer rządowych do tej sprawy. Trudno znaleźć w tych sferach kogokolwiek, ktoby entuzjazmował się kolejką. Kiedy kogo o to zaczepić, wzrusza tylko ramionami, albo uśmiecha się tajemniczo. Być może uważa tę sprawę za bagatelną... Ale czy jest sprawą bagatelną fakt, że jakaś tam jednostka przeciwstawia się opinji całego niemal społeczeństwa, — co więcej, że przeprowadza swoją zachciankę łamiąc obowiązujące przepisy prawne, buduje bez otrzymania koncesyj, wycina las prawnie uznany za ochronny, trzebi i pali kosówkę chronioną przez ustawę? A władze patrzą na to i milczą... Gdyby nawet kolejka była naprawdę rzeczą bagatelną, to to milczenie nie jest rzeczą bagatelną... Czy są w Polsce osoby, których nie obowiązuje prawo? W takim razie należałoby to wyraźnie wstawić w konstytucję; wtedy wszystko cokolwiekby te osoby zrobiły, byłoby z prawem zgodne i Polska od jednego zamachu stałaby się państwem doskonale „praworządnem"... Ale dopóki to nie nastąpi, samowolne przekraczanie porządku prawnego robi nader przykre wrażenie słabości władzy rządowej. A tyle się mówi o „silnym rządzie"...

I mówi się także o współpracy ze społeczeństwem. Współpraca może istnieć tylko między dwiema stronami które się nawzajem szanują i mają do siebie zaufanie. Jeśli zaś z jednej strony ignoruje się zupełnie wolę całego niemal społeczeństwa i przechodzi do porządku dziennego nad opinją najpoważniejszych jego organów, z drugiej zaś nie widzi się spełnienia zasadniczego obowiązku władzy jako stróża prawa, to jakie są warunki owej „współpracy"?

I mówi się o prestige'u Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, robi się wydatki na propagandę, jest się drażliwym na wszelkie pozory lekceważenia. A nie dość że zaniedbuje się pole, na którem zdobyte już było dla Polski miejsce zaszczytne, ale odsłania się jawnie chwiejność swej woli, swą niekonsekwencję, swą nieodpowiedzialność. Delegaci nasi na zjazdy i do instytucyj międzynarodowych, gdzie w sprawach ochrony przyrody stawali radośnie i dumnie, zajmując w imieniu Rzeczypospolitej miejsce czołowe, dziś radziby schować się raczej pod ziemię z poczucia wstydu. Boć wszystko co głosili, o co walczyli wyszło na ...pospolitą blagę, choć zaiste nie z ich winy... To na gruncie ideologji ogólnej. A o ile idzie o ściślejszy teren tatrzański, to z jakiem czołem staniemy wobec Czechosłowaków aby bronić przed znieprawieniem kolejką, królowej Tatr, Łomnicy? Mamy dziś usta amknięte. Co gorzej, zdradziliśmy naszych sojuszników w Czechosłowacji, którzy od nas przejęli ideę ochrony Tatr, i bronili jej powołując się na nasz przykład, aby w szlachetnem współzawodnictwie, „nie dać się wyprzedzić Polsce". Powaga naszego słowa została na tym terenie bezpowrotnie podkopana. Jasno popatrzmy na konsekwencje: komu nie można wierzyć w jednej sprawie, temu nie można wierzyć w żadnej...

I mówi się jeszcze o umoralnieniu stosunków społecznych. Jakże miłem echem odbiły się w społeczeństwie słowa p. Sławka, w których odżegnywał się od karjerowiczów pchających się lizusostwem do wielkiego ołtarza. „Dać 20 groszy i kopnąć w pośladek". Właściwe słowa we właściwej chwili... Ale tylko słowa. Bo jeśli się nie szanuje społeczeństwa — lekceważąc jego wolę i traktując przez nogę jego najpoważniejsze organy, to trzeba zgodzić się na współpracę z tymi tylko którym na szacunku wogóle nie zależy i którzy kopnięcie w pośladek będą uważali za poufały kares łaski pańskiej, no, a 20 groszy to zawsze 20 groszy... I jeszcze jedno. Do moralności społeczeństwa odwoływać się można tylko wtedy, kiedy się tego społeczeństwa samemu nie deprawuje. A oto przypatrzmy się pewnym faktom — właśnie na tle sprawy kolejkowej.

PRZYCZYNY MILCZENIA

W ostatnim czasie głoszą kolejkarze, że wrzawa o kolejkę przycichła — bo ludzie się przekonali że nie było o co robić hałasu, przestali wierzyć „podżegaczom". I prawda że przycichła. Ale powody są całkiem inne. Jedni zamilkli uznając dalszą walkę za beznadziejną i — jak to staje się dziś niemal typowym rysem w społeczeństwie naszem pogrążyli się w obojętnej apatji, zapisując tylko w pamięci nową kroplę goryczy dolaną do tak pełnej już czary. Drudzy zaś milczą... ze strachu. Sprawa kolejki — jak wiadomo — uwiła sobie gniazdo w Ministerstwie komunikacji, a to jest ministerstwo do którego należą obecnie sprawy turystyki — zatem oczywiście i subwencje dla towarzystw turystycznych. Jeżeli Państwo — bardzo słusznie — uznało popieranie turystyki, zarówno ze względów idealnych jak materjalnych, za leżące w interesie publicznym, to powinno oczywiście starać się o to, aby ją popierać jaknajskuteczniej przy użyciu możliwie jaknajmniejszych kosztów. Oba te warunki zostają spełnione przez powierzenie tej sprawy organizacjom społecznym, przy ich zasileniu z funduszów państwowych.

Na terenie naszych gór, Tatr w szczególności, taką organizacją, najliczniejszą, najstarszą, najdoświadczeńszą i najbardziej zasłużoną, jest Towarystwo Tatrzańskie. Żaden urząd, w przybiliżeniu nawet, działalności Towarzystwa zastąpićby nie mógł. Każda sprawa, (schroniska, roboty w górach e. t. c.), omawiana tu jest w Oddziałach i Sekcjach kolegjalnie, przez ludzi najlepiej obznajmionych z terenem i warunkami miejscowymi, ludzi kochających góry i żywo ich sprawami zainteresowanych. Ludzie co pracę swoją oddają za darmo, a nadto przy takiej organizacji część kosztów pokrywa samo społeczeństwo bezpośrednio, w postaci wkładek członków. W dodatku zrzeszenia tego rodzaju dostarczają głównego kontyngentu turystów. Rzecz oczywista że taką organizację Państwo, o ile w poczet swych zadań wlicza poparcie turystyki, ma obowiązek popierać, bez niej bowiem wprost obejść się nie może. Subwencje nie są tu bynajmniej darem z łaski, ale przyczynieniem się do kosztów funkcyj, które należą do obowiązków Państwa i których pełnienie we własnym zarządzie dałoby rezultat bez porównania gorszy, a kosztowałoby bez porównania więcej.

Tymczasem cóż się dzieje?... Ministerstwo Komunikacji zaproponowało Towarzystwu, osłabionemu znacznie przez ubytek członków skutkiem cofnięcia ulg kolejowych dla zorganizowanych turystów, aby oszczędziło na kosztach wydawania „Przeglądu Turystycznego", przez podawanie swoich komunikatów, łącznie z niektóremi innemi pokrewnemi towarzystwami, do pisma które wydawać będzie Ministerstwo Komunikacji pod tytułem „Turysta w Polsce". Na pozór wszystko w porządku. Ale w tym organie urzędowym Towarzystw, które dotąd zajmowały wobec kolejki górskiej stanowisko zdecydowanie odporne, daremnie szukaćby jakiejkolwiek wzmianki o tej najważniejszej dziś ze spraw tatrzańskich...

„SCHWEIGGELD"

Co to jest? Wzamian za oszczędzenie kosztów wydawnictwa — tak zwany „Schweiggeld", innemi słowy: łapówka. Łapówka utajona. Technika takich łapówek znaną była w życiu prywatnem, zwłaszcza w zaborze rosyjskim, oddawna: przegrana w karty i t. p. W roku ubiegłym na Zjeździe delegatów Towarzystwa Tatrzańskiego w Stanisławowie, nakryto rezolucję Zjazdu zwróconą przeciw kolejce. Nakryto ją z obawy, aby subwencje nie zostały Towarzystwu cofnięte. I od tej pory Towarzystwo milczy. Subwencje, obowiązek Państwa wobec Towarzystwa jako najwłaściwszego organu popierania turystyki górskiej, zmieniły swój charakter, stały się łapówką...

A oto rzecz zabawna, arcyzabawna, jeśli się nie chce widzieć ukrytego pod nią dramatu: kiedy opinja zaniepokoiła się owem milczeniem Towarzystwa, przypisując mu zmianę orjentacji, Zarząd Główny rozesłał do Oddziałów, do Kół, Sekcyj i członków honorowych w drodze wewnętrznej korespondencji okólnik, zapewniający, że mimo pogłosek przeciwnych, Towarzystwo trwa nadal na swem stanowisku i że ideą jego jest ochrona pierwotnej przyrody gór i utworzenie parku narodowego. Do okólnika należało dodać nuty znanego kupletu: „Heimliche Liebe, du schöne Liebe, von welcher niemand etwas wissen darf!" To byłby najtrafniejszy komentarz tej tragikomedji. Niewątpliwie trzeba współczuć władzom Towarzystwa, które stanęły wobec dylematu: albo porzucić ideowe stanowisko, bedace dotąd sztandarem i chlubą kierowanej przez nie organizacji, albo też narazić tę organizację na materjalny upadek i połączoną z tem redukcję funkcyj dotąd spełnianych a niewątpliwie pożytecznych... Ocena podmiotowa ich stanowiska może wypaść różnie stosownie do zapatrywań, ale ocena przedmiotowa samego faktu jest niedwuznaczna i niewątpliwa: jest to deprawacja sumień. Winę tych, którzy taką łapówkę przyjęli, można usprawiedliwić, niemożna usprawiedliwić tych, którzy nią dysponowali.

PRZECIW KUPCZĄCYM W ŚWIĄTYNIACH

A oto mówiąc o kolejce na Kasprowy zaszliśmy na tory szerokie. Toć wiadomo że mikrokosmos jest refleksem makrokosmu, że z niego się tłumaczy... Tak się złożyło, że sprawa kolejki na Kasprowy, będąc sprawą obrony Tatr, jest zarazem sprawą obrony pewnych podstawowych zasad etyki społecznej. I jest ona obroną dóbr idealnych przeciw kupczącym w świątyniach. Obyśmy w tym nowym roku usłyszeli corychlej świst rzemienia Chrystusowego wypędzającego od nas wszystko co złe i niskie. Ale cuda nie przychodzą same, trzeba je wywalczyć w „zmęczonym odpuście," pnąc się do szczytu ku czystemu powietrzu wyżyn. Walka o Kasprowy Wierch to fragment walki o prymat ducha.

Jan Gw. Pawlikowski.

II

Historja sprawy

UJAWNIENIE POMYSŁU

Pierwsze ujawnienie pomysłu budowy kolejki linowej na Kasprowy Wierch w Tatrach datuje się ze stycznia 1934 r. Pojawia się on w prasie codziennej. Rychło przybiera formę zorganizowanej propagandy, której patronuje „Ilustrowany Kurjer Codzienny". Rozpoczyna się dyskusja i społeczeństwo zainteresowane sprawami tatrzańskiemi zajmuje stopniowo front wobec projektu.

Jako jeden z pierwszych protestów pojawia się w marcu 1934 sprzeciw Państwowej Rady Ochrony Przyrody przeciw-

ko pomysłowi wprowadzania kolei linowej wgłąb Tatr, jako projektowi sprzecznemu z ideą parku narodowego w Tatrach i postulatami ochrony przyrody. Sprzeciw ten zostaje dnia 10 kwietnia przedstawiony na osobnej audjencji Panu Ministrowi Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, jako osobie konstytucyjnie powołanej do pieczy nad ochroną przyrody w Państwie. Sprzeciw Rady, będącej organem doradczym Ministra w sprawach ochrony przyrody, powoływał się na znane ideologiczne motywy uzasadniające kulturalno narodową celowość tatrzańskiego parku natury, na sprzeczność projektu kolejki z dotychczasową linją wysiłków rządowych idącą konsekwentnie w kierunku realizacji tatrzańskiego parku natury, wreszcie na zobowiązania moralne zaciągnięte wobec zagranicy w sprawie realizacji parku.

Sytuacja nie wydawała się podówczas groźna. Jednolite i od kilkunastu lat zawsze przychylne dla idei parku narodowego w Tatrach stanowisko Ministerstwa Oświaty i wszystkich Ministerstw współpracujących przez swych delegatów w Radzie Ochrony Przyrody, poważne, a nawet imponujące wysiłki samego Rządu w kierunku realizacji parku, jak wykupno Fundacji Kurnickiej i części dóbr Uznańskich na cele rezerwatu tatrzańskiego, nie mogły budzić żadnych wątpliwości co do zasadniczego stanowiska, jakie zajmą najwyższe władze państwowe wobec projektu. Sytuacja prawna dająca władzom możność wkroczenia w obronie Tatr zrazu mniej pomyślna, bo oparta na szeregu przepisów prawnych rozrzuconych po różnych ustawach gospodarczych, stała się w marcu 1934 r., zatem nieledwie równocześnie z pojawieniem się pomysłu budowy kolejki, niezwykle pomyślną. W marcu bowiem tego roku Sejm ustawodawczy uchwalił ustawę o ochronie przyrody, dającą Ministrowi W. R. i O. P. potrzebne środki prawne do ingerencji w sprawach ochrony przyrody, a nawet narzucił nań ten obowiązek, uznając ochronę przyrody za interes publiczny powierzony specjalnej pieczy Ministra W.R. i O. P.

94 PROTESTY I 525 ARTYKUŁÓW

Niemniej pomyślnie przedstawiała się trzecia sprawa, sprawa opinji społeczeństwa i jego stosunku do projektu. Od 26 stycznia do końca czerwca 1934, aż 94 towarzystw i instytucyj naukowych, turystycznych i krajoznawczych uchwaliło protesty przeciw kolejce. Od dnia 19 stycznia 1934 do końca września 1935 ukazało się w prasie 390 artykułów i notatek przeciwko kolejce, zamieszczonych w 91 czasopismach. Do dnia 18 listopada 1935 liczba ta wzrosła do 525 artykułów. W tymże okresie za kolejką ukazało się 67 artykułów, w czem 49 w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" i „Światowidzie", organach tego samego wydawcy. Dyskusja znalazła także echo zagranicą. W czasopiśmie holenderskiem „Algemeen Handelsblad" pojawił się protest przeciw kolejce powołujący się na międzynarodowe kulturalne znaczenie parku natury w Tatrach. Podobny protest i sprzeciw apelujący do poczucia międzynarodowej solidarności kulturalnej wyszedł z Paryża, ze znanej i zasłużonej Instytucji naukowej „Musee de l'Histoire Naturelle".

SZWAJCARJA OSTRZEGA.

Niemniej ciekawe, choć odmienne, bo z odmiennego wychodzące założenia, są głosy prasy codziennej szwajcarskiej. Zwolennicy kolejki chętnie powołują się na przykład Szwajcarji, na istniejące tam kolejki górskie i wmawiają w społeczeństwo, że kolejka tatrzańska będzie atrakcją dla turystyki zagranicznej. Otóż nie gdzieindziej, jak właśnie w Szwajcarji pojawiły się pełne sympatji dla Polski głosy przestrzegające przed kolejkowym projektem i pełne podziwu a zarazem zazdrości, że Polska organizując park natury w Tatrach zdobyła się na wyższe i bardziej nowoczesne spojrzenie na prawdziwy interes turystyczny, niż stara i kulturalna Szwajcarja. Czytamy mianowicie w czasopiśmie „Der Bund" z dnia 13 września 1935 (obacz także „Neue Zürichter Zeitung" z dn. 2 października 1935) zdania następujące:

„Czego nikt nie spodziewał się dokonać, tego dokonali Polacy w Tatrach: ich „Alpy" stały się rezerwatem przyrody. Było to wielkim i szczęśliwym pomysłem, że rezerwat stworzono właśnie w Tatrach, wraz z ich oryginalną ludnością, jej prastarem budownictwem, obyczajami i wyglądem. Przyciągały one turystów, a cudzoziemcy zaczęli licznie odwiedzać Tatry. Rezerwatowi temu zagraża obecnie zniszczenie...".

A dalej czytamy tak:

„Rząd zdaje się nie rozumieć, że małe Tatry nie wytrzymają kolejki i towarzyszących jej niezbędnych hoteli, że właśnie skutkiem pierwotności Tatr zaczęła ku nim napływać fala cudzoziemców, że Tatry z kolejką nie będą już tem czem są". ...„Czyżby Polska stawiana dotychczas za wzór miała się istotnie cofnąć wstecz? wszyscy cudzoziemcy, którzy zwiedzili polskie parki natury odczuliby to boleśnie".

Artykuły potępiające kolejkę tatrzańską pojawiły się ponadto w piśmie szwajcarskiem „Freier Rätier" i „Schweizerische Blätter für Naturschutz".

Atrakcyjność kolejki na Kasprowy dla turystyki zagranicznej i jej wartość jako dzieło „kultury" o „zachodnioeuropejskim pokroju" wygląda w świetle tych głosów dość mizernie.

Mimo tych głosów protestu, mimo warunków prawnych i istniejących priorów, dzieje kolejki tatrzańskiej potoczyły się drogami innemi od tych jakich społeczeństwo miało prawo się spodziewać a nawet odmiennemi od tych jakich miało i ma prawo wymagać.

BEZ SPÓŁKI I BEZ KONCESJI.

W kwietniu 1934 r., a zatem niemal nazajutrz po ujawnieniu pomysłu budowy kolejki przez „Ilustrowany Kurjer Codzienny", wśród całkowitego milczenia władz, natomiast wśród głośnych napaści tego czasopisma na Państwową Radę Ochrony Przyrody i jej zasłużonego przewodniczącego, widzimy rozpoczęcie robót przygotowawczych. Wycięte zostają na trasie kolejki linje leśne. Dzieje się to na 15 miesięcy przed zawiązaniem spółki do budowy i eksploatacji kolejki, na 17 miesięcy przed urzędowem ujawnieniem jej istnienia, jej planów i zamierzeń, a 20 miesięcy przed udzieleniem koncesji na budowę.

W lipcu 1935 pojawia się na półkach księgarskich broszura inż. Raabego zawierająca nieoficjalny plan i kosztorys kolejki, opiewający na sumę 2.200.000 zł. Z broszury tej, mającej dowieść celowości i rentowności projektu, dowiedzieliśmy się między innemi, że koszta budowy stacyj na szczycie Kasprowego Wierchu i Myślenickiej Turni wynosić będą 25 — 30 zł. od m³, podczas gdy koszta budowy takiegoż metra sześciennego w Krakowie wynoszą złotych ok. 37. Według inż. Raabego ogólne koszta kolejki nie powinny przekroczyć sumy 2.200.000 zł., natomiast z późniejszych doniesień „Gazety Polskiej" dowiedzieliśmy się, że koszta 1/3 liny sprowadzonej na budowę kolejki wyniosły ok. 250.000 zł., czyli, że sama lina na kolejkę pochłonie przeszło 1/3 preliminowanej sumy. Był to wprawdzie kosztorys nieoficjalny, niemniej stanowił on cenną bo pierwszą i konkretną informację o zamiarach grożącym Tatrom, a od przeszło roku niepokojących opinję publiczną.

P. BOBKOWSKI ZAGAJA.

Zawiązanie spółki nastąpiło w lipcu 1935. Umowa spisana została w Warszawie dnia 24 lipca 1935. Zebranie organizacyjne zagaił szef turystyki p. inż. Bobkowski. Złożony został kapitał zakładowy w wysokości 200.000 zł. Złożyły się nań: P. Kole e Państwowe w wysokości 51%, Stocznia Gdańska w wysokości 33%. Pozostały kapitał zakładowy w wysokości 16% złożyły: Firma Orbis, Polski Związek Narciarski i Liga popierania turystyki. Utworzony został zarząd w którego skład weszli pp.: Edmund hr. Komorowski, inż. Aleksander Kodelski, urzędnik Ministerstwa Komunikacji, i dr. Wacław Lewicki, radca Ministerstwa Komunikacji. Rada nadzorcza obejmuje miejsc 10. Pobory dyrektorów określa kontrakt na 1000 zł. miesięcznie, funkcje członków Rady Nadzorczej są honorowe *).

Ze sum przewidzianych przez kosztorys i potrzebnych na budowę, kwotę 1.100.000 zł. złożyła w formie kredytu towarowego Stocznia Gdańska, zatem przedsiębiorstwo, którego głównym właścicielem jest Państwo Polskie, kwotę 500.000 zł. uzyskano z b. Funduszu kolei małopolskich, a zaledwie 400000 zł. stanowić ma kredyt wekslowy zaciągnięty w przemyśle (Daty według artykułu p. Z. F. broniącego sprawy kolejkowej, a zamieszczonego w dziennikach warszawskich).

Z kontraktu wynika, że przeważny udział w spółce mają przedsiębiorstwa państwowe, a decydujący wpływ w Dyrekcji leży w rękach osób związanych z Ministerstwem Komunikacji.

*) Według odpisu autentycznego dokumentu notarjalnego, znajdującego się w rękach Ligi Ochrony Przyrody.

Kredyt potrzebny na budowę jest w lwiej części kredytem państwowym. Dwa Towarzystwa o charakterze czysto sportowym i przemysłowo sportowym, kierowane jedno przez p. inż. Bobkowskiego, drugie przez p. Janusza Jędrzejewicza, figurujące wśród założycieli spółki (każde z kwotą 10.000 zł.), stanowią szyld społeczny dla całego przedsięwzięcia.

Tak się przedstawia spółka, której zawdzięczamy zniszczenie dokonujące się w Tatrach. Niektóre dzienniki propagujące kolejkę donosiły, jakoby przedsiębiorstwo to było finansowane przez kapitał angielski. Plotka ta znalazła echo zagranicą. Pismo holenderskie „Algemeen Handelsblad" i szwajcarskie „Freier Rätier" oraz „Neue Züricher Zeitung" pomawiają grupę spekulantów angielskich o budowę kolejki. Nie jest to prawdą. Pomysł i budowa kolejki na Kasprowy jest naszym własnym pomysłem i dziełem.

NA JAKIEJ PODSTAWIE?

W dwa dni po zawiązaniu się spółki w Warszawie, a na 5 dni przed zapisaniem jej do rejestru handlowego (daty zaczerpnięte z biuletynu Delegata Ministra W. R. i O. P. dla spraw ochrony przyrody — październik 1935 Nr. 4) Starostwo w Nowym Targu wydało orzeczenie o zajęciu parcel prywatnych celem rozpoczęcia prac przygotowawczych do budowy kolejki. Jest rzeczą wymagającą wyjaśnienia, czy orzeczenie to wydane zostało na podstawie wniesionego i rozpatrzonego przez władzę podania, czy też na podstawie zarządzenia telefonicznego. Krótki okres czasu dzielący datę tego zarządzenia od daty zawiązania spółki oraz fakt, że spółka ta nie była jeszcze towarzystwem zarejestrowanem, czynią tę drugą wersję bardziej prawdopodobną. Istnieje dalej wątpliwość czy zarządzenie to może być uważane za legalne, skoro ustawa rezerwuje prawo do tego rodzaju zarządzeń Urzędowi Wojewódzkiemu.

„Dnia 1 sierpnia 1935 rozpoczęte zostają roboty na trasie kolejki w pełnem tempie. Rozpoczynają się te prace, gdy jeszcze nie są ujawnione urzędowo plany budowy ani nawet wniesione podanie o udzielenie koncesji. Równocześnie niemal (dnia 13 sierpnia 1935) Państwowa Rada Ochrony Przyrody i Delegat Ministra W. R. i O. P. dla spraw ochrony przyrody składają swe mandaty, zniechęceni trwającem od przeszłego roku milczeniem Ministerstwa, które liczne interwencje i protesty pozostawiło bez odpowiedzi.

KONCESJI JESZCZE NIEMA.

Dopiero dnia 19 września 1935 Urząd Wojewódzki wydaje ogłoszenie o wniesieniu podania o koncesję przez Spółkę i zarządza wyłożenie planów, wzywając do zgłaszania zastrzeżeń. Wyłożenie planów ma miejsce pomiędzy 25 września i 8 października. Jeszcze zatem w październiku 1935 można było teoretycznie zgłaszać zastrzeżenia i sprzeciwy do planów, podczas gdy od dwu z górą miesięcy na trasie kolejki pracowała armja robotników licząca około 800 osób, wybudowane zostały drogi na Myślenicką Turnię, fundamenty stacyj i wież podporowych, założone zostały niekoncesjonowane kamieniołomy na szczycie Kasprowego i Myślenickich Turni.

W październiku i grudniu tempo pracy rośnie aż do formy nerwowego pośpiechu. Buduje się wieże żelazne bez uprzedniego zbadania wytrzymałości geologicznego podłoża, osadza się je na betonie w warunkach mroźnej górskiej zimy. Roznieca się ogniska, podsyca ogień i rozpala skałę aby umożliwić wiązanie betonu. Podnosi to koszta, nie mówiąc o tem, że ofiarą tego procederu pada las i kosodrzewina tatrzańska. Spółka eksploatuje lasy ochronne, takiemi bowiem są przecięte trasą kolejki lasy Uznańskiego. Nie wiadomo nic, aby ta eksploatacja odbywała się na podstawie zmienionych i zatwierdzonych przez władze leśne planów gospodarczych, czego domaga się ustawa. Spółka eksploatuje dla celów budowlanych wodę, choć nie wiadomo, aby przewidziane przez przepisy dochodzenia wodno - prawne zostały przeprowadzone i eksploatacja zalegalizowana.

PRAWO DŻUNGLI.

Jedni powiadają „amerykańskie tempo", „imponujący wysiłek pracy polskiego inżyniera" *), drudzy powiadają „nerwowy pośpiech grupy nie czującej gruntu pod nogami". Zrozumiemy to należycie, gdy uwzględnimy, że przez całą jesień i początek zimy praca na Kasprowym forsowana jest bez koncesji. Co więcej, jeszcze z początkiem grudnia chodzą niesprawdzone wieści, że pan Minister Spraw Wewnętrznych zajmuje w sprawie koncesji stanowisko oporne, że pan Wiceminister Skarbu sprzeciwił się udzieleniu kredytu na pokrycie kosztów aktualnych robót i t. p. Dopiero z początkiem grudnia horyzont się rozjaśnia. Przychodzi wieść o udzieleniu Spółce kredytu z Małopolskiego Funduszu Kolejowego, w połowie grudnia Polskie Radjo ogłasza radosną wieść o udzieleniu Spółce koncesji na budowę i eksploatację kolejki. Wiadomość tę potwierdza nazajutrz Dziennik Urzędowy. Dalsze prace na Kasprowym Wierchu odbywają się już pod osłoną koncesji.

*) Tym polskim inżynierem jest firma Bleichert z Lipska, której powierzono główne roboty techniczne.

Prawo opowiedziało się za tymi, którzy byli chwilowo silniejsi i stworzyli fakt dokonany. Dramat rozegrał się i zamknął według prawa dżungli.

„DUCHOWI NASZEMU DAŁA W PYSK I POSZŁA...".

W pierwszych latach po wielkiej wojnie, dużo mówiło się o tem, że dziejową chwilę odzyskania przez Naród niepodległości uczcić należy pomnikiem, który byłby godny i wielkości chwili i wielkości Narodu, któryby przekazał pokoleniom przyszłym to podniesienie ducha i tę temperaturę uczuć, jaka rozpalała serca polskie w dniu wyzwolenia. Wówczas to pojawił się projekt, aby chwilę tę uczcić utworzeniem narodowego parku natury w Tatrach. Była to myśl piękna, bo cóż może mówić silniej o miłości ojczyzny, jak nie najpiękniejszy ziemi ojczystej klejnot przekazany w nieskażonej całości przyszłym pokoleniom Narodu. Jakiż pomnik jest w stanie przekazać napięcie uczuć silniej, niż pomnik natury ten sam, który był źródłem najsilniejszych wzruszeń i wzlotów ducha całych pokoleń Narodu. „Cóż jest nad Ciebie Naturo pierwotna godnego duszy?".

Byliśmy bliscy urzeczywistnienia tej myśli. Pozyskaliśmy dla niej społeczeństwo czechosłowackie podobne żywiące pragnienia. Dzisiaj projekt ten upadł. Wydany został na pośmiewisko gawiedzi, a Tatry na łup ludzki o małem sercu i skarlałem uczuciu.

Trudno. My we Lwowie przyzwyczajeni jesteśmy do różnych rzeczy. Do dziś dnia patrzą na nas ze sal senackich Uniwersytetu portrety rektorów pokrajane nożami hajdamaków. Pisanem było, aby i Tatry miały swoją bliznę. Tylko że tamte budzą w nas uczucie dumy, wynikające ze świadomości odpartego rękami dzieci i młodzieży zła, ta ostatnia natomiast budzi uczucie wstydu i hańby, wynikające z bezsilności wobec własnego barbarzyństwa.

Wzniosła i piękna idea pomnika Niepodległości Narodów w Tatrach upadła. Sponiewierana naszemi własnemi rękoma „Duchowi naszemu dała w pysk i poszła" *). Na twarzy pali nas policzek, ale za to w dłoni czujemy 20 groszy! Mamy przecież kolej na Kasprowy. Cieszcie się młodzi, to dla was prezent! To dla podniesienia waszych serc niedość gorących, społeczeństwo zdobyło się na podeptanie prawa. To dla waszego zdrowia, Naród targający się w konwulsjach nędzy, wydarł z siebie środki na to kłębowisko drutu i żelaza wżerającego się w żywe ciało najpiękniejszej ojczystej ziemi.

Stanisław Kulczyński.

*) J. Słowacki — „Niepoprawni".



Mapa plastyczna kolejki na Kasprowy Wierch, przygotowana do prospektu tego przedsiębiorstwa. Dla spotęgowania wrażenia, że Tatry są i tak pocięte drogami, zaznaczono w prospekcie kolejki wszystkie drogi i drożyny tatrzańskie czerwonemi linjami. W istocie drogi te są niemal niewidoczne w krajobrazie. Natomiast trasa kolejki będzie widoczna zdaleka zimą i latem, niszcząc dotychczasowy charakter tatrzańskiego krajobrazu.

Park Narodowy w Tatrach

Z Ligi Ochrony Przyrody otrzymujemy poniższy komunikat:

Podsekretarz Stanu Prezydjum Rady Ministrów Grzybowski przyjął delegację Ligi Ochrony Przyrody w osobach prof. B. Hryniewieckiego i ppłk. T. Korniłowicza. Delegacja przedstawiła rezolucje Zjazdu delegatów Ligi w sprawie kolejki na Kasprowy Wierch i podkreśliła groźny dla idei Parku Narodowego w Tatrach precedens stwarzania faktów dokonanych, bez liczenia się z opinją miłośników Tatr.

Pan Podsekretarz Stanu zakomunikował delegacji, że rząd w najbliższym czasie przystąpi do realizacji form prawnych Parku Narodowego w Tatrach, przyczem pan Minister W. R. i O. P. powoła do współpracy instytucje społeczne, mające na celu ochronę przyrody.

(Ale budowa kolejki trwa..— Przyp. red.).

Jaką najciekawszą książkę przeczytałem w r. 1935

Ankieta tygodnika „Prosto z mostu"

Jerzy Andrzejewski
Warszawa

ANDRE MALRAUX: **„Dola człowiecza" i „Zdobywcy".**

„Dolę człowieczą" czytałem po raz drugi. „Zdobywców" po raz pierwszy. Obie książki uważam za najciekawszą lekturę ubiegłego roku, ponieważ wzrusza mnie postawa ich autora wobec człowieka i życia. Są to utwory, do których chce się powracać. Ich głęboki tragizm posiada siłę oczyszczającą, a niepokój, jakim są przesycone, jest dla czytelnika płodny. Zainteresowały mnie pozatem: Nałkowskiej „Granica", Wittlina „Sól ziemi", oraz Schweitzera „Wśród czarnych na równiku".

Jerzy Andrzejewski.

Wojciech Bąk
Warszawa

E. GIBBON: **Der Untergang Roms.**

Jedno z klasycznych dzieł historjografji. Oczywiście dla t. zw. inteligencji polskiej jest ono przestarzałe, pedantyczne i nudne. Woli ona stanowczo dzieła Zweiga, Ludwiga i t. p. Niemniej z głęboką zazdrością i podziwem trzeba patrzeć na Niemcy, gdzie może istnieć wydawnictwo, które w wydaniu popularnem rzuca na rynek po cenach śmiesznie niskich (przeszło 1000 stron, wspaniałe ilustracje — cena 4.80 marki niemieckie) dzieła Mommsena, Rankego, Thodego i innych pozbawionych „wdzięku" pisarzy. U nas podobna impreza wydawnicza jest niemożliwa. My jesteśmy zawsze „najnowocześniejsi", więc prawdopodobnie ci klasycy historjografji nie zainteresowaliby prawie nikogo. I jakże się później dziwić, że w własnem naszem wyobrażeniu górujemy nad zachodnią Europą nowoczesnością i wdziękiem. Są tacy, którzy sądzą, że ta cała nasza nowoczesność, to bardzo często afiszowanie się ubocznemi produktami kultury zachodnio - europejskiej, bez istotnego przetrawienia jej głębszych walorów, a wdzięk nasz wynika właściwie najczęściej z powierzchonwości, ale ci są zawsze w mniejszości. Oczywiście są oni zacofani, bo jakże można nie wierzyć w przesądy ogólne. Tylko wiara w zabobony ogólne jest świadectwem głębi i inteligencji. Wydaje się, że miłe złudzenie nasze o ponadeuropejskiej wyżynie naszego „intelektualizmu" uległoby dużej wątpliwości, gdyby pogoń za pełną wdzięku nowoczesnością zastąpiono większym wysiłkiem myślowym i większym pedantyzmem. Chyba to jednak jest niemożliwe: u nas albo konserwatyzm w myśl przysłowia „Kto uczony w piśmie, ten się do piekła ciśnie", albo snobizm nowoczesności (notabene nowoczesności najczęściej z XVIII w. kultury europejskiej). Tyle dla wytłumaczenia, dlaczego uważam dzieło Gibbona za najciekawszą książkę, jaką przeczytałem w tym roku mimo że napewno gros naszej inteligencji jest innego zdania o książkach typu dzieła Gibbona.

Wojciech Bąk.

Kazimierz Czachowski
Kraków

ZOFJA NAŁKOWSKA: — **Granica.**

Nałkowska, będąc wielką intelektualistką, ma tę nieocenioną zaletę, że w swych utworach nie formułuje gotowych odpowiedzi na odwieczne zagadnienia ludzkie, lecz tylko otwiera przed czytelnikiem wielość aspektów myślowych i wskazuje ich perspektywy najdalsze, chociaż najkonkretniej uziemione w realnych warunkach przedstawionego przez autorkę świata zjawisk. Stąd też utwory Nałkowskiej, zadawalając wysokim poziomem artyzmu, dają zarazem ogromne bogactwo myśli, w których czytelnik odnajduje swe własne, najistotniej dręczące go sprawy. Ta twórcza postawa Nałkowskiej osiągnęła w „Granicy" i niebywałe zgęszczenie i zarazem wielką rozpiętość ludzkiej prawdy w jej wielorakich widokach. W tym względzie nasuwa się porównanie z trylogją powieściową Karola Czapka, wydaną w roku ubiegłym w wybornym przekładzie polskim Hulki-Laskowskiego. Przez chwilę zastanawiałem się nawet, czy nie wyróżnić książek Czapka, ale już po krótkim namyśle wybrałem „Granicę" Nałkowskiej. Wydaje mi się bowiem, że Nałkowska pokrewne zagadnienia ujęła głębiej i pokazała wszechstronniej.

Kazimierz Czachowski.

K. Iłłakowiczówna
Warszawa

GENERAŁ SKŁADKOWSKI: **Strzępy meldunków.**

Książka „Strzępy Meldunków" nie ma w swem założeniu właściwie żadnych intencyj literackich, wszelako w wykonaniu może służyć, według mnie, jako przykład, jak należy traktować podobny temat. Nie umiem znaleźć lepszego wyrazu, jak „postwa"; tak postawa wobec tematu jest powzięta z taką szczerością, z taką prawdą, z taką czcią, że stawia odrazu całą książkę na niezmiernie wysokim poziomie, na którym styl, kompozycja, słownictwo — acz kolwiek oczywiście są bez zarzutu — mniej już czytelnika obchodzą. Jest coś w miłości gorącej, która bije od książki, a powściągnięta jest do końca żelazną ręką, tak wzruszającego, że poza czysto ludzkiem zwykłem uczuciem współżalu, współsmutku, budzi jeszcze najwyższej klasy wzruszenia arystyczne.

Ankieta „Prosto z Mostu" stawia pytanie — nie jaką n a j p i ę k n i e j s z ą, ale jaką n a j c i e k a w s z ą książkę się przeczytało. Dla mnie książka ta jest piękna pięknem wysokiego gatunku, ale jeśli chodzi o ciekawość, o zainteresowanie, to niewątpliwie „Strzępy Meldunków" budzić muszą zaciekawienie — j a k to zrobiono? C o to z a kunszt wydał rezultat tak doskonały?

Dlatego uważam „Strzępy Meldunków" generała Sławoj-Składkowskiego, ten wyraz chrześcijańsko-rycerskiej postawy wobec wielkości, za najciekawszą książkę, jaką przeczytałam w roku 1935.

Kazimiera Iłłakowiczówna.

Marja Jasnorzewska
Dęblin

JAN LORENTOWICZ: **Współczesny Teatr Polski.**

Świetnie napisane i pouczające dla autorów dramatycznych książki.

M. Jasnorzewska-Pawlikowska.

Wicenty Lutosławski
Kraków

OLAF STAPLEDON: **Last and first men, Waking, world, Odd Iohn. Methuen & Co 1935.**

Autor, dotąd prawie nieznany, odrazu zyskał ogromną poczytność swoim pierwszym tomikiem „Ostatni i pierwsi ludzie", wydanym 5 lat temu i odtąd w licznych wydaniach. Jest to fantastyczny obraz dziejów ludzkości w ciągu najbliższych dwóch miljardów lat, najprzód na ziemi, potem za kilka miljonów lat na Wenerze, a w końcu za miljard lat na Neptunie. W tych wizjach przyszłości autor wyprzedza najśmielsze dotychczasowe marzenia utopistów i nie idzie utartym szlakiem mechanicznej cywilizacji, którą raczej dowcipnie wyśmiewa, lecz wkracza śmiało w dziedziny możliwości duchowych. Drugi tom p. t. „Świat czuwający" systematycznie rozważa, jak zmienić obecny porządek i kolejno przedstawia poglądy autora na społeczeństwo, sztukę, naukę, historję, filozofję, religję, chrześcijaństwo i rewolucję. Trzeci tom p. t. „Dziwny Janek", jest powieścią przedstawiającą pojawienie się na ziemi istot o nadludzkich uzdolnieniach, stworzenie przez nich osobliwej kolonji i zniszczenie jej wskutek zazdrości rządów.

W. Lutosławski.

Wanda Miłaszewska
Warszawa

TOMASZ A KEMPIS: **O naśladowaniu Jezusa Chrystusa.**

Czytelników być może zdziwi autor i tytuł dzieła, jakie uznaję za najciekawsze z przeczytanych w roku ubiegłym. Wiele wszak przybyło „nowości" krajowych i zagranicznych. Całe stosy książek. A po tę małą, czarną książeczkę sięgamy, jak po kromkę chleba, od stuleci — codziennie.

Tytuł pisma upoważnia mię do najknajszczerszej odpowiedzi, więc odpowiadam p r o s t o z m o s t u: tak jest. Właśnie dzieło Tomasza à Kempis objawiło mi się w roku 1935-tym jako najciekawsza, najdziwniejsza z napisanych na świecie książek.

Poemat, dramat, powieść, dzieło naukowe — zaciekawia i nęci zależnie od wrażliwości w danej chwili, zależnie od nastroju. Przeżywamy swoje wiosny, lata, jesienie i zimy — szukamy ich odbicia w odczuciach cudzych i zaspokoiwszy ciekawość — odkładamy przeczytaną książkę, przeważnie już nazawsze.

A ta mała, czarna książeczka zawsze nową daje odpowiedź i zawsze mówi tylko prawdę. Czyż nie jest to więc najdziwniejsza i najciekawsza książka, — ta, o której wiemy z całą pewnością, że nas ani dziś, ani jutro, ani za rok — nie skrzywdzi, nie okłamie, nie zuboży wewnętrznie, nie spaczy?

Przeczytanie takiej czy innej książki w danym roku jest przeważnie kwestją przypadku. Powrót do Tomasza a Kempis nie jest kwestją przypadku, lecz głębokiego przeświadczenia, że lektura nie sprawi nam zawodu.

Wanda Miłaszewska.

Stanisław Niewiadomski
Warszawa

DR. LUDWIK BRONARSKI: **Harmonika Chopina.**

Towarzystwo wydawnicze muzyki polskiej. 1935.

Nie mogę powiedzieć, że ją już przeczytałem, gdyż zacząwszy w roku 1935, czytam ją obecnie w dalszym ciągu, i czytać będę dalej, bo nie jest to rzecz, którąby można jak powieść połknąć jednym oddechem. Ale powiem zato przedewszystkiem dlaczego z radością wziąłem ją do ręki. Oto oddawna, kiedy autor jej małym był chłopakiem, apelowałem przy każdej sposobności do muzykologów i pisarzy muzycznych, ażeby raz nareszcie twórczość Szopena zaczęli obserwować nie z punktu widzenia uczuciowo-pięknościowego, lecz h a r m o n i c z n o - n a u k o w e g o. Dr. Bronarski zrealizował tę myśl, podając pracę obszerną, (przeszło 400 str.) szczegółową, umiejętnie i jasno przeprowadzoną. Każdego muzyka zawodowego zająć ona musi bezwzględnie; dla laików, choćby nawet bardzo zamiłowanych w muzyce, zrozumiałą być może jedynie w wypadku jeżeli przeszli studja teoretyczne gruntownie.

Stanisław Niewiadomski.

F. A. Ossendowski
Warszawa

RUFINO BLANCO FOMBONA: **Zdobywcy Nowego Świata.**

Za najciekawszą książkę, przeczytaną w roku ubiegłym, uważam historyczno - socjologiczne studjum o narodzie hiszpańskim i jego duszy, napisane przez literata wenezuelskiego — Rufino Blanco Fombonę. Tytuł książki, znakomicie i z wielkim polotem przełożonej przez d-ra E. Boyego, a ozdobionej w piękną szatę graficzną przez Inst. Wyd. „Bibljoteka Polska", brzmi — „Zdobywcy Nowego Świata". Studjum to z jakąś pasją ni to niepokojącego autora (i czytelnika — też!) zachwytu, ni to z trudem hamowanego przekleństwa, lecz jednocześnie z ascetyczną surowością flagellanta i objektywizmem historycznym przeprowadza jakgdyby anatomiczną sekcję fizycznej i psychicznej natury narodu, który wydał wielkich konkwistadorów, najdumniejszych królów, najbardziej sadystycznych inkwizytorów, potentatów kościoła, mistycznie okrutnych przeorów, namiętnych w religijnem uniesieniu świętych zakonnic i — ani jednego wybitnego uczonego w tej lub innej dziedzinie wiedzy. Bez zaznajomienia się z książką Fombony niemożliwe jest zrozumienie wspaniałości, szału i tragizmu dziejów Hiszpanji aż do naszych czasów. „Zdobywcy Nowego Świata" — to nieoceniony przewodnik po historji narodu — niegdyś najpotężniejszego i drapieżnie groźnego, dziś — miotającego się w paroksyzmie jakiejś wielkiej przemiany, o której zadecyduje jednak dusza tych „zdobywców", dusza żywa jeszcze i dość płomienna, aby znamię swoje wypalić nawet na współczesnej rzeczywistości. Podobne studja, pochłaniane jak najciekawsza powieść, powinny rozświetlać historję każdego narodu. Należy pragnąć, aby i Polska też doczekała się wreszcie takiego studjum, abyśmy mogli widzieć całokształt naszych cnót i wad narodowych. Dla tego celu nadawałby się, naprzykład, okres jagielloński, tak obfity w przejawy stanowiącej o losach Państwa duszy narodu.

Ferdynand Antoni Ossendowski.

Stanisław Wasylewski
Poznań

Powieści ludu polskiego na Śląsku. Z ust ludu zebrał LUCJAN MALINOWSKI. Kraków, Akademja Umiejętności wydali DR. J. BYSTROŃ I ROMAN ŻAWILIŃSKI w latach 1900—1901.

a) Jest to znakomita rewja wątków baśniowych naszych lub u nas krążących, w takiej okazałości i dosadzie wyrazu skądinąd nieznanych.

ale:

b) trudno czytelna, ponieważ zapisywał baśnie lingwista w dosłownym kształcie gwarowym,

dlatego:

c) namawiam usilnie Instytut Śląski w Katowicach, aby to wydać w przekładzie na język literacki z dobremi drzeworytami. Zyskalibyśmy bajarza polskiego niefałszowanej marki!

Stanisław Wasylewski.

Prof. Tadeusz Zieliński
Warszawa

WERNER JAGER: **Paideia. Die Formung des griechischen Menschen.** Berlin — Leipzig 1934.

Łączy szeroką wiedzę z głębokością myśli i szczęśliwie rozstrzyga szereg pytań, często po raz pierwszy stawianych.

PS. Mając zwyczaj odpowiadania na listy, nie chciałem zostawić bez odpowiedzi także i niniejszego pytania szanownej Redakcji, ale wątpię, by ta odpowiedź wydała się ciekawą czytelnikom Tygodnika. Tymczasem dla mnie są wcale naturalnie najciekawszemi te książki, które się odnoszą do mego zawodu. Redakcja nie ogranicza ankiety do samych tylko książek polskich; to też podałem książkę niemiecką. Czy w tych warunkach zechce zamieścić moją odpowiedź na łamach swego czasopisma, to będzie jej własną sprawą; co do mnie, to wcale nie wezmę jej za złe, jeżeli tego nie zrobi.

Tad. Zieliński.

Dalsze odpowiedzi z ankiety zamieścimy w następnym numerze „Prosto z mostu".

Ś. p. prof. Gabrjel Korbut

Po pracowitym, jak lelewelowski, żywocie, spędzonym wśród książek, rękopisów, dokumenów, zmarł ś. p. prof. Gabrjel Korbut, ogromnie zasłużony autor „Literatury polskiej od początków do wojny światowej". Tem dziełem, które całe życie aż do chwil ostatnich budował, zaskarbił sobie wdzięczność wszystkich pracowników na niwie historyczno - literackiej, a imię swoje trwale zapisał w dziejach polskiej nauki o literaturze.

„Wstęp do literatury polskiej", będący zarysem metodyki badania literackiego, trzeba tu na drugiem miejscu wymienić. Ta niewielka broszura była jego naukowem credo i jakby statutem metody filologicznej, która swego czasu wszechwładnie w naszej historji literatury panowała. Śp. prof. Gabrjel Korbut był wyznawcą i praktykiem tej młodzieży bodajże najtypowszym, a napewno — najbardziej bezkompromisowym.

Praca nad olbrzymią „Literaturą", dziełem bibljograficznem, kóre — zdawałoby się mogło powstać jako owoc zbiorowego trudu, wypełniła mu tak dalece pracowity żywot, że — jak sam pisał — „stać go już tylko było na „szkice i drobiazgi". W ostatnim roku życia wydał właśnie swoje „szkice i drobiazgi historyczno-literackie" i wznowił dawną rozprawę „Niemczyzna w języku polskim". Redagował „Bibljotekę pisarzy polskich II połowy XVIII i I ćwierci XIX wieku" (ukazały się drukiem pisma estetyczno-krytyczne Kazimierza Brodzińskiego i dzieła Tymona Zaborowskiego).

Śp. Gabrjel Korbut był od r. 1910 profesorem historji literatury polskiej w Wolnej Wszechnicy Polskiej, od r. 1919 członkiem — korespondentem Polskiej Akademji Umiejętności, członkiem — założycielem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego. Towarzystwu temu ofiarował swoją bogatą bibljotekę, z której utworzono „gabinet filologiczny" pod opieką ofiarodawcy.

Gorący miłośnik literatury polskiej, świata książek i pisarzów, ten świat przyjął za rzeczywisty. Był wcieleniem france'owskiego Sylwestra Bonnard.

H. K.

Wacław Filochowski

B a j k a

Jakiegoś pięknego poranka
pewien wybitny wieprz, ozdoba chlewa
(jakie to będą szynki i co za kaszanka!) —
— z pikantnego wracając śniadanka
(jadłospisu bajka nie opiewa,
menu bowiem to rzecz gustu)
— ujrzał nagle u stóp
swych skarabeusza.
Piękny żuk z trudem się poruszał,
tocząc przed sobą kulkę z nawozu.
Wieprz poczuł, że go świerzbi ozór;
choć ze względu na swą tuszę
silnych unikał wzruszeń
(baczność, krótka szyja!),
jednakże w nim wzbiera
gniew niczem cholera,
więc jak nie rozpuści ryja!
— Mam cię, bratku!
Gagatku!
Obłudniku!
Wieleż to słyszę wokół krzyku
na temat moich smakołyków.
Więc ja —
no tak, wszak-em plebeusz,
ale pan? Ekscelencja?
Skarabeusz
tajemniczy,
postać nawet pono święta..,
Któż tytuły pańskie zliczy,
kto spamięta
komplementa?
Teraz wszystko, wszystko wiem już:
światem rządzi jeno pozór,
a na stosunku do nawozu
widzimy, jaki to był genjusz
ten, kto odkrył relatywizm.
Jak on nam wzbogacił rozum
usunął błąd myślowych krzywizn,
myśl tę zrewolucjonizował
ale za to
życie uprościł
potęgą jednego słowa:
WZGLĘDNOŚCI!
Co mi tam, jak lata atom,
elektrony, jony, kwanty!
(Kwant? Ty
także nie wiesz, czy to gwiazda czy
zarazek)
— to dla oślich mózgów żywność.
Lecz, kolego: relatywność —
— to dopiero wynalazek!
Skoro więc jesteśmy sami,
ustal, proszę, sam, mon ami,
w czem różnica między nami?
Świat to wielka menażerja,
więc materja.
Z pana kich albo salami
nie będzie, ale to nie są kryterja,
sprawia to losów loterja.
Mówią, żeś symbol, że wzniosłość to ty.
Alem ja też symbol, wiesz czego —
prostoty,
wszak ze mnie jest amikoszonerja.
Zdejm więc z oczu swoich bielmo
przesądów.
Różnimy się tylko TUSZĄ,
tuszą, lecz nie nieśmiertelną.
Mnie — wiem — zjedzą, ciebie — zasuszą
ale taką różnicą nikt mnie nie omami.
Stąd ów
tok myśli taki wniosek da mi,
i chciałbym byś go sobie dobrze
zanotował:
że różnica między nami
jest nie jakościowa,
— lecz li tylko ilościowa.
Przyznaj, że tu właśnie chodzi o to.
Odrzekł tedy żuk z ochotą:
— Jeśli bym nawet nie przeczył,
jeślibym ci nawet przyznał
— skoro panu na tem tak zależy —
że w gruncie rzeczy
jam to samo co nierogacizna,
to... — bądźmy jednak szczerzy:
kto poza panem tym wnioskom uwierzy?

Kiedy się poeta już z bajką uporał,
to sądzę, że pora
na morał.
Według mnie tu się wyłania,
idąc prostej myśli ścieżą
taki sens pytania:
Miał-li słuszność skarabej?
Myślicie, że tak? NIE!
Bo że owej świni głupcy nie uwierzą,
na to nadziei niema nawet słabej
— głupców przecież nigdzie nie zabraknie.
Kto więc bystrzejszy świata widz,
życie nie z zadum zna eremu,
zawiódł się nie na jednej próbce,
piach nabył w cenie czarnoziemu,
— przysięgam! — że mu
tak się ułoży prawdy szkic:
jest głupcem
nie tylko ten, co nie wierzy w nic,
ale i taki, co wierzy wszystkiemu.

Walerjan Charkiewicz

Wileński bilans zamknięcia

Rok 1935 już się skończył. Buchalterzy są przy pracy. Szeregi cyfr karnie wypełniają pewne rubryki, tworząc bilans zamknięcia i rachunek strat i zysków. Debet, credit, saldo...

Mówiąc o wynikach pracy kulturalnej w Wilnie za rok ubiegły, warto stosować terminologję i metody buchalteryjne, już chociażby z tego tylko względu, że jednym z czołowych reprezentantów Wilna w sejmie jest buchalter i poeta w jednej osobie! To powinno obowiązywać.

A więc — zyski, straty i ostateczny wynik. Ale co zrobić, w jakiej rubryce umieścić taką pozycję, jak wielki, ogólnopolski zjazd literatów i plastyków w Wilnie z okazji otwarcia pomnika Mickiewicza i uczczenia o jeden rok spóźnionej setnej rocznicy wydania „Pana Tadeusza"? Kiedy się odbył taki zjazd? W tem właśnie sęk, że nie odbył się wcale, że miał się odbyć na Zielone Świątki, ale... ale pomnik nie został wykonany w oznaczonym terminie i kto wie, czy kiedy będzie wykonany...

Strata? — Jeżeli chodzi o wydane pieniądze, paręset tysięcy złotych, — to i owszem, ale Wilno do tego „przywykszy". Przecież myśl wystawienia pomnika Mickiewicza w Wilnie kiełkuje oddawna; już w r. 1906 „Kurjer Litewski", jak o tem pisze w swych wspomnieniach Hipolit Korwin - Milewski, zaczął zbierać składki na pomnik; zebrano powoli pokaźną sumkę, która spoczywała w banku, aż wreszcie gdzieś jakoś się zawieruszyła... W tym wypadku sprawa stoi znacznie lepiej: artysta bodaj już wykonał posąg poety, ale, jak dowiedli bezlitośni znawcy, zanadto się zapatrzył w Bourdela, a przedewszystkiem niewiadomo poco i dlaczego zrobił z Mickiewicza typowego, wzorowego, najdoskonalszego przedstawiciela prasy semickiej!... Że gotówka została zmarnowana, jest to strata; że Mickiewicz Kuny nie straszy wilnian, jest to zysk: bilans w porządku. Na zero

Ale w całej tej sprawie pomnikowej jest jednak zysk. Chodzi mianowicie o to, że pomnik miał stanąć na środku ulicy Mickiewicza, a że ulica jest wąska, należało ją rozszerzyć. Kłopot mały: po jednej stronie wyznaczonego miejsca znajduje się placyk Orzeszkowej, po drugiej ogród prywatny. Długo się nie namyślając, wycięto drzewa na placyku i poszerzono ulicę w jednym kierunku. Ulica zaczęła wyglądać tak, jakby miała fluksję. Gdy to się zrobiło, wyjaśniło się wówczas, że właściciel ogrodu nie chce go sprzedać miastu, a zresztą, gdyby chciał, nicby z tego nie było, bo już niema pieniędzy. Pozostała więc i wciąż jest do oglądania i podziwiania fluksja ku czci Mickiewicza. Taki jest cały dotychczasowy zysk z wileńskiej imprezy pomnikowej!...

Całkiem poważnie należałoby potraktować nową w życiu polskiem pozycję wawrzynów literackich, któremi obdarzono Wilno. Siedem wawrzynów wileńskich — to zawsze coś jest. Ale i tu bieda: w mieście, które nie może się zdobyć na czasopismo literackie i w którem frekwencja w bibljotekach coraz bardziej spada, o losach zaś księgarń lepiej i nie mówić, dekorowano przeważnie za „szerzenie zamiłowania do literatury polskiej". I trzeba jeszcze takiej ironji, że dwie osoby otrzymały przy nazwiskach tytuły literatów. Akademja Literatury tylko w Wilnie znalazła literatów, których się nagradza nie za ich prace literackie, lecz za „szerzenie". Nie można powiedzieć, aby takie odznaczenia podnosiły powagę literatury wileńskiej.

Trzeba się jednak pocieszać tem, że kryterja, ustalające istotę i wartość pracy literackiej, są dość nieuchwytne i że większy mir mają obecnie nie twórcy, lecz „działacze".

A „działaczy" w Wilnie nie brak. Przecież właśnie z Wilna wyszedł wiekopomny pomysł zorganizowania w Polsce „Izb kultury" podług wzorów Izb handlowych i rzemieślniczych. Odbył się wielki zjazd „działaczy", mówiło się o tem, że kultura — to i owszem, że oświata też, że niby tego, na kresach i na placówce, no i że polski rząd w odrodzonej Polsce musi, stanowczo musi... Rozumowano całkiem logicznie: jeżeli rząd solidnie popiera T-wo Krzewienia Kultury Teatralnej, to z jeszcze większą energją będzie popierał towarzystwo krzewienia kultury wszelakiej: teatralnej, literackiej, artystycznej, naukowej i t. d. i t. d. Wyłoniono komisję, która miała opracować etaty urzędnicze dla Izb kultury i przedstawić rządowi piękny i zbawienny projekt natychmiastowego podniesienia poziomu kultury w Polsce. Czy ta komisja jeszcze pracuje, czy istnieje, chociażby tylko na papierze, — któż wie? Jakoś o tem nie słychać.

Życie literackie Wilna jest ukryte pod czapką-niewidką. Jest czy go niema? Można się sprzeczać. Sądząc z braku pisma literackiego, a przedewszystkiem ze względu na prawie kompletny brak książek literackich (w r. 1935 ukazał się tylko dwudziestustronicowy poemat Aleksandra Rymkiewicza „Tropiciel" i dwie grafomańskie broszurki), sądząc z tego, w Wilnie życia literackiego niema.

Jeżeli chodzi o wileńskie wydawnictwa, można z dumą wskazać tylko na wydawnictwa naukowe. „Ateneum wileńskie" pod redakcją prof. Bolesława Wilanowskiego ma w świecie naukowym mocną pozycję. Tegoroczny tom imponuje rozmiarami, treścią i układem. Świetnie się rozwijają „Studja Teologiczne", wydawnictwo Wydziału Teologji USB, pod redakcją ks. prof. Czesława Falkowskiego. Rok 1935 przyniósł aż cztery kapitalne rozprawy: X. dr. K. Gieczysa — „Bractwa trzeźwości w diecezji żmudzkiej w l. 1858—64", X. dr. M. Sopocki — „Mikołaj Łęczycki o wychowaniu duchowem", X. dr. W. Meysztowicza — „Dobra kościelne jako przedmiot uprawnień w prawie W. Ks. Litewskiego" i dr. W. Worotyńskiego — „Seminarjum Główne w Wilnie. Powstanie i pierwszy okres dziejów 1803—1816)".

Na wielką uwagę świata literackiego zasługuje ukazanie się pierwszego tomu „Materjałów do dziejów literatury i oświaty na Litwie i Rusi", opracowanych przez Tadeusza Turkowskiego, a wydawanych przez T-wo Przyjaciół Nauk. Jest to wybór korespondencji z archiwum znanej wileńskiej drukarni Józefa Zawadzkiego. Tom I obejmuje czasy Uniwersytetu Wileńskiego do jego likwidacji. Znajdujemy tutaj niezmiernie ciekawe listy ks. Adama Czartoryskiego, Chodźków — Aleksandra i Leonarda, Groddecka, Lelewela, Malewskiego, Niemcewicza, Ogińskiego M. K. i wielu innych. Z listów tych wyłania się obraz dawnego Wilna, zarysowuje się ciekawa postać księgarza, bardzo poważnie traktującego swój zawód, wyraziściej wreszcie zaznaczają się sylwetki uczonych i literatów, którzy w dziejach polskiej kultury wywalczyli sobie zaszczytne miejsca.

Z wydawnictw specjalnych przypomnieć należy fachowe publikacje znakomitego wileńskiego fotografika, Jana Bułhaka, który w gronie swych przyjaciół i uczniów obchodził niedawno 30-lecie swej działalności artystycznej, — no i zaznaczyć, że Wilno wydaje pod redakcją Stanisława Turskiego „Przegląd Fotograficzny", mający filje redakcyjne w Poznaniu i Lwowie.

Do wileńskich wydawnictw zaliczyć trzeba „Bibljotekę Okr. Nowogródzkiego T-wa Rozwoju Ziem Wschodnich", która wydała dwie cenne książki wileńskich historyków. prof. Henryka Łowmiańskiego — „Rys historyczny województwa nowogródzkiego do r. 1795" i prof. Ryszarda Mienickiego — „Ziemia nowogródzka w dobie porozbiorowej".

Wileńskich publikacyj naukowych w r. 1935 dałoby się wymienić znacznie więcej, ale i wymienione mogą dać jakie - takie pojęcie o cichej, niemal niewidocznej, ale owocnej i poważnej pracy naukowej, którą Wilno prowadzi. Pod tym względem Wilno bynajmniej nie stoi na szarym końcu innych miast polskich: w niektórych dziedzinach ma dorobek naprawdę imponujący!

Poza nauką tylko teatr mocno zaznacza swoje oblicze i pewien szlachetny upór w walce z obojętnością widza i ze stokroć gorszem od obojętności zmanierowaniem, będącem wynikiem płytkiej kultury.

Wilno, jak wiadomo, ma dwa teatry. „Lutnia", czyli teatr muzyczny, wystawia operetki, — Teatr Miejski jest teatrem dramatycznym.

Teatr Miejski pod dyrekcją Mieczysława Szpakiewicza wykazuje szlachetne ambicje i, volens - nolens dogadzając tłumom, które domagają się tylko lekkich komedyj i fars, raz po raz forsuje z olbrzymim wysiłkiem jakąś sztukę, naprawdę godną trudów i niemal ofiar ze strony dyrekcji i zespołu.

Przed trzema laty, na ogólnopolskim konkursie teatralnym z okazji 25-lecia śmierci Wyspiańskiego, Teatry Wileński, wystawiając „Zygmunta Augusta", zdobył aż trzy nagrody: za reżyserję (M. Szpakiewicz), za dekoracje (W. Makojnik) i za wykonanie tytułowej roli (A. Szymański). Gdyby w r. 1935 były przyznawane jakieś nagrody, mógłby Teatr w Wilnie walczyć o nie, wskazując na szereg nieprzeciętnych widowisk.

Bardzo ciekawa była inscenizacja „Hamleta" ze Szpakiewiczem w roli tytułowej; głęboko przemyślana została „Magja" Chestertona z Leonem Wołłejką w roli Księcia. Wołłejko w tej roli występował w Krakowie, a w Wilnie wziął „Magję" na swe jubileuszowe (25 lat pracy) przedstawienie. Praprempjera sztuki Artura Górskiego „O zmartwychwstanie" zasługiwała na wielką uwagę ze względu na świetne wykonanie roli Księdza przez S. Środkę. Niestety debiut reżyserski p. Szymańskiej-Byrskiej nie był zbyt szczęśliwy: naiwności i banalna pretensjonalność inscenizacji oddalały widza od ciekawego i głębokiego dzieła literackiego.

Tak było w sezonie poprzednim. W sezonie obecnym wyróżniły się pod względem doskonałej gry aktorskiej i wyśmienitej reżyserji W. Czengerego dwie sztuki małej (a raczej żadnej) wartości literackiej — „Klub kibiców" i „Cudowny stop", — zajaśniały nowym blaskiem popisowo wykonane „Damy i huzary" (z Wołłejką w roli Majora), no i został wystawiony „Król Edyp" Sofoklesa.

To już zdarzenie, — wielkie, piękne, radosne. Całkiem nowa koncepcja inscenizacyjna dyr. M. Szpakiewicza i dr. St. Srebrnego, profesora USB, a przedewszystkiem wyjątkowa, wspaniała postać Edypa w wykonaniu Alfreda Szymańskiego oraz głęboko ujęta rola Jokasty w interpretacji Jadwigi Żmijewskiej — wszystko to wysunęło widowisko ponad poziom najlepszych nawet przedstawień.

Teatr Wileński żyje pełnem życiem. Ma zespół utalentowany i zdolny do rzetelnej pracy. Gdyby nie konieczność dawania premjery co tydzień i gdyby było trochę więcej teatralnie wyrobionej publiczności, teatr w Wilnie mógłby poszczycić się znacznie lepszemi wynikami swej pracy, ale i w obecnych warunkach ma dorobek, którego nietylko wstydzić się nie potrzebuje, ale z którym śmiało mógłby się pokazać w całej Polsce.

„Gdyby". To słówko niestety często się powtarza, gdy się mówi o stosunkach wileńskich. Gdyby to i owo, byłoby nieco inaczej. Ale ponieważ tego „gdyby" narazie niema, więc jest tak, jak jest.

Nowy Rok zmusza do robienia bilansu zamknięcia. Jak wygląda rachunek strat i zysków? Ano — jakoś. Zawsze pewien zysk jest. Oby był coraz większy!..

Stanisław Miłaszewski

Misja i taktyka

Do niedawna zwolennicy t. zw. życia ułatwionego stwierdzali uwiąd piśmiennictwa katolickiego u nas i wywodzili stąd wniosek o zaniku religijności w polskiem społeczeństwie. Dowcipkowano nawet, że zamożniejszą klijentelę parafjalną stanowią t. zw. dziewice konsystorskie przez wdzięczność za unieważnianie ich małżeństw.

Dzisiaj takie sarkazmy rażą przestarzałością: duch katolicki uderzająco wzmógł się w polskiej literaturze, która, jako wrażliwy miernik prądów umysłowych, wykazuje wzrost myśli religijnej i przyrost pisarzy chrześcijańskich.

Wśród nich, — a warto zdać sobie z tego sprawę właśnie teraz, — wyróżnia się talentem i zasługą znakomita poetka Kazimiera Iłłakowiczówna, jako autorka wstrząsającej „Opowieści o moskiewskiem męczeństwie", „Z głębi serca", „Złotego wieńca", „Świętych obcowania" i wielu innych wybornych utworów. Dziwnym i charakterystycznym zbiegiem okoliczności ta właśnie katolicka poetka stanęła dzisiaj pod zarzutem uchybienia religji, a nawet bluźnierstwa... Wypadek ten zasługuje na uwagę i rozwagę.

Sprawa właściwie datuje się nie od dziś: atak przedwstępny zaczął się w zeszłym roku. Ale wtedy poetka dostała się tylko pod obstrzał prasy akatolickiej i antykatolickiej, która zaporowym ogniem polemicznym usiłowała odciąć od wpływu na szerszy ogół idee, zawarte w wierszu: „Do chrześcijan", w płomiennej odezwie, nawołującej do czynnego miłosierdzia wobec bliźnich w myśl Ewangelji.

Obecnie zaatakowano Iłłakowiczównę z drugiej strony — z pism sprzyjających tradycjom religijnym, więc ogień stał się — krzyżowy. To zdezorjentowało opinję tak mocno, że z kilku ambon wiejskich padły na poetkę gromy, a z głębi Małopolski nadszedł list z potępieniem dla niej od działaczek katolickich.

Kamieniem obrazy była tu głównie „Gorzka kolęda", a raczej 7 wierszy z tej kolędy, umieszczonej w cyklu innych jedenastu pastorałek.

Sprawa nabrała takiego rozgłosu w Warszawie, że nawet ludzie poetycko niemuzykalni skandowali na wizytach noworocznych owe urywki, przekomarzając się, czy brzmią czy nie brzmią, bluźnierczo. Najbardziej krańcowi do 7-miu podejrzanych wierszy dodawali jeszcze 5 skądinąd.

Rzecz zastanawiająca: ani jeden bezspornie prawowierny poemat Iłłakowiczówny nie miał ani połowy tej popularności, jaką część dolna „Gorzkiej kolędy" zdobyła wciągu tygodnia.

— Gdyby jeszcze dało się do niej przyczepić chociaż cień podejrzenia o niezdrowy erotyzm, ta kolędziołka byłaby na wszystkich ustach! — szepnął mi do ucha pewien zblazowany obserwator życia towarzyskiego u nas.

Czy naprawdę zraniła Iłłakowiczówna uczucia religijne ogółu aż tak, że zasłużyła na oburzenie zbiorowe? Mojem zdaniem stanowczo — nie!

„Gorzka kolęda" może urażać ucho rozdąsaniem na prawa bytu, może wywołać grymas niesmaku dziecinną groźbą zrobienia „piekła w niebie", ale woli bluźnierczej nie widać, ani w autorce, ani w utworze.

Natychmiast przyznać trzeba, że „Gorzka kolęda" nie dorównywa poziomem artystycznym innym poezjom Iłłakowiczówny. Zwrotki brzmią tu głucho, jakby wydobywane były z gardła, ściśniętego spazmem. Dziwny pomysł dać swoim gorzkim żalom, trenom wielkopostnym i psalmom biczowniczym pozory kolęd, rozgłaszać, że się dąży do żłóbka, a mieć na sercu głaz grobowy i ręce wyciągnięte do balsamowania, nie zaś do spowijania w pieluszki. W tym cyklu nie jedna, ale wszystkie kolędy są gorzkie: chociaż się uśmiechają — idzie od nich ziąb, a wystylizowana pastoralnie wesołość kontrastem uwydatnia smutek. Znać tu wlepianie szklistych oczu w cień, słychać lament istoty zbolałej, ale swym bólem już wreszcie zahypnotyzowanej...

Kto wie, może największa ofiara, na jaką zdobyć się jest zdolny artysta, polega właśnie na takiem zupełnem podporządkowaniu siebie samego tematowi, narzuconemu przez serce, na takiem bezgranicznem ubóstwieniu tego tematu. Niewątpliwie, jest w tem wiele żywiołu, jest pomiatająca kategorjami um słowemi zapamiętałość, jest siła. Ale ta siła nam, trzeźwym słuchaczom, musi wydawać się słabością artystyczną, dopokąd wypowiada się w formach zapożyczonych z innego rodzaju literackiego i to rodzaju tak skończonego w stylu tradycyjnym, jak właśnie kolęda.

„Gorzka kolęda" — to taka sprzeczność, jak pogodna rozpacz: pełen rozdźwięku nadgłówek już zgóry zapowiedział rozdźwięki w utworze.

W każdym razie opinja kulturalna a zwłaszcza chrześcijańska, unikać powinna pohopnych na lynczowanie zakrawających samosądów nad poetką, która słowa wiary, słowa wojującego piękna niesie wiernym i niewiernym, a kolęduje tam nawet, gdzie dotychczas rozpisywano się głównie o życiu, ułatwionem przez wyzbycie się zasad religijnych.

Bo i to jeszcze zaznaczyć należy z uznaniem, że Iłłakowiczówna traktuje swoje zadania poetyckie jak misję. Jest to jedyna w swoim impetycznym rodzaju żołnierka chrześcijańska, nie przebierająca w środkach i nie gardząca nawet jaskrawiznami „armji zbawienia", gdy chodzi o krzewienie dobrych zasad wśród zaniedbanych pod względem moralności chrześcijańskiej bliźnich.

Widać ją zawsze na forpocztach, tam, gdzie front chrześcijański styka się z neopogańskim bezpośrednio. Miejmy szacunek dla szturmowców ideowych, którzy rozpęd bojowy wolą, niż zwykły truchcik estetyczno-etyczny, a nawet — niż takt i smak.

A zresztą, czyż to chrześcijańska taktyka potępiać dla kilku usterek czyjąś piękną i bogatą twórczość, kiedy dla kilku sprawiedliwych ludna, a grzeszna Sodoma mogła być ocalona?

W najbliższych numerach „Prosto z mostu" ukażą się m. in. następujące prace i utwory: **Ignacego Chrzanowskiego** „Wspomnienie spod Giewontu", **Walerjana Charkiewicza** „Podatek od szat białogłowskich", **K. I. Gałczyńskiego** „Rytmy", **Kazimiery Iłłakowiczówny** „Gromnice i wilki", **A. Junoszy-Gzowskiego** „Z przedsionka Temidy", **Stanisława Kaliszewskiego** „Perzyński, powieściopisarz powojennej Warszawy", **Heleny i Jerzego Rytardów** akt sztuki „Karczma", **Stanisława Żejmo-Żejmisa** „Rasizm" oraz trójgłos polemiczny: **Leona Kruczkowskiego, Jana Korolca i Stanisława Piaseckiego.**

Recenzje z książek

JO VAN AMMERS - KUELLER: Maskarada. Powieść. Z upoważnienia autorki przełożyła R. Centnerszwerowa. Warszawa, 1935. Powszechna Sp. Wydawnicza „Płomień", str. 349.

Truizmem już chyba się stało powiedzenie, że zadaniem pisarza jest poszukiwanie prawdy. Ale w takim razie komunałem jest też powieść, występująca przeciw konwenansom w życiu — temat stary, jak powieść sama i konflikt stary, jak społeczeństwo, w którem zawsze były i będą jednostki, pragnące żyć tylko w zgodzie z sumieniem własnem, nie oglądając się na formy światowe i zawsze te jednostki ulegały, lub skazywały się na dobrowolną izolację i ostracyzm.

Jo van Ammers - Küller, popularna szczególnie w żeńskiej połowie czytelników autorka „Kobiet z rodu Coorneveltów", należy do starszego pokolenia i żyje jeszcze epoką, w której konwenans narówni z gorsetem stanowił często tragedję duszy i ciała tęskniących do wolności. Po wojnie przeżyliśmy okres odrzucania większości form i przesądów, a obecnie znowu zaczynamy ich szukać, oczywiście w bardziej uproszczonej postaci w porównaniu z epoką przedwojenną. Zaczynamy dostrzegać i drugą, lepszą stronę medalu: konwenans często ułatwia życie, porządkuje je i ma wartość wychowawczą, jak każda forma, a niezawsze musi zabijać prawdziwą miłość, jak głoszą powieści w rodzaju „Maskarady".

Książka holenderskiej autorki ma swój poziom. Posiada wyraźną konstrukcję i wyraźnie zarysowane typy; ton ogólny jest północny, beznamiętny, z charakterystycznym sentymentalizmem. Ta beznamiętność i sentymentalizm mają jednak i inne źródło poza tem „klimatycznem": dydaktyczny charakter powieści, która zresztą wypowiada wiele nader mądrych maksym życiowych i operuje przekonywającemi przykładami. Pozostaje jednak zawsze powieścią z tezą, stąd postaci są konwencjonalne, nawet w aparycji, nietylko w psychice, a ponieważ i sama teza grzeszy konwencjonalizmem, całość nie jest zbyt fascynująca.

Przekład p. Centnerszwerowej ma cechy regjonalne („spóźniać pociąg"), ale i prostą nieudolność stylową, szczególnie w pierwszej połowie. „Obwisła twarz", „Tina, wpatrzona nieodstępnie w drugi koniec stołu", „pantofelki na śpiczastych obcasach" (?), „Tina uważała Korę za spieszczoną istotę" — tego wszystkiego można było uniknąć, trzeba było się tylko trochę zastanowić, albo dać komuś kompetentnemu korektę.

Błędów drukarskich sporo, szata zewnętrzna estetyczna.

W. J. LOCKE: Kpiarz. Z upoważnienia autora, przełożyła Marja Wańkowiczowa. Warszawa, 1936. Tow. Wydawnicze „Rój", str. 365.

Książki Locke'a dzięki swemu słonecznemu optymizmowi, są powszechnie lubiane, jako lektura wypoczynkowa. W „Kpiarzu" poza jedną epizodyczną, niema żadnej postaci o jakichkolwiek ujemnych cechach charakteru. Podłe jest tylko społeczeństwo, nie reprezentowane zresztą przez żadną konkretną jednostkę, a i jego winić nie można, bo kieruje się tylko nieświadomością. Interesujące i oryginalne założenie fabuły. nie zostało oczywiście wykorzystane mimo bardzo bogatych możliwości psychologicznych, postacie są papierowe. a o prawdopodobieństwo autor nie dba. Nie o to też chodzi — powiastkę czyta się gładko i z zainteresowaniem. Dawka narkotyku optymistycznego, niejednemu się bardzo przyda.

Przekład niezawsze daje sobie radę z przetransponowaniem angielskich pojęć, na nasze (Marszałek Parlamentu), ale naogół nie budzi zastrzeżeń. Niezupełnie może zrozumiała się wydaje wizja „Pani, która siedziała za morzami i kręciła piękne paluszki". (str. 137). To boli.

Andrzej Mikułowski.

Kronika literacka

— **Choroba Kiplinga.** Według wiadomości z Anglji, pisarz angielski Rudyard Kipling poważnie zaniemógł. Po zastosowaniu koniecznej dla utrzymania Kiplinga przy życiu, operacji, stan zdrowia nie uległ poprawie i ze względu na wiek pacjenta (70 lat) budzi poważne obawy.

— **Sekcja marynistów.** Grono literatów, poetów i dziennikarzy marynistów dla skuteczniejszej pracy w swej dziedzinie utworzyło odrębną sekcję autonomiczną w ramach Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy Polskich, które obiecało im udzielać swego poparcia.

— **Z prac nad literaturą.** Prof. J. Krzyżanowski, pracuje obecnie nad „Dziejami literatury polskiej". W roku bieżącym, na trymestr zimowy i wiosenny, ogłosił prof. Krzyżanowski w Uniwersytecie im. J. Piłsudskiego, wykłady o Reymoncie. Będzie to pierwsze ujęcie w wykładzie uniwersyteckim, twórczości autora „Chłopów".

— **Z francuskich nagród.** Nagrodę „Prox fémina" przyznano Claude Silve, autorce „Bénediction". Prix interallié otrzymał I. Debû-Bridel za powieść p. t. „Jeunes ménages".

Kronika teatralna

— **Paryż bez teatrów.** Od dawna obiecywane przez władze ulgi w opłatach obciążających nadmiernie budżet teatralny, nie zostały zrealizowane, to też teatry postanowiły energicznie walczyć o swą egzystencję, aż do protestacyjnego zamknięcia teatrów. Według słów Maxa Maurey'a, prezesa stowarzyszenia dyrektorów teatralnych, na zebraniu zapadła jednomyślna uchwała zamknięcia teatrów. Postanowienie to, poparte przez związek autorów i kompozytorów dramatycznych, może być wkrótce zrealizowane.

— **Z konkursu Światowego Związku Polaków z zagranicy.** Z 221 prac nadesłanych na konkurs sztuki teatralnej dla młodzieży polskiej zagranicą, żadna nie odpowiadała w zupełności wymaganiom konkursu, wobec czego I-ej nagrody i II-ej nie przyznano nikomu, III-ą zaś w wysokości 1000 zł. postanowieniem sądu, rozdzielono pomiędzy 5 najlepszych kompozycyj, a więc: „Wieża 7-u wodzów", „Żelazna brygada", „Krzyż wśród puszczy", „Madejowa klechda" i „Dziwna polanka". Autorami tych prac są: A. Skarbek-Sokołowska, B. Karpacki, L. Gadzińska, J. Baran i M. Morsztynkiewicz.

— **Z teatrów warszawskich.** Teatr Kameralny po „Sąsiadce" wystawia sztukę Władysława Fodora p. t. „Matura" z J. Andrzejewską w roli maturzystki. Przekład i reżyserja Ireny Grywińskiej.

Teatr Mały już ma zgórą 100 przedstawień „Żołnierza i bohatera", jednej z najlepszych sztuk Bernarda Shawa.

— **Teatr regjonalny.** Teatr Kaszubski im. Derdowskiego, daje kolejno w miastach pomorskich: Pucku, Wejherowie, Gdyni, Kartuzach i t. d. widowisko regjonalne pióra ks. Nagórskiego p. t. „Jasełka kaszubskie", zawierające charakterystyczne pieśni i tańce, niezmiernie ciekawe dla poznania folkloru kaszubskiego.

— **Z francuskiego repertuaru.** Théâtre des Mathurins wystawia znaną na scenach naszych, sowiecką komedję w przekładzie H. R. Lenormanda. Opera paryska w wieczorze poświęconym wyłącznie baletowi daje Chopina — Suitę taneczną, oraz utwory Czajkowskiego, Debussy'ego i Dukasa.

Kronika filmowa

— **Szekspiriana kinowe.** W angielskiem Hollywood — Elstree rekonstruuje się obecnie dużą część zamku Chenonceaux dla filmu szekspirowskiego „Jak wam się podoba" w reżyserji Paula Czinnera z Elżbietą Bergner w roli Rozalindy.

W Ameryce George Cukor kręci „Romea i Julję" z Leslie Howardem (znanym ze „Szkarłatnego kwiatu") i z Normą Shearer w rolach głównych. Poza tem grają: John Barrymore (Mercutio), Edna Mae Oliver (Piastunka), Frank Lawton (Bemolio) i Aubrey Smith (stary Kapulet).

— **W Londynie** kino Empire wyświetla nowy wielki film Metro p. t. „Muting on the Bounty" w reżyserji twórcy „Kawalkady", Franka Lloyda. Główne role grają: Charles Laughton jako okrutny kapitan Bligh, Clark Gable, Franchot Tone i dwie Hawajki Mamo Clark i Maria.

— **„Siostry Hortensias"**, znana opowieść Henri Duvernois'a, została przerobiona przez Henri Falka na operetkę filmową. Grają Meg Lemonnier, Thérèse Dormy i Lucien Baroux.

— **Edward Robinson**, bohater obecnie wyświetlanego w Warszawie filmu „Całe miasto o tem mówi", gra w nowym filmie historycznym amerykańskim, którego tłem jest San Francisco w 1849 r., gdy było ono stolicą Kalifornji w czasach gorączki złota. Inne role w tym filmie grają Miriam Hopkins i Joel Mc. Crea.

— **Samson** Henri Bernsteina, który był przerobiony na ekran przez Marchanda w 1907 r., zostaje obecnie wznowiony w reżyserji Maurice Tourneura. W rolach głównych Harry Baur i Gaby Morlay.

— **W Algierze** powstało kino, które ma wyświetlać tylko francuskie filmy awangardowe i najlepsze zagraniczne w wersjach oryginalnych. Na program otwarcia wybrano „Private Worlds" (Światy prywatne") z Charlesem Boyer i Claudette Colbert. Następnie „Cameo" ma wyświetlać „Bengali" i „Szanghaj".

Aleksander Świętochowski

Twinko

Powieść

20)

— Będziemy wolni—mówiła ze łzami w oczach.— Ale ty Janie nie rozstaniesz się z nami — prawda?

Twinko milczał. Nie mógł powstrzymać wiru myśli i ułożyć ich w jakieś stałe postanowienie.

— Poczekajmy z radością — rzekł, zdjąwszy ze swej szyi ręce dziewczyny, które zatrzymał w swoich. — Carowie rosyjscy, są nienasyceni w samowładztwie.

Pomimo tego ostrzeżenia rozmawiali wesoło, drwiąc z żandarmów, niewiedzących jeszcze, na jakie tropy puści ich nowy monarcha.

— Bez żadnej obawy zostanę dziś u ciebie — powiedziała Kala.

Twinko uczuł podwójny dreszcz — lęku i uciechy. Nie sprzeciwiał się.

Po odejściu Joachima Kala zajęła się przygotowaniem obiadu, żartując z Twinką, który mało się odzywał, tylko wodził za nią oczami, zbierając niemi wdzięki, które ona rozsypywała każdym swoim ruchem, każdem słowem i każdem spojrzeniem. Mówiła ciągle.

— Nie wiem, jak uradzą starsi. Ja wolałabym tu zostać. Kaukaz jest cudowny, pragnęłabym nigdy go nie opuszczać, ale tam rząd strasznie dokucza góralom, lubiącym swobodę, a popi duchoborcom, nieuczęszczającym do cerkwi. Najgorzej jest ładnym kobietom. Wszyscy urzędnicy i oficerowie na nie polują, ścigają, porywają, gwałcą. Mnie matka trzymała zamkniętą w dzień i tylko wychodziła ze mną w nocy. Od dwóch lat nie widziałam słońca, gór, drzew i kwiatów, żyłam jak ćmy i nietoperze. A i nasi mężczyźni są niedobrzy. Przy spotkaniu z nimi zdawało mi się, że jestem myszą a oni kotami. Żaden z nich nie jest podobny do ciebie. Wuj Joachim twierdzi, że w nich także przebywa Bóg, ale ja tego nie widziałam. Oprócz duchoborców z żadnym nie odważyłam się przebyć minuty w odosobnieniu a u ciebie nocuję. Bo ty jesteś jak Kościół Trójcy. Czy tacy są wszyscy Polacy? Nie? Ale zapewne wielu. Jak to miło żyć między wami. W tej chwili przyszła mi doskonała myśl. Nie będę nocowała u ciebie, ale ty będziesz nocował u nas. Pójdziemy oboje wieczorem do naszej osady. Wuj już dawno chciał cię zaprosć. Teraz gdy żandarmi nie są tak czujni, nic ani tobie, ani nam nie grozi. No, nie namyślaj się, odprowadzisz mnie, poznasz naszą kolonję. Ach, jaka w niej będzie radość, gdy cię zobaczą! Powiedz, pójdziesz?

— Pójdę — odrzekł Twinko.

Kala przyskoczyła, objęła jego głowę i patrząc zalotnie w jego oczy, mówiła:

— My cię wszyscy kochamy, a najbardziej ja. Wierzysz?

— Wierzę — odrzekł drżącemi ustami.

Chciał ją objąć, ale cofnął stężałą rękę, nagle powstrzymaną jakimś wewnętrznym zakazem.

Zjedli obiad rozweseleni i zaledwie mrok siać się zaczął, wyruszyli w drogę. Kala, uczepiona ramienia Twinki, nie przestawała śmiać się, jak ucieszone dziecko, rzucając na jego twarz błyski swych czarujących oczu.

Osada duchoborców, oddalona o kilka wiorst i zatopiona w gęstym lesie, składała się z pięciu drewnianych, mocnych domów z przyległymi do nich budynkami. Wszystkie okna, szczelnie zamknięte okienicami, nie przepuszczały z wewnątrz żadnego promienia światła, tylko lekki szmer słów nieprzerywanych. Kała zapukała we drzwi pięciokrotnie. Zastukały śpieszne kroki, otworzyła drzwi Agata. Zobaczywszy przybyłych krzyknęła:

— Oboje!

Wbiegło do sieni kilka osób, między niemi Joachim, który chwycił Twinkę w objęcia, przycisnął do piersi i długo trzymał szepcząc:

— Witamy cię, witamy całem sercem.

Obszerna, wybielona i wymyta do olśniewającej czystości izba napełniona była mężczyznami i kobietami a śród nich siedział przy małym stole kilkunastoletni chłopiec, brat Kali, przed którym leżał otwarty zeszyt. Wszyscy powstali i pozdrowili wchodzących głębokim ukłonem ze słowami:

— Niech będzie pochwalony Bóg, który w was przebywa.

Twinko odpowiedział równem pozdrowieniem.

— Nie nazwę go i nie powiem, kim on jest, — rzekł Joachim — bo go znacie.

Między obecnymi Twinko dostrzegł towarzyszów z katorgi, których powitał osobno uściskiem rąk.

— Zastałeś nas, drogi Janie — powiedział Joachim — przy odczytywaniu życiorysu Świętego Polaka, pod tem tylko imieniem był znany w katordze oremburskiej, do której został wysłany za udział w Konfederacji Barskiej. Uwolniony od ciężkich robót mieszkał w odludnej ziemiance, którą sobie wykopał w tajdze. Widział go mój dziad, skazany na tę samą katorgę za naszą wiarę i opisał jego żywot na tych kartach, które przechowujemy i często odczytujemy dla utrzymania w czystości dusz naszych.

— Nie przerywajcie czytania — rzekł Twinko — ja chętnie posłucham.

Młodzieniec, w którym można było dostrzedz odblask piękności siostry, zaczął miłym głosem czytać opowieść. Święty Polak, chociaż prowadził życie pustelnicze, nie unikał ludzi i chętnie z nimi obcował, ale najwięcej przebywał ze zwierzętami. Gdy był sam, przed jego ziemianką zbierały się reny, wilki, zające, lisy, gronostaje, sobole, rozmaite swojskie i dzikie zwierzęta, które pozostawały w zupełnej zgodzie a rozpierzchały się kryły, spostrzegłszy zbliżającego się obcego człowieka. Towarzyszyły mu gromadą, gdy chodził po polu lub lesie. Odwiedzali go ciekawi i czciciele. Uczył on, że każdy człowiek wydaje szczególną woń, której inni ludzie nie odczuwają, ale odczuwają zwierzęta i do niej stosują swoje zachowanie się. Są jednostki, które dla nich mają miły zapach — do tych one się garną i tych się nie boją. Według niego wszystko, co żyje, mówi, ale tych niezliczonych języków zwyczajny człowiek nie rozumie. Kiedyś jednak wszystkie stworzenia, nie wyłączając roślin, będą się porozumiewały; wtedy przestaną z sobą walczyć i wzajemnie się tępić. Wszelka modlitwa obraża Boga, bo go pomniejsza i uważa za niewiedzącego, co się dzieje na świecie i czego ludziom potrzeba. Skoro Bóg jest wszechwiedzącym i wszechmocnym, nie należy go o niczem zawiadamiać i o nic prosić. Ponieważ człowiek nie może przeniknąć nawet drobnej cząstki tajemnic wszechświata, przeto największą jego mądrością jest uczciwość, tworzenie harmonji współżycia i współdziałania z innymi ludźmi i całem istnieniem. Chrystus ciągle się odradza w wybranych ludziach i ciągle bywa w nich umęczony. Obecnie odradza się w Polakach. Gdy Święty Polak, umarł, nad jego mogiłą śpiewały w dzień ptaki a w nocy zbierały się zwierzęta, które wydawały żałosne głosy.

— My nie podzielamy całej nauki Świętego Polaka — rzekł Joachim po skończeniu czytania — ale go czcimy.

Zgromadzeni zaczęli szczegółowo rozbierać tę naukę i pomimo drobnych różnic w poglądach zgodzili się na to, że Święty Polak był wzorem człowieka.

Następnie podjęto pytanie, czego można oczekiwać od nowego monarchy. Nikt nie dał stanowczej odpowiedzi a Joachim zamknął rozprawę oświadczeniem:

— Wszyscy carowie byli prześladowcami wolnej myśli i wiary. Będzie zapewne jej wrogiem również obecny. Ale jakimkolwiek się okaże, wyznawcy i obrońcy tej wolności pozostaną niezmienni. Oni są niezmożeni i nieśmiertelni.

Księżyc już przeszedł duży kawał drogi na niebie, gdy zakończono dysputę. Zebrani rozeszli się do swoich domów, pozostali tylko Joachim, Agata, dwoje jej dzieci i Twinko. Kala odprowadziła go do sąsiedniej izby, w której miał nocować z jej bratem, Markiem, który czytał żywot Świętego Polaka.

Na pożegnanie powiedziała mu:

— Wszyscy pragniemy, ażebyś od nas nigdy nie odszedł, chyba — dodała filuternie po chwili — ze mną.

— Czy nie potrzeba ci czego — zapytał Marek, gdy ułożyli się do snu.

— Nie — odrzekł Twinko.

— Kala gniewałaby się na mnie, gdybym ci nie usłużył.

— Kala umie się gniewać?

— No, tak, jak gołąb.

Twinko wstał jeszcze przed brzaskiem. Ale gdy wymykał się cicho, ażeby nie obudzić nikogo, usłyszał w mroku po za sobą lekkie kroki i szept:

— Odchodzisz?

— Ty Kala?

— Ja.

— Już nie śpisz?

— Nie spałam — z radości. — Do widzenia, Janie.

Uczuł przysuwającą się do niego rękę, którą pochwycił i ucałował.

— Będziesz do nas przychodził?

— Będę, droga.

Szedł przez las w rozkosznem zamyśleniu. Wtulone w niebo gwiazdy nie rozświecały ciemności i nie wskazywały mu drogi, której nie zapamiętał dokładnie. Znał tylko ogólny jej kierunek. Gdy zdawało mu się, że powinien już być niedaleko swojego domu, spostrzegł, że zanurza się w coraz bardziej zwartą gęstwinę. Oczywiście zbłądził. Posuwanie się dalej na oślep groziło niebezpieczeństwem zarówno od mrozu, jak od włóczących się po puszczy dzikich zwierząt. Nic nie objaśniało go gdzie się znajduje. Zrozumiał, że jedynem wyjściem było cofnięcie się nazad po własnych śladach. Rozlewająca się po śniegu jasność świtu pozwoliła mu je odnaleźć. Powrócił aż do miejsca, z którego już mógł dojrzeć osadę duchoborców. Na szczęście w miękim śniegu zauważył ścieżkę wydeptaną dwiema parami nóg — swoich i Kali. Idąc tym szlakiem, wpatrywał się z przyjemnością w odciski drobnych stopek dziewczyny. Teraz już nie zmylił drogi. Widział ją coraz wyraźniej, bo słońce wysunęło się na krawędź ziemi i strzelało przez drzewa pierwszymi promieniami. Na odkrytej polanie ujrzał zdala mężczyznę stojącego przed chatą. Przyśpieszył kroku zdumiony. Był to żandarm, który go zapytał podejrzliwie:

— Pan skąd tak rano?

— Nic dziwnego. Upatrywałem w lesie drzewa na stodółkę. Ale co pan tu robi o tej porze?

— Po służbie. Kazano zawiadomić osiedleńców, ażeby dziś stawili się w naszej kancelarji dla wysłuchania manifestu cesarskiego. I pan wezwany.

— Cóż to za manifest?

— Nie wiem. Zmarzłem na gnat. Czy pan nie ma gorącej herbaty?

— Mogę mieć.

Weszli do chaty. Gdy Twinko rozpalał ogień, żandarm chodząc i tupiąc dla rozgrzania nóg, mówił:

— Obowiązki żandarmskie są ciężkie, ale przyjemne, bo wykonywane z miłości dla cara. Każdy monarcha rosyjski, ma jakąś wielką cnotę. Mikołaj Pawłowicz — to ojciec surowy, ale sprawiedliwy, jak Bóg. Jego następca, Aleksander Mikołajewicz dobry i miłosierny, jak syn Boży, on lituje się nawet nad najnędzniejszym robakiem. On i was Polaków miłuje, chociaż się buntujecie. Duchoborcy odwiedzają pana?

— Nie.

— To lisy, unikają ludzi i kryją się w norach. Ale my ich wykurzymy.

Twinko rozumiał tę gadaninę. Żandarm przyzwyczajony do tajemnicy, nie powiedział wyraźnie, że car Mikołaj umarł i Aleksander wstąpił na tron, bo do ujawnienia tego wypadku miała prawo tylko władza. On poprzestał na sławieniu monarchy. Nagana dla duchoborców z pewnością oznaczała jakąś dla nich niełaskę.

Żandarm wypił trzy szklanki herbaty z gryzionym kawałkiem cukru, podziękował i przypomniawszy Twince nakaz stawienia się, wyszedł.

Plac przed urzędem żandarmskim zaroił się wcześnie osiedleńcami. Byli między nimi przestępcy rozmaitego gatunku, którzy przeszli katorgę lub skazani tylko na pobyt w Syberji, rozmaitej narodowości i wiary, wszystkie okazy tej wielkiej arki ludzkiej, która nazywa się Rosją. Jedni wyglądali zdrowo i dostatnio, drudzy chorowicie i ubogo. Jedni byli podnieceni, drudzy obojętni. Jedni oczekiwali czegoś z niepokojem, drudzy tylko z ciekawością.

Wyszedł pułkownik żandarmów, który z progu zawołał:

— Niech żyje najjaśniejszy pan Aleksander Mikołajewicz!

Okrzyk ten niektórzy powtórzyli głośno, inni cicho a inni nie odezwali się wcale. Tym, którzy nie odkryli głów, żandarmi zrzucili czapki.

— Najjaśniejszy pan — mówił pułkownik—czcząc pamięć rodzica spoczywającego w Bogu i chcąc rozpocząć panowanie objawieniem dobroci i miłosierdzia nawet najnędzniejszym ze swoich poddanych, raczył skazańcom darować część lub całą karę. Ta łaska monarsza odmierzona będzie każdemu według jego grzechu, wycierpianej pokuty i okazanej skruchy. Każdy z was pojedyńczo dowie się o swojem przeznaczeniu.

Wchodzili do kancelarji kolejno, i wychodzili jedni z radością, drudzy z pognębieniem lub przekleństwem. Twinko nie śpieszył się. Gdy stanął przed pułkownikiem, dowiedział się od niego, że pozwolono mu opuścić Syberję i zamieszkać gdziekolwiek w Rosji europejskiej z wyjątkiem poprzedniego miejsca pobytu i Królewstwa Polskiego. Przyjął tę wiadomość obojętnie.

— Pan się nie cieszy? — zapytał go zdziwiony pułkownik.

— Dla mnie już za późno na uciechę — odrzekł i wyszedł z kancelarji.

Na placu potworzyły się grupki żywo rozprawiając. Do Twinki zbliżył się mężczyzna w poszarpanym kożuchu i zrudziałej czapce, z nogami obwiniętemi w brudne szmaty, związane łykiem, z twarzą ostro wykrojoną, chudą, bladą, ruchliwą, inteligentną. Przemówił po polsku:

— Co pan dostał.

— Ułaskawienie.

— Ja również. Wraca pan do kraju?

— Nie zaraz.

— Wiem, ma pan gospodarstwo niedaleko Nerczyńska. Ja nie mam nic. A podróż do Polski dużo kosztuje.. Zresztą nie warto wracać. Tam najcięższą pracą wyrobisz nędzę.

— Tu dzieje się panu lepiej?

— Mogłoby się dziać lepiej, gdybym miał trochę pieniędzy...

— Na co?

— Na przybory. Nie będę krył przed panem, bo wszyscy o tem wiedzą. Byłem grawerem, zostałem wysłany do katorgi za podrabianie pieniędzy. To doskonały interes, wymaga tylko wielkiej ostrożności, której ja nie zachowałem. Teraz byłbym mądrzejszy.

— Wstydź się pan tej mądrości.

— Niech się wstydzi moskiewski policjant, ale nie polski patrjota.

— Co pan pleciesz!

— To, co jest prawdą i zasługą. Przecież pieniądze są rosyjskie. Wyrabiając fałszowane, zuboża się skarb rządowy. Nadto zgromadziwszy wielkie sumy, można przekupić wszystkich urzędników, nabyć broń, urządzić powstanie, wyzwolić Polskę. Przecie i pan tego chciałeś...

— Nie za pomocą fałszowanych pieniędzy.

— W walce z wrogiem każdy środek jest godziwy.

— Nie każdy, a pański byłby nie tylko niegodziwy, ale i bezskuteczny. Podrabiana moneta nie szkodzi rządowi, który przeciwko niej się zabezpiecza, krzywdząc łatwowiernych ludzi, którzy ją przyjmują.

— I ci ludzie niech składają ofiary na ołtarzu ojczyzny.

— Żegnam pana i radzę zaniechać oszustwa, które już raz pana zgubiło.

— Drugi raz nie zgubi. Niech pan tylko pożyczy mi kilkanaście rubli na narzędzia i materjały. Oddam, jak jestem prawy Polak i uczciwy człowiek.

Twinko nie odpowiedział i oddalił się. Usłyszał za sobą wypowiedziane po rosyjsku:

— Wot krugłyj durak!

Udał się do domu. Między myślami które go zajęły w drodze wsunęło się pytanie:

— Duchoborców nie wezwano. Czy manifest ich wyłączył z ułaskawienia?

Joachim, który wieczorem odwiedził go z siostrzenicą, potwierdził mu ten domysł. Dowiedział się bowiem, że wolno im będzie jedynie, jeśli o to poproszą, wysiedlić się zagranicę. Kala zaniepokojona temi wiadomościami, pozostała u Twinki, ażeby go wybadać, jak zamierza skorzystać z ułaskawienia. Gdy po kolacji usiedli przy stole a on milczał zamyślony, zapytała go, siląc się na mowę polską.

— Opuścisz nas, Janie?

(Dok. nast.).

Jerzy Andrzejewski

Szary człowiek i „sól ziemi"

Żadna chyba z wojen nowożytnych nie wydała literatury równie bezpośredniej i obfitej, jak ostatnia wojna światowa. Lata czternaste i osiemnaste były jeszcze niezasklepioną, świeżą, ciągle krwawiącą raną, gdy podjęto ich grozę i usiłowano utrwalić słowem. Stąd krótki oddech większości t. zw. książek wojennych, pozbawionych rozmachu, obracających się na wąskim wycinku osobistych przeżyć autora, wygrywanych najczęściej na jednej nucie. Ekshibicjonizm szedł tu w parze z frazeologją i w tem utwory o tematyce wojennej były nieodrodnem dzieckiem całego ubiegłego dziesięciolecia. Tragizm, zamknięty w szklannej kuli. Żadnego wyjścia. Bicie głową o mur. Ale ten ton odpowiadał wówczas szerokim masom. Wytworzyła się gorączkowa wprost moda na książki wojenne, a rozgłos, jaki im towarzyszył, rozdmuchiwał z powodzeniem snobizm, wieszczący raz po raz narodziny arcydzieła. Było w tem wszystkiem jakieś niezdrowe pożądanie dreszczyku sensacji, bezpieczne przeżywanie tragedji, z której szczęśliwie udało się wywinąć. Bo jakaż to rozkosz „pocierpieć" trochę w zaciszu domowem nad niedolą ofiar wojny, albo w sali kinowej emocjonować się za dwa złote odblaskiem śmierci.

Wydaje mi się jednak, że ci wszyscy, dla których wojna stała się osobistem przeżyciem, że ci wszyscy, dalecy od przeżywania wojny w sensie czysto myślowym, nie mogli entuzjazmować się ułamkami, wskrzeszonemi z mniejszym lub większym talentem na kartach książek. Sądzę, że ci, którzy przeszli ponury koszmar rewolucji rosyjskiej, albo mają poza sobą Verdun czy Chemin des Dames, nie odnajdą w takim np. „Na zachodzie bez zmian" nic więcej poza bladą reprodukcją.

Wojna, podobnie jak rewolucja, lub wielkie ruchy religijne i kulturalne, jest zdarzeniem, które lata całe musi dojrzewać w czasie, aby doczekać się twórcy, umiejącego pewien przełomowy okres zamknąć w dzieło tak potężne i przejmujące, iż współcześni i następne pokolenia prze nie właśnie patrzeć będą na historję. Taką wartość mają i mieć będą: Iljada, francuskie Chansons de Geste, Wojna i Pokój, u nas bez względu na swoją wartość historyczną — Trylogja.

To, co stworzyła ostatnia literatura wojenna stoi tylko na poziomie stylizowanych pamiętników i reportaży. Gdybyśmy nie znali druku i zadawalali się, jak w średniowieczu, czytaniem opowieści wojennych, krążących w odpisach, lub słuchaniem publicznych recytacyj — po paru wiekach nicby z nich nie pozostało. Sensacja chwili. Tylko tyle.

Wojna dla twórcy jest, jak wielka góra dla turysty. Nie można jej zdobyć odrazu. Trzeba skupiać siły, czekać, czekać, czynić tysiąc przygotowań, wyruszyć na podbój z wyraźnym planem. Wtedy tylko można ją zdobyć i zakląć. Czyż nie ma swojej wymowy, że wspaniały opis bitwy pod Waterloo napisał Stendhal w dwadzieścia kilka lat po upadku Napoleona, że Zola po tyluż mniejwięcej latach podjął klęskę sedańską, a pisarze sowieccy w osobach najwybitniejszych swoich przedstawicieli, jak Szołochow czy Tołstoj, teraz dopiero zwrócili się ku latom rewolucji?

Dzisiaj wreszcie, gdy wojnę światową mamy stosunkowo daleko poza sobą, bo stoimy już przed groźnemi perspektywami nowych starć, i u nas ukazała się pierwsza w naszej powojennej literaturze książka wyłącznie poświęcona wojnie.

Jest to „Powieść o cierpliwym piechurze" Józefa Wittlina, dzieło pomyślane na dużą miarę. Z trzytomowej całości ukazał się pierwszy dopiero tom p. t. „Sól ziemi" *), owoc dziesięcioletniej pracy.

Ta data 1925 — 1935, postawiona przez autora na końcu książki, jest czemś więcej, niż suchem stwierdzeniem. Dziesięć lat! Dzisiaj, gdy każdy miesiąc przynosi chaos nowych wypadków, gdy bezustannie toczy się walka pomiędzy rzeczywistością a ukrytemi siłami, które ją, jak podskórne soki toczą, zatruwają i zapładniają, dzisiaj w zamęcie i w tęsknotach — dziesięć lat, to prawie epoka cała. Ileż przeżyć, ile zmagań, ile klęsk, które stają się zwycięstwami, i ile zwycięstw, obracanych przez dzień jutrzejszy w klęski. W tych warunkach dziesięć lat pracy nad jedną książką, nieskończoność dni, spędzonych nad kartkami, zamknięcie się w swoim własnym świecie, który trzeba wyobraźnią stworzyć i wysiłkiem utrwalić, to czyn, który każdemu, kto rozumie i czuje radosny, lecz gorzkich nieraz ofiar wymagający ciężar tworzenia, każe pochylić się z szacunkiem. A nasze stosunki w Polsce, gdzie sumienność i poczucie odpowiedzialności tak nędznie są przez ogół cenione i na każdym kroku zwyciężane przez łatwość i płaską powierzchowność, zmuszają do podkreślenia tego uczucia szacunku.

Ogarnia człowieka wzruszenie, gdy bierze do rąk dzieło, któremu autor poświęcił tyle lat swojego życia. A jednocześnie obawa, czy rezultat tak ogromnego samozaparcia, wytrwałości i samokrytycyzmu nie okaże się chybionym.

Lektura „Soli ziemi" napełnia godziny, spędzone z tą książką, radością; czyni z nich przeżycie, które nie niknie, gdy ukończy się ostatnią stronę. Pozostaje. Tymczasem, gdy czekają nas dwa jeszcze tomy „Powieści o cierpliwym piechurze" — druga część „Soli ziemi" i tom ostatni „Dziura w niebie" — trudno wydawać o dziele Wittlina sąd ostateczny. To, co otrzymaliśmy w pierwszym tomie, wprowadza dopiero czytelnika w ogromną opowieść.

Jesteśmy w pierwszym zaledwie miesiącu wojny i bohatera, prostego kolejowego tragarza z małej stacyjki, Topory-Czernielica w Galicji Wschodniej, Piotra Niewiadomskiego, czeka jeszcze długa droga. Nie wiemy, jakie będą jego losy, dokąd podąży, jakim ulegnie zmianom, co zobaczy, gdy kadra, do której przybył z głębokiej Huculszczyzny na równinę węgierską, zostanie wyszkolona przez arcymistrza w swoim zawodzie, feldfebla Bachmatiuka i wyruszy na prawdziwą wojnę.

W „Soli ziemi" prawdziwej wojny niema. Słyszy się tylko o niej, wie się, że jest. Odmienia już wprawdzie codzienny bieg życia, wciska się na głuchą wieś grozą, niepokojem i niepewnością, odrywa ludzi od rodzin, przenosi ich w odległe części monarchji austro - węgierskiej, wprowadza w obcy dotąd świat wojskowego rygoru, lecz nie stawia jeszcze wobec konieczności zabijania i możliwości własnej śmierci. Ale choć przez wiele jeszcze stron snuć się będzie ta opowieść, już teraz, nie przesądzając jakości całkowitego osiągnięcia, można się zorjentować w dużych wartościach dzieła Wittlina.

Jeśli nieco wyżej poświęciłem dłuższy ustęp książkom wojennym, to dlatego, aby zaznaczyć różnicę, jaka dzieli od nich „Sól ziemi". Książce Wittlina obcy jest ton gorączkowego chwytania nieprzetrawionych przeżyć i wrażeń. Żadnych zgrzytów, histerycznych zaklęć. Szklanna kula została rozbita. Dużo w „Soli ziemi" powietrza. Jest to dzieło wyobraźni twórczej, głębokiego uczucia i szczerej myśli. Posiada szeroki, pełny oddech, rozmach epicki, rzadką sugestywność obrazowania, płynie szerokiem łożyskiem, ogarniając w wielu fragmentach całość życia. W zetknięciu z pięknym artyzmem Wittlina czuje się ciągły wysiłek autora, aby drobne zdarzenia, jak kamienie na dnie głębokiej wody tonące w zawierusze wojennej, ocalić od zagłady, zaczarować słowem i wpleść w historję, jako jej część nieodłączną.

Już trzydziestostronicowy prolog, poprzedzający właściwy wątek tematyczny — dzieje Piotra Niewiadomskiego, wprowadza do „Soli ziemi" zdecydowany ton syntetycznego ujmowania rzeczywistości. Początek wojny został tu ujęty w szereg obrazów bardzo plastycznie oddających narastanie i splatanie się historycznych wypadków, począwszy od wielkiej rady wojennej, na której Franciszek Józef podpisuje dekret wypowiadający wojnę Serbji, poprzez nastroje miasta i tłumów, skończywszy na ogólnoeuropejskiej mobilizacji i pierwszych pamiętnych dniach sierpnia, kiedy na wschodzie, północy, zachodzie i południu rozpoczęły się nieomal jednocześnie działania wojenne. W ten wstęp, będący jednym z najpiękniejszych fragmentów, jakie ostatnio u nas napisano, wpleciona została postać małego, niepozornego człowieka, który prowizorycznie pełni funkcje dróżnika na linji Lwów — Czerniowce — Ickany i zanim pójdzie do wojska pilnuje szlabanu. Pociągi, nabite wojskiem, pędzą na front. Ten człowiek, to Piotr Niewiadomski, doniedawna tragarz.

Dalsze strony „Soli ziemi", to kolejne dzieje Piotra, syna polaka i hucułki, niepiśmiennego chłopa, wierzącego w dwie potęgi — Boga i cesarza. Więc tak: Piotr otrzymuje kartę powołania, Piotr staje przed komisją wojskową, jedzie na Węgry do kadry na przeszkolenie. Poza Niewiadomskim niewiele stosunkowo osób występuje w książce: Magda, kochanka Piotra, naczelnik stacji, proboszcz miejscowy, ks. Makarucha, „władza" w osobie Durka, feldfebel sztabowy Bachmatiuk i kilka jeszcze postaci epizodycznych. A jednak, czytając książkę Wittlina, ma się wrażenie, że nieskończona ilość ludzi bierze udział w opisywanej przez autora opowieści. Jest to już tajemnicą talentu Wittlina, iż tak prostemi środkami, jednem, dwoma zdaniami, potrafi stworzyć nastrój c a ł o ś c i.

Sztuka pisarska Wittlina przy całem współczesnem ujmowaniu rzeczywistości posiada akcenty, jakby żywcem przeniesione z tragedji greckiej. Tłum odgrywa w „Soli ziemi" rolę podobną do dawnego chóru. Występuje we wszystkich ważniejszych momentach akcji i w nim wyraża się najsilniej uczuciowość autora, bujna i żywotna, raz ironją gryząca, kiedyindziej liryzmem przesycona. I czy to będzie tłum starych kobiet i mężczyzn, żegnających synów i mężów odjeżdżających na wojnę, czy też tłum poborowych, lub rekrutów, stłoczonych w pociągu, czy wreszcie tłum żydów, uciekających przed Rosjanami na Morawy — zawsze jego obecność urasta do symbolu cierpiącej ludzkości.

Tłum Wittlina, to szarzy, prości ludzie, oszołomieni, cierpiący, bezwolni, kierowani rozkazami tych, którzy kierują losami narodów i powinni być według słów Chrystusa „Solą ziemi". Jako motto do swojej książki wypisał Wittlin cytat z kazania na górze: „W y j e s t e ś c i e s ó l z i e m i. J e ś l i t e d y s ó l z w i e t r z e j e, c z e m ż e s o l i ć b ę d ą? D o n i c z e g o s i ę j u ż n i e p r z y d a, t y l k o a b y b y ł a p r e c z w y r z u c o n a i o d l u d z i p o d e p t a n a". (Św. Mateusz V, 13).

Stąd ironją zaprawiony tytuł pierwszej części „Powieści o cierpliwym piechurze". Stanowisko swoje określa Wittlin wyraźnie. Cała jego książka jest oskarżeniem, rzuconem „soli ziemi", tym wszystkim, którzy posiadają władzę i czynią zło. Wojna dla Wittlina, to przedewszystkiem splot konfliktów i ambicyj możnych tej ziemi. I w tem ścieraniu się ślepych namiętności, osłanianych nieraz na pokaz szczytnemi ideami, szary człowiek jest tylko biernem narzędziem. Spędza się go w gromady, uzbraja i stawia naprzeciw, aby krwią własną i swego bliźniego rozstrzygał interesy ziemskich bogów.

To jednostronne podejście do zagadnienia wojny, stanowiące istotę myślowego osiągnięcia „Soli ziemi" nie dorównywa jakości osiągnięcia artystycznego. Pacyfizm autora, oparty o Ewangelję, przepojony miłością do szarych „ubogich duchem" ludzi, a potępiający tych, którzy zagubili w sobie „sól ziemi" i trzykrotnie zaparli się Mistrza, może budzić szacunek, ponieważ nic nie przemawia za jego nieszczerością, wszystko zaś pozwala dopatrywać się w nim zdecydowanej postawy wobec rzeczywistości. Mam wrażenie, że w ustosunkowaniu się do autora ten moment decyduje. Chciałbym co innego podkreślić, traktując ideologję Wittlina nie jako oderwaną wiarę, lecz jedną z ważnych pozycyj jego książki. Otóż, jako czytelnik, mam żal do autora, że zobaczył tylko j e d n ą wojnę,jedno jej oblicze i temu obliczu wszystko podporządkował. Nie chciałbym zostać źle zrozumianym. Nie wierzę w t. zw. literaturę objektywną i wszystko, co się mówi na temat konsekwentnej objektywności ma nie wiele wspólnego z istotnie przeżywaną twórczością. Istnieje zato i ogromną rolę w procesie twórczym odgrywa wysiłek autora, zmierzający w kierunku uchwycenia i zrozumienia rzeczywistości w sensie najpełniejszym. Wierzyć dla twórcy, to nie znaczy widzieć wszystko w świetle wiary. Cała trudność polega na tem, aby wierząc umieć jednocześnie odczuwać, jak niewierzący lub wierzący inaczej. Nie w czem innem spoczywa wspaniałe czarodziejstwo twórczości i tu jest jej wielkość: potępiać wrogów i przeżywać, jak wróg. Wittlin tylko potępił.

*) JÓZEF WITTLIN. **Powieść o cierpliwym piechurze. Sól ziemi,** część I. Tow. wyd. Rój, Warszawa, 1936, str. 342.

Recenzje muzyczne

FILHARMONJA. **Askenaze, Horenstein i Koffler.**

Solistą ubiegłego koncertu piątkowego, był pianista Stefan Askenaze, który wykonał koncert Es-dur Mozarta i Burleskę R. Straussa. Jest to artysta, posiadający niewątpliwie spory talent i dużą kulturę muzyczną, brak mu jednak bezpośredniości i naturalności. Dało się to wyczuć zwłaszcza w interpretacji Mozarta, która była „ultra — mozartowska" i wskutek tego, zbyt wyraźnego podkreślania stylu wielkiego mistrza niemieckiego nie miała najważniejszych tego stylu cech: prostoty i szczerości.

Dyrygował koncertem tak bardzo znany Warszawie kapelmistrz J. Horenstein, dając interesującą interpretację VII symfonji Beethovena o mocno podkreślonych kontrastach dynamiczno - rytmicznych, oraz o nieco zbyt rozwlekle potraktowanem Allegretto. Zawdzięczamy mu pozatem wykonanie na estradzie Filharmonji, już drugiego współczesnego utworu symfonicznego. Tym razem, były to „Wariacje na orkiestrę smyczkową" Józefa Kofflera.

Nie wielu prawdopodobnie wśród słuchaczy tego koncertu, wiedziało dokładnie, co to jest t. zw. muzyka atonalna, albo ściślej mówiąc „technika dwunasto - półtonowa", jeszcze zaś mniejsza ilość słuchaczy wiedziała chyba o tem, że Koffler jest obok Jerzego Fitelberga głównym przedstawicielem tej szkoły w Polsce. Kierunek ten, zapoczątkowany przez kompozytora wiedeńskiego Arnolda Schönberga mniej więcej przed 25 laty, wynikał z gwałtownej reakcji przeciw muzyce romantycznej, dążąc nietylko do eliminacji pierwiastków emocjonalnych, ale burząc również związki tonalne, na jakich oparta była muzyka europejska w ostatnich 3 wiekach. Te cechy negatywne nie określają jednak w pełni systemu i dlatego też nazwa „muzyka atonalna" nie jest najwłaściwszem określeniem tego kierunku. Atonalne są też liczne dzieła Strawińskiego, Szymanowskiego i innych. Szkołę Schönberga cechuje jednak dążenie, do wprowadzenia pewnych pozytywnych wartości w miejsce dawnych zburzonych zasad. Uznają więc ci wiedeńscy atonaliści absolutną równorzędność wszystkich dwunastu dźwięków skali chromatycznej i jako nową więź formalną, wprowadzają zamiast dawnych związków tonalnych „motyw podstawowy". Cała konstrukcja utworu sprowadza się więc do odpowiedniego przekształcania tego jednego lub kilku motywów podstawowych, do ich odpowiedniego łączenia i t. d., a więc do czysto technicznej, mózgowej roboty.

Nie chcę bynajmniej twierdzić, by tego rodzaju koncepcja twórcza, miała wogóle wykluczać możliwość stworzenia natchnionego dzieła. O wartości utworu mimo wszystko decyduje nie kierunek artystyczny, ale talent kompozytora. Dowodem może być wspaniała twórczość przedwcześnie zmarłego „atonalisty" Albana Berga. Sądzę jednak, że specjalnie przy technice dwunastopółtonowej, wskutek programowej eliminacji „nietechnicznych" pierwiastków, potrzeba naprawdę olbrzymiego talentu, aby powstało dzieło wstrząsające i nie nużące.

Otóż „Warjacje" Kofflera nie były wstrząsające. Programową jednostajność, leżącą już u podstaw samej techniki, w której konstrukcja formalna polega na rozwijaniu wciąż tego samego motywu, potęgowała jeszcze forma warjacyj, oraz ograniczenie kontrastów kolorystycznych (utwór napisany na orkiestrę smyczkową). Cóż z tego, że Koffler dał dowód wielkiej wiedzy muzycznej i pewności technicznej, niezwykłej pomysłowości w przekształcaniu tematu podstawowego, oraz doskonałego wyczucia orkiestry, która świetnie brzmiała — „Warjacje" jednak pomimo wnikliwej interpretacji Horensteina, pozostawiły wrażenie „nijakie".

Jeszcze jeden ciekawy szczegół do zanotowania. Zazwyczaj dzieła Schönberga, Weberna i innych atonilistów, dają nieprzygotowanym słuchaczom wrażenie potwornej kakofonji. O „Warjacjach" Kofflera, tego powiedzieć nie można. Nie wiem, czy jest to jego indywidualna cechą, czy wynika też z tego, że „Warjacje" są stosunkowo wczesnym utworem (op. 9), ale przez cały czas, nie słyszało się w nich ani razu tak charakterystycznych dla tej muzyki zgrzytów, bardzo często natomiast wyczuwało się partje wyraźnie określone, pod względem tonalnym. Konsekwentny atonalista powie nam zapewne, że był to splot dźwiękowy, który przypadkowo wywoływał w nas jeszcze nie wykorzenione asocjacje tonalne; że „muzyk przyszłości" już tych atonistycznych asocjacyj nie będzie czuł.

Może tak będzie. Nie jestem jednak wcale pewny tego, czy gwałtowne wykorzenianie naszych przyzwyczajeń tonalnych, jest naprawdę tak palącą potrzebą.

Konstanty Régamey.

OD ADMINISTRACJI

Dla uniknięcia przerwy w wysyłce tygodnika, prosimy prenumeratorów o rychłe opłacenie prenumeraty na miesiąc styczeń i pierwszy kwartał r. 1936

N o w e k s i ą ż k i

Bibljografja nowości wydawniczych

POWIEŚĆ.

ARAGON: **Dzwony Bazylei.** Przekład Wacława Rogowicza. Str. 416. Okładka atelier „Mewa". Warszawa, 1936. Wyd. J. Przeworskiego. Cena zł. 10.—.

Powieść społeczno - obyczajowa, jednego z wybitniejszych współczesnych pisarzy francuskich.

KAROL CZAPEK: **Meteor.** Przekład Pawła Hulki - Laskowskiego. Stronic 224. Okładka studjo Levitt-Him. Warszawa, 1936. Wyd. J. Przeworskiego. Cena zł. 5.—.

Powieść wybitnego pisarza czeskiego, druga część cyklu, którego część pierwszą stanowi powieść p.t. „Hordubal", wydana przed kilku miesiącami w przekładzie polskim.

KAROL CZAPEK: **Zwyczajne życie.** Przekład Pawła Hulki - Laskowskiego. Str. 235. Okładka studjo Levitt-Him. Warszawa, 1916. Wyd. J. Przeworskiego. Cena zł. 5.—.

Trzecia część trylogji: „Hordubal", „Meteor", „Zwyczajne życie".

MIRKO JELUSICH: **Oliver Cromwell.** Przekład Marji Kreczowskiej. Str. 416. Warszawa, 1936. Wyd. J. Przeworskiego. Cena w brosz. 15 zł., w opr. 18 zł.

Powieść biograficzna autora „Juljusza Cezara" o wielkim angielskim mężu stanu. Część I: Wywyższenie. Część II: Rozstrzygnięcie. Część III: Naród.

ALEKSY TOŁSTOJ: **Rok osiemnasty.** Przekład Władysława Broniewskiego. Str. 456. Okładka T. Piotrowskiego. Warszawa, 1915. Wyd. J. Przeworskiego. Cena zł. 9.—.

Powieść znakomitego pisarza sowieckiego, druga część trylogji „Droga przez mękę", której część pierwsza p.t. „Siostry", ukazała się w przekładzie polskim przed kilku miesiącami.

POEZJA

ZYGMUNT KRASIŃSKI: **Dzieła poetyckie.** Z wstępem i objaśnieniami prof. dr. Tadeusza Piniego. Str. XL + 464, z 4 ilustracjami i 8 podobiznami autografów. „Bibgljoteki Poetów Polskich" tom IV. Warszawa 1934. Sp. Wyd. Parnas Polski. Cena w brosz. zł. 5.50, w opr. płóc. zł. 7.50, w półsk. zł. 11.50.

Jednotomowe wydanie dzieł poetyckich Krasińskiego (w układzie dwuszpaltowym) zawierające wszystkie poezje liryczne, powieści, dzieła dramatyczne, poematy. Opracowanie i wstęp prof. Piniego, jednego z najwybitniejszych znawców Krasińskiego. Wydawnictwa „Parnasu Polskiego" są najtańszemi wydawnictwami klasyków.

ZYGMUNT KRASIŃSKI: **Listy wybrane.** Z wstępem i objaśnieniami prof. dr. Tadeusza Piniego Str. X + 412, z 9 ilustracjami i podobizną listu do Słowackiego. „Bibljoteka Poetów Polskich" tom VI. Warszawa, 1935. Sp. Wyd. Parna Polski. Cena w brosz. zł. 5.50; w opr. płóc. zł. 7.50, w opr. półsk. zł. 11.50.

Drugi i ostatni tom dzieł Krasińskiego. Wielki zbiór przepięknych a głębokich, słynnych listów, w znacznej części nieogłoszonych dotąd w języku polskim.

WSPOMNIENIA, PAMIĘTNIKI.

PAWEŁ OWERŁO: **Z tamtej strony rampy:** Z przedmową E. Świerczewskiego. Str. 448. Okładka Tadeusza Cieślewskiego (syna). Warszawa, 1936. F. Hoesick.

Wspomnienia teatralne z 50-cio letniej pracy aktorskiej i reżyserskiej znanego aktora. Istna kopalnia materjałów do historji polskiego teatru w ostatniem półwieczu.

HALLIDAY SUTHERLAND: **Ogniwa lat.** Przekład Celiny Wieniewskiej. Str. 376. Okładka atelier „Mewa". Warszawa, 1936. Wyd. J. Przeworskiego. Cena w brosz. zł. 12.—, w opr. zł. 15.—.

Wspomnienia lekarza szkockiego z lat studjów i praktyki lekarskiej.

LITERATURA PODRÓŻNICZA.

PETER FLEMING: **Przygoda brazylijska.** Przekład Aleksandra Dobrota. Str. 392. Z 30 ilustracjami. Okładka atelier „Mewa". Warszawa, 1936. Wyd. J Przeworskiego. Cena w brosz. zł. 12.—, w opr. zł. 15.—.

Wspomnienia z ekspedycji w puszcze południowo - amerykańskie dla rozwikłania zagadki zaginięcia płk. Fawcetta.

ALEKSANDER JANTA-POŁCZYŃSKI: **Odkrycie Ameryki.** Str. 208 Z 28 ilustracjami. Okładka atelier „Mewa". Warszawa, 1936. Wyd. J. Prezworskiego. Cena w brosz. zł. 7.—, w opr. zł. 10.—.

Reportaż ze Stanów Zjednoczonych znanego podróżnika. Tytuły rozdziałów: New York. — Sing Sing. — Rozmowa z Todorem Dreiserem w mieście angielskiem. — Nieznana Ameryka. — Chicago. — Czerwona magia.— Komedja amerykańska. — Twarzą w twarz z prezydentem Rooseveltem.

Kronika plastyczna

— **Wystawa z zakresu historji i kultury w Sztokholmie.** W dn. 4 b. m. otwarto w Sztokholmie zorganizowaną przez Nordiska Museet (Muzeum Nordyjskie) interesującą wystawę, która ma dawać przegląd historji kultury tego kraju. Na wystawie, zatytułowanej „Hem och Arbete" (Dom i praca), zajmującej 13 sal, pokazano wnętrza siedzib magnackich i ich wizerunki, wnętrza domów mieszczańskich i warsztatów rzemieślniczych, typy lokalnej architektury, zwłaszcza drewnianej, narzędzia pracy, stroje, zwyczaje i t. d.

Wystawa potrwa miesiąc. Zapowiedziano na niej 10 odczytów na tematy, związane z historją kultury w Szwecji (głównie dotyczące zabytków kultury materjalnej).

Redakcja „Prosto z mostu" mieści się w nowym lokalu przy ul. Książęcej 6 Tel. 702-50

Panopticum

SINCLAIR LEVIS: **Mantrap. Przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski. Instytut wydawniczy Renaissance.**

PRZERZUCAJĄC SIĘ SKAMLANIEM

Melancholijny psy, przerzucające się skamlaniem o smętnym świecie (str. 170).

MŻYSTOŚĆ CIEPŁA

Wtyle, sitowie było mżystością sennego ciepła, z wodą, przebłyskującą gdzieniegdzie między trzcinami. (str. 182).

DOLETNIA KOCHLIWOŚĆ

Ralfowi nagle to wszystko strasznie obmierzło, a również i własna doletnia kochliwość zbrzydła mu bardzo. (str. 190).

DOMOWITE SIEDZENIE.

Alverna już była w łóżku, Dżo zaś siedział w kuchni, domowicie, w samych skarpetkach. paląc tanie cygaro, czytając tygodniowe wydanie „Gwiazdy Montrealskiej". (str. 195).

POSZŁO MU NA SZCZEROŚĆ

Nijako mi o tem mówić, ale skoro poszło na szczerość... (str. 243).

DOJMUJĄTSZE SŁOWA.

Wokół ogniska, w milczeniu nad wszelkie słowa dojmuiątszem, rozważali co dalej czynić wypadnie (str. 243)

ROZEŹLONY UTACZNIK.

Złamany i potulny Dżo Easter przedzierzgnął się w rozeźlonego utacznika. (str. 240).

OBLEPŁA GŁOWA I NIEUGIĘTY BŁĘKIT.

Głowa jego, ledwie się wznosząca nad skrajem burty, wśród tej nieprzyjaznej toni przypominała oblepłą głowę topielca, oczy zaś, co dawniej płonęły takim suchym i nieugiętym błękitem, były teraz czerwone i jakby nieco błędne. (str. 249).

OPIESZAŁY KOSZMAR.

Kiedy zaś obaj mężczyźni — opieszali w tym opieszałym koszmarze, powoli się ruszający, powoli grzęznący w strapieniu, powoli do pożegnalnych gotujący się pocałunków — otwierali usta, by wyrazić stosowne uczucia, znów na chwilę stała się istotą ludzką. (str. 251).

ZAŻALONY PUŁKOWNIK.

Pułkownik Ackers bardzo byłby zażalony, gdyby pan nie przyszedł. (str. 258).

PSIAKREWNA TRZEŹWOŚĆ.

W dodatku, porozmawiawszy z wami, będę już zbyt psiakrewnie trzeźwy. żeby wyskoczyć czy wracać. (str. 272).

Zebrał **Zygm. Walaciński** (Kraków).

Stanisław Piasecki

Panopticum radjowe

Któregoś dnia w obfitej poczcie redakcyjnej list takiej mniej-więcej treści:

Śledzę od dłuższego czasu prowadzoną na łamach „Prosto z mostu" walkę o poprawność przekładów polskich, z obcych literatur. Czy do podobnej rubryki, jak „Panopticum", nie nadawałoby się wiele tekstów do muzyki tanecznej? Teksty te stoją już nie na niskim poziomie artystycznym, bo o tem trudno wogóle mówić, lecz poprostu są to kretynizmy i idjotyzmy, wołające o pomstę do nieba. Plaga ta rozpowszechniona jest przytem nietylko w lokalach publicznych wszystkich miast Polski, lecz ma do rozporządzenia i „naszą dumę" — Polskie Radjo.

Ba! Temat istotnie arcyważny. Stokroć ważniejszy od złych przekładów. Radja słucha cała Polska. Teksty „szlagierów" rewjowych, systematycznie wbijane w uszy radjosłuchaczy z płyt różnych Feigenbaumów, wędrują na falach radjowych „pod strzechy". Deprawują smak. Wypierają piosenkę ludową. Słyszeć je można na wsi i po miasteczkach. Plenią się coraz bujniej. Tak bujnie, że aż jeden z najpłodniejszych majstrów od tekstów kabaretowych napisał wiersz zaczynający się od słów: „O, gdybym kiedyś dożył tej pociechy, by moje piosnki zniknęły spod strzechy", usprawiedliwiający się: „ja pisywałem je nocą, dla kabaretu, dla baru" i kończący się po heinowsku:

„Słucham radja, łkam,
I wstyd mi przed światem.
Bo czuję się sam
Żydowskim miazmatem".

A radjo gra. Wciąż gra. Muzyka lekka. Muzyka taneczna. Muzyka z płyt. Muzyka salonowa. Chór Eryana. Chór Dana. Chór Juranda. Aston. Fogg. Wars — Tom — Schlechter — Gold — Petersburski — Brodziński — Jerry — Włast. Tango. Slow-fox. Fox-trot. Tango argentyńskie. I t. d. I t. d. Da capo al fine.

Wypisałem to wszystko z programów radjowych, bo sam radja nie mam w domu i nie słucham go. Zbyt na to szanuję prawdziwą muzykę. Z programów także wypisałem sobie szereg „utworów" muzyki i poezji „lekkiej", aby w księgarni sprawdzić, jaki też jest poziom tych najczęstszych audycyj Polskiego Radja. Bo przecież— myślałem — poto jest chyba ta ich tam jakaś rada programowa, żeby przesiewać programy. Żeby utrzymywać poziom. Żeby szerzyć przez radjo kulturę.

W tym programie radjowym, który wpadł mi właśnie w ręce, najczęściej powtarzały się— i to w niejednej rozgłośni — „numery" z operetki „Rose Marie". Widocznie te właśnie piosenki najbardziej zasługują na krzewienie. Ano, posłuchajmy tekstów p. Brodzińskiego:

„To on, zwiastun z nieziemskich gdzieś stron, to on...
To on sprawił, że kocham po zgon, to on...
To on... dał mi skosztować szczęścia kęs,
W nim jest mego życia cel i sens,
To Jim, radość mych marzeń i snów, mój skarb...
To Jim, rzucił na duszę mą cień i czar..
Miłości mej bez granic przed światem nie chcę już skryć,
Bez niej nie umiałabym już żyć...
A choć prócz niego wielbicieli mam cały rój,
Nikt prócz niego, tylko on jest mój
I jemu chcę poświęcić życie me
Bo kocham go, bo kocham go... Tak...".

Gdy się skosztuje ten radjowy „szczęścia kęs" właściwie już dalej szukać nie potrzeba. Ale może to wyjątek? Może jednak Radjo dba o jaki-taki poziom utworów wykonywanych przed swym mikrofonem? Może tu tylko nieopatrznie zaufało smakowi artystycznemu pani Korolewicz-Waydowej? Dało się jej „ukolebać" inną piosenką z tejże samej operetki:

„Jak ptak wśród czereśni
Dla ciebie śpiewa swoje pieśni.
Ja nucę też gdy miłość mnie kolebie,
Tę pieśń Rose Marie dla ciebie".

Więc coś z innej beczki: pan Schlechter, fox-trott „Takie coś":

U nas każdy się zachwyca
Jak usłyszy: zagranica!
Bujda panie drogi!
Weź pan jakie chcesz dziewczątka
Obok Polek to szczeniątka
Rasa! Klasa! Nogi!
Takich nóg, takich nóg,
Niema nikt, skarz mnie Bóg
To nam przyzna nawet najzawziętszy wróg!
Takich stóp! Takich ud!
Jaki szyk! Jaki chód!
To nie nogi, to poprosu jest już cud!

I dalej po spostponowaniu innych nacyj:

Polka ma najwięcej:
Takie coś, takie ech!
Takie joj! takie niech!
Takie wszystko jedno namów mnie na grzech!
Taki rajc, takie chcesz.
To mnie chwyć, to mnie bierz
Że do piekła nawet za nią pójdziesz też!

Może staruszków z rady programowej Radja „rajcują" takie piosenki o cudach ud — ale jakiem prawem te idjotyzmy krzewi się na falach radjowych w całej Polsce?

A jedna piosenka od drugiej jest gorsza w repertuarze Polskiego Radja. Na chybił-trafił: pan Jerry, tango „Gondolo płyń!":

Samotny zdala od szumiących gwarem miast
W gondoli płynę, a nademną miljon gwiazd
I wszystkie płoną i migocą,
Śląc mi swój czuły wzrok
Wkoło cisza, a w tej ciszy wody plusk
I nagle dziwna pieśń wyrywa się z mych ust.
Pieśń co śpiewa tylko nocą,
Gdy świat otuli mrok.
Przymykam oczy i wnet słodko o czemś śnię
Przedemną obraz tak jak w bajce zmienia się:
Patrz oto piękna cud-królewna
Ach, jakim blaskiem lśni...
Królewno! twój gondoljer kłania ci się w pas
I błaga byś spoczęła zanim wstanie brzask.
Nim skończy się ta bajka zwiewna
Pieśń chcę darować ci.

Własta już niema potrzeby tu cytować; zbyt jest sławny. A jest to również stały bywalec w programach Polskiego Radja.

Dopóki ci panowie dostarczali swoich arcydzieł poetyckich kabaretom, dopóki znajdowali prywatnych wydawców, którzy wydawali wraz z nutami te „czułe wzroki gwiazd" i „królewny lśniące blaskiem", dopóki Feigenbaumy nagrywały to na płyty — nic na to poradzić nie było można. Nie mamy, niestety, ustawy, któraby cenzurze pozwalała konfiskować idjotyzmy. Cenzura jest u nas tylko od tropienia nieprawomyślności.

Ale gdy Radjo staje się tubą, przez którą Schlechtery, Własty i inne Friedwaldy, wykrzykują na całą Polskę wszystko, co im ślina na język przyniesie — to już przepraszam: stop! Radjo powinno być instytucją, która przez wysokie wymagania podnosi poziom piosenki. Jest zaś w tej chwili — instytucją krzewienia zdziczenia kulturalnego.

Odpowiedzi redakcji

Panu W. K. w Sosnowcu. Adres J. Waśniewskiego: W-wa, Browarna 12 m. 85.

Panu St. Ż. we Lwowie. Dziękujemy, zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Pani H. M. P. w W-wie. Z artykułów nie skorzystamy. Ocen nie podejmujemy się.

Panu L. R. w Grodnie. Rzecz polega chyba na nieporozumieniu. Autor artykułu — tak przynajmniej rozumieliśmy to w redakcji — nie wysuwał oczywiście owego motywu jako **jedynego** w odzyskaniu niepodległości, ale jako jeden z wielu. Te, o których Pan pisze były rzecz prosta decydujące i to jest chyba jasne dla każdego Polaka.

Panu M. S. w W-wie. Z wierszy nie skorzystamy.

Panu J. L. w Chlewiskach. Z artykułu nie skorzystamy.

Panu „em" w Łodzi. Skorzystamy.

Panu W. W. w Krakowie. Bez zapoznania się z rękopisem artykułu Pana trudno nam cokolwiek odpowiedzieć.

Przegląd prasy

Plucie ogniem z żelaznej cewy

Pisaliśmy swojego czasu na łamach „Prosto z mostu" o konieczności zajęcia się opinji publicznej sprawą podręczników szkolnych (artykuł St. Piaseckiego: „Taka sobie czytanka"). Ten przemilczany dotąd temat zaczyna się coraz częściej pojawiać na łamach prasy. Ostatnio w „Ilustrowanym Kurjerze Codziennym" (nr. 11) ukazał się artykuł p. t. „Na pograniczu tragifarsy i dramatu", którego autor p. W. St. przytacza rozmowę z nauczycielką z Pińszczyzny:

Może wy tam w Warszawie — mówiła nauczycielka — nie macie tych trudności, ale my tu z młodzieżą, bardzo słabo znającą język — potykamy się raz po raz nietylko o trudności rzeczowe, ale językowe. Ustępy w czytankach Majkowskiego i Balickiego nie nadają się zupełnie dla naszych dzieci. To też nieledwie słowo po słowie tłumaczyć im trzeba.

Niech pan spojrzy. Wybrałam ustęp, który — zdawałoby się — najłatwiej przemówi do nich: „Wieniec" (Oddział V str. 17), ale zaraz na pierwszych zdaniach natrafiłam na takie trudności, że cała niemal godzina zeszła mi na objaśnianiu 6 wierszy. Wprawdzie wyraz żniwa jest wytłumaczony, „tak nazywa się główny zbiór zbóż", ale jak wytłumaczyć „szept słomy i szorstki szmer korzenia"?

— Tu same brechnie w tej gadce — powiedział mi jeden z chłopaków rozumniejszych.

Próbowałam go zreflektować, że tak się nie mówi, ale on upierał się przy swojem.

— Bo i prawdę mówię — powtarzał z uporem — toż słoma nie gada.

Obrazowości wyrażenia uchwycić nie mógł ani on, ani żadne z dzieci. Dąbrowska Marja, Tuwim, Wasylewski, Goetel to niewątpliwie pierwszorzędni autorowie, ale nie dla naszych dzieci. Im trzeba zajmującej treści, podanej bardzo łatwym, prostym językiem, inaczej treść do nich nie przemówi, a borykanie się z trudnościami językowemi zabije zainteresowanie do przedmiotu.

Albo z tejże czytanki Maykowskiego i Balickiego (Okno na świat) opowiadanie Kadena - Bandrowskiego „Wizyta na Zamku":

Posłuchajmy: „Dyrektor Protokółu dyplomatycznego, a więc ten właśnie zaufany i doświadczony urzędnik, któremu powierzono pieczę nad porządkiem, grzecznością wzajemną, punktualnością, czyli nad ceremonjałem wizyt i przyjęć..." Toż tu każde niemal słowo objaśniać potrzeba i czy się należycie objaśnić uda?

A dalsze zdanie: „Jeśli to ambasador Francji, to myśli zapewne o losie obu krajów i ich przyjaźni, krwią waleczną tyle razy złączonej". Ustęp ten jest drugim zkolei w czytance, czyli przeznaczony jest na wrzesień, a dzieci w historji o stosunkach polsko-francuskich dowiedzą się dopiero znacznie, ale to znacznie później.

„Myśli sobie ten poseł... — a niech sobie myśli, co myśli, my zaś wiemy, że poczciwie żyjemy, że choć on teraz właśnie wjeżdża do nas na zamek, chodzimy, pracujemy, krzątamy się tu u nas, na ile kto ma sił".— Niech pan powie szczerze — prosiła mnie zatroskana nauczycielka kresowa — czy podjąłby się pan wyjaśnić ten ustęp naszym, a nawet i waszym dzieciom?

Niemniejsze utyskiwanie usłyszał autor artykułu od nauczycielki kresowej na temat podręczników historji:

— Abstrahuję już od błędów rzeczowych, od których się roi w każdym z trzech podręczników, przeznaczonych dla szkół powszechnych, ale — co za straszny język! Próbkę napuszonego, nienaturalnego stylu Jarosza podałem powyżej. Żadna rzecz nie jest powiedziana poprostu. Zamiast krótko powiedzieć: „szlachta pod koniec średniowiecza zajęła się głównie gospodarką rolną", Jarosz na przeszło stronie ględzi: „Słyszaneż rzeczy. Rycerze na rycerzy pachołków nastawiają. Z kimże teraz kopją się mierzyć, skoro prosty chłop pluje na ciebie ogniem z żelaznej cewy" itd., itd. Chce przez to stworzyć „obrazki historyczne", których domaga się program, a daje nudziarstwo, z którego nauczyć się niczego nie można, chyba nabrać wstrętu do historji wogóle.

Wartoby splunąć ogniem z żelaznej cewy — na autorów tych nieprawdopodobnych podręczników szkolnych .

Referent dr. Górka

Ukazała się w wydaniu książkowem „Genealogja teraźniejszości" Aleksandra Świętochowskiego. Cenzura z książką obeszła się łagodniej, niż z jej odcinkami, drukowanemi na łamach „Prosto z mostu". Nic nie skreślono, rzecz ukazała się w całości, z temi ustępami, na których miejscu widniały w „Prosto z mostu" białe plamy.

To też książka jest ostra, jak rzadko która z publikacyj współczesnych. Zdenerwowało to widocznie jej recenzentów w pismach obozu rządowego. Na łamach „Gazety Polskiej" wystąpił dr. Olgierd Górka z dwoma sążnistymi feljetonami p. t. „O złym rewizjonizmie i rzeczywistym obrazie historycznym".

Książce Świętochowskiego, dającej przerażający obraz społeczeństwa polskiego z XVIII wieku, przeciwstawia dr. Górka swój referat na zjeździe historyków w Wilnie, w którym rozwinął również ponury obraz wieku XVIII-go. Zaczem chwali się:

„Był to z mej strony bunt metody i logiki przeciw koncepcjom Askenazowsko - Balcerowskim o przyczynach upadku Polski, które też padły in merito swych tez bez obrony, — a opierał się on na faktach, danych rachunkowych, logice syntezy, wyprowadzonej z cyfr, a przedewszystkiem na fakcie odrodzenia się całego narodu polskiego i elementu szlacheckiego w wieku XIX i XX. W odróżnieniu do tego sposobu rozumowania artykuły Świętochowskiego są przedewszystkiem świetnem anegdociarstwem historycznem, w rodzaju niedawno wydanej, ale nieporównanie cenniejszej i bogatszej pracy A. Górskiego p. t. „Cnoty i wady narodu szlacheckiego", gdzie podobnem anegdociarstwem autor doszedł — co prawda dla czasów wcześniejszych— do obrazu raczej odmiennego, niż Świętochowski. Wydawczyni jednak pracy Górskiego zaznaczyła skrupulatnie, że jest to książka z przed lat 25, a Świętochowski zapomniał zaznaczyć, że aktualność jego materjału jest conajmniej z przed lat 30, jeśli nie 50".

Z faktu, że Świętochowski w studjum swem oparł się przeważnie na materjałach i opracowaniach historycznych dawniejszych, jakie miał pod ręką do dyspozycji (co każdy czytelnik odrazu sam spostrzeże, bo Świętochowski bardzo starannie cytuje źródła), robi dr. Górka jakieś swoje wielkie odkrycie, ba, rewelację niemal. A jest to sprawa mało istotna. Istotne jest — jak sugestywnie potrafił Świętochowski te materjały zgrupować i przetworzyć publicystycznie. „Świetne anegdociarstwo historyczne" Świętochowskiego zrobiło dlatego olbrzymie wrażenie — podczas gdy referat wileński dra Górki przeszedł bez echa. Różnica talentów pisarskich, czego dr. Górka jakoś nie umie zrozumieć i co go do szewskiej pasji doprowadza.

Zaczem wytyka Świętochowskiemu po belfersku szereg drobnych błędów i nieścisłości historycznych. Oto przykład tych belferskich nauczek:

„Dochody skarbu państwa wynosiły około 15 miljonów" (str. 142) — według Świętochowskiego — w czasie uchwały o aukcji wojsk, tymczasem w rzeczywistości dochodziły one do 25 miljonów i pół (np. Bujak w „Przyczyny upadku Polski" str. 115), gdyż Świętochowski wyszukał globalne dochody Korony, a zapomniał o Litwie. Podobnie mówi (str. 143) o uchwale 10 proc. dochodów na wojsko, podczas gdy w rzeczywistości 10 proc. obowiązywało tylko od szlachty, a od duchowieństwa 20 proc. To można mu zresztą darować, bo tak samo błędnie podają uchwałę z 26. III. 1789 najnowsze naukowe opracowania dziejów Polski („Polska Jej dzieje i Kult." t. II str. 305), podręczniki szkolne są w tym wypadku pewniejsze.

Najnowsze naukowe opracowanie dziejów Polski podaje ten szczególik tak samo błędnie, a publicyście Świętochowskiemu robi się z tego zarzut i popisuje się przed czytelnikiem wspaniałomyślnem darowaniem winy! Z takich zaś i tym podobnych błędzików, wyprowadza dr. Górka wniosek odsądzający studjum Świętochowskiego — poza cytatami — od wszelkiej wartości („w najwyższym stopniu niedokładne" i „naiwnie błędne").

Do czego były p. Górce potrzebne te wszystkie wytykania niedociągnięć i błędzików historycznych w książce publicysty? Aby zakonkludować:

„Pozwalam sobie sądzić, że wolno mi już po poprzedniej krytyce, zrezygnować z szerszego omówienia finału książki Świętochowskiego, który miał być uzasadnieniem tytułu „Genealogja teraźniejszości". Niema tam żadnej genealogji teraźniejszości, niema tam żadnej myśli, któraby cokolwiek miała wspólnego z obserwacją przeszłości i teraźniejszości, chociażby z tego powodu, że autor bez zająknienia przeskakuje niemal 150 lat między upadkiem a odrodzeniem Państwa i Narodu Polskiego. Świętochowski opowiada dużo o szlachcie i „ludzie", bo zajmował się historją chłopów, a teraz „zjechał" świat szlachetczyzny, zapomina zaś o tem, że decydującą rolę w naszem odrodzeniu odegrała inteligencja i mieszczaństwo, którego on wogóle nie widzi".

P. Górka znów zapomina, że ta inteligencja, a w dużej mierze i mieszczaństwo wywodzi się z szlachty, że zatem analogje Świętochowskiego mają i z tego punktu widzenia bardzo mocne uzasadnienie. No i że książka Świętochowskiego napisana z niesłychaną pasją pisarską, ma niewątpliwie szereg punktów, z którymi trzeba polemizować, (polemizował z „Genealogją" na łamach „Prosto z mostu" n. p. Wasiutyński), ale, że polemika tylko wtedy jest coś warta, gdy się ją prowadzi nie belferskiemi sztuczkami i wychwalaniem... swego referatu ze zjazdu w Wilnie.

Z kroniki sądowej

Dwa procesy „Prosto z mostu"

z prezesem P. A. L. W. Sieroszewskim

Zamieszczony w n-rze 54-tym „Prosto z mostu" artykuł p. t. „Prezes Akademji Literatury o więźniach brzeskich, skazańcach prasowych i Berezie Kartuskiej", zawierający przedruk bezprzykładnej mowy Wacława Sieroszewskiego w senackiej dyskusji o ustawie amnestyjnej oraz komentarze redakcyjne — stanie się przedmiotem procesu sądowego.

Oto dnia 7-go stycznia wpłynęła do Wydziału VIII Karnego Sądu Okręgowego w Warszawie skarga pełnomocnika Wacława Sieroszewskiego adw. Michała Skoczyńskiego przeciwko redaktorowi „Prosto z mostu" Stanisławowi Piaseckiemu o zniesławienie w druku, z powołaniem się na art. 255 K. K.

Do skargi prywatnego oskarżyciela przyłączyła się prokuratura, tak, że proces odbywać się będzie z oskarżenia publicznego.

W kilka dni po wniesieniu tej skargi, a mianowicie w piątek 10 b. m. ukazał się nr. 2 (56) „Prosto z mostu" z fotomontażem Jana Polińskiego, zatytułowanym „Senator Sieroszewski trzyma mowę o Berezie". Nazajutrz, dn. 11 b. m. wpłynęła druga skarga Wacława Sieroszewskiego za pośrednictwem adw. Skoczyńskiego do Sądu Grodzkiego (Oddział XIII) w Warszawie. P. Sieroszewski skarży tym razem autora fotomontażu Jana Polińskiego i redaktora „Prosto z mostu" Stanisława Piaseckiego o obrazę, z powołaniem się na art. 256 K. K.

Oba te procesy, których terminy mają być wyznaczone już w niedługim czasie, dadzą redakcji „Prosto z mostu" sposobność szerszego uzasadnienia swego stanowiska wobec prezesa Polskiej Akademji Literatury, jego mowy o Berezie Kartuskiej, i początków jego karjery pisarskiej w Rosji.

Proces „Prosto z mostu"

z p. Korolewicz-Waydową

W poniedziałek dn. 20 b. m. odbędzie się w Sądzie Okręgowym w Warszawie proces redakcji „Prosto z mostu" z p. Korolewicz - Waydową o głośny artykuł Romana Wragi p. t. „Tak dalej być nie może".

Proces zapowiada się sensacyjnie. Ze strony obrony powołano 18 świadków, ze strony oskarżenia 8 świadków, toteż spodziewać się można, że rozprawa potrwa parę dni.

Obronę redaktora „Prosto z mostu" Stanisława Piaseckiego wnosi adw. Stanisław Szurlej, obronę Romana Wragi — adw. Jan Szczerbiński.

Proces, w którym autor artykułu i redaktor tygodnika przeprowadzać będą dowód prawdy na zarzuty postawione p. Waydowej jako kierowniczce Opery Warszawskiej, wywołał w kołach muzycznych stolicy ogromne zainteresowanie.

OSOBISTE.

Dn. 14 b. m. w kościele św. Jakóba w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński p. Haliny Janeckiej z p. Wojciechem Wasiutyńskim.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Książęca 6. Telefon 702-50. Konto w P. K. O. nr. 1419. Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 9-ej do 3-ej, Redakcja od godziny 12-ej do 2-ej. Redaktor przyjmuje w poniedziałki i i piątki od godziny 1-ej do 2-ej pop., tylko po uprzedniem telefonicznem porozumieniu.

PRENUMERATA wraz z przesyłką do domu: kwartalnie zł. 3,60, półrocznie zł. 7,20, rocznie zł. 14,40; zagranica kwartalnie zł. 6,20, rocznie zł. 24,80. Zmiana adresu 30 groszy.
OGŁOSZENIA: za miejsce wysokości 1 mm. szerokości 1 szpalty w tekście — 80 groszy; za tekstem — 60 groszy. Kolumna dzieli się na 6 szpalt; szerokość szpalty 55 mm.

REDAKTOR I WYDAWCA: Stanisław Piasecki.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.